

KAŻDA MATKA CHRONI DZIECKO.
A JEŚLI POPEŁNIŁO
ZBRODNIĘ?

*Najlepsza
jak dotąd
powieść Corry!*

B.A. PARIS



**WSZYSTKIE NASZE
KŁAMSTWA**

JANE CORRY

ALBATROS

WSZYSTKIE NASZE KŁAMSTWA

JANE CORRY

Z angielskiego przełożyła
ANNA DOBRZAŃSKA

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

Podobno przeciwności się przyciągają. Tak z pewnością było w przypadku Sarah – spontanicznej artystki – i Toma, jej sztywnego męża. Jedyne, co ich łączy, to tajemnice, które skrywają jedno przed drugim.

Szybko orientują się, że ich związek był błędem, ale czego się nie robi dla dzieci? Trwają w trzeszczącym w szwach małżeństwie dla dobra syna.

Dopóki pewnej nocy piętnastoletni Freddie nie wraca do domu ze słowami:

ZABIŁEM KOGOŚ...

Jego praworządny ojciec chce dzwonić na policję, matka pragnie chronić syna. Bo tak już bywa z matkami...

ZROBIĄ WSZYSTKO DLA SWOJEGO DZIECKA, ZAPOMINAJĄC, ŻE JEGO OFIARA TEŻ MA MATKĘ...

JANE CORRY

Brytyjska powieściopisarka i dziennikarka. Jej artykuły regularnie ukazują się na łamach „Daily Telegraph” i „My Weekly Magazine”. Przez trzy lata pracowała w więzieniu dla mężczyzn o zastrzonym rygorze, gdzie prowadziła warsztaty pisarskie dla osadzonych. Te doświadczenia posłużyły jej za inspirację do napisania pierwszego thrillera *Żona mojego męża*, który od razu przyniósł jej niebywały sukces. Jane Corry wykłada kreatywne pisanie w Oxfordzie. Jako profesjonalna pisarka doradza też studentom literatury angielskiej na Uniwersytecie Exeter. Jest autorką sześciu thrillerów psychologicznych, które regularnie trafiają na listy bestsellerów i sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy w 35 krajach.

Kolejna książka Jane Corry *The Lies We Tell* ukaże się w Wydawnictwie Albatros w 2022 roku.

janecorryauthor.com

Tytuł oryginału:
THE LIES WE TELL

Copyright © Jane Corry 2021
The author has asserted his moral rights
All rights reserved
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022
Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2022

Redakcja: Anna Walenko
Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek
Zdjęcia na okładce: Andrey Myagkov/Shutterstock (*dom*);
Nicholas Kwok/Unplash.com (*postać*)

ISBN 978-83-6751-246-6



ALBATROS

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Katarzyna Rek

woblink

[woblink.com](https://www.woblink.com)

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Sarah

Sarah

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

CZEŚĆ DRUGA

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

Podziękowania

*Pamięci mojej mamy: najcieplejszej
i najlepszej ze wszystkich babć.*

*Dla mojego męża,
dzieci i wnuków, a także dla mojego kręgu
przezabawnych i niegrzecznych przyjaciółek,
które są również świeżo upieczonymi babciami.*

*Wielkie uściski dla Doris, naszej
ukochanej babci, która mieszkała z nami
przez te wszystkie lata. Moja siostra i ja
musiałyśmy zwracać się do niej po imieniu, bo
uważała, że słowo „babcia” ją postarza.*

Deszcz.

Od którego włosy lepią się do głowy.

Nuda.

Kiedy człowiek chce, żeby COŚ się wydarzyło.

Śmiech innych ludzi.

Który sprawia, że masz ochotę się przytączyć.

Być lubianym.

Bez względu na wszystko.

Sarah

Freddie powinien już wrócić.

– Północ i ani sekundy później – powiedziałam.

Czy może raczej poprosiłam.

Na to przystaliśmy po krótkich negocjacjach, zanim nasz syn wyszedł z domu w celowo podartych dżinsach, znoszonych trampkach i cienkiej białej koszulce, na której czerwonym flamastrem nabazgrał: NIENAWIDZĘ ŚWIATA. Bez kurtki, chociaż był dopiero marzec.

Dlaczego, na Boga, nastolatki nie czują chłodu?

Wcześniej przysnęłam, choć powiedziałam sobie, że będę czuwać, nasłuchując cichutkich kroków albo głośnego tupania po schodach, w zależności od tego, w jakim stanie wróci do domu nasz prawie szesnastoletni jedynak z burzą hormonów.

Alte neonowe cyfry zegara stojącego na szafce nocnej informują mnie, że jest 2:53. Ze strachu ściska mnie w dołku. Gdzie on się podziewa? I dlaczego nie wysłał esemesa? „Wszystko w porządku?”, piszę do niego. Oczywiście nie odpisuje.

Szukając w ciemności kapci, omijam pudła podpisane „Główna sypialnia” i podchodzę cicho do okna. Mimo wszystko będę tęskniła za tym starym domem. Stojące przy naszej spokojnej północnolondyńskiej ulicy latarnie zalewają pomarańczowym blaskiem wypełnione wodą koleiny, które rada miasta obiecała „wkrótce” naprawić. W radiu mówią, że to najbardziej deszczowa wiosna od pięciu lat. Na zewnątrz nie ma żywej duszy. Nie przejeżdża nawet żaden samochód.

Wracam do łóżka i zastanawiam się, co robić. Freddie nigdy dotąd nie wracał tak późno. Nie chcę budzić Toma, ale jeśli coś się stało? Nachylam się nad mężem. Leży odwrócony do mnie plecami, jego ramię unosi się i opada we śnie, równie mocnym i spokojnym jak jego charakter. Ma na sobie piżamę, jak co noc, odkąd go poznałam. Ta jest w niebiesko-białe paski. Pościel pachnie jeszcze wieczornym seksem – albo raczej pospiesznym zbliżeniem, do którego dochodzi od wielkiego dzwonu, jakbyśmy chcieli sobie udowodnić, że między nami nadal wszystko jest dobrze.

Byłoby, gdyby nie Freddie.

Z poczuciem winy odsuwam od siebie tę myśl. Nie. Nie zbudzę go. Tylko byśmy się pokłócili. Poza tym rano przyjeżdżają ludzie z firmy przeprowadzkowej, żeby zabrać resztę rzeczy i nas. Zaczynamy od nowa. Nie chcę niczego zepsuć.

Przez chwilę próbuję czytać przy świetle latarki. W całym domu tylko nasz pokój nie jest jeszcze w pełni opróżniony. Siedziałam do późna, ale dopadło mnie zmęczenie, więc obiecałam sobie, że wstanę wcześniej i dokończę pakowanie. Poza tym dobrze jest zachować pozory normalności. Nienawidzę tego uczucia, gdy dom nie jest domem, bo albo wszystko zostało już spakowane, albo stoi w pudłach jeszcze nierozpakowane. W młodości

wystarczająco często przenosiłam swoje rzeczy z miejsca na miejsce. Tym razem będzie warto, mówię sobie.

Musi być. Jeśli to nie pomoże, to już nie wiem co.

Na mojej szafce nocnej obok zegarka leży nierówny stos powieści, magazynów i albumów o sztuce. Wśród nich jest antologia poezji *Other Men's Flowers*, która zwykle mnie uspokaja. Po stronie Toma leży zeszyt z wyjątkowo trudnymi krzyżówkami. W środku jest dedykacja: „Dla Taty. Wesołych Świąt. Freddie”. Musiałam podrobić pismo syna, bo nawet tyle mu się nie chciało. Nie mówiąc o tym, że sama kupiłam ten przeklęty prezent.

Staram się nie patrzeć na zegar, bo przecież Freddie wróci, a ja nie chcę się niepotrzebnie martwić. Mimo to nie mogę się powstrzymać.

3:07.

Ostatnie dwie cyfry znacznie pogarszają sytuację, bo oznaczają, że zaczęła się nowa godzina. Druk na stronie, którą próbuję czytać, rozmazuje mi się przed oczami.

Nagle ogarnia mnie złość, że mąż śpi sobie jak gdyby nigdy nic, podczas gdy ja panikuję. Ale czy nie było tak zawsze? W naszym związku to on jest tym rozsądnym i pragmatycznym. A ja? Przecież to mnie wyobraźnia podsuwa czarne scenariusze.

Nic dziwnego, zważywszy na moją przeszłość.

- Tom - mówię i szturcham go. - Freddiego jeszcze nie ma.

Budzi się natychmiast. Mój mąż należy do ludzi, którzy z chwilą, gdy zaczyna dzwonić budzik, są już na nogach. Jest przytomny i gotowy do działania, jakby ktoś wcisnął jakiś guzik w jego ciele. Ja potrzebuję więcej czasu, żeby rano dojść do siebie, najlepiej przy kubku gorącej herbaty. Bez cukru. Tylko z miodem. Przez ostatnie lata zaczęłam zwracać większą uwagę na to, co jem. Może to znak, że się starzeję.

- Która godzina? - pyta.

- Po trzeciej. - Głos mam piskliwy, rozhisteryzowany. - Obiecał, że wróci przed północą.

- Ha! Ten chłopak nigdy nie dotrzymuje obietnic.

- Ten chłopak - mówię z wyrzutem i przesuwam się na drugi koniec łóżka - to nasz syn. I ma imię.

W ciemności słychać rozeźlone prychnięcie.

- Na które nie reaguje, prawda? Nie reaguje na nic. Sama wiesz, Sarah, że pozwalasz mu na wszystko. Jak ma się czegokolwiek nauczyć, skoro nie wyznaczasz mu żadnych granic?

Ja? Dlaczego wszystko zawsze jest moją winą? Poza tym Freddie mnie kocha. Wszystkie nastolatki testują rodziców, czyż nie? W ten sposób zyskują niezależność.

Opieram obie poduszki o wezglowie łóżka i siadam wyprostowana. Na dobre odechciewa mi się spać.

- Wyznaczam - mówię. - Ale jeśli będziemy wobec niego zbyt surowi, poczuje się wyobcowany i może skończyć jak...

Urywam. W powietrzu między nami wyczuwa się napięcie. Oboje wiemy, co myśli to drugie.

- Jeśli będziemy wobec niego zbyt surowi - powtarzam - zacznie się buntować.

- A nie to właśnie robi? - W głosie Toma słychać protekcyjność i kpinę. - Uzgodniliście, o której ma wrócić. A on to olał. Jak zawsze.

- Wiem. Ale musisz pamiętać, że niełatwo być nastolatkiem.

- Tak, jednak ja nie zachowywałem się tak jak on... - Albo jak ty.

Tych ostatnich słów nie wypowiada na głos. Nie musi. Wystarczy, że daje mi to do zrozumienia - głośno i wyraźnie.

- Cóż, skoro już i tak nie śpimy - ciągnie - to mogę do niego zadzwonić.

Zadzwonić? Jeśli to zrobi, Freddie się zdenerwuje.

„Nie rób mi obciachu przy kumplach - warknął. - Po prostu wyślij esemesa, mamó”. Tyle że wysłałam już esemesa i nie doczekałam się odpowiedzi.

Osiłam oczy, gdy Tom włącza lampkę nocną. Patrę na niego, jak gdybym pierwszy raz widziała tego wyglądającego jak sowa mężczyznę o rudawozłotych włosach i bladej skórze, który szuka okularów w metalowych oprawkach i telefonu, leżących przy zeszytach z krzyżówkami. Nie pierwszy raz myślę, jak bardzo się postarzał przez ostatnie lata. Nic dziwnego. Późne rodzicielstwo sprawiło, że na szkolnych wywiadówkach jesteśmy starsi od większości par. Zwłaszcza Tom. Czy byłby bardziej wyrozumiały wobec Freddiego, gdyby sam był młodszy?

Tom mruczy coś z irytacją.

- Włącza się poczta głosowa. Z kim on w ogóle jest?

Zerkam na telefon, bo może Freddie odpisał, odkąd sprawdzałam ostatni raz, ale nie, nie odpisał.

- Z przyjacielem.

- Z jakim przyjacielem?

- Nie wiem - przyznaje, nerwowo wykręcając sobie palce. - Nie powiedział.

- Trzeba było to z niego wyciągnąć. Albo przynajmniej wziąć numer tego przyjaciela.

- Nie dałby mi. - Niemal to wykrzykuje.

To prawda. Freddie mówi niewiele o swoim życiu prywatnym. Od tamtej imprezy nie przyprowadza do domu żadnych znajomych. Nasze relacje nie są takie jak wtedy, gdy był mały, a ja stanowiłam centrum jego świata. Jest już prawie dorosły. Niedługo skończy szesnaście lat. To młody mężczyzna. Robienie obciachu nastoletniemu dziecku to jedna z najgorszych zbrodni, jaką może popełnić matka. Nie chciałabym go do siebie zrażać.

„A jeśli nie wrócisz do domu?”, spytałam, mając w pamięci ostatni raz, kiedy został na noc u jednego z tych swoich „kumpli” i o niczym mi nie powiedział. Następnego dnia rano obudziłam się przerażona i już miałam dzwonić na policję, kiedy pojawił się w drzwiach. Podobno „zasnęli”, słuchając muzyki.

„Wróć - odburknął. - To moja ostatnia noc tutaj. Przez was wyjeżdżam, więc przynajmniej raz dajcie mi się zabawić. I przestań się martwić”.

Ale teraz mam powód, by się martwić. Czy jest z tym samym „kumplem” co wtedy? Czy może leży gdzieś w rowie?

- Idę spać - oświadcza Tom. - Za trzy godziny i pięćdziesiąt minut muszę wstać do pracy.

Tak. Chociaż się przeprowadzamy, Tom idzie do pracy jak zwykle. Chwilę później już śpi jak zabity. Tak po prostu.

Oparta o poduszki, przemykam oczy i zastanawiam się, ile czasu powinnam dać Freddiemu, zanim zadzwonię na policję. Tylko co oni zrobią? W naszej zielonej dzielnicy

północnego Londynu są pewnie setki dzieciaków, które nie przysły do domu o umówionej godzinie. Większość z nich wróci bezpiecznie. A co, jeśli nasz syn nie będzie miał tyle szczęścia? Jeśli rano usłyszę w radiu, że kolejny nastolatek został zadźgany na ulicy? Właśnie to spotkało chłopaka, o którym w zeszłym tygodniu rozpisywały się lokalne gazety. Był w nim jakiś smutek, jak gdyby wiedział, że umrze, i patrząc na niego, przypomniałam sobie wiersz Yeatsa o irlandzkim lotniku, który przewidział swoją śmierć. Spoglądając na ziarnistą fotografię, zwróciłam uwagę na jego dziwnie grube brwi. Były to brwi dorosłego mężczyzny, którym chłopak nigdy nie będzie.

Na dole rozlega się szczekanie. To Jasper, nasz czekoladowy labrador. Wyskakuję z łóżka, łapię szlafrok i pędzę na dół. Ktoś dobija się do drzwi. Policja? Zdarzył się wypadek. Freddiego potrafił samochód. Zażywał narkotyki.

Drżącą ręką otwieram drzwi. To on! Mimo tego, jak wygląda, czuję nieopisaną ulgę. Nasz syn jest przemoczony do suchej nitki. Głowę ma spuszczoną, mokre od deszczu czarne kędziory po lewej stronie lepią mu się do twarzy. Drugą połowę głowy ma ogoloną na krótko – zrobił to sobie sam, tydzień temu. Ma na sobie dżinsową kurtkę, którą pierwszy raz widzę na oczy.

– Przepraszam – rzuca, przeciskając się obok mnie. – Zgubiłem klucz.

Znowu? To już trzeci raz w tym roku. Muszę powiedzieć nowym właścicielom, chociaż pewnie i tak zechcą wymienić zamki. Co na to Tom? Postanawiam, że na razie mu nie powiem. Najważniejsze, że nasz syn wrócił do domu cały i zdrowy.

Ułga zmienia się w złość.

– Obiecałeś, że wrócisz tak, jak się umawialiśmy... – zaczynam.

– Chyba przeprosiłem, nie?

– Cuchniesz piwem. Ile wypieś?

– Niedużo.

– Cztery kufle?

– Proszę, mamu. Oduść sobie.

– Żadnego mocnego alkoholu?

– Powiedziałem, oduść sobie, dobra?

Coś jest nie tak. Zamiast patrzeć na mnie z arogancją zbuntowanego młodego człowieka, Freddie wydaje się bezbronny. Przybity. Jego ciemnobrązowe oczy – takie same jak moje – są zaczerwienione. Mój syn płakał. A przecież nie płakał od lat. Nawet po tamtej imprezie.

– Co się stało? – pytam, ale on już wbiega po schodach na górę.

Idę za nim, jednak drzwi do jego pokoju są zamknięte od wewnątrz na zasuwkę, którą zamontował w ubiegłym roku.

– Kochanie, wpuść mnie – proszę.

– Idź, mamu. Nic mi nie jest.

– Skąd masz tę kurtkę? – pytam.

– Ktoś mi ją pożyczył. Nie rąbnąłem jej, jeśli o to ci chodzi.

Rok temu Freddie wrócił do domu w dżinsach z przyczepionym do nich plastikowym klipsem zabezpieczającym i metką z ceną. Twierdził, że obsługa musiała zapomnieć je usunąć. „W takim razie dlaczego nie włączył się alarm?”, spytałam wtedy.

To doprowadziło do koszmarnej awantury, podczas której Freddie zarzucił mi, że mu nie wierzę. Koniec końców wróciliśmy razem do sklepu, gdzie okazało się, że naprawdę kupił spodnie, a obsługa zapomniała usunąć klips. Najwyraźniej tamtego dnia system alarmowy nie działał.

Teraz czekam chwilę, błagając go, żeby ze mną porozmawiał, ale milczy.

W końcu idę na dół, żeby zgasić światła, i wreszcie wślizguję się z powrotem do łóżka.

- Freddie wrócił? - mruczy Tom.

- Tak.

Odwraca się do mnie plecami.

- Czyli wszystko w porządku.

Ale nie jest w porządku. Matczyny instynkt podpowiada mi, że coś jest nie tak. Tylko nie wiem co.

- Porozmawiam z nim rano - dodaje mój mąż i chwilę później znowu chrapie.

Czekam, by mieć pewność, że zasnął, po czym wstaję z łóżka i idę na palcach do pokoju Freddiego. Drzwi są otwarte. Ale mojego syna nie ma w środku. Ze strachu ściska mnie w żołądku. Dopiero po chwili zauważam światło sączące się spod drzwi łazienki. Mój syn siedzi na skraju wanny, wciąż w tej samej przemoczonej kurtce. Jest rozpięta i widzę teraz, że koszulka Freddiego zamiast biała, jest czerwona. Przez jedną upiorną sekundę myślę, że to krew, ale to tylko czerwony tusz z flamastra, którym napisał słowa NIENAWIDZĘ ŚWIATA, rozmył się na deszczu.

Freddie drży konwulsyjnie i po twarzy ściekają mu łzy. Oddycha głośno, chrapliwie. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

- Freddie - szepczę. Podchodzę bliżej i przytulam go do siebie. Czekam, aż mnie odepchnie, ale tego nie robi. - Co się stało?

Nie odpowiada. Tylko wciąż szlocha. Ujmuję w dłonie jego twarz, chcę spojrzeć mu w oczy.

- Co się stało? - powtarzam.

Znów spodziewam się, że odsunie mnie od siebie i powie mi tym swoim pogardliwym głosem, że to nie moja sprawa. Tymczasem on się krzywi.

- Mamo - wykrztusza. - Zabiłem kogoś.

- Jak to? - szepczę.

Lodowaty chłód pełźnie mi po plecach. Przed oczami miga mi twarz młodej kobiety.

Nie! Pomóż mi!

Freddie patrzy na mnie przerażonym wzrokiem, jak wtedy, gdy pierwszy raz za karę został po lekcjach i musieliśmy po niego przyjechać. Ale teraz jest gorzej. To niemożliwe.

- Zabiłem kogoś - mówi znowu.

Nie! Emily!

Jestem tak zszokowana, że nie mogę wydusić słowa. Myśli niczym gęsta mgła kłębią mi się w głowie.

Nie mogł tego zrobić. Nie mój słodki, łagodny chłopiec, którego tak bardzo pragnęłam. Tak, wiem, że przechodzi trudny okres. Buntuje się jak większość nastolatków. Ale nie mogł nikogo zabić. Nie mogł pozbawić życia człowieka. Mój Freddie taki nie jest.

I wtedy podnosi wzrok. Patrzy gdzieś ponad moim ramieniem. Coś zobaczył. Odwracam się. W progu stoi Tom.

- Zabiłeś kogoś? - powtarza mój mąż. W jego oczach błyska wściekłość. Przerazenie. Odraza. Chwilę później odpycha mnie na bok, chwytając Freddiego za kołnierz mokrej kurtki i szarpie, próbując postawić go na nogi. - Co to ma, kurwa, znaczyć?!

- Nie rób mu krzywdy! - krzyczę.

- W takim razie niech lepiej mi powie, o co, do cholery, chodzi - warczy Tom.

- Nie mogę - odpowiada, szlochając, Freddie.

- Właśnie że możesz! - ryczy Tom i go popycha.

Mój mąż zawsze był surowszym rodzicem, ale jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Pięści ma zaciśnięte. Szyję naprężoną. Odruchowo staję między nimi.

Freddie krzywi się, ale nie wiem, czy ze złości, czy z bólu.

- Mówiłem już, że nie mogę powiedzieć, tak?! - wrzeszczy.

- Ale musisz - odpowiadam płacząco. - To nie ma sensu.

- On kłamie. Nie widzisz, Sarah?

- Tak, Freddie? - pytam błagalnie. - Po prostu powiedz nam prawdę. Pomożemy ci.

Freddie posyła mi spojrzenie. Na jego twarzy maluje się ból. I nienawiść.

- My? - parska. - Nie sądzę, żeby tata mi pomógł.

Twarz Toma jest jak wykuta z kamienia.

- Nie pomogę nikomu, kto złamał prawo.

- Nawet własnemu synowi? - pyta Freddie.

Patrzę na dwóch mężczyzn mojego życia, zatrzymując wzrok to na jednym, to na drugim. Wszystko to wydaje się nierealne. Zupełnie jakbym oglądała film.

- Nawet własnemu synowi - powtarza mój mąż. - Jeśli nie powiesz mi, co zrobiłeś, dzwonię na policję. - Rusza w stronę drzwi.

- Gdzie idziesz? - pytam, chociaż znam już odpowiedź.

- A jak myślisz? Zadzwoń na policję.

Freddie zaczyna wyc jak zwierzę. Na dole Jasper robi to samo, jak gdyby łączył się z nim w bólu.

Na policję? Serce, które już wcześniej tłukło mi się o żebra, wali teraz jak szalone, jak gdybym miała w piersi klatkę pełną motyli o żelaznych skrzydłach, chcących wydostać się na zewnątrz.

Pomóż mi!

- Nie! - krzyczę i chwytam Toma za rękaw piżamy. - Poczekaj.

Mąż patrzy na mnie. Zupełnie jakby zastanawiał się, kim właściwie jestem, tak jak ja zastanawiałam się wcześniej, kim jest on.

- Posłuchaj, Sarah... - mówi powoli. Przemawia do mnie jak do dziecka, któremu trzeba wyjaśnić coś prostego. - Nie rozumiesz? To jedyne wyjście.

Wcale nie.

Nie pozwolę na to.

To nie może się powtórzyć.

To nie może spotkać mojego synka. Mojego jedynego dziecka. Zrobię wszystko, żeby go ocalić. Naprawdę wszystko.

Sarah

Sąd Koronny w Truro

- Proszę wstać - mówi urzędnik sądowy.

Wstajemy niepewnie. Nie wiedząc, co się wydarzy. Onieśmieleni tym wielkim pomieszczeniem i jego atmosferą - monitory na ścianach, rzędy szerokich biurk z piętrzącymi się na nich stosami papierów, posepni mężczyźni i kobiety, wszyscy w perukach, i przysięgli; jedni wyglądają na zakłopotanych, a drudzy na zadufanych w sobie. To oni zdecydują o przyszłości nie tylko oskarżonego, ale też jego bliskich.

Na przykład mojej. Jego matki. Matki, która kocha syna. Kobiety bez męża.

Nie tak wyobrażałam sobie salę rozpraw. Jest zbyt nowoczesna. Te, które widziałam w telewizji, były stare, ze ścianami wyłożonymi boazerią, surowym sędzią i kulącym się na ławie oskarżonych pozwanym.

Ta tutaj wygląda jak sala posiedzeń. Sędzią jest kobieta w średnim wieku. Ma usta pomalowane różową szminką i fioletową togę z czerwoną szarfą, co wcale nie łądzi jej wizerunku surowej damy w siwej peruce.

Mnie jednak interesuje wyłącznie młody mężczyzna o przerażonym spojrzeniu, zamknięty w klatce z kuloodpornego szkła, który wodzi dookoła otepiąłym wzrokiem.

Jako matka pragnęłabym go pocieszyć. Otoczyć ramionami tę lekko pomiętą marynarkę. Powiedzieć mu, że oczywiście wierzę w każde jego słowo. Ale jakaś część mnie wzdryga się z odrazą.

Kiedy prokurator w mowie wstępnej nakreślił sprawę, powieki opadają mi pod ciężarem tego wszystkiego. Wracam myślami do przeszłości.

Nie do tamtej nocy, kiedy Freddie wrócił późno do domu, cały przemoczony, w kurtce, która nie należała do niego. Jeszcze dalej. Do dnia, kiedy poznałam jego ojca. I kiedy to wszystko się zaczęło.

Przynajmniej ja tak to widzę. Tom może widzieć to inaczej. Wy zresztą też.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Tom i Sarah

1

Tom

Wegetariańskie risotto. Tak wyglądał pierwszy posiłek, który ugotowała dla mnie Sarah. Nienawidzę ryżu, bo w szkole praktycznie karmili nas nim na siłę. Zwłaszcza w wakacje, kiedy zostawałem w internacie, bo ojciec pracował za granicą. W tamtym czasie mi to nie przeszkadzało. To znaczy jego praca za granicą. Nie cała reszta.

- Wiesz, że ryż stanowi podstawowe pożywienie ponad połowy populacji świata? - spytałem Sarah pierwszego wieczoru.

Mówiąc to, miałem świadomość, że zdjąłem okulary, przetarłem je starannie, po czym włożyłem z powrotem na nos. Robiłem tak, kiedy się denerwowałem.

Sarah spojrzała na swój talerz, jak gdybym właśnie skrytykował jej kuchnię. Zaraz potem popatrzyła na mnie z miną tak dziecinną, że zacząłem się zastanawiać, ile właściwie ma lat. Doświadczenia z przeszłości nauczyły mnie, że trudno odgadnąć wiek kobiety, a błędna ocena może ją mocno urazić. Należało więc uważać.

- Tak? Mam nadzieję, że ci smakuje - odparła, a jej niezwykle grube różowo-niebieskie warkoczki zakołysały się.

Miała na sobie szeroką niebiesko-białą spódnicę w groszki, która tworzyła ciekawą kombinację z ciężkimi brązowymi martensami, bo chyba tak nazywały się te buciory. No ale cóż, tak wyglądała moda w latach dziewięćdziesiątych. Martensy leżały obok niej na podłodze, tam, gdzie je zrzuciła.

Korciło mnie, żeby postawić je jak należy.

Zamiast tego zmusiłem się do przełknięcia zlepionych grudek ryżu.

- Pyszne - powiedziałem, choć nienawidzę kłamać.

W szkole, jeśli zostałeś przyłapany na kłamstwie, dostawałeś na apelu lanie od dyrektora. „Wilkins! Chodź no tu. Ale już?”. W końcu to była szkoła katolicka - kłamstwa oznaczały piekło i wieczne potępienie.

A może moja niechęć do kłamstw wzięła się z niezdarnych półprawd ojca na temat tego, od jak dawna spotykał się z moją macochą po tym - albo przed tym - jak umarła moja mama, gdy miałem osiem lat.

Siedzieliśmy po turecku naprzeciwko siebie, na poduchach, przy grzejniku elektrycznym w kawalerce Sarah. Nigdy dotąd nie siedziałem na czymś takim i muszę przyznać, że trudno mi było zachować równowagę.

Koordynacja nigdy nie była moją mocną stroną. Podobnie jak sport, co uświadomił mi mój dość porywczy trener. Przez niedowidzące lewe oko - które niektórzy nazywają leniwym - nie

widziałem dobrze piłki. Nienawidziłem każdej sekundy lekcji WF-u. Tak naprawdę jedyną dobrą rzeczą, jaka spotkała mnie w tej szkole, była przyjaźń z Hugo. Tylko on mnie rozumiał.

- Skąd jesteś? - spytałem, wmuszając w siebie kolejną porcję risotto.

Sarah uraczyła mnie jeszcze jednym uroczym uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz i z jakiegoś powodu sprawił, że nie byłem w stanie odwrócić wzroku. Zwykle nie miałem takich myśli, ale trudno było ująć to inaczej. Zauważyłem, że ma dość grube brwi, które u innej kobiety wyglądałyby nieładnie. Jednak brwi Sarah komponowały się z jej pięknymi brązowymi oczami w niemal matematycznej perfekcji.

- Prawdę mówiąc, pochodzę z całkiem zwyczajnej rodziny - powiedziała, przechylając głowę na bok. Moją uwagę zwróciła jej szyja: niezwykle długa i chuda. - Było nas pięcioro - ciągnęła. - Mam dwie siostry i dwóch braci, choć wszyscy się rozjechaliśmy. Dorastaliśmy na osiedlu domów komunalnych w Kent i chodziliśmy do państwowej szkoły średniej. Ale byliśmy wtedy szczęśliwi i kochani. A przecież to wszystko, czego potrzeba człowiekowi.

Mimo osiedla domów komunalnych i państwowej szkoły średniej, z którymi nigdy nie miałem do czynienia, zazdrościłem jej. Mojej uwagi nie uszło jednak, że użyła słowa „wtedy”.

Później, kiedy w końcu opowiedziałem jej o tym, co wydarzyło się w mojej szkole, była zszokowana.

- Gdybym miała dzieci - ściągnęła grube brwi - nigdy nie oddałabym ich do szkoły z internatem. I zabiłabym każdego, kto tylko spróbowałby je tknąć.

Patrząc na jej szczupłą figurę, można by pomyśleć, że Sarah muchy by nie skrzywdziła. Ale już wtedy zacząłem podejrzewać, że ma w sobie jakąś twardość. Była inna niż wszystkie kobiety, jakie dotąd spotkałem.

Na przykład miała mały srebrny kolczyk w prawym nozdrzu. I trzymała sztucce między kciukiem a palcem wskazującym, zamiast trzymać palce wskazujące na nożu i widelcu, tak jak mnie uczono. Byłem nią jednak oczarowany. Nie znałem nikogo, kto patrzył na świat tak jak ona. Zwracała uwagę na śpiew kosa albo na niebo, które dla mnie było szare, a dla niej stanowiło połączenie zieleni, fioleto i różu. No i dochodził jeszcze aspekt cielesny. (Mówiąc to, czuję się niemal zawstydzony). Moim zdaniem seks, podobnie jak pieniądze, to temat, którego nie należy poruszać w towarzystwie. Ale nie mogłem przestać się gapić na tę idealnie gładką skórę i cudowne kości policzkowe, tak bardzo podobne do tych, które miała moja matka. Pamiętam, jak powiedziałem jej: „Twoja skóra wygląda jak aksamit”. Część mnie - ta, o której istnieniu nie miałem nawet pojęcia - chciała dotknąć twarzy Sarah, żeby przekonać się, czy w dotyku jest równie przyjemna jak aksamit.

Mój ojciec zmarł miesiąc przed tym, jak poznałem Sarah. Wiedziałem jednak, co by powiedział, gdyby miał okazję ją poznać. „Nie jest jedną z nas, co?”

Poniekąd zakochałem się w niej właśnie dlatego, że wywodziła się z innego środowiska. Bo cóż takiego dało mi moje tradycyjne wychowanie? Nic oprócz bólu.

A przecież chciałem tylko być kochany i mieć prawdziwą rodzinę. Żonę i dzieci. Próbowałem z kobietą ze swojego środowiska, Arabellą. Nie udało się. Może więc miałem szansę być z kobietą inną niż wszystkie, jakie spotkałem do tej pory.

Sarah i ja poznaliśmy się w chłodny wiosenny wieczór na zajęciach z rysunku dla „początkujących i średnio zaawansowanych”. Ja należałem do tych pierwszych. Kiedy się na nie zapisałem, Hugo uznał to za świetny żart.

- Rysowanie? Ty? - Zarechotał. - Nie ma w tobie nawet krzty artysty, Wilkins.

Od czasu do czasu zwracał się do mnie po nazwisku, jak wtedy, gdy chodziliśmy do szkoły. Ja tego nie robiłem. Nie chciałem pamiętać tamtych czasów.

- Lepiej trzymaj się swoich cyferek - dodał.

Miał rację. Cyferki - jak je nazywał - były nie tylko bezpieczne, ale też przynosiły mi pieniądze. Nie załatwiły mi jednak żony. Miałem trzydzieści pięć lat. Hugo, bankowiec, i jego żona Olivia mieli dwójkę dzieci, dla których byłem ojcem chrzestnym. I chociaż niespecjalnie paliłem się do tego, żeby samemu zostać ojcem, zaczynałem mieć dość komentarzy w stylu: „Jeszcze się nie ustatkowałeś?” albo: „Jak tak dalej pójdzie, zostaniesz starym stetryczalym kawalerem”. Gdybym teraz był młody, nie przejmowałbym się, że jestem kawalerem. Ale w latach dziewięćdziesiątych ludzie zakładali rodziny w młodym wieku.

Jak już wspominałem, sądziłem, że Arabella będzie tą jedyną. Pracowała w prestiżowym domu aukcyjnym jako asystentka dyrektora i chodziła za mną, roztaczając wokół woń Chanel i wielokrotnie dając mi do zrozumienia, że bez wahania odpowiedziałaby „tak”.

Oczywiście schlebiali mi to. Do tej pory nikt nigdy się mną nie interesował. W głowie wciąż słyszałem szyderstwa chłopaków ze szkoły: „Nie umiesz patrzeć prosto, Wilkins?”. Na lekcjach tańca w szóstej klasie odmawiała mi każda dziewczyna, do której odważyłem się podejść.

Kiedy więc poznałem Arabellę - przez jej brata, który studiował razem ze mną - a ona zgodziła się ze mną umówić, nie posiadałem się ze szczęścia. Spotykaliśmy się przez prawie cztery lata.

Ja jednak wciąż miałem obawy. Skąd wiadomo, że to ta właściwa osoba, zwłaszcza jeśli ktoś, tak jak ja, nie miał doświadczenia z pięć przeciwną? Kiedy w końcu uznałem, że mogę się jej oświadczyć, rzuciła mnie. Zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce.

„Przykro mi, Tom. Chyba nie pasujemy do siebie”.

Bolesnie urażony i napędzany czymś, co - jak sądziłem - było żarliwym uczuciem, natychmiast poszedłem do jej mieszkania w londyńskiej dzielnicy Pimlico.

- Co to znaczy, że nie pasujemy do siebie? - spytałem.

Miała przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zawstydzoną.

- Nie zrozum mnie źle, Tom, ale jesteś zbyt przewidywalny. Masz przyzwyczajenia, których nikt ani nic nie jest w stanie zmienić. Zupełnie jakbyś nadal był w szkole. Jesteś zbyt stateczny, żeby ryzykować. Ja potrzebuję czegoś więcej.

Okazało się, że podczas dziewczynskiego wypadu do Kornwalii Arabella poznała surfera. Bogatego surfera, który był również właścicielem nadmorskiego hotelu. To dla niego mnie zostawiła. Kilka miesięcy później w „The Times” pojawiło się ogłoszenie o ich ślubie.

Nagle Arabella wydała mi się idealną kobietą, której pozwoliłem odejść, jak skończony głupiec. Mój obojętny stosunek do małżeństwa uległ zmianie. Nigdy nie miałem rodziny, o której mógłbym rozmawiać. A jeśli dalej tak będzie? Jeśli skończę sam jak palec - zrzedliwy facet, którego interesują wyłącznie liczby i rutyna? Jeśli w zamieszczonym po mojej śmierci nekrologu w „Daily Telegraph” napiszą: „Umarł samotny”, by czytelnicy sami mogli wyciągnąć wnioski?

Nadal cierpiąc po rozstaniu z Arabellą, pewnego dnia po pracy poszedłem na spacer i zobaczyłem plakat reklamujący zajęcia z rysunku w miejscowym centrum sztuki w Hackney,

gdzie kupiłem trzypokojowy segment, jeszcze zanim okolicę poddano gentryfikacji. Zajęcia rozpoczynały się wieczorem tego samego dnia. Nigdy dotąd nie zrobiłem czegoś takiego. Byłem „zbyt stateczny, żeby ryzykować”.

Chciałem udowodnić Arabelli i Hugo, że się mylili.

– Trzecia sala po lewej – poinformowała mnie dziewczyna za biurkiem. – Zajęcia już się zaczynają, więc zapłaci pan później.

Usiadłem przy stole wyłożonym gazetami. Od razu zauważyłem Sarah. Trudno było jej nie zauważyć. Nie tylko dlatego, że prowadziła warsztaty, ale też dlatego, że miała usta pomalowane soczyście czerwoną szminką, zwiewną spódnicę w groszki oraz różowe i niebieskie pasemka w zaplecionych w warkocze ciemnych włosach, przez co wyglądała, jakby szła na bal przebierańców. Jednak tym, co najbardziej rzucało się w oczy, był jej uśmiech, szeroki i promienny. Ktoś inny z takim uśmiechem przypominałby klauna, ale jej dodawał uroku.

Może pomyślałem tak, bo znam niewiele osób, które często się uśmiechają. W pracy widuję tylko zadowolone uśmieszki kolegów, kiedy zgadzają im się cyferki. Możliwe, że tak samo jest ze mną. Ale uśmiech Sarah rozświetlił mnie od środka. Sprawił, że zrobiło mi się ciepło. Poczulem jednocześnie spokój, radość i nadzieję. Ostatni raz czułem się tak, kiedy żyła jeszcze mama. Ona też się tak uśmiechała.

Zaraz potem moją uwagę przyciągnęła staruszka, która wyszła zza parawanu okryta jedynie prześcieradłem. Czyżby tematem zajęć był starożytny Rzym? Ku mojemu zdumieniu i przerażeniu prześcieradło opadło na podłogę, odsłaniając fałdy tłuszczu i pomarszczone, obwisłe piersi. Musiałem odwrócić wzrok.

Wszyscy natychmiast chwycili za kawałki węgla, które wręczono nam razem z kartkami formatu A4, ale ja nie miałem pojęcia, od czego zacząć. Od lewej piersi? Nogi? Byłem kompletnie zagubiony. Wziąłem więc z przybornika, który przechodził z rąk do rąk, linijkę i zacząłem mierzyć.

Czy tej biedaczce nie jest zimno? A jeśli jest głodna albo musi iść do toalety? O czym, na Boga, myśli, kiedy tak siedzi na krześle, wpatrzona przed siebie?

– Zauważyłam, że byłeś nieco zaskoczony naszą modelką – usłyszałem dwadzieścia minut później głos Sarah za plecami, kiedy w końcu podeszła do mnie.

– Sądziłem, że będziemy rysować martwą naturę – odparłem, starając się, by zabrzmiało to swobodnie. – No wiesz... kwiaty i owoce. Tego typu rzeczy.

Roześmiała się, ale nie był to złośliwy, pogardliwy śmiech. Brzmiał raczej jak brzęk dzwoneczków.

– Zdziwiłbyś się, ile osób spodziewa się po tych zajęciach czegoś innego. – Słyszac to, od razu poczułem się lepiej. Chwilę później dodała nieco poważniejszym tonem: – Ale przecież ludzkie ciało to prawdziwe dzieło sztuki, prawda?

– I zagadka numeryczna – rzuciłem.

Oboje spojrzeliśmy na kanciaste kształty, które narysowałem tak starannie, by odzwierciedlały poszczególne partie ciała staruszki.

– Leonardo da Vinci i Picasso też tak myśleli – powiedziała, jak gdybym był praktykantem, który popełnił drobny błąd i potrzebuje zachęty. – Jednak moim zdaniem piękno nagości polega na tym, że wydaje się, jakby model nie miał nic do ukrycia. Jest całkowicie obnażony.

Przynajmniej z zewnątrz. To zmusza artystę, żeby zajrzał w głąb i odszukał duszę. Właśnie takie portrety są najlepsze.

Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

- Ale jak mam to zrobić? - spytałem.

- Zaufaj intuicji.

Intuicji?

- Nie wiem jak - wymamrotałem.

Teraz byłem już pewien, że przychodząc tu, popełniłem błąd.

- Może ci pomogę?

Ujęła moją rękę i poprowadziła kawałek węgla, który ścisnąłem w palcach. W tej samej chwili poczułem, jakby przeszedł mnie prąd. Jakby jej dotyk naprawdę mnie poraził. Nie potrafiłem tego pojąć. Ta kobieta nie była w moim typie. A jednak...

- Widzisz? - powiedziała. - Wystarczyło zaakręcić tutaj, a potem zrobić to...

- W twoich ustach brzmi to tak prosto. - Starłem się nie patrzeć na tę piękną łabędzią szyję, oszpeconą dość tandetnym wisiorkiem, którego cały czas dotykała.

Cofnęła się i przyjrzała mi się z uwagą. Poczułem się trochę niezręcznie.

- Każdy ma jakieś mocne strony. Czym się zajmujesz?

- Jestem aktuariuszem.

Przechyliła głowę i spojrzała na mnie pytająco. Zauważyłem, że ma wysokie gładkie czoło, które przydawało jej królewskiego wyglądu.

- To znaczy?

Tak często słyszałem to pytanie, że miałem gotową odpowiedź.

- Jestem matematykiem, który oblicza, w jakim stopniu przyszłe wydarzenia wpłyną na firmę i jej klientów.

- Jak to? - Wybuchła śmiechem.

Poczułem się urażony jej rozbawieniem.

- To bardzo przydatne. Na przykład mogę wyliczyć klientom, jak długo jeszcze pożyją, i na tej podstawie określić odpowiednią dla nich kwotę ubezpieczenia na życie.

- Nigdy nie spotkałam nikogo takiego. A ty, jak długo jeszcze pożyjesz?

Nikt nigdy mnie o to nie pytał.

- Nie wiem.

- Ja wcale nie chciałabym wiedzieć - rzuciła lekko. - Wierzę w życie chwilą. To dużo ważniejsze niż pieniądze.

Nagle uświadomiła sobie, że wciąż trzyma moją dłoń, i cofnęła rękę. Poczułem chłód. Pustkę. Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć, że ubezpieczenie to jedna z podstawowych rzeczy, do których ludzie nie przywiązują wagi, bo Sarah już podeszła do kolejnego kursanta i pochyłona nad nim, udzielała mu porad. A ja poczułem nedorzeczne ukłucie zazdrości.

- Czas na przerwę - oznajmiła wkrótce potem. - Maude, poczęstuj się herbatą. Będziesz gotowa za jakieś dziesięć minut?

Zdumiała mnie troska Sarah. Staruszka wstała, okryła się leżącym obok krzesła prześcieradłem i ruszyła kaczym chodem w stronę czajnika. Nie sposób było nie patrzeć na

nią z chorą fascynacją. Ile jej płacili? Z pewnością istniały łatwiejsze sposoby zarabiania pieniędzy.

Przez kolejną godzinę zerkałem ukradkiem na Sarah. Obserwowałem ją. Patrzyłem, jak pomaga innym. Podziwiałem, jaka jest życzliwa. Jak zachęca każdego ciepłym słowem – „Podoba mi się, jak uchwyciłeś cień” – i dla każdego ma jakąś radę – „Na twoim miejscu dodałabym tutaj odrobinę więcej cieniowania”. Miała w sobie łagodność, ale i siłę. Coś, co zdawało się mówić: „Potrafię się obronić”.

Najbardziej jednak urzekający był jej wygląd: te dziecinne warkocze, szczupłe nagie ramiona, piękne brązowe oczy. Może zabrzmiałoby to banalnie, ale Sarah była jak narkotyk (choć nigdy żadnego nie brałem), który z każdą minutą, odmierzaną skrupulatnie przez wiszącą na ścianie zegar, uzależniał mnie coraz bardziej.

Na koniec zajęć, kiedy mój szkic był już kompletnie spaprany, podszedłem do niej.

– Przepraszam – powiedziałem. – Rysowanie ludzkiego ciała to chyba nie dla mnie.

Posłała mi najsłodsze, pełne zrozumienia spojrzenie, które znów przypomniało mi matkę.

– Na pewno nie chcesz spróbować jeszcze raz?

– Nie bardzo.

Miałem ochotę dodać, że obwisłe piersi modelki wzbudziły we mnie odrazę i nie podoba mi się, że palce mam brudne od węgla.

– Cóż, będzie nam smutno – odparła.

I wtedy, zanim zdążyłem się powstrzymać, z moich ust padły te słowa.

– Właściwie... – zacząłem. – Zastanawiałem się, czy nie poszłabyś ze mną na kolację.

Czekałem, aż powie mi, że bym spadał. Żadna dziewczyna nie umówiłaby się z gościem, którego dopiero co poznała i z którym zamieniła ledwie kilka słów. W każdym razie żadna porządna dziewczyna.

A może dlatego to zrobiłem? Może zaprosiłem Sarah na kolację, bo tak bardzo się od siebie różniliśmy? Żeby udowodnić sobie, że wcale nie jestem nudnym ramolem, którego widziała we mnie Arabella?

– Zgoda – odparła po prostu.

Czy ja dobrze usłyszałem?

– Ale wolałabym, żebyśmy zamiast do restauracji poszli do mnie – dodała. – Zostało mi trochę jedzenia i byłoby szkoda, gdyby się zmarnowało. Nienawidzę marnotrawstwa, a ty? Zwłaszcza że na świecie jest tyle głodujących ludzi.

Niemal palnąłem, że chodziło mi nie o dzisiejszy wieczór, tylko o jakiś inny dzień. Może w przyszłym tygodniu. Albo – na upartego – w tym. Albo nigdy, bo jeśli mam być szczerzy, szedłem o zakład, że odmówi. Ta jednak niezwykła dziewczyna powiedziała „tak”. I co więcej, chciała zjeść ze mną kolację już dziś, teraz.

– Do ciebie? – powtórzyłem z udawaną pewnością siebie. – Jasne.

– Super! – Uśmiechnęła się promiennie, tak że poczułem się dziwnie lekki. – Mieszkam niedaleko stąd. Czterdzieści minut piechotą. A przy okazji, lubisz wegetariańskie risotto, prawda?

Z trudem przełknąłem ślinę. Jak miałem jej powiedzieć, że na samą myśl o ryżu robi mi się niedobrze? Nie tylko dlatego, że przypominał mi o szkole, ale też z powodu tego, co wydarzyło

się później.

2

Sarah

Tom nie był w moim typie. Gdyby nie rocznica, nigdy bym się z nim nie umówiła. Ale tego wieczoru nie mogłam – nie chciałam – być sama. Ból nadal towarzyszył mi w każdej minucie, każdego dnia. Rocznicze nie powinny niczego zmieniać. A jednak zmieniają, nie uważacie? Tak więc byłam wdzięczna za towarzystwo, którego rozpaczliwie potrzebowałam. Właściwie pamiętam tamten wieczór tak wyraźnie, jak gdybym oglądała go teraz na dużym ekranie.

– Co to za zapach? – spytał Tom, kiedy weszliśmy do mojego mieszkania.

Wcześniej wyskoczyłam z propozycją, żebyśmy zamiast do jakiejś eleganckiej restauracji poszli do mnie. Wiedziałam, że restauracja byłaby elegancka, bo tak właśnie prezentował się Tom z tym swoim akcentem i w ubraniach jak spod igły. A tego dnia najbardziej przerażała mnie myśl o ludziach siedzących wokół nas i paplających o jakichś głupstwach.

Poza tym naprawdę nie chciałam marnować risotta. Nie cierpiałam wyrzucać jedzenia. Zresztą nadal nie cierpię. Zbyt często chodziłam głodna.

– Zapach? – powtórzyłam. – Kadzidełko.

Patrzyłam, jak omiata wzrokiem cały bałagan. Gdybym wiedziała, że będę miała gościa, trochę bym tu ogarnęła. Na oparciach krzesel suszyły się ubrania, wszędzie dokoła walały się szkice, a w zlewie piętrzyły się brudne naczynia. Przed wyjściem powinienam też była otworzyć okna, żeby pozbyć się zapachu zioła.

Teraz, kiedy byliśmy sami, miałam okazję lepiej mu się przyjrzeć. Taksowałam wzrokiem jego wysoką kościstą sylwetkę w taki sposób, jak robiłabym to, malując jego akt. Może nie wiecie, ale większość artystów robi to samo, gdy widzą kogoś po raz pierwszy.

Tom Wilkins nie był w moim typie. Przede wszystkim miał krótkie jasne włosy i skórę dziecięco gładką i czystą. Podejrzewałam, że pod innymi względami jest równie czysty, chociaż nigdy nic nie wiadomo. Wykręcał sobie nerwowo palce, co wydało mi się słodkie. Kiedy szliśmy do mnie, powiedział, że nie pije alkoholu i że lubi Mozarta. Oczywiście znałam to nazwisko, ale nigdy nie słuchałam takiej muzyki.

– Ja lubię Pearl Jam – rzuciłam.

– Mówimy teraz o jedzeniu?

– Bardzo zabawne.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi.

I nagle dotarło do mnie, że wcale nie żartuje.

– Pearl Jam to nazwa zespołu. – Parsknęłam śmiechem. – Gdzie ty się chowałeś?

– Zobaczymy. – Zaczął wylizywać na palcach: – Dorastałem w Londynie. Chodziłem do szkoły z internatem w Somerset. Studiowałem na uniwersytecie w Reading. A teraz wróciłem do

Londynu.

- Nie pytałam o historię twojego życia. Chodziło mi o to, jak można nie znać Pearl Jam.

- Naprawdę? - spytał, znów marszcząc brwi.

Zastanawiałam się, czy nie drwi. Ale intuicja podpowiadała mi, że ten gamoniowaty facet, wymawiający zdania powoli i wyraźnie, mówi dokładnie to, co myśli. Ten cały Tom był szczerym gościem. Brał każde moje słowo na poważnie i - o dziwo - stanowiło to miłą odmianę.

Był też zabawny, jakby nie przeszkadzało mu, że sam z siebie pokpiwa.

- Widzisz to? - Wskazał na swoje lekko zezujące lewe oko.

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie na poduchach, jedząc risotto, które odgrzewałam już chyba trzeci raz w tym tygodniu. Mimo to wyglądał na zachwyconego, raz po raz nabierał na widelec kolejne porcje, pakował do ust i szybko połykał. Było mi głupio, że nie mogę zaproponować mu dokładki.

- Kiedy byłem dzieckiem, nazywali to „leniwym okiem” - ciągnął nieco zawstydzony. - Ale ja nigdy nie byłem leniwy. Odkąd pamiętam, byłem sumienny aż do przesady.

Nie przeszkadzało mi jego oko i widziałam, że nie chce niczego ukrywać. To mi się spodobało.

- Medyczny termin to amblyopia - dodał. - Dotyka dwóch, trzech procent dzieci. Jeśli zostanie zdiagnozowana odpowiednio wcześniej, można ją leczyć. Ale siostra przełożona zlekceważyła to.

- Siostra przełożona? Byłeś w szpitalu?

- Nie. W szkole odpowiadała za coś, co nazywaliśmy opieką duszpasterską. - Westchnął, jakby nie było się nad czym rozwodzić.

Moja mama troszczyła się o mnie. „Uśmiechnij się, Sarah - powtarzała zawsze, gdy robiła zdjęcia. - Pokaż swój piękny uśmiech”. W tamtym czasie nasze życie wydawało mi się idyllą. Ale nie znałam niczego lepszego. W każdym razie Tom nie wypytywał o moją przeszłość. Połknął bajeczkę o dorastaniu w dużej szczęśliwej rodzinie. Gdyby znał prawdę, nie byłoby drugiej randki.

- Dlaczego specjalizujesz się w rysowaniu aktów? - zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

- Kiedy byłam w szkole plastycznej, ktoś poprosił mnie, żebym pozowała, i zainteresowało mnie to.

- Nie wstydziałaś się... no wiesz... - Urwał, jakby krępował się dokończyć.

- Rozebrać się? Nie. Dlaczego miałabym się wstydzić? Ludzkie ciało jest piękne. Stworzone po to, by je pokazywać.

- Ale czemu ludzie pozują? - Zmarszczył czoło, jak małe dziecko, któremu trzeba coś wytłumaczyć. - Chyba nie ma z tego dużych pieniędzy?

- Może i nie, ale dla Maude liczy się każdy grosz, a poza tym lubi towarzystwo.

Milczał przez chwilę, jakby trawił to, co właśnie usłyszał.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym... - zaczął, kiedy skończyliśmy jeść, i umilkł.

- Tak? - spytałam i na zachętę pochyliłam się w jego stronę.

Czy nie po to go tu przyprowadziłam? Potrzebowałam kogoś albo czegoś, kto odegna ode mnie wspomnienia. Tabletki nasenne nie pomagały. Po alkoholu łapałam doła. Próbowałam ukryć cały ten bajzel za fasadą uśmiechu, oszukując w ten sposób samą siebie, że wszystko jest świetnie. Że jestem jedną z tych niefrasobliwych osób, które płyną przez życie bez żadnych przeszkód.

– Zastanawiałem się, czy mógłbym pozmywać naczynia.

Czy to właśnie chciał powiedzieć? Czy może chciał mi zaproponować seks, ale stchórzył?

– Och! Nie, nie przejmuj się tym. – Wzruszyłam ramionami. – Zrobię to później.

Zmarszczył brwi.

– Wiesz, że jeśli zostawisz resztki jedzenia na talerzu, liczba bakterii podwoi się w ciągu dwudziestu minut?

– Żartujesz?

– Nie. To prawda.

Ten gość był jak jakaś pedantyczna encyklopedia. Zaczynał działać mi na nerwy. Ale tej nocy nie mogłam być sama. Nie mogłam. Dlatego machnęłam ręką w stronę zlewu pełnego misek po płatkach z mlekiem i brudnych kubków.

– Nie krępuj się.

– Nie jestem skrępowany – odparł z powagą. – A teraz powiedz mi, gdzie trzymasz płyn do mycia naczyń.

– Chyba się skończył.

Nie dodałam, że zwykle tylko płuczę talerze i kubki, nawet jeśli woda jest zimna, bo akurat nie mam pieniędzy na licznik.

– No to wyjdę i kupię. Gdzie jest najbliższy sklep?

Tego było już za wiele. Czułam, że więcej nie zniosę. Chciałam jedynie pójść z nim do łóżka.

Podeszłam do niego, stanęłam na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję i delikatnie przyciągnęłam go do siebie.

– Pocałuj mnie – powiedziałam. – Proszę.

Wyglądał, jak gdybym właśnie mu się oświadczyła.

– Jesteś pewna? Przecież właściwie się nie znamy.

„Właśnie o to chodzi!”, miałam ochotę krzyknąć. Potrzebowałam rozrywki, nie zobowiązań.

– Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ty, Tom – wyznałam i to była prawda.

– To dlatego, że...

Nie dokończył, bo postanowiłam przejąć inicjatywę. Usta miał ciepłe. Myślałam, że mnie odepchnie, ale tego nie zrobił. O dziwo, jego język był bardziej doświadczony, niż się tego spodziewałam. Przedtem tylko jedna osoba całowała mnie w ten sposób. Były to długie, głębokie pocałunki, które przenikały mnie na wskroś i ciągnęły się w nieskończoność. Gdy Tom ujął w dłonie moją twarz, poczułam się pożądana. Wyjątkowa.

Tom Wilkins kompletnie nie był w moim typie! Ale jego pocałunek wszystko zmienił. Moje ciało płonęło. Podobnie jak moja głowa.

Pochylił się, pragnąc więcej. Nasze usta były niczym magnesy, które się przyciągają.

- Pójdę już – powiedział w końcu.

Poczułam, że ogarnia mnie panika.

- Nie chcesz zostać na noc?

- Oczywiście, że chcę. Ale najpierw musimy się lepiej poznać.

- Zostań, proszę. – W moim głosie pobrzmiwała nuta hysterii. – Nie chcę być sama.

Zawahał się i odgadłam, że uderzyłam w czułe miejsce.

- Pod warunkiem, że będę spał na podłodze – odparł powoli.

- Nie bądź głupi. Jesteśmy dorośli.

- Właśnie. Seks to nie kawałek ciasta, którego można skosztować za darmo. To coś, na co trzeba zasłużyć miłością.

Poczułam się jak idiotka. Miałam ochotę kazać mu, żeby sobie poszedł, ale znowu ujął moją twarz w dłonie.

- Zostanę. Ale musimy sobie coś wyjaśnić. To tak zwane „kadzidelko”... Nie jestem głupi, Sarah. Jeśli mamy się spotykać, musisz przestać palić marihuanę.

Mogłam wyjaśnić, że to nie ja. Że wpadł do mnie sąsiad, by ostrzec mnie, że w okolicy znowu doszło do włamania, i przy okazji zapalił skrzęta. Ale czułam, że Tom mi nie uwierzy. Jak na ironię, byłaby to jedna z nielicznych prawd, które powiedziałam mu tamtej nocy.

Wytłumaczyłam sobie, że będzie jakaś równowaga, jeśli przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam, a przemilczę pewną straszną rzecz, której się dopuściłam. Dokładnie dziesięć lat temu, co do dnia.

- Zgoda – usłyszałam własny głos.

- Bierzesz coś mocniejszego? – zapytał.

- Oczywiście, że nie.

Chyba mi uwierzył.

- Jaka jest twoja szczęśliwa liczba? – spytałam nagle.

- Szczęśliwa liczba? – Wyglądał na zaskoczonego. – Jak liczba może być szczęśliwa?

- Każdy ma swoją szczęśliwą liczbę. Moja to dwa. – Nie dodałam, że wzięło się to stąd, że dwójka była szczęśliwą liczbą mojej mamy. To dlatego, powtarzała, że jesteśmy tylko we dwie. Ona i ja. – Proszę. Wybierz jakąś.

Pokręcił głową ze śmiechem.

- No dobrze. Dwa.

- Poprawna odpowiedź! – zawołałam.

Serce mi śpiewało. To był znak. To musiał być znak.

Tej nocy jak zwykle miałam koszmary. Trzaskanie drzwiami. Krzyki ludzi. Nie mogłam oddychać...

Ale nie obudziłam się zlana potem. Pamiętam jak przez mgłę, że ktoś mi powtarzał: „Już dobrze, już wszystko dobrze”.

Rano, kiedy się ocknęłam, Toma nie było.

Zostawił butelkę zielonego płynu do mycia naczyń i liścik. Pisał bardzo starannie, drukowanymi literami, a wszystkie były idealnie równe.

NIE CHCIAŁEM CIĘ BUDZIĆ, ŻEBY WZIĄĆ TWÓJ NUMER TELEFONU. ALE ZOBACZYMY SIĘ W PRZYSZŁYM TYGODNIU NA ZAJĘCIACH. DZIĘKI ZA KOLACJĘ. MAM NADZIEJĘ, ŻE NASTĘPNYM

RAZEM DASZ SIĘ GDZIEŚ ZAPROSIĆ.

I chociaż Tom Wilkins był moim całkowitym przeciwieństwem, nawet nie miał pojęcia, jak bardzo czekałam na to spotkanie.

Deszcz ustał.

Jest ciemna noc.

Żadnych gwiazd.

To dobrze.

W taką noc trudno cokolwiek dostrzec.

Spuść głowę, powtarzam sobie.

Idź szybko.

Nie spóźnij się.

3

Tom

Liczby, które były w moim życiu od zawsze, po tamtym wieczorze stały się moją udręką. Odliczałem w głowie.

Za sześć dni i dwanaście godzin zobaczę Sarah z jej promiennym uśmiechem.

Za sześć dni i pięć godzin.

Od faktów – które zawsze były moim sprzymierzeńcem – kręciło mi się w głowie.

Ona nie jest w twoim typie.

Nic was nie łączy.

Chcę się z nią przespać.

Jej uśmiech rozświetla mnie od środka.

Pali marihuanę.

Od czasów szkolnych byłem przeciwny narkotykom. Przysiągłem sobie wtedy, że będę postępował jak należy. Ta zasada, którą sam sobie narzuciłem, odnosiła się nie tylko do zażywania rozmaitych substancji, ale też ogólnie do życia. Musiałem się kontrolować. W przeciwnym razie kolejny raz mógłbym popełnić jakiś straszny błąd.

Co więc robiłem z taką kobietą jak Sarah Vincent?

– Odbiło ci – stwierdził Hugo, kiedy mu powiedziałem.

Był moim najlepszym przyjacielem. Albo raczej moim jedynym przyjacielem. Zostaliśmy przyjaciółmi w wieku ośmiu lat, bo Hugo jako jedyny chłopak w szkole nie śmiał się z mojego oka. No i było jeszcze coś. Coś, o czym nigdy nie rozmawialiśmy.

Hugo i Olivia zaprosili mnie na kolację, ale ich młodsza pociecha wciąż nie spała, więc posiłek nie był jeszcze gotowy. Denerwowało mnie to, bo byłem głodny. Wychowano mnie w przekonaniu, że punktualność to synonim uprzejmości.

– Po co czekać? – ciągnął. – Wiesz przecież, gdzie mieszka. Zaskocz ją i przyjdź do niej z bukietem kwiatów.

– Mówiłem ci. Napisałem jej, że zobaczymy się na następnych zajęciach – przypomniałem mu.

– Zawsze możesz zmienić zdanie – odezwała się Olivia, która właśnie z dzieckiem w ramionach schodziła ze schodów.

Mimo woli pomyślałem, że powinno już dawno spać.

– Nie, nie mogę – odparłem zawstydzony, że słyszała naszą rozmowę. – Zapisałem to w kalendarzu.

– Plany można zmieniać, Tom – powiedzieli oboje.

Zauważyłem, że małżeństwa tak już mają. Z chwilą, gdy ludzie nałożą sobie obrączki, zaczynają mówić, jakby byli jedną osobą.

Trzy dni i dwie godziny.

Jeden dzień i siedem godzin.

Osiem godzin.

Godzina.

Na wszelki wypadek wziąłem ze sobą parę świeżo wyprasowanych dżinsów i nowy brązowy golf, żebym mógł się przebrać w biurze przed zajęciami. Ostatnim razem byłem jedyną osobą w garniturze. Inni kursanci mieli na sobie luźne dżinsowe ogrodniczki, które wyglądały, jakby nie prano ich od jakiegoś czasu. Nazywali to chyba „stylem grunge”.

– Ładnie wyglądasz – rzuciła jedna z praktykantek, która wsiadła razem ze mną do windy, kiedy opuszczałem biuro.

Ładnie? Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego przymiotnika. Mógł oznaczać coś zupełnie odwrotnego.

Takie słowa jak to bywają mylące. Rozmawialiśmy o tym w zeszłym tygodniu na spotkaniu, na które chodzę obowiązkowo w każdą środę.

Idąc do centrum sztuki, liczyłem kroki. Jedenaście, dwanaście, trzynaście. Była to sztuczka, której nauczyłem się w szkole, kiedy czekałem na coś, czego albo bardzo chciałem, albo się obawiałem.

ZAJĘCIA Z RYSOWANIA NATURY ODWOŁANE Z POWODU CHOROBY.

Gapilem się na przyklejoną do drzwi kartkę. Miałem spotkać się tutaj z Sarah. Tymczasem okazało się, że nic z tego. Myśl, że jej nie zobaczę, była jak cios pięścią w żołądek.

Raz jeszcze przeczytałem informację. Była zdecydowanie niejasna. Czy oznaczała, że zajęcia się nie odbędą, bo kursanci się pochorowali, czy może chodziło o Sarah?

Zapytałem dziewczynę za biurkiem.

– Panuje jakaś paskudna grypa – poinformowała mnie. – Sarah przyszła na zajęcia, ale wyglądała naprawdę źle, więc wróciła do domu.

Zwykle unikałem wirusów. Istnieje ryzyko, że człowiek złapie jakiegoś, gdy tylko wsiądzie do metra. Ale o dziwo, w tym przypadku postanowiłem nie kierować się głosem rozsądku. Powiedziałem sobie, że muszę działać. Cytryny. Miód.

Pamiętałem dokładnie, gdzie mieszka Sarah – w bloku, w którym mieściły się dawniej mieszkania komunalne. Teraz, jak mi wyjaśniła, wynajmowano je prywatnym lokatorom. Tak naprawdę wynajmowała je nie Sarah, tylko jej przyjaciółka, która wyjechała do Indii, żeby prowadzić tam ośrodek jogi. Powiedziała mi o tym, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

Drzwi wejściowe do budynku były otwarte, co nie wydało mi się zbyt bezpieczne. Ruszyłem wąskim korytarzem do mieszkania Sarah. Przed drzwiami stał oparty o ścianę rower z koszykiem ozdobionym kwiatami. Nie było kołatki ani dzwonka, więc zapukałem.

– Chwileczkę – odezwał się słaby głos.

Pragnąłem, żeby Sarah była w mieszkaniu, a zarazem spodziewałem się, że jej nie zastanę. Serce waliło mi jak szalone, kiedy usłyszałem kroki na gołych deskach. Zaraz potem drzwi się otworzyły i zobaczyłem zupełnie inną Sarah. Włosy miała rozpuszczone i nie była umalowana.

Nie uszminkowała nawet ust. Mimo panującego w mieszkaniu mroku widziałem, że ma na sobie czarny workowaty dres i sweter, a na szyi ten sam tandetny wisiołek.

Ale wciąż wyglądała pięknie.

– Nie zbliżaj się. – Zakasłała. – Mam jakieś paskudne choróbko.

Byłem jednak zdeterminowany i nie zamierzałem ustępować.

– Jestem tu, więc twoje zarazki wniknęły już do mojego organizmu – zauważyłem.

Spojrzała na mnie niepewnie.

– Mam miód i cytryny – dodałem pospiesznie. – Zrobię ci napój.

– Nie zagotujesz wody. Nie ma prądu.

– To straszne. Dzwoniłaś do firmy energetycznej?

– Odcięli prąd, bo nie zapłaciłam rachunku – wyjaśniła. – A nie mogę zagotować wody na kuchence, bo nie miałam pieniędzy na gaz.

Nic dziwnego, że w mieszkaniu było zimno jak w psiarni. Oczywiście mogłem pożyczyć jej pieniądze na doładowanie licznika gazowego, ale to nie rozwiązałyby problemu z prądem.

– Chodź ze mną – powiedziałem stanowczo, zaskakując samego siebie. – To nie miejsce dla ciebie. Tu nie jest bezpiecznie. Drzwi na dole są otwarte, więc każdy z ulicy może tu wejść.

Oparła rękę o futrynę, jakby bała się, że upadnie.

– Zbyt kiepsko się czuję, żeby gdziekolwiek iść.

Nauczyłem się, że najpierw należy się skupić na praktycznym elemencie sytuacji, a dopiero później na emocjonalnym.

– Nie możesz siedzieć w tym zimnie, bo rozchorujesz się jeszcze bardziej. Wezwę taksówkę. Poczekaj tu. Zaraz wrócę.

Spodziewałem się, że powie, że nie chce mi się narzucać albo że nie zna mnie na tyle, żeby jechać do mnie. Ale ona tylko spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – Jesteś moim rycerzem w lśniącej zbroi.

Byłem zaskoczony, jaką przyjemność sprawiły mi jej słowa.

Sarah wybałuszyła oczy na widok trzypokojowego bliźniaka z lat pięćdziesiątych, z uroczym ogrodem z przodu i żywopłotem, który przycinałem w każdą niedzielę. Miałem szczęście, bo kupiłem ten dom z licytacji komorniczej. Agent nieruchomości opisywał Hackney jako obiecującą okolicę i miał rację. Cena nieruchomości zdążyła już wzrosnąć o siedemnaście procent.

– Jest śliczny – powiedziała.

Śliczny? Nigdy nie myślałem o domu w tych kategoriach.

– Dziękuję. – Wręczyłem taksówkarzowi pieniądze, które przygotowałem z góry. – Cieszę się, że ci się podoba.

Sarah znowu zaczęła kasłać, więc wziąłem ją pod rękę i pomogłem jej wejść po trzech schodkach do drzwi frontowych.

Zaraz po wejściu do domu podkręciłem ogrzewanie na dwadzieścia trzy stopnie, czyli o trzy stopnie więcej niż zwykle. Przed nami rozpościerała się czarno-biała szachownica płytek podłogowych. Kiedy się wprowadziłem, niektóre z nich były popękane, ale szybko

zastąpiłem je nowymi. Nie lubię niedoskonałości. To kolejny powód, dla którego tak bardzo przejmuję się swoim okiem.

- Jejku - rzuciła Sarah, rozglądając się dookoła z ciekawością, którą w normalnych okolicznościach uznałbym za niegrzeczną. - To cholerny pałac!

Zaraz potem spojrzała na mnie tak, jak ja zwykle patrzę na niższych rangą pracowników podczas odbywającej się dwa razy w roku kontroli.

- Jest twój, tak? - spytała. - Nie nabierasz mnie?

Nie bardzo wiedziałem, jak zareagować.

- Mam kredyt hipoteczny - oznajmiłem w końcu. Mogłem też dodać, że jeśli moje dochody będą wzrastały tak, jak się tego spodziewam, spłacę go dokładnie za dwadzieścia lat i jeden miesiąc. Muszę przyznać, że byłem z tego dumny. - A teraz - powiedziałem - zaprowadzimy cię do łóżka, zgoda?

Zachichotała, po czym rozkasła się i znowu się roześmiała.

- Myślałam, że nie robisz takich rzeczy, dopóki nie poznasz kogoś lepiej.

- Nie to miałem na myśli - odparłem szybko. - Chcę się tobą zaopiekować.

Sarah wspierała się na mnie, jak gdyby w obawie, że lada chwila osunie się na płytki. Wziąłem ją na ręce. Była cięższa, niż mogłoby się wydawać. Wniosłem ją po schodach na górę i delikatnie położyłem w swoim łóżku, które jak zawsze pościeliłem przed wyjściem do pracy. Pozostałe dwa pokoje stały puste. Nie było sensu ich meblować, bo nigdy nie miałem gości.

- Chcesz się w coś przebrać? - spytałem. - Mogłabyś włożyć moją koszulę. - Zaczerwieniłem się. - Wyjdę, żebyś nie czuła się skrępowana.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Tom. - Popatrzyła na mnie tymi dużymi brązowymi oczami, a jej uśmiech, choć nie tak szeroki jak wcześniej, wciąż był równie uroczy.

Dobrym człowiekiem? Gdyby tylko wiedziała.

- Szybko się uwinęliście - zażartował Hugo, kiedy powiedziałem mu, że Sarah ze mną mieszka.

Była niedziela rano i graliśmy w tenisa na jednym z krytych kortów w klubie. Miałem rezerwację na jeden dzień w tygodniu, przez cały rok. Na odkrytych kortach nie zawsze można polegać przez pogodę. Niestety, odkąd Hugo został ojcem, na nim również nie zawsze można było polegać. Jeśli Olivia nie przesypiała nocy, pozwalała jej się wyspać po południu i sam zajmował się dziećmi. W tym roku już piętnaście razy odwołał nasze spotkania.

- Potrzebowała pomocy - oznajmiłem, wyrzucając piłkę wysoko w powietrze.

- Nie wątpię! Jak tam seks? Nie. Nie mów mi. Przecież widzę. Masz taką minę jak ja, kiedy podczas rocznej przerwy przed pójściem na studia spotykałem się w Kalifornii z tą hipiszką. Pamiętasz, opowiadałem ci?

- Tak. Kilka razy.

- Było za-je-bi-ście - ciągnął, jakby w ogóle mnie nie słyszał. - Robiła rzeczy, o których w życiu mi się nie śniło.

- To nie tak - wtrąciłem. - Mówiłem ci. Ma grypę. Opiekuję się nią.

Cofnął się, żeby zaserwować.

- Czyli też będziesz chory. Nie przychodź do nas przez jakiś czas, dobra? Nie chcę, żeby dzieci coś złapały, bo wtedy już w ogóle nie będziemy spać. - Piłka śmignęła obok mnie. - Wygrałem, stary.

A więc przez jakiś czas nie kontaktowałem się z Hugo. Zamiast tego skupiłem się na pracy i opiece nad Sarah. Miała naprawdę paskudną grypę. Przez kolejne dwa tygodnie musiały odwoływać zajęcia z rysunku, a także inne, z których się „utrzymywała”.

- Kiedy nie pracuję, nie zarabiam - powiedziała, trzeci raz próbując podnieść się z łóżka.

- To nic. Mówiłem przecież, że się tobą zaopiekuję.

- Ale prawie mnie nie znasz.

- A mam wrażenie, że znamy się od wieków - palnąłem bez zastanowienia.

Kompletnie zdumiały mnie te słowa.

- Wiem, co masz na myśli - odparła łagodnie.

Ogarnęło mnie osobliwe uczucie, zupełnie jakbym włożył ciepły sweter.

Z upływem dni zacząłem się zachowywać jak całkiem inna osoba. Było to niepokojące, a zarazem dziwnie przyjemne. Poszedłem nawet do sklepu z odzieżą damską i z pomocą ekspedientki kupiłem bieliznę oraz kilka koszul nocnych.

- To bardzo miło z twojej strony, ale zwykle sypiam nago - powiedziała Sarah, kiedy pokazałem jej te zakupy.

Domyślałem się tego, ale chciałem okazać jej szacunek. Prawda była taka, że wbrew temu, co podejrzewał Hugo, wcale ze sobą nie sypialiśmy. Oczywiście, że tego pragnąłem. Moje ciało płonęło z pożądania. Tyko tak mógłbym to ująć. Nie potrafiłem zapomnieć uczucia, które ogarnęło mnie, gdy pierwszy raz położyła dłoń na mojej ręce. Nigdy dotąd nie czułem czegoś takiego.

Nie chciałem również, by myślała, że sprowadziłem ją tutaj, by ją wykorzystać. Dlatego spałem na kanapie na dole. Poza tym Sarah była chora.

Na szczęście kilka dni później jej stan się poprawił.

- Czuję się już dobrze - oznajmiła, kiedy wszedłem do pokoju z filiżanką herbaty.

Leżała, podpierając się na łokciu. Piękne lśniące czarne włosy z różowymi i niebieskimi pasemkami opadały jej na ramiona. Choć wcześniej twierdziła, że śpi nago, miała na sobie jedną z koszul nocnych, które dla niej kupiłem: jasnoniebieską, z dekoltem „w serduszko”, jak ujęła to sprzedawczyni. Zastanawiałem się, czy włożyła tę koszulę, żeby sprawić mi przyjemność. Jej brązowe oczy nie płonęły już gorączką. A przede wszystkim wrócił jej cudowny uśmiech.

- Myślę, że mogę już wracać - powiedziała, przechylając głowę, jak miała w zwyczaju. Przypominała mi obraz kobiety z wystawy dzieł prerafaelitów, na którą Arabella zabrała mnie do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. - Dziękuję ci, że się mną opiekowałeś.

Obawiałem się tej chwili.

- Nie chcę, żebyś odchodziła - oświadczyłem.

- Ja też tego nie chcę. - Wstała, podeszła do okna i uchyliła je, żeby wpuścić do pokoju świeże powietrze. - Na placu kwitną róże.

- Naprawdę?

- Tak! Popatrz. - Z przejęcia aż podniosła głos. - We wszystkich kolorach! Najbardziej lubię te morelowe. A ty?

Nigdy o tym nie myślałem. Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie, odchrząknąłem, bo czułem, że coś ściska mnie w gardle.

- Pytając „naprawdę”, nie miałem na myśli róż. Chodziło mi o to, czy naprawdę nie chcesz stąd odchodzić.

- Tak. - Odwróciła się w moją stronę. - Ja też.

Byłem tak zaskoczony, że mnie zamurowało.

Wróciła do łóżka - mojego łóżka - i zwinęła się w nim jak kociak.

- Pewnie masz już dość spania na kanapie. - Uśmiechnęła się.

- Jest całkiem wygodna. - Nie dodałem, że poszukiwania zajęły mi sporo czasu, zanim w końcu zdecydowałem się na ten konkretny model.

I nagle wyciągnęła rękę.

- Pragnę cię - powiedziała po prostu.

Mój mózg nie był na to gotowy, chociaż oczywiście wyobrażałem sobie tę chwilę tak wiele razy, że już straciłem rachubę.

Sarah chwyciła moją rękę i przyciągnęła mnie do siebie.

W pierwszej chwili pomyślałem, że to dość bezczelne z jej strony. Zaraz potem ogarnął mnie lęk, że nie spełnię jej oczekiwań w łóżku i uzna mnie za nudziarza. W końcu poza związkami z Arabellą nie miałem zbyt wielkich doświadczeń.

A jednak Sarah to nie przeszkadzało i zaczęła mnie powoli rozbierać; rozpinęła mi guziki koszuli, jeden po drugim, jakby się ze mną droczyła. Gdy nasze ciała się spłotły, delikatne pocałunki stały się bardziej zachłanne i gwałtowne.

- Było cudownie - odezwała się po wszystkim, kiedy leżeliśmy w pomiętej pościeli. - A tobie?

- Mnie też - przyznałem ze skrzepowaniem.

Jak już wspominałem, nigdy nie lubiłem rozmawiać o seksie.

Mogę tylko powiedzieć, że chyba podobało jej się to, co robiłem. Podnieciło mnie to. I dodało mi pewności siebie.

- Uwielbiam twoje ciało - szepnęła, głaszcząc mnie.

Przylapałem się na tym, że wodzę palcem wskazującym po jej piersi. W pewnej chwili natrafiłem na coś okrągłego i twardego.

- To znamię - wyjaśniła. - Kiedy poszłam je zbadać, lekarka powiedziała, że nazywają to trzecim sutkiem. W średniowieczu kobiety z czymś takim uważano za czarownice. Wyobraź sobie: mogłabym spłonąć na stosie! - Roześmiała się.

Taka właśnie była Sarah. Człowiek nigdy nie wiedział, co zrobi czy powie.

Czy to naprawdę mogła być miłość? To, co w piosenkach nazywają „chorobą, na którą nie ma lekarstwa”? Podobnie jak mój ojciec, ja również musiałem czuć, że panuję nad wszystkim. (Nie jestem z tego dumny, ale tak właśnie jest. Daje mi to poczucie bezpieczeństwa). A jednak nie wyobrażałem sobie życia bez Sarah, choć przecież ledwie się poznaliśmy.

Nie poszedłem już na jej zajęcia, bo nie chciałem patrzeć, jak kobieta, którą kocham, pochyla się nad innymi mężczyznami, żeby udzielać im rad. Zamiast tego czekałem na nią

w domu z kolacją, która nigdy nie miała nic wspólnego z ryżem.

– Dobrze – mówiła zawsze, chociaż jadła niewiele. – Kiedy byłam dzieckiem, jadaliliśmy różnie. Dlatego nie mam apetytu – tłumaczyła. Po tych słowach popychała talerz w moją stronę. – Dokończ moją porcję. Pamiętaj, że nienawidzę marnować jedzenia. Czasami mam koszmary, że umieram z głodu.

Sięgnąłem ponad mahoniowym stołem, który znalazłem w sklepie z antykami po tym, jak kupiłem ten dom.

– Teraz, kiedy masz mnie, nie musisz się o nic martwić.

Jej uśmiech przygaśł.

– Ale przecież nie mogę zostać tu na zawsze, prawda?

– Cóż, nikt z nas nie jest wieczny. Ale możesz tu zostać tak długo, jak chcesz.

– Naprawdę?

– Nie mówiłbym tego, gdyby było inaczej. Poza tym, czy twoja przyjaciółka nie wraca wkrótce z Indii?

Sarah wspominała coś o tym i napomknęła, że będzie musiała rozejrzeć się za jakimś lokum. Już wtedy chciałem zaproponować jej, żeby została, ale zabrakło mi śmiałości.

Oczy jej rozblęły.

– Uczcijmy to! Chodźmy na lodowisko.

– Lodowisko? Po co?

– Bo jazda na łyżwach jest fajna! Nauczę cię.

Dorastałem w przeświadczeniu, że wszystko, co fajne, jest niepotrzebnym dogadzaniem sobie. „Jedyną drogą do sukcesu jest ciężka praca”, powtarzał mój ojciec.

No i jak miałem jeździć na łyżwach przy mojej fatalnej koordynacji?

– Spróbuj, proszę. – Spojrzała na mnie z tym swoim uśmiechem.

Nie mogłem jej rozczarować. Jeszcze w tym samym tygodniu poszliśmy na lodowisko Queens w dzielnicy Bayswater. Było bardzo zimno, a wszyscy wokół jeździli jak zawodowcy.

– Chyba nie idzie mi to zbyt dobrze – powiedziałem, zaliczywszy dwudziesty siódmy upadek w ciągu pół godziny.

Sarah pomogła mi wstać.

– Przynajmniej próbowałeś. Jestem z ciebie dumna.

– Naprawdę?

– Tak. – Przyciągnęła mnie do siebie i wtuliła twarz w moją pierś.

Otoczyłem ją ramionami, wdychając jej zapach. Kim była ta kobieta?

Po lunchu poszliśmy na spacer brzegiem Tamizy.

– Pewnego dnia – zaczęła rozmarzonym głosem, patrząc na barki – chciałabym wsiąść na jedną z nich i odpłynąć. A ty?

– Nie – odparłem stanowczo. – Jestem szczęśliwszy w miejscach, które znam.

W kwestii polityki również mieliśmy inne przekonania.

– Co sądzisz o republikanach? – spytała Sarah, kiedy w weekend przy śniadaniu zobaczyła, że czytam „Financial Times”.

Urzędującym prezydentem Stanów Zjednoczonych był Bill Clinton.

– Myślę, że są znacznie lepsi od demokratów – odparłem.

Wtedy po raz pierwszy się pokłóciliśmy.

– Zgódźmy się, że się nie zgadzamy – podsumowała w końcu.

Ku mojemu zaskoczeniu to podziałało. Klótnie z Arabellą zawsze mnie przerażały. Tymczasem Sarah wierzyła, że „klótnie są zdrowe, bo otwierają oczy na poglądy drugiego człowieka”.

Na zmianę decydowaliśmy, dokąd wybierzemy się w weekend. Sarah uwielbiała galerie sztuki, zwłaszcza te wystawiające współczesne obrazy, które moim zdaniem wyglądały jak malunki dzieci. Ja wolałem Muzeum Historii Naturalnej albo Muzeum Wiktorii i Alberta z ich przejrzystymi opisami. Zabrałam ją też do opery.

Ktosz z zewnątrz nigdy by nie pomyślał, że jesteśmy razem. Ona paliła – chociaż wyłącznie papierosy i nigdy w moim domu. I piła – co wieczór potrafiła wypić pół butelki białego wina i nawet nie była wstawiona. Nie nosiła już koszul nocnych, które jej kupiłem, kiedy była chora. Wróciła do spania nago; tylko tego starego wisiora nigdy nie zdejmowała.

– Nie ściągasz go na noc? – zapytałem.

Ścisnęła go w dłoni, przestraszona, jakby myślała, że będę chciał zerwać jej go z szyi.

– Nie, nigdy.

Nie dociekałem dlaczego. To nie była moja sprawa. Zresztą gdybym zaczął zadawać jej zbyt dużo osobistych pytań, mogłaby się odwzajemnić tym samym.

– W środy zawsze pracuję do późna – powiedziałem.

– W porządku – rzuciła.

Uznałem, że każde z nas może mieć swoje sekrety.

Ale pewnego dnia, kiedy przypadkiem przechodziłem przez park w pobliżu dawnego mieszkania Sarah, zobaczyłem na ogrodzeniu mokrą od deszczu kartkę z fotografią. ZAGINĄŁ DAMSKI ROWER. Wyglądał identycznie jak ten, który widziałem przed drzwiami mieszkania Sarah i który, jak zakładałem, należał do jej przyjaciółki. Rozpoznałem go po charakterystycznych plastikowych kwiatach przypiętych do koszyka. Ale imię z ogłoszenia nie pasowało. Przyjaciółka Sarah miała na imię Lydia, tymczasem rower należał do kogoś o imieniu Anita.

– To na pewno nie ten sam – zapewniła mnie Sarah, gdy ją o to zagadnąłem. – Jest mnóstwo takich rowerów.

– Ale nie chcesz na wszelki wypadek zapytać Lydii?

– Nie, wiem, że to nie jej, bo niedawno ją na nim widziałam.

– Nie mówiłaś.

Spojrzała na mnie dziwnie.

– Nie mogę mówić ci wszystkiego, Tom. O co ci chodzi?

Sam nie bardzo wiedziałem. Poczułem się niezręcznie.

Następnego dnia Hugo zadzwonił do mnie do pracy. Nie rozmawialiśmy od ostatniego spotkania w klubie tenisowym. Od razu się domyśliłem, że coś jest nie tak.

– Chapman pisze wspomnienia – oznajmił. – Wydadzą je wiosną.

Czekałem latami, aż znowu usłyszę to nazwisko, a teraz, kiedy wypłynęło, nie mogłem w to uwierzyć.

– Na pewno będzie o nich głośno – dodał Hugo. – Chapman to teraz gruba ryba.

Nie musiał mi o tym przypominać.

- Nie wiemy, czy napisze coś o nas - powiedziałem.

- Krążą słuchy, że chce wszystko ujawnić.

- Kurwa!

Rzadko kiedy przeklinałem.

- Co robimy? - spytałem.

- Też się nad tym zastanawiam.

- Mówiłeś Olivii?

- Tak - odparł łamiącym się głosem. - Była zszokowana, ale o dziwo, okazała mi wiele wsparcia. Nadal spotykasz się z Sarah?

- Tak.

- Cóż, jeśli zamierzasz to ciągnąć, opowiedz jej wszystko, zanim szambo wybije.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Akurat teraz, gdy pojawił się ktoś, kogo naprawdę pokochałem - i kto najwyraźniej odwzajemniał moje uczucia - przeszłość upomniała się o mnie.

*Ochlapuje mnie samochód.
Pokazuję mu środkowy palec.
Migają światła stopu.
Cholera.
Kierowca jest wkurzony.
Gwałtownie skręcam w lewo.
W wąską uliczkę.
Oglądam się za siebie.
Nic.
Znowu oddycham.
A potem skręcam w prawo.
Czeka na mnie.*

4

Sarah

Cholernie źle się czułam przez tę sprawę z rowerem. Musicie mi uwierzyć. Prawda była taka, że stał oparty o ogrodzenie przy centrum sztuki, bez żadnych zabezpieczeń. To było dzień przed tym, jak zachorowałam, ale już wtedy czułam, że coś mnie bierze. Chciałam tylko jak najszybciej położyć się do łóżka, więc pod wpływem impulsu wsiadłam na niego i odjechałam. Powiedziałam sobie, że jutro go odstawię. Tyle że następnego dnia obudziłam się z wysoką gorączką i po prostu zapomniałam o tym rowerze, dopóki Tom o nim nie wspomniał.

Nie mogłam mu się przyznać, że wzięłam go bez pytania, więc udawałam, że to nie ten sam. Chociaż to i tak było nic w porównaniu z innymi rzeczami, o których Tom nie mógł się nigdy dowiedzieć.

Nie spotkałam dotąd nikogo takiego jak on. I seks rzeczywiście był świetny. Nie spodziewałam się, że taki będzie. To były prawdziwe fajerwerki. Nie jakies tam kółka ogniste czy zimne ognie, ale prawdziwy pokaz sztucznych ogni. Race, które zasypywały niebo srebrzystozłotym deszczem.

Nie wiem dlaczego, bo przecież nie był zbyt doświadczony. A może właśnie dlatego – miałam w życiu zbyt wielu mężczyzn, którzy wiedzieli dokładnie, czego chcą. Tymczasem Tom wydawał się dostrojony do tego, czego ja chcę.

Co najważniejsze jednak, był szczerym, uczciwym człowiekiem. Któregoś dnia podczas spaceru zauważył na ziemi banknot pięćofuntowy. Ja pomyślałabym tylko, że to mój szczęśliwy dzień, ale on wszedł do najbliższego kiosku i zapytał, czy ktoś przypadkiem nie zgubił pieniędzy. Kiedy nikt się nie zgłosił, wrzucił banknot do stojącej na ladzie puszkii na datki.

– W przyszłości chciałbym mieć rodzinę – oznajmił po tym, jak kochaliśmy się drugi raz w ciągu sześciu godzin.

Nie spotkałam dotąd mężczyzny, który powiedziałby coś takiego po kilku tygodniach znajomości. Tam, skąd pochodziłam, często mówiło się o dzieciarobach. Mężczyznach, którzy robili kobietom dzieci, ale nie chcieli utrzymywać ani ich, ani tych kobiet.

– A ty? – spytał.

– Jasne. Kiedyś.

Nie miałam wtedy nawet trzydziestki i wychodziłam z założenia, że mam jeszcze mnóstwo czasu. Poza tym przerażała mnie odpowiedzialność. Jednocześnie podobała mi się myśl, że mogłabym być częścią prawdziwej rodziny.

A potem, pewnego dnia, Tom wrócił do domu z tą swoją „poważną” miną.

Wystarczyło, że spojrzałam na jego posępną twarz, i od razu wiedziałam, że coś się stało. Może się zdenerwował, bo na podłodze walały się moje rzeczy do malowania. Jeśli miał jakąś wadę, była nią pedanteria.

- Muszę ci coś powiedzieć - oświadczył, po czym zdjął okulary, przetarł je i nałożył z powrotem na nos.

Czekałam na to. Chce, żebym się wyniosła. Będę musiała znaleźć nowe lokum. Lydia, u której pomieszkowałam, kiedy była za granicą, wróciła już, więc nie miałam gdzie się podziąć. A z tego, co zarabiałam, nie stać mnie było na wynajem. Będę musiała...

- Możemy najpierw zjeść? - rzuciłam, próbując zyskać na czasie. - Zrobiłam zapiekankę serową. Jest w piekarniku.

- Proszę, Sarah. To ważne. - Wziął mnie za rękę i poprowadził do kanapy.

Nigdy jej nie lubiłam. Była skórzana i nieprzyjemnie zimna. Usiadł w drugim końcu i spojrzał na mnie. Dowiedział się? Nie. To niemożliwe. A może jednak?

- Kiedy chodziłem do szkoły z internatem - zaczął ostrożnie - był tam jeden chłopak, nad którym... - Urwał.

Nie tego się spodziewałam.

- Nad którym co? - spytałam.

- Nad którym się znęcaliśmy. Mówiąc „my”, mam na myśli mojego przyjaciela Hugo i mnie.

Ciarki przeszły mi po plecach. Brzydziłam się przemocą. A Tom nie wyglądał na łobuza, który pastwi się nad słabszymi. Ale może się myliłam. Może to wszystko były tylko pozory.

- Fizycznie czy psychicznie? - Czułam, że serce wali mi jak szalone.

Odwrócił wzrok.

- Jedno i drugie. Wkładaliśmy mu głowę do sedesu i traktowaliśmy go jak powietrze. No wiesz... nie odzywaliśmy się do niego.

Wstałam z kanapy i usiadłam na podłodze. Tam czułam się lepiej i łatwiej było mi zebrać myśli.

- Dlaczego?

Nadal nie patrzył mi w oczy.

- Bo grupa nauczycieli... nękała nas - dokończył pospiesznie. - Chłopak, któremu to robiliśmy, nazywał się Chapman. Chciał, żebyśmy donieśli na nauczycieli do dyrektora, ale Hugo i ja pomyśleliśmy, że dyrektor nam nie uwierzy i oskarży nas o kłamstwo, a wtedy nasza sytuacja tylko się pogorszy. Dlatego zmusiliśmy tego chłopca, żeby siedział cicho. Mieliliśmy tylko po dziesięć lat... - Głos mu się załamał.

- To straszne - szepnęłam i wstałam z podłogi.

Chciałam zadać mu jeszcze jakieś pytania i przytulić go, ale coś mnie powstrzymało.

Patrzył na mnie. Oczy miał zaczerwienione i przestraszone. Gdzieś za oknem zawyła syrena. W tej okolicy często się je słyszało. Na ich dźwięk robiłam się nerwowa. Samochód minął nasz dom, ale wycie syreny jeszcze przez chwilę brzęczało mi w uszach.

- Teraz Chapman to ważny człowiek i właśnie spisuje wspomnienia, które mają ukazać się w przyszłym roku - ciągnął Tom. - Słyszałem, że pisze o szkole i podaje konkretne nazwiska. Pewnie wspomni, że ja i Hugo byliśmy dla niego podli. Co ludzie o mnie pomyślą?

- Posłuchaj, jeśli tak będzie, powiesz po prostu, że byłeś dzieciakiem - odparłam.

- Ale wiedziałem, że to złe. - Zmrużył oczy, jakby go bolały. - Za bardzo się bałem, żeby postąpić słusznie. Myślałem, że ojciec wytknie mi, że jestem słaby. Bo chłopaki nie płaczą.

- Poważnie?

- Wiedziałem, że nie zrozumiesz. No bo jak mogłabyś zrozumieć? - W jego głosie zabrzmiała złość. - Dorastałaś w dużej szczęśliwej rodzinie, gdzie takie rzeczy się nie zdarzały.

- Ta moja szczęśliwa rodzina to nie do końca prawda - wypaliłam. - Mieszkałam z mamą w komunie. Nie znam swojego ojca.

- W komunie? - Uniósł rudawozłote brwi.

W przeszłości widziałam już różne reakcje na to wyznanie, więc nie byłam zaskoczona. Niektórzy wydawali się zszokowani. Inni zaintrygowani. Nieliczni mi zazdrościli.

- Właściwie było to całkiem niezłe zorganizowane. - Uśmiechnęłam się do wspomnień. - Mieszkaliśmy w przyczepach kempingowych na ziemi rolnika z Kent. Pozwalał nam mieszkać tam za darmo, bo pomagaliśmy mu w pracy. To było piękne miejsce.

Przez chwilę tęskniłam za tamtymi czasami.

- Miałam mnóstwo przyjaciół i byliśmy dla siebie jak rodzeństwo. Mieliśmy kury i psy. Wieczorami siadaliśmy w kręgu, graliśmy na gitarach i śpiewaliśmy. Ja też. - Głos mi złagodniał, kiedy przypominałam sobie słowa mamy: „Masz głos jak anioł, Sarah!”.

Nagle poczułam chłód pełnący mi po ramionach. Nie chciałam mówić nic więcej, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

- I wtedy...

To było najtrudniejsze. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. Nawet z Emily. Ale jeśli traktowałam nasz związek poważnie, Tom musiał poznać przynajmniej część prawdy.

- Moja mama zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałam osiem lat. Jedną z jej przyjaciółek opiekowała się mną w naszej przyczepie, gdy zjawiała się policja.

- To straszne. - Tom był wyraźnie wstrząśnięty.

Pokiwałam głową i pospiesznie mówiłam dalej, w obawie, że opuści mnie odwaga.

- Wezwano pracowników opieki społecznej. W końcu przygarnęła mnie siostra mamy. Ona i jej mąż nie mieli dzieci i nie wiedzieli, jak ze mną postępować.

Wszystkie dawne krzywdy wylewały się ze mnie wartkim strumieniem. Próbowałam je zatrzymać, ale Tom słuchał mnie z taką uwagą, że nie byłam w stanie przestać. Zresztą on również mi się zwierzył.

- Byli surowi i okrutni. Musiałam jadać o innych porach niż oni, bo podobno byłam zbyt gadatliwa. Ciotka zniszczyła jedyne zdjęcie mamy, jakie miałam. Twierdziła, że uprała je przypadkiem, ale ja wiedziałam, że zrobiła to celowo, bo zawsze chowałam je pod poduszką.

„Utopiłaś mamę! Utopiłaś ją!”

„Nie bądź głupia. To było tylko zdjęcie”.

Dobrze było opowiedzieć o tym mężczyźnie, którego kochałam. Od razu zrobiło mi się lżej na sercu.

Tom zmarszczył brwi.

- Dlaczego wcześniej mówiłaś mi coś innego?

Uczucie ulgi zastąpił chłód w piersi. Łzy napłynęły mi do oczu.

- Dlatego - próbowałam się uśmiechnąć - że takie było moje pobożne życzenie. Kiedy dorastałam, jedynym sposobem, by poradzić sobie z tym wszystkim, było udawanie, że to nie dzieje się naprawdę. Wyobrażałam sobie, że mam starszych braci i siostry, którzy chronią mnie i kochają. Wracając ze szkoły do domu, udawałam, że mama wciąż żyje. Fantazjowałam, że mieszkamy w prawdziwym domu i że ona czeka na mój powrót...

Dotknęłam wisiora, tak jak robię to zawsze, gdy się denerwuję. Wyobrażałam sobie, że mama - gdziekolwiek jest - zsyła mi odwagę.

- Moja mama nigdy go nie zdejmowała. Zrobiła go sama.

- Dlatego ty też nigdy go nie ściągasz. - Nie zapytał, lecz stwierdził.

Pokiwałam głową. Ale zamiast urwać w tym miejscu, mówiłam dalej:

- Chodzi o to, że... jest coś jeszcze. - Przełknęłam gulę w gardle. - Po liceum poszłam do Akademii Sztuk Pięknych, ale na drugim roku wszystko się posypało.

- To znaczy? - spytał szeptem.

Nie, uświadomiłam sobie. To był ogromny błąd. Nagle poczułam, że nie zrozumie tego, co zamierzałam mu powiedzieć. Nie mogłam ryzykować, że go stracę. Musiałam szybko coś wymyślić. Jeśli chcecie, żeby wasza historia brzmiała przekonująco, musicie okraszyć kłamstwo odrobiną prawdy. Oto czego przez lata nauczyło mnie życie.

- Jak już mówiłam - ciągnęłam pospiesznie - ciotka i wuj byli surowi. Dlatego na studiach, gdy poczułam zew wolności, zaczęłam się buntować. Imprezowałam z przyjaciółmi do późna i niewiele się uczyłam. Oblałam egzaminy i nie skończyłam studiów.

Czy mi się zdawało, czy wyraźnie mu ulżyło? Może spodziewał się usłyszeć coś znacznie gorszego.

Jeśli tak, miał cholerną rację.

Pogłaskał mnie po rękę, jakby chciał mnie pocieszyć.

- Ale teraz jesteś utalentowaną artystką.

- Żartujesz? - wybuchłam. - Nie mogę sprzedać żadnych swoich prac. Ledwie się utrzymuję z nauczania. Gdyby nie ty, nie wiem, co bym zrobiła, kiedy byłam chora i nie pracowałam. Jeśli zdecydujesz, że mam się wyprowadzić...

- Wyjdź za mnie - powiedział, po czym ujął w dłonie moją twarz i przyciągnął mnie do siebie.

Co? Czy ja dobrze usłyszałam?

- Przecież znamy się zaledwie trzy miesiące.

- Wiem. Ale mówię poważnie. Proszę. Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Kocham cię, Sarah.

Ostatnie słowa zabrzmiały jak jęk i sprawiły, że zabrakło mi tchu. Tego się nie spodziewałam.

I nagle, chyba ze zdenerwowania, zaczęłam się śmiać.

Od razu zrozumiałam, że popełniłam błąd. Twarz Toma wyglądała jak balon, z którego uszło powietrze.

- Przepraszam - bąknęłam. - Nie chciałam. Czasami, kiedy nie wiem, co zrobić, zaczynam się śmiać.

Nachmurzył się.

- To moja wina. Niepotrzebnie cię popędzam.

- Nie - skłamałam. - W porządku. Pochlebia mi to.

Za oknem znów rozległ się jęk syreny.

- W przeciwieństwie do ciebie rzadko okazuję uczucia. - Otarł czoło wierzchem dłoni. -
W tej kwestii czuję się całkowicie zagubiony.

- Wiem i za to właśnie cię kocham.

- Kochasz? - powtórzył. - Ty też mnie kochasz?

Jak mogłabym cofnąć te słowa? Zresztą może naprawdę go kochałam. Był dla mnie taki dobry. Taki czuły. Życzliwy. I oboje zrobiliśmy w przeszłości rzeczy, o których nie chcieliśmy rozmawiać. Tyle że ja nie powiedziałam mu nawet połowy prawdy.

- Tak, ale przepraszam, Tom. Nie mogę za ciebie wyjść.

- Dlaczego? - Skrzywił się, wyraźnie rozczarowany.

Nie mogłam mu tego wyjaśnić. Gdybym to zrobiła, na pewno by odszedł. A ja chciałam, żeby został. Naprawdę.

- Po prostu mi zaufaj - powiedziałam.

Tom

- Proszę wstać - mówi urzędnik sądowy, wrywając mnie z zamyślenia.

Sędzia zarządza przerwę.

Prawnicy podrywają się z krzeseł jak czarne wrony, szeleszczą papierami i w pośpiechu szepczą coś do kolegów.

Patrzę na przysięgłych, którzy jeden za drugim opuszczają ławę. Jest wśród nich więcej kobiet niż mężczyzn. To dobrze czy źle? Trudno powiedzieć.

Nasze życie jest w ich rękach. Tak jak inne życie wiele lat temu.

Zastanawiam się, czy Sarah myśli tak samo. Siedzi w drugim końcu galerii. Patrzę na nią. Ma inne włosy. Czy tam, w środku, wciąż jest tą samą osobą?

Czy ktokolwiek z nas jest jeszcze tą samą osobą?

Podejrzewam, że nie.

Bo jak ktokolwiek z nas mógłby pozostać sobą po tym, co się stało?

5

Tom

Odkąd Hugo powiedział mi, że Chapman spisuje wspomnienia, stałem się bardziej nerwowy niż zwykle. Co chwila otwierałem górną szufladę biurka i sprawdzałem telefon.

Wciąż nic.

A potem, trzy minuty przed wyjściem na zebranie zarządu, sprawdziłem jeszcze raz.

Złe wieści w sprawie Chapmana. Zadzwoń.

Kusiło mnie, żeby pójść do męskiej toalety, ale musiałem mieć pewność, że absolutnie nikt nie usłyszy tej rozmowy. Mogła zrujnować mi karierę.

- Tom! - zawołał mój szef. - Idziemy do sali posiedzeń.

Dopiero gdy spotkanie dobiegło końca, godzinę i pięćdziesiąt sześć minut później, mogłem wziąć telefon i kanapkę z tartym cheddarem i cienko pokrojonym ogórkiem, którą przygotowałem sobie w domu. I poszedłem do parku.

Hugo odebrał już po pierwszym sygnale.

- Co się stało? - spytałem.

Głos miał cichszy niż zwykle.

- Chapman się zastrzelił. Nie żyje.

- Co?

Z przerażenia zakręciło mi się w głowie. Ale jakkolwiek potwornie to zabrzmiało, poczułem również ulgę.

- Czy on...?

Nie mogłem dokończyć zdania, lecz Hugo dobrze wiedział, co mam na myśli.

- Czy przed śmiercią rozmawiał z kimś o nas? Nie wiem. Mówili o tym w wiadomościach. Musimy poczekać, aż napiszą coś w gazetach.

Wyobraziłem sobie, jak całe moje życie się rozpada. Wszyscy się dowiedzą. Ludzie w pracy, Sarah, środowica grupa...

- Zrobił to w swoim wiejskim domu, kiedy jego żona i dzieci byli w Londynie - ciągnął Hugo. Brzmiał teraz bardziej obojętnie, jakby dystansował się od własnych uczuć. - Pałnął sobie w łeb.

Przed oczami stanął mi obraz bladego tyczkowatego chłopaka o przerażonej twarzy. Szarpnęły mną torsje. Przechodząca obok matka z dzieckiem spojrzała na mnie z odrazą.

- To była nasza wina - wykrztusiłem, ocierając usta dłonią. - Gdybyśmy pozwolili, żeby komuś o tym powiedział...

- Przestań – uciął stanowczo Hugo. – Nie możesz tak myśleć. Uciszyliby go. Może nawet wyrzuciliby nas wszystkich pod byle jakim pretekstem. To były inne czasy. Wiesz o tym.

Miał rację, ale wcale nie poczułem się przez to lepiej.

- Powiedziałaś Sarah? – zapytał.

- Większość.

- Nie wszystko?

- Nie. Nie pytała.

U moich stóp węszył pies. Jego właściciel zmierzał w moją stronę, pewnie po to, żeby wziąć go na smycz. Wstałem i odszedłem nieco dalej.

- Czy Olivia może powiedzieć coś Sarah? – spytałem.

- Niby jak? – prychnął. – Przecież się nie spotykamy.

- Ale kiedy wam ją przedstawię, temat może wypłynąć w trakcie rozmowy.

- Wątpię. Poza tym raczej nie zostaną przyjaciółkami od serca, prawda?

Przyznałem mu w duchu rację, ale jego komentarz i tak mnie zdenerwował.

- Niby czemu? – rzuciłem.

- Za bardzo się różnią.

Zaczynał mnie irytować.

- A właśnie, poprosiłem Sarah o rękę – oznajmiłem zuchwale.

Zapadła cisza.

- Jesteś tam? – spytałem.

- Tak.

- Odmówiła.

- I bardzo dobrze.

- Jak to?

- Prawie się nie znacie, a nawet gdybyście się znali, jesteście podobni jak dzień do nocy!

- Przecież nawet jej nie poznałeś. – Byłem coraz bardziej zdenerwowany.

- Wystarczy mi to, co słyszałem od ciebie.

- Różnice bywają dobre.

- W małżeństwie ważne są podobne poglądy i pochodzenie – odparł stanowczo Hugo. – Z tego, co mówiłeś, ona nigdy w pełni cię nie zrozumie.

Dokładnie to samo powiedziała by mój ojciec, gdyby żył. Miałem jednak przecucie, że mama byłaby bardziej wyrozumiała. Nagle uświadomiłem sobie, że nogi zaniósły mnie na most Waterloo.

- Wiesz co, Hugo? Powiem jej o wszystkim. Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą jakiegokolwiek tajemnice.

- Jeśli tak zrobisz, to mnie wspiesz.

- Ona nikomu nie powie.

- Obyś się nie mylił. A skoro zamierzasz się ożenić, to przynajmniej poznaj ją lepiej. Upewnij się, że nie zależy jej wyłącznie na twoim domu i pieniądzech... Tom? Jesteś tam?

Rozłączyłem się. Bolało mnie to, co mówił o Sarah. Nie miał racji. Czy po skończeniu szkoły nie obiecałem sobie, że zawsze będę postępował tak, jak trzeba? Nie mogłem się ożenić, nie będąc szczerym.

Zastałem Sarah siedzącą na kuchennej podłodze wśród płócien i pędzli. Lubiła pracować w ten sposób i choć po części denerwował mnie ten bałagan, podziwiałem ją za to.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmiłem. - Chodź tu i usiądź.

Podeszła do mnie.

- Co się stało?

Przytuliłem ją. Ścisnęło mnie w sercu na myśl, że być może ostatni raz trzymam ją w ramionach. Pogłaskałem ją po głowie. Zaplecione w warkocze włosy ozdobiła różowymi i jasnoniebieskimi koralikami.

- Chcę ci coś powiedzieć.

Ku swojemu przerażeniu uswiadomiłem sobie, że łzy ciekną mi po policzkach. „Duzi chłopcy nie płaczą”, usłyszałem głos ojca, jakby stał tuż obok.

- Tom! - Sarah ujęła w dłonie moją twarz, a ja spojrzałem w jej ufne, duże brązowe oczy. - Co się stało? - spytała łagodnie. - Przerażasz mnie. Jesteś chory?

- Chodzi o Chapmana - wyszlochałem.

- O tego chłopca ze szkoły?

- Zabił się. - Wziąłem głęboki oddech. - Zastrzelił się, bo byliśmy molestowani. Ja, Hugo i on. To był jeden z nauczycieli. Kazał nam przychodzić do siebie po kolacji. Właściwie żaden z nas nigdy się z tego całkiem nie otrząsnął.

I już. Słowa wystrzeliły ze mnie jak kula, którą Chapman wpakował sobie w głowę.

Jeszcze nigdy tak nie płakałem. Nawet wtedy, gdy umarła mama.

- Ćśśś. - Sarah trzymała mnie w ramionach i kołysała w przód i w tył.

- Nie masz o mnie złego zdania? - wykrztusiłem przez łzy.

- Oczywiście, że nie. To nie była twoja wina. Nic tutaj nie jest twoją winą.

Serce wezbrało mi radością. Hugo się mylił. Ta kobieta mnie rozumiała.

Żadne z nas nie miało ochoty na jedzenie. Poszliśmy do łóżka. Nie kochaliśmy się, tylko leżeliśmy objęci, a ja nie przestawałem płakać. Zupełnie jakby stare rany postanowiły wraz ze łzami opuścić moje ciało. Rankiem, kiedy się obudziłem, przez moment nie pamiętałem, co się wydarzyło. Okno było uchylone. Ponad ulicznym zgielkiem niósł się śpiew ptaka. Chwilę później wszystko wróciło i ogarnęła mnie panika. „Zrobił to w swoim wiejskim domu. Palnął sobie w łeb”.

Sarah pochylała się nade mną, a długie ciemne włosy opadały jej na piersi.

- Zmieniłam zdanie.

Poczułem ukłucie strachu.

- Zostawisz mnie?

- Nie. Jednak chcę za ciebie wyjść.

- Z litości?

- Nie. Bo jesteś dobrym człowiekiem, Tom. I chcę spędzić z tobą resztę życia. - Nagle spojrziała na mnie nerwowo. - Jeśli oczywiście ty nie zmieniłeś zdania.

- Nie - odparłem. Otoczyłem ją ramionami, wdychając zapach tej niezwykłej kobiety. Wstałem z łóżka i nie przejmując się tym, że mam na sobie tylko górę od piżamy, ukląknem na jedno kolano. - Sarah, czy uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak. - Popatrzyła na mnie z tym swoim promiennym uśmiechem. - Chcę mieć mnóstwo dzieci. Prawdziwą drużynę piłkarską! Będziesz najlepszym ojcem na świecie! Wiem to.

Ja też to wiedziałem. Naprawdę. Serce zabiło mi mocniej, gdy wyobraziłem sobie, jak uczyć nasze dzieci matematyki, zabieram je na mecze krykieta i jestem przy nich, kiedy mnie potrzebują. Widziałem siebie, jak czytam im na dobranoc, jak razem z Sarah patrzemy ze wzruszeniem, gdy odbierają nagrody na koniec roku szkolnego, tak jak ja odbierałem. Tyle że przy mnie nie było nikogo bliskiego.

Ojcostwo dałoby mi szansę na rozpoczęcie nowego życia. Nie zamierzałem tego schrzanić, tak jak zrobił to mój ojciec.

Musiałem się postarać.

W końcu jak trudne może być rodzicielstwo?

6

Sarah

Nadszedł czas zacząć wszystko od nowa. Stać się inną Sarah. I raz na zawsze zapomnieć o przeszłości.

- Nie chcę dużego wesela - powiedziałam, kiedy zaczęliśmy rozmawiać o ślubie. - Nie mam kogo zaprosić.

Pomyślałam, jaka szczęśliwa byłaby mama, chociaż pamiętałam, jak mówiła, że nie wierzy w małżeństwo.

Czy mi się zdawało, czy zobaczyłam ulgę na twarzy Toma?

- To może ślub cywilny w urzędzie, z Hugo i Olivią w charakterze świadków, a ich córki byłyby druhnami? - zaproponował.

Niespecjalnie polubiłam Hugo i jego żonę, kiedy ich poznałam. Zaprosili nas na kolację niedługo po tym, jak Tom mi się oświadczył.

- Tom mówi, że jesteś artystką - rozplęwała się Olivia, podając warzywną terrinę zrobioną specjalnie dla mnie, bo nie jem mięsa. (Powiedziała to niemal z niedowierzaniem). - Cudownie.

- Lubię to. - Zastanawiałam się, którego noża i widelca użyć: na podkładce po obu stronach talerza leżały trzy różne noże i tyle samo widelców. - Ale to jedyne, co potrafię, więc nie mam porównania.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Kiedyś pracowałam w marketingu, ale zrezygnowałam z pracy, gdy zaszłam w ciążę. Wynajęcie opiekunki kosztuje tyle, że nie miało sensu, żebyśmy oboje pracowali. Poza tym chciałam poświęcić całą uwagę dzieciom.

Zapewne miała na myśli także Hugo, z którym cackała się jak z dzieckiem - stawiała przed nim jedzenie i ani razu nie poprosiła, żeby jej pomógł. Hugo był facetem z rodzaju tych, których nie znoszę. Ale teraz, kiedy wiedziałam, przez co przeszli z Tomem, rozumiałam ich zażyłość.

Z początku postrzegałam Olivię jako perfekcyjną panią domu o idealnych rudoblonde włosach i nieskazitelnej brzoskwińowej cerze. Ale nieco później, gdy Hugo rozprawiał o polityce, Olivia spojrzała na mnie i przewróciła oczami. Może jednak była inna, niż mi się zdawało!

- I co ty na to? - spytał teraz Tom.

- Słucham?

Na chwilę przeniosłam się z powrotem do domu Olivii, zastanawiając się, co pomyślałaby o niej Emily. Ona zawsze widziała w ludziach to, co najlepsze.

- Mówiłem, że może wzięlibyśmy skromny ślub w urzędzie, w obecności Hugo, Olivii i dziewczynek – powiedział nieco sztywno.

- Idealnie. – Wstałam, żeby włączyć lśniący ekspres do kawy ze stali nierdzewnej, który wyglądał, jakby kosztował więcej niż średnia miesięczna pensja.

- Ja to zrobię – rzucił pospiesznie Tom.

Zauważyłam, że nie lubił, kiedy dotykałam jego rzeczy. A może nie byłam przyzwyczajona do tego, że ktoś się mną opiekuje.

- Ale proszę, powiedz im, że nie chcemy prezentu ślubnego. – Stałam na palcach i zarzuciłam mu ręce na szyję. – Jesteś wszystkim, czego mi trzeba – dodałam. – I jeśli chcesz spisać intercyzę, nie mam nic przeciwko temu.

Hugo wspomniał o tym podczas kolacji i choć starał się, żeby zabrzmiało to żartobliwie, wiedziałam, że mówi poważnie.

- Bzdura – skwitował tym swoim energicznym tonem. – Wszystko, co moje, należy też do ciebie.

- Tylko jeśli jesteś tego pewien.

- Tak. – Zdjął okulary i je przetrął. Robił tak, kiedy powiedział swoje i chciał dać do zrozumienia, że nie zamierza ciągnąć dyskusji. – Dokąd pojedziemy w podróż poślubną?

- Może na wyspy Scilly? Moja mama często o nich mówiła. Zabrała mnie tam, kiedy byłam dzieckiem.

Niemal słyszałam jej głos. „Razem z przyjaciółmi pojechaliśmy autostopem aż na wybrzeże, gdzie wsiedliśmy na prom – opowiadała, uśmiechając się do wspomnień. – Byłaś jeszcze malutka”.

Nie wiedziałam wtedy, co to takiego „autostop”, więc musiała mi wytłumaczyć. Dopiero gdy byłam starsza, dotarło do mnie, że podróżowanie stopem z małym dzieckiem nie było zbyt rozsądne.

- To takie słodkie. – Pochylił się nad stołem, żeby pocałować mnie w czubek nosa. – Zupełnie jak ty.

Słodkie? Nikt nigdy nie powiedział mi, że jestem słodka.

Ślub wydawał się nierzeczywisty. Miałam na sobie lejącą sukienkę, którą uszyłam sama z kremowego jedwabiu i koronki kupionych na bazarze. Przez całą krótką ceremonię czekałam, aż ktoś wtargnie do urzędu i powie Tomowi, co zrobiłam. Tak się jednak nie stało. Wiedziałam, że on też był spięty, bo na stronach biznesowych gazet pojawiły się krótkie notatki o samobójczej śmierci Chapmana. Nikt jednak nie wspominał o książce. Nazwiska Toma i Hugo się nie pojawiły.

Mała Clemmie i jej siostra Molly ostatecznie nie były moimi druhnami. W dzień ślubu rozboleły je brzuchy i obie zostały w domu pod opieką matki Olivii. Chociaż ich nie poznałam – spały podczas mojej pierwszej i jedynej wizyty w domu Olivii i Hugo – wydawały mi się urocze.

- Mam nadzieję, że nic im nie jest – powiedziałam nerwowo do Toma. – W wieku dwunastu lat miałam zapalenie wyrostka robaczkowego.

Usłyszałam w głowie głos ciotki: „Nie mogę w sobotę fatygować lekarza z powodu zwykłego bólu brzucha. Będziesz musiała poczekać do poniedziałku”.

Tyle że w poniedziałek było już za późno.

Zadrżałam na to wspomnienie i odepchnęłam je od siebie. Złe dni należały już do przeszłości. Zaczynałam nowe życie.

W prezencie ślubnym Tom подарował mi piękny naszyjnik, który należał do jego matki.

– To prawdziwe brylanty – oznajmił.

Ja pierdołę, pomyślałam, patrząc z uwagą na prezent. Staralam się nie przeklinać na głos, bo Tom tego nie lubił.

– Jest przepiękny. Naprawdę. – Dotknęłam szyi. – Ale zawsze nosiłam wisiorek mamy.

Miał spojrzanie chłopca, któremu powiedziano, że nie może czegoś zrobić.

– Rozumiem – rzucił, chociaż jego twarz mówiła coś innego. – Chyba jednak mogłabyś go zakładać na wyjątkowe okazje.

– Oczywiście. Dziękuję. – Założyłam go, nie zdejmując mojego wisiorka. – Razem wyglądają całkiem ładnie, nie sądzisz?

Małżeństwo, powiedziałam sobie, to kompromis. Po tym, co zrobiłam, byłam to Tomowi winna.

Po ślubie zjedliśmy we czwórkę lunch w eleganckim londyńskim hotelu. Nigdy dotąd nie byłam w takim miejscu. Kelnerzy kłaniali się za każdym razem, kiedy coś nam podawali. Widziałam, jak spojrzal na mnie Hugo, gdy niechcący upuściłam marchewkę na podłogę, ale zignorowałam go i obserwowałam Oliwię, żeby wiedzieć, jak się zachować. Nie pasuję do tych ludzi, pomyślałam. Co ja tutaj robię? Czyżbym jednak popełniła błąd?

Następnie pojechaliśmy z Tomem do Penzance i wsiedliśmy na prom. Dopiero stojąc na pokładzie, poczułam się lepiej.

– Za zimno tu dla mnie – powiedział Tom. – Może wejdziemy do środka?

– Muszę trochę odetchnąć – odparłam, po czym wystawiłam twarz na wiatr i wzięłam głęboki wdech. – Zaraz przyjdę.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Jak pani chce, pani Wilkins.

Pani Wilkins? Nazwisko, podobnie jak ślub, wydawało mi się nierealne. Jednak obrączka na moim serdecznym palcu lewej dłoni stanowiła niezbity dowód. Zwykłe złote kółko. Tom chciał czegoś bardziej wyszukanego, ale ta była idealna.

Wielu pasażerów promu nie czuło się najlepiej. Lecz nie ja. Stałam przy relingu i czekałam tak długo, aż pojawił się ląd. To musiała być Tresco, wyspa, na której mieliśmy się zatrzymać.

– Nie zeszałaś – zauważył Tom, gdy dotoczył do mnie na pokładzie.

– Chciałam popatrzeć na morze – wyjaśniłam. – Spójrz na te wszystkie kolory!

Zmrużył oczy.

– Ja widzę tylko niebieski.

– Wcale nie! – Roześmiałam się. – Są tu różne odcienie niebieskiego, zielonego i fioletowego.

– Skoro tak mówisz. – Powiedział to żartobliwie, jakby dla świętego spokoju.

Kiedy w małym porcie z mnóstwem łódek kołyszących się na wodzie i rybakami naprawiającymi sieci zeszedliśmy z promu, ogarnął mnie dziwny spokój. Powietrze było tu takie czyste. Pachniało świeżością, nie to co w Londynie. Ale przede wszystkim była tu ze mną mama. Może nawet stała dokładnie w tym samym miejscu! Może trzymała mnie za rękę, tak jak teraz Tom, gdy szliśmy w stronę hotelu.

- Na wyspie obowiązuje zakaz poruszania się samochodem - wyjaśnił. - Dlatego tak tu czysto i cicho.

Podeksycytowana, patrzyłam na przytulny hotel. Podobnie jak inne dzieci, które pamiętają rodziców jak przez mgłę, czepiałam się każdego, choćby najdrobniejszego, wspomnienia o mamie, takiego jak zapach jej skóry po tym, jak zanurzyła palec w słoiczku kremu Nivea, stojącym na jej toalecie. Ile właściwie miałam lat, kiedy tu przyjechałyśmy? I skąd mama wzięła pieniądze na wakacje?

Oto pytania, które już zawsze miały pozostać bez odpowiedzi.

- Wiedziałeś, że dawniej, kiedy artystom kończyły się płótna, często je bielili i na tym malowali kolejny obraz? - zapytałam Toma, kiedy później leżeliśmy w łóżku i patrzyłam przez okno na widoczną w oddali małą łódkę.

- Tak? - Miał zamknięte oczy i wyglądało, jakby już prawie zasypiał.

- Zdarza się, że historycy sztuki znajdują pod spodem oryginalny obraz - dodałam.

Tom lekko pochrapywał.

- I tacy są ludzie - szepnęłam. - Wydaje ci się, że ich znasz, ale pod spodem przedstawiają sobą zupełnie inny obraz.

Cisza.

- Co byś zrobił, gdybym taka właśnie była? - spytałam.

Nie odpowiedział.

I tak po prostu mój świeżo upieczony mąż zasnął.

- Moglibyśmy wynająć rowery - zaproponowałam nazajutrz.

- Żartujesz? - spytał. - Wiesz, że mam problemy z utrzymaniem równowagi.

Byłam trochę rozczarowana, ale wszędzie chodziliśmy pieszo. Pewnego wieczoru urządziliśmy sobie piknik na wzniesieniu nieopodal opuszczonego zamku, a ja malowałam widoczne w dole morze.

- Słońce wygląda, jakby miało spalić niebo - zauważyłam, wskazując zachodzącą za horyzont wściekle pomarańczową kulę.

- Ależ poetycko to ujęłaś - rzucił.

- Bo tak to widzę. - Wzruszyłam ramionami.

Kiedy nie spacerowaliśmy po wyspie, większość czasu spędzaliśmy w łóżku i kochaliśmy się. Potem, zmęczeni, dysząc, leżeliśmy w pomiętej pościeli. Nie sądziłam, że kiedyś będę się tak czuła. Seks nie był już czymś, co robiłam, żeby kogoś zaspokoić albo żeby coś zyskać. Był czysty. Szczery. Piękny. Dzięki niemu zapomniałam o mroku czającym się w mojej głowie.

Pewnego dnia, kiedy Tom drzemał, wyszłam sama do sklepu z rękodziełem i kupiłam coś, co wcześniej dostrzegłam na wystawie i czemu nie mogłam się oprzeć. Tomowi nie wspominałam o tym ani słowem.

- Czuję, że jestem w ciąży – powiedziałam, kiedy opuszczając wyspę, weszliśmy na prom.
- Co? – spytał Tom z tym zabawnym, lekko zdziwionym wyrazem twarzy, który często u niego widywałam. – Zwykle potrzeba pół roku, żeby kobieta zaszła w ciążę.
- Skąd wiesz? – Spojrzałam na niego.
- Wylczyłem w pracy. – Wydawał się lekko zakłopotany. – Może więc nie dzielimy skóry na niedźwiedziu, dobrze? – Uśmiechnął się niepewnie. – Zabawne powiedzenie, co? – dodał.
- Problem z faktami polega na tym, że nie biorą pod uwagę instynktu macierzyńskiego. – Odetchnęłam świeżym powietrzem. Czulałam się taka lekka, jakbym była jedną z tańczących w dole fal. – Wiem, że jestem przy nadziei.

Ale ze mnie szczęściara, pomyślałam, odprowadzając wzrokiem męża, który chwiejnym krokiem szedł w stronę kabiny. Miałam szansę naprawić swoje życie. Uwolnić się od przeszłości. Założyć rodzinę, której zawsze tak bardzo pragnęłam.

Pod warunkiem, że Tom nie dowie się prawdy.

7

Tom

Tydzień po naszym powrocie z podróży poślubnej zaskoczyłem Sarah tym, że oddałem jej obraz do oprawy i powiesiłem go w salonie, nazywanym przez nią pokojem gościnnym.

- Jesteś taka utalentowana – powiedziałem.

Wzruszyła ramionami, aż zakolysały się jej warkoczki.

- Wolę akty.

Spojrzałem na klif, gdzie zrobiliśmy piknik – opadał stromo ku płonącemu oranzem morzu.

- To mniej kontrowersyjne od nagich ciał, nie sądzisz?

- Co masz na myśli?

- Cóż, pejzaże z pewnością nie zbulwersują gości, którzy przyjdą do nas na kolację.

Miałem w pracy kilku ważnych kolegów, których wcześniej czy później musiałem zaprosić. Sam u nich bywałem, jednak do tej pory nie zapraszałem ich do siebie. Teraz, kiedy byłem żonaty, stałem się bardziej otwarty na rewizyty, pod warunkiem że Sarah nie zaproponuje niczego dziwnego – na przykład nie usadzi naszych gości na podłodze przed telewizorem. Trudno było przewidzieć, co wpadnie jej do głowy. Czasami jej pomysły dawały powiew świeżości, ale mogły też być kłopotliwe.

- Wolę ludzkie ciało – odparła stanowczo. - Wciąż mnie zdumiewa, że każdy z nas jest taki inny.

Ja również miałem takie myśli, choć nigdy nie wypowiedziałbym ich na głos.

- Zastanawiam się, jak będę wyglądała w ciąży – ciągnęła, opierając głowę na moim ramieniu.

Siedzieliśmy na kanapie pod jej obrazem.

- Nadal sądzisz, że jesteś w ciąży? – spytałem.

- Właściwie... – Odchyliła się do tyłu i spojrzała na mnie spod ciemnych rzęs. - Rano zrobiłam test.

Zwykle nie okazywałem emocji, ale poczułem, że serce chce mi wyskoczyć z piersi.

- I co?

Pokręciła głową.

- Wynik był negatywny. Ale w instrukcji napisano, że test należy wykonać, jeśli spóźnia się okres, a mój się nie spóźnił. Chociaż przez ostatni rok różnie z tym bywało. Czasem dostawałam okres wcześniej, a czasem później.

Nie wiedziałem. Czy nie powinna była wspomnieć mi o tym wcześniej? A może to jedna z tych rzeczy, które kobiety zachowują dla siebie?

Następnego dnia miałem wrócić do pracy. I po raz pierwszy w życiu nie czułem entuzjazmu.

- Nie przejmuj się sprzątaniami - powiedziałem. - Zrobię to, kiedy wrócę.

- Pan Pedancik! - rzuciła i szturchnęła mnie.

Nie pierwszy raz tak mnie nazwała. Nie przeszkadzało mi to. Co jest złego w tym, że człowiek chce, by wszystko znajdowało się na swoim miejscu? Była to kolejna rzecz, której dowiedziałem się o Sarah. Lubię, gdy ścierki do naczyń leżą poskładane równo w szufladzie, a ona wieszala je na oparciach krzeseł albo zostawiała zmięte na kuchennych blatach. Wrzucała do zlewu torebki herbaty, które barwiły białą porcelanę. A gdy prała moje koszule, nie strzepywała ich porządnie przed suszeniem.

- Myślę, że szkoła z internatem i lata mieszkania samemu nauczyły cię niezależności - zauważyła ze śmiechem. - Bez obaw. Dzięki temu będę miała więcej czasu na malowanie.

Ale kiedy po pracy wróciłem do domu, z ładnym, niebiesko-różowym szalem, który kupiłem dla niej w Liberty, zastałem ją klęczącą na podłodze w kuchni nad pustym płótnem.

- Dłużej tego nie zniosę - rzuciła z obłędem w oczach. - Zupełnie jakbym potrzebowała kopa w dupę. Jakbym była w stanie malować tylko wtedy, kiedy boję się, że zabraknie mi pieniędzy na jedzenie albo opłaty.

- Sarah, naprawdę powinnaś...

Zamierzałem powiedzieć „zważać na słowa”, ale ona błędnie odczytała moje intencje.

- Wiem! Powinnaś się cieszyć, że nie muszę się już przejmować brązowymi kopertami ze stemplem PILNE. I uwierz mi, cieszę się.

- Nie jesteś ze mną szczęśliwa? - spytałem.

- Oczywiście, że jestem. - Wstała i otoczyła mnie ramionami.

Pachniała jakoś dziwnie.

- Paliałaś?

- Nie. - Odsunęła się. - Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, poszłam do kiosku po fajki, ale w porę się opamiętałam.

Czy aby na pewno?

- Czuję tytoń.

- Moja koszula nim przesiąkła. Nie prałam jej od ostatnich zajęć. Niektórzy kursanci palą na przerwie.

Nagle wyraz jej twarzy się zmienił. I nieszczęśliwą minę zastąpił szeroki uśmiech.

- A skoro o tym mowa... W przyszłym tygodniu zaczynam kolejne zajęcia, więc w czwartkowe wieczory nie będzie mnie w domu.

Ogarnął mnie niepokój. Nie tylko dlatego, że nie będzie jej w domu, kiedy wrócę z pracy. Coś mi tu nie pasowało. No ale w końcu nadal byliśmy na etapie poznawania się. Na tym przecież polega życie w małżeństwie.

I wtedy sobie przypomniałem.

- Kupiłem ci prezent. - Wyjąłem szal.

- Prezent? Z jakiej okazji?

- Bez okazji. Po prostu miałem ochotę.

Znowu posłała mi ten swój cudowny uśmiech.

- Och, Tom, jest śliczny. Niesamowite kolory. I ten turecki wzór.

Nie miałem pojęcia o tureckich wzorach, ale nie przyznałem się do tego. Najważniejsze, że zarzuciła mi ręce na szyję. I nagle znów wszystko było tak, jak trzeba.

Kilka tygodni później centrum sztuki zamknięto z powodu braku funduszy. To oznaczało koniec zajęć. Staralem się nie okazywać, jak bardzo mnie to ucieszyło.

- Nieważne - powiedziałem. - I tak chciałybyś zrezygnować, kiedy będziemy mieć dzieci.

- Ale będę tęskniła za kursantami! - W jej pięknych ciemnobrązowych oczach lśniły łzy. - Uwielbiam udzielać im wskazówek i patrzeć, jak się cieszą, gdy stworzą pracę, jakiej sami po sobie by się nie spodziewali.

- Ja ci nie wystarczam? - spytałem i już w chwili, gdy to mówiłem, uświadomiłem sobie, jak głupio i dziecinnie to brzmi.

- Oczywiście, że mi wystarczasz.

Zarzuciła włosami i stanęła na palcach, żeby pocałować mnie w usta. Przepadłem. To było niesamowite - to, jak na mnie działała.

Kilka tygodni później zadzwoniła do mnie do pracy, choć wcześniej prosiłem ją, żeby tego nie robiła. Musiałem świecić przykładem.

- Wszystko w porządku? - spytałem.

- Zgadnij co? - Głos miała radosny. - Zostaniesz tatą!

Patrzyłem, jak jeden ze starszych wspólników zmierza w moją stronę miarowym, zdecydowanym krokiem.

- To bardzo dobrze - powiedziałem uprzejmie.

- Myślałam, że będziesz przeszczeńliwy!

- Idę teraz na spotkanie.

- Nie możesz rozmawiać?

- Właśnie.

Zakończyłem połączenie w samą porę.

- Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem w ważnej rozmowie, Tom?

- Ależ skąd - odparłem.

Poinformował mnie, że zarząd jest pod „wielkim wrażeniem” moich wyników i rozważają awansowanie mnie na młodszego wspólnika. Ja jednak nie mogłem się skupić. Byłem zbyt podekscytowany tym, co powiedziała Sarah. I przestraszony. Bycie ojcem to ogromna odpowiedzialność. A jeśli nawalę, tak jak mój ojciec? Podczas podróży poślubnej powtarzałem sobie, że bycie dobrym rodzicem nie może być aż tak trudne. Teraz jednak ogarnęły mnie wątpliwości.

Wracając z pracy, wszedłem do kwaciarni i poprosiłem o „mieszany bukiet” - tak na wszelki wypadek. Arabella zrobiła mi kiedyś straszną awanturę, bo kupiłem jej chryzantemy. Nazwała je „wiechciem w folii”.

Zastałem Sarah w kuchni.

- Przepraszam, nie mogłem wcześniej rozmawiać – powiedziałem, wręczając jej bukiet przewiązany różową wstążką. – Miałem w pracy urwanie głowy. Twoja wiadomość jest cudowna!

- Nasza wiadomość – poprawiła mnie, zdejmując fartuch. Przygotowywała wyglądający mało apetycznie gulasz z tofu. – Prawda? – Wzięła moją rękę i położyła sobie na brzuchu. Bałem się poruszyć, żeby nie zrobić jej krzywdy. – Porozmawiaj z nim.

- To jeszcze nie jest prawdziwa osoba. – Roześmiałem się.

- Bzdura! Dziecko nas słyszy. Tak piszą w książkach. Słyszysz, maluszku? Zawsze będziemy cię kochać. Prawda, tatusiu?

Posłała mi ten swój cudowny uśmiech.

- Tak – potwierdziłem i nagle poczułem się dużo, dużo lepiej. – Zawsze.

Trzy tygodnie później w niedzielę rano Sarah mnie obudziła. Słońce zaczynało przeświecać przez zasłony. Zauważyłem, że powstała między nimi wąska irytująca szczelina, bo to Sarah, nie ja, zaciągała je wieczorem.

Kiedy wstałem, jęknęła.

- Boli mnie brzuch – powiedziała.

- Spróbuj usiąść i oprzyj się o poduszki – odparłem łagodnie, idąc do okna, żeby rozsunąć zasłony.

Wtedy usłyszałem sapnięcie i krzyk. Odwróciłem się.

- Popatrz! – zawyła, wskazując pościel.

Leżała w rosnącej kałuży krwi.

Moje myśli gnały jak oszalałe. Staralem się nad nimi zapanować. Myśl, upominałem się w duchu. Uspokój się.

- To nic takiego – rzuciłem.

- Skąd wiesz?

Zignorowałem pytanie.

- Zadzwonimy na pogotowie – powiedziałem.

Numery. Praktyczne kroki. Oto czego potrzebowałem. Dzięki nim czułem się pewniej. Wszystko będzie dobrze.

Musiało być.

Ale gdyby zasiadający w ławie przysięgłych ludzie znali prawdę, oni pierwsi by się ze mną nie zgodzili.

Szyba od strony kierowcy jest opuszczona.
„Wskakuj”, rzuca.
„Przed północą muszę być w domu”.
„Po prostu wsiadaj, dobra?”
Bębni palcami w kierownicę.
Na palcu prawej ręki ma duży srebrny sygnet.
Wygląda jak czaszka.
Rozglądam się dookoła.
Ulica jest pusta.
„Mam pomysł – mówi. – Będzie fajnie”.

Sarah

Nasze dziecko umarło.

Kiedy obudziłam się na oddziale, powiedzieli mi, że miałam dylatację i łyżeczowanie, czyli „skrobankę”, która przygotowuje moją macicę na następny raz.

A jeśli nie będzie następnego razu? Czy to była moja wina?

Jak to możliwe, że w jednej chwili byłam w ciąży, a zaraz potem już nie? Kiedy brałam prysznic, krew nadal spływała mi po udach, przez co płakałam jeszcze bardziej.

Po moim powrocie do domu Tom był taki kochany, przynosił mi herbatę do łóżka i głaskał mnie po plecach.

– Oczywiście, że pójdę z tobą – powiedział, kiedy kilka tygodni później dostałam list ze szpitala z prośbą, bym stawiła się na badanie kontrolne. – Mam spotkanie, ale je odwołam. Ty jesteś dużo ważniejsza.

Ku mojemu przerażeniu zostaliśmy skierowani do poradni dla kobiet w ciąży, gdzie musieliśmy czekać w pomieszczeniu pełnym zadowolonych z siebie ciężarnych kobiet, które gładziły się po brzuchach i rozmawiały o tym, „który to już miesiąc”.

– Pani Wilkins?! – zawołała pielęgniarka.

Nadal nie reagowałam od razu, gdy ktoś zwracał się do mnie, używając mojego nowego nazwiska.

– Natura często doprowadza do aborcji spontanicznej, gdy coś jest nie tak z płodem – oznajmiła pielęgniarka, kiedy weszliśmy do gabinetu.

– Aborcji? – jęknęłam. – To nie była aborcja.

– Użyłam medycznego terminu na ciążę, która zostaje nagle przerwana – wyjaśniła. – Oczywiście jest to przykre. Ale w przeciwieństwie do innych kobiet pani przynajmniej wie, że może zająć w ciążę. Proszę odczekać trzy miesiące i znowu spróbować.

Trzy miesiące? Miałam wrażenie, że to cała wieczność. Ale w tamtych czasach takie były wskazania.

Wciąż rozbita po badaniu, wlokłam się samotnie przez Oxford Street. Tom wrócił do biura. Ulica była przystrojona lampkami świątecznymi. Stojące przed domem towarowym Selfridges dzieci z zachwytem wpatrywały się w naturalnych rozmiarów plastikowego renifera. Dziewczynka o jasnych włosach zaplecionych w warkoczyki pokazywała go palcem. Chciałam mieć taką dziewczynkę. Miałam ochotę podbiec do niej i ją porwać. Dlaczego moja mama nie kochała mnie bardziej? Może wtedy nie wsiadłaby beze mnie do samochodu.

Nie. Nie mogłam poddać się myślom o tamtym mrocznym okresie. A jednak nie potrafiłam przestać. Krążyły mi w głowie tak uparcie, że gdy w końcu stanęłam przed drzwiami domu

Toma – dla mnie nadal był to „jego” dom, nie „nasz” – myślałam tylko o tym, żeby się napić. Wiedziałam, że kiedy kobieta stara się o dziecko, powinna odstawić alkohol. Ale pieprzyć to. Tom się nie dowie. Nie wyczuje, jeśli napiję się wódki. Wypiłam pół butelki i zasnęłam.

Nie wiem, która była godzina, kiedy wślizgnął się do łóżka. Pocałował mnie delikatnie. Miałam wrażenie, że moje ciało topnieje pod jego dotykiem. Odwróciłam się w jego stronę.

– Nie powinniśmy zaczekać? – spytał szeptem.

Ale ja nie mogłam czekać. Tak dobrze było zatracać się nawzajem we własnych ramionach, stawać się jednością. Chociaż powinno być nas troje.

Kiedy świąteczne dekoracje zostały schowane z powrotem do pudeł, odkryłam, że znów jestem w ciąży.

– Za wcześniej na to. Powinniśmy byli poczekać dłużej, zanim znów spróbujemy – powiedziałam.

– Bzdura – odparł Tom z promiennym uśmiechem. – Znowu jesteś w ciąży. Czy to nie cudowne?

Nie chciałam przyznać, że tamtej nocy byłam pijana (spragniony bliskości Tom niczego nie zauważył), więc nie wspominałam o tym więcej.

Aż pewnego ranka, kiedy kończyłam szkicować węglem plac za oknem, poczułam w brzuchu przejmujący ból. Pobiegłam do łazienki i zobaczyłam na majtkach plamę jasnoczerwonej krwi. Ogarnęła mnie złość.

– Mówiłam ci – powiedziałam przez telefon do Toma. – Trzeba było posłuchać pielęgniarki i poczekać.

– Przykro mi – usłyszałam jego cichy głos. – Pojadę z tobą do szpitala.

– Nie – warknęłam. – Sama pojadę.

Prawdę mówiąc, byłam równie zła na siebie, jak na niego. Może to była kara za to, że się upiłam.

Pojechałam taksówką do szpitala i zrobili mi USG.

– Tym razem nie ma konieczności łyżeczowania – oznajmił lekarz. – Płód sam się usunął. Pani macica jest czysta. – Powiedział to tak, jakby miał to być dla mnie powód do dumy.

Rozplakałam się dopiero po wyjściu ze szpitala. Pomyślałam o parze robionych ręcznie białych bucików, które w tajemnicy przed Tomem kupiłam na wyspach Scilly (tak na wszelki wypadek), i zaczęłam szlochać jeszcze bardziej.

– Wszystko w porządku, skarbie? – spytała kobieta siedząca obok mnie w zatłoczonym autobusie.

Inni pasażerowie rozmawiali, śmiali się i opowiadali sobie o tym, co kupili dzieciom na stycziowych wyprzedażach. Byli obładowani mnóstwem wielkich paczek i reklamówek z logo sieci sklepów z zabawkami Hamleys.

Pokiwałam głową, nie mogąc wydusić ani słowa. Chciałam zapytać ją, czy ma dzieci i czy kiedykolwiek spotkało ją coś takiego. Gdybym tylko miała mamę albo przyjaciółkę, z którą mogłabym porozmawiać.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić – powiedział Tom, kiedy wrócił do domu.

Przytulił mnie, ale wysunęłam się z jego objęć. Nie zasługiwałam na jego miłość.

– Spróbujemy znowu – odezwał się po kolacji, której nie tknęłam, tak byłam zrozpaczona. – Wiedziałaś, że jedna na trzy cięże...

– Mam dość słuchania tych cholernych statystyk! – wrzasnęłam. Byliśmy w kuchni. Tom skrupulatnie wycierał sztućce leżące na suszarce. Obserwując jego powolne ruchy i słuchając wyważonych słów, miałam ochotę wybuchnąć. – Liczby nie poprawią mi nastroju, kiedy moje piersi najpierw są obrzmiałe i bolesne, a zaraz potem normalne. Nie sprawia, że przestanę patrzeć na ciężarne kobiety i myśleć: „Miałam nadzieję, że ja też będę tak wyglądać”.

Moim ciałem wstrząsał niekontrolowany szloch.

– Na pewno będziesz miała dziecko – powiedział z zakłopotaniem.

– Nie wiemy tego, prawda?

Na to pytanie nie znalazł odpowiedzi. Nic dziwnego. Nikt by jej nie znalazł.

Spróbowaliśmy znowu. I znowu. Poroniłam jeszcze dwa razy. Zawsze w okolicach jedenastego tygodnia.

Żeby nie myśleć, skupiłam się na urządzaniu domu. Kupiłam na straganie niebiesko-pomarańczowy dywanik, ale Tomowi się nie spodobał.

– Jest zbyt jaskrawy – powiedział.

O to właśnie chodziło. Trzeba było obudzić to miejsce. Wszystko tu było chromowane albo beżowe. Z początku uważałam je za luksusowe w porównaniu z norą, w której mieszkałam. Ale teraz wydawało mi się wrogie.

Nie było tu prawie żadnych moich rzeczy.

Miałam wrażenie, że nawet moje ciało nie należy do mnie.

I kiedy w witrynach sklepów znów pojawiły się świąteczne dekoracje, w końcu zobaczyłam upragnioną niebieską kreskę, która mówiła, że jestem w ciąży.

– Tym razem wszystko będzie dobrze – zapewniał mnie Tom.

– Nie chcę o tym rozmawiać – warknęłam. – Masz nikomu nie mówić. Zwłaszcza Hugo i Olivii. Będziemy się zachowywać jak gdyby nigdy nic, żebym nie była rozczarowana, jeśli znów się nie uda.

– Ale...

– Tom! Proszę, uszanuj moje życzenie.

Tak też zrobił. Nikomu nie powiedzieliśmy. Nawet Hugo (tak przynajmniej twierdził Tom), choć kto wie, o czym rozmawiali, gdy w niedzielę rano grali w tenisa. Intuicja podpowiadała mi, żeby nie ufać temu człowiekowi. Byłam przekonana, że to za jego namową Tom znecał się w szkole nad tamtym chłopcem.

O dziwo, byłam w dwunastym tygodniu ciąży i nic się nie wydarzyło. Poszłam na USG i zobaczyłam poruszający się na monitorze maleńki kształt.

– Moim zdaniem dziecko wygląda na zupełnie zdrowe – oznajmił lekarz.

W szesnastym tygodniu miałam problemy, żeby wbić się w dżinsy. W ogrodzie zakwitły żonkile. „Wszystko będzie dobrze”, zdawały się mówić, radośnie kiwając żółtymi główkami.

Niedługo potem Olivia i Hugo zaprosili nas na kolację. Odkąd poroniłam drugi raz, regularnie im odmawiałam, ale teraz uznałam, że jestem gotowa. Kiedy przyjechaliśmy, Olivia mieszała coś w garnku na kuchence. Zapach sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

- To sola – powiedziała. – Mam nadzieję, że lubisz.

- Przepraszam – bąknęłam tylko i pobiegłam do toalety.

Gdy wróciłam, wyczytałam z twarzy Olivii, że Tom jej powiedział.

- Cudowna wiadomość. – Objęła mnie.

- Jeszcze przez jakiś czas nie zamierzaliśmy nic mówić – odparłam znacząco.

- Ale teraz wszystko jest dobrze – zauważył Tom. – Większość poronień zdarza się przed dwunastym tygodniem.

Wymówił słowo „poronień”, jak gdyby chodziło o termin naukowy, a nie bolesną stratę dziecka. Naszego dziecka.

- Mamusiu – dobiegł od strony schodów dziecięcy głosik. – Nie jestem śpiąca.

Zerknęłam z zazdrością na starszą córkę Olivii i Hugo. Odziedziczyła po matce śliczne jasnorude włosy i mały, lekko zadarty nos.

- Rozumiem, Clemmie. – Hugo wziął ją na ręce. – Ale ty musisz się wyspać, a my potrzebujemy trochę czasu dla siebie.

- Cześć – odezwałam się.

- Kim jesteś? – spytała dziewczynka.

- Mam na imię Sarah.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Sarah, która chce wydoić wujka Toma?

Zapadła niezręczna cisza.

- Clemmie! – powiedziała Olivia słabym, drżącym głosem. – To bardzo nieuprzejme.

- Ale przecież tak mówi tatuś. Dlatego nie mogłyśmy być druhniami.

- Bzdura! – Hugo wyglądał, jakby chciał zapaść się pod ziemię. – Zabawne, jak dzieci potrafią wszystko przekręcić.

- Nie sądzę – odparł sztywno Tom.

Zaraz potem wyszliśmy.

- Nie przejmuj się nim – rzucił, choć widziałam, że jest wściekły.

- Nie przejmuję się – skłamałam.

- Jego zdaniem ktoś, kto nie chodził do prywatnej szkoły i nie mówi jak Olivia, nie jest jednym z nas.

- A ty? Ty również tak mnie postrzegasz?

Zatrzymał się na środku ulicy. Ujął mnie pod brodę i zbliżył twarz do mojej.

- Ty jesteś jak powiew świeżego powietrza – powiedział po prostu. – I uwielbiam cię za to.

Podczas kolejnego badania, w dwudziestym tygodniu, usłyszałam bicie serduszka! Nasze maleństwo ssało kciuk. To działo się naprawdę. Nie było iluzją ani złudną nadzieją. Miałam w sobie dziecko!

- Jeśli chcecie, mogę zdradzić wam płęć dziecka – oświadczył lekarz.

- Tak – powiedział Tom.

- Nie – odparłam.

- Ale dzięki temu będziemy wiedzieć, jakie kupić ubranka i jak urządzić pokój... – zauważył mój mąż.

- Wolę, żeby to była niespodzianka – przerwałam mu.

Prawda była taka, że nie chciałam się przywiązywać. Gdybym znowu poroniła, wolałam stracić dziecko, a nie synka czy córeczkę.

W dwudziestym drugim tygodniu uznałam, że nadszedł czas. Kiedy Tom wyszedł do pracy, zaczęłam tworzyć malowidło na ścianie trzeciego pokoju. Odkąd się pobraliśmy, malowanie i rysowanie przychodziło mi z większym trudem niż zwykle. Zupełnie jakbym straciła wenę. Ale teraz nabierało już kształtu drzewo. A potem słońce. I park. Moje ręce pracowały jak szalone. Pochyliłam się lekko w prawo, żeby namalować sadzawkę dla kaczek. Krzesło się zachwiało. Na chwilę odzyskało równowagę. Po czym znowu się przechyliło. A zaraz potem runęło na podłogę.

Cała się trzęsłam. Coś było nie tak. Czułam w sobie ciężar, którego wcześniej nie było. Gwałtowne szarpnięcie w dół.

Plamy krwi.

- Nie! - wrzasnęłam. - Idź sobie!

Krew wypływała ze mnie coraz szybciej. Było mi zimno. Skórę miałam lepką od potu. Doczołgałam się do telefonu. Nie mogłam przypomnieć sobie numeru do pracy Toma. Byłam tak przerażona, że nie pamiętałam nawet numeru alarmowego.

- Pomocy! - zawylałam. - Proszę! Niech mi ktoś pomoże!

Tom

Gdyby nie sąsiadka, która usłyszała krzyki i weszła do domu tylnymi drzwiami, nie wiem, co by się stało.

Lekarze w szpitalu stwierdzili, że nie chodziło o upadek. Poronienie zaczęło się już wcześniej.

– Może powinniśmy zapomnieć o dzieciach – powiedziałem, kiedy Sarah wróciła ze szpitala, blada i wymizerowana. Spędziła tam przeszło tydzień i obawiałem się, że nigdy nie dojdzie do siebie po tym, jak urodziła nasze martwe dziecko.

Spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem.

– O czym ty mówisz?

Spodziewałem się takiej reakcji i byłem na nią przygotowany.

– Wysłuchaj mnie, proszę. Możemy być szczęśliwi tylko we dwoje. Pomyśl o tym. Moglibyśmy zrobić wszystko, czego nie zrobilibyśmy, mając dzieci. Jeździć na pełne przygód wakacje i...

Urwałem. W rzeczywistości wcale nie przepadałem za podróżami. Byłem typem osoby, która lubi to, co zna. Pomyślałem jednak, że może to ją przekona.

– Nic nie rozumiesz, prawda? – Patrzyła na mnie oszalałym wzrokiem. Miałem wrażenie, że spojrzenie jej brązowych oczu przeszywa mnie na wylot. – Ja muszę zająć w ciążę! – wrzasnęła. – Muszę mieć rodzinę!

Wygłądała niemal jak obłąkana. Przeraziło mnie to. Czyżby kobieta, z którą się ożeniłem, była szalona?

– Ja też nie miałem normalnej rodziny – zauważyłem, nie podnosząc głosu. – A i tak byłbym szczęśliwy, mając tylko ciebie.

– Masz swojego cudownego przyjaciela, Hugo.

Przerabialiśmy to już wiele razy. Byłem wściekły na niego za te słowa Clemmie o Sarah. „Musiałeś powiedzieć przy niej coś takiego”, stwierdziłem.

On jednak zapewnił mnie, że córka coś przekreśliła.

„Wiesz, jakie są dzieci. Usłyszą jakieś słowo, a później używają go w innym kontekście”.

Wiedziałem, że kłamie, ale po tym, co stało się z Chapmanem, potrzeba było czegoś więcej, żebyśmy przestali się przyjaźnić.

Sarah wybuchła płaczem. Wyglądała strasznie, jak cień dawnej siebie.

Przez chwilę myślałem o swojej mamie. Nikt nigdy nie powiedział mi, że była chora. Jak przez mgłę pamiętałem, że musiała dużo leżeć. Później odesłano mnie, żebym zamieszkał

u ciotki. A gdy wróciłem, mamy już nie było.

„Twoja mama miała raka – oznajmił ojciec. – Takie rzeczy się zdarzają. Przykro mi”.

Wtedy pierwszy raz okazał jakiegokolwiek emocje.

„Mężczyźni muszą udawać silnych, nawet jeśli wcale się tacy nie czują”, powiedział po tym, jak zobaczyliśmy mamę leżącą w trumnie. Policzki miała zapadnięte, a woskowa twarz wydawała się wydłużona, jak w krzywych lustrach w wesołym miasteczku.

Wziąłem sobie te słowa do serca i brałem je za pewnik, jak tabliczkę mnożenia. Dlatego nigdy nie wspomniałem nikomu, co poczułem na widok toaletki mamy, z której zostały usunięte wszystkie bibeloty. Była opróżniona do czysta. Niedługo potem z szafy zniknęły wszystkie ubrania mamy.

Zupełnie jakby nigdy nie istniała.

A jeśli z Sarah będzie tak samo? Jeśli ją również stracę? Sięgnąłem ponad kuchennym stołem, żeby wziąć ją za ręce, ale się odsunęła.

Ostatni lekarz, który ją badał, zauważył, że moja żona ma zbliźnowacenia na jajowodach. Uważał, że mogły powstać wskutek operacji usunięcia wyrostka robaczkowego, którą przeszła w dzieciństwie. I „być może” były przyczyną poronień.

Sarah była wściekła. Jej mina naprawdę mnie przerażała.

– Gdyby ciotka mnie posłuchała, kiedy mówiłam, że źle się czuję, nic podobnego by się nie wydarzyło.

Gdyby to się nie wydarzyło...

Gdybyśmy tego nie zrobili...

Często słyszałem te słowa na spotkaniach środowowej grupy.

Spróbowałem zebrać myśli.

– Przykro mi. Ale... to już przeszłość. Musimy być realistami, jeśli chodzi o przyszłość. Lekarz powiedział, że miałaś szczęście, że tyle razy zaszłaś w ciążę.

– Więc nie widzę powodu, dlaczego nie miałoby znowu do tego dojść – odwarknęła. – Teraz wszystko będzie dobrze. Wiem to.

Ale mijały tygodnie, miesiące. Nadszedł listopad i wciąż nic się nie wydarzyło. Sarah stała się apatyczna i ponura. Znow zaczęła rysować. Przeróżające duże abstrakcje w szarościach.

Aż pewnego wieczoru po powrocie z pracy zastałem żonę siedzącą na podłodze w sypialni. Jej niegdyś piękne długie włosy były teraz krótkie i nastroszone. Reszta leżała na dywanie obok kuchennych nożyc.

– Czemu to zrobiłaś? – spytałem.

Spojrzała na mnie, jakby to było oczywiste.

– Mogłam zrobić to albo podciąć sobie żyły – odparła. – Nie chcę żyć, jeśli nie możemy mieć dzieci.

Przypadłem do niej i objąłem ją ramionami.

– Przestań. Wszystko będzie dobrze.

– Spróbujmy zapłodnienia in vitro – powiedziała. – Tylko tego chcę. Proszę. Pomyśl o dzieciach Hugo i Olivii. Nie chciałyś takiej słodkiej córeczki jak Clemmie albo Molly?

Wróciłem myślami do czasów, kiedy bardzo pragnąłem zostać ojcem. Nie sądziłem jednak, że spłodzenie dziecka może być aż tak trudne.

- To nie tylko sprawa pieniędzy, chociaż musielibyśmy skorzystać z mojego funduszu awaryjnego - odparłem powoli. - Martwię się o ciebie. I nie wiem, czy to dobrze dla nas, żebyśmy znowu przez to przechodzili.

Odsunęła się ode mnie.

- Jak to nie wiesz, czy „to dobrze dla nas”? Myślisz, że się rozstaniemy?

- Nie. Oczywiście, że nie. Kocham cię.

- Więc się zgódź. Proszę.

- Dobrze - powiedziałem niechętnie. - Spróbujemy in vitro. Ale tylko jeden raz.

- Dziękuję. - Zarzuciła mi ręce na szyję.

Nagle do naszego życia wrócił spokój. Odzyskałem swoją łagodną żonę. Czy to normalne, żeby człowiek w jednej chwili czuł się tak bardzo nieszczęśliwy, a zaraz potem cieszył się jak dziecko? Miałem wrażenie, że wcale nie znam tej kobiety, która była przecież moją żoną.

Po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniłem błędu.

10

Sarah

Leżałam na łóżku, przybita po kolejnej kłótni z Tomem, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Spróbowaliśmy in vitro, lecz bez rezultatu. Błagałam go, żeby zgodził się na jeszcze jeden zabieg, ale odmówił.

Naprawdę nie miał pojęcia, co czuję. Ale jak mogłam się temu dziwić? Pokochałam człowieka, który dorastał w przekonaniu, że nie należy okazywać emocji.

Dzwonek ponownie zabrzączał. Kto to mógł być? Nikt z moich dawnych przyjaciół nie wiedział, gdzie mieszkam. Zadbałam o to.

Powlokłam się na dół. Przed drzwiami stała piękna kobieta o nieskazitelnej cerze, jasnyniebieskich oczach, rudoblond włosach, z wielkim bukietem orientalnych lili w rękach. Ku mojemu zaskoczeniu potrzebowałam chwili, żeby ją rozpoznać. Olivia.

– Tom cię przysłał? – spytałam.

Pokiwała głową.

– Tak. Ale mówiąc szczerze, i tak zamierzałam cię odwiedzić. To dla ciebie.

Wręczyła mi kwiaty, a zaraz potem, zupełnie niespodziewanie, objęła mnie mocno, omal nie miażdżąc bukietu.

– Przepraszam – mruknęła. – Wiele przeszłaś. Wybacz, że nie byłam dla ciebie miłsza.

Weszła do środka, chociaż jej nie zapraszałam. Czemu kobietom pokroju Olivii wydaje się, że mają prawo robić, co im się podoba?

– Uwaga twojej córki o tym, że chcę „wydoić Toma”, też nie pomogła.

– To powiedział Hugo, nie ja. Czasami straszny z niego kutafon. – Natychmiast zakryła usta dłonią.

Fakt, że nazwała męża „kutafonem”, i cała ta okropna sytuacja sprawiły, że z moich ust wydobył się śmiech, który zabrzmiał niemal jak przeciągły jęk.

Przez chwilę Olivia wyglądała na zszokowaną, ale zaraz potem ona także parsknęła śmiechem. Wkrótce obie zaśmiewaliśmy się do łez, opierając się o ścianę, żeby nie upaść.

W końcu chwyciła mnie za rękę.

– Wiesz co? Wskoczmy na miasto i urznijmy się. Znam świetny mały bar w Soho. Pogadamy i obsmarujemy naszych facetów.

Wyszłyśmy, zanim zdążyłam wymyślić jakąkolwiek wymówkę. Kilka sekund później Olivia zatrzymała taksówkę.

– Fajnie, co? – rzuciła, poklepując mnie po ręce, kiedy usiadłyśmy na tylnym siedzeniu.

– Dlaczego nagle jesteś dla mnie taka miła? – spytałam. – Bo jest ci mnie żal?

- Po części tak – przyznała. – Ale też dlatego, że cię podziwiam.

- Podziwiasz?

Wzruszyła ramionami. Gdy to zrobiła, poczułam woń perfum. Zapach luksusu.

- Nie boisz się być inna – powiedziała. – Ubierasz się, jak chcesz, i malujesz akty. – Taksówkarz spojrział na nas w lusterku wstecznym. – Wierz mi, w życiu nie podejrzewaliśmy, że stary, nudny Tom ożeni się z kimś takim jak ty.

Poczułam, że muszę stanąć w jego obronie.

- Właściwie wcale nie jest taki nudny.

- Daj spokój! – Olivia przybrała minę pokerzysty i całkiem niezłe naśladowując głos Toma, zapytała: – Jeśli podzielisz trzydzieści przez dziesięć i odejmiesz od tego dziewięćdziesiąt osiem, jaki będzie wynik?

- Nie mam bladego pojęcia – odparłam i znowu parsknęłam śmiechem.

Czułam się, jakby jakaś część mnie wyrwała się na wolność.

- Widzisz, w małżeństwie, jeśli chcesz, żeby było po twojemu, musisz udawać, że wszystko jest ich pomysłem – tłumaczyła mi Olivia pół godziny później, kiedy siedzieliśmy w barze. – Mówisz Tomowi, że dobrze, zrobisz sobie przerwę od in vitro, ale on ma wziąć urlop w pracy. Jakiś tydzień albo dwa. Wyjeżdżacie gdzieś i zachowujecie się jak nowożeńcy. Żadnej presji. Żadnego drażenia tematu. Dopiero później, powoli, bardzo wolno, zaczynasz dawać mu do zrozumienia, że pragnęłabyś spróbować jeszcze raz.

Byłam pod wrażeniem jej słów, a jednocześnie trochę mnie zszokowały.

- Ty tak urabiasz Hugo? – spytałam.

Po jej twarzy przemknął cień smutku. Trwało to tylko chwilę, jednak wystarczyło.

- Niektórzy mężczyźni są inni – odparła.

Chciałam pociągnąć ją za język, ale nie znałam jej na tyle dobrze. Być może ona też to wyczuła, bo natychmiast zmieniła temat.

- A teraz powiedz... – Jej dziewczęcy głos kojarzył mi się z najfajniejszymi dziewczynami w szkole, do których nigdy nie należałam. – Rozmawialiśmy o byłych Toma. A co z tobą? Co ci się w nim spodobało? Jesteście tacy różni.

Czy sama w kółko nie zadawałam sobie tego pytania?

- Po prostu wpadliśmy sobie w oko – rzuciłam bez zastanowienia.

Olivia wybuchła rozkosznym śmiechem.

- Zawsze podejrzewałam, że Tom jest dobry w łóżku. No wiesz, taka cicha woda. – W jej oczach pojawił się błysk. – Powiedz coś więcej!

- Można na nim polegać. – Upiłam kolejny łyk wina. – To dla mnie ważne. Wiedziałam, że nigdy mnie nie zawiedzie.

- Aha. – Kieliszek Olivii zadzwonił o mój. – Zastanawiałam się właśnie, czy chodziło ci o stabilność. Kto cię skrzywdził? Daj spokój. Mnie możesz powiedzieć. Czy nie na tym polegały babskie pogaduchy?

Chciałam wyjaśnić, że nigdy nie byłam dobra w „babskich pogaduchach”. Nawet z Emily. W mojej przeszłości było zbyt wiele rzeczy, które chciałam zachować w tajemnicy.

- Jak miał na imię? – Olivia nie dawała za wygraną.

Zaczynała lekko bełkotać. Za dużo wypila. Ja zresztą też. Ale miałam mocniejszą głowę.

- Nie chcę o tym rozmawiać - odparłam.

- Wciąż boli, co? W takim razie idę o zakład, że chodzi o pierwszą miłość. Te zawsze bołą najbardziej.

Skąd wiedziała?

„Nic ci nie będzie, Sarah - szeptał, rozpinając mi spódnice, kiedy ciotki nie było w domu. - Naprawdę. Obiecuję...”

- Ile miałaś wtedy lat?

- Szesnaście.

Olivia uniosła brwi.

- Młoda byłaś. Ja miałam osiemnaście. Był Francuzem. Moi rodzice znali jego rodziców i pojechaliśmy na wspólne wakacje do Cannes. - Głos miała rozmarzony. - Matka by mnie zabiła, gdyby dowiedziała się, że wieczorami wcale nie chodziliśmy na spacer.

Przypomniałam sobie ciotkę.

„Ty wstrętna dziewucho! - wrzasnęła, gdy nas nakryła. - Jesteś taka sama jak twoja matka. Zwykła dziwka!”

- Tomowi to przeszkadzało? - spytała Olivia.

- Nie wiem. Nie rozmawialiśmy o tym.

Tak naprawdę zapytał mnie raz, czy miałam wcześniej chłopaka, na co odparłam, że spotykałam się z paroma, ale nic dla mnie nie znaczyli. Wydawał się zadowolony, że nie rozwijam tematu. Ja również odetchnęłam z ulgą.

Olivia poprosiła kelnera o jeszcze jedną butelkę.

- Na twoim miejscu w ogóle bym o tym nie mówiła. Tacy mężczyźni jak Hugo czy Tom lubią myśleć, że są spoko gośćmi, ale tak naprawdę to straszni tradycjonałiści. Hugo nie ożeniłby się ze mną, gdyby wiedział, że nie jestem dziewczyną.

- Poważnie?

- Tak. Naprawdę. - Upiła solidny łyk i przez chwilę milczała ze wzrokiem utkwionym przed siebie. - Czasami mam wrażenie, że życie przeleciało mi między palcami.

- Więc czemu za niego wyszłaś?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, jakby odpowiedź była oczywista.

- Bo był odpowiednim mężczyzną. No wiesz. Chodził do dobrej szkoły. Jego rodzice byli tacy jak moi. No i dużo zarabiał. Moja matka mawiała: „Idź za mąż tam, gdzie są pieniądze. Jeśli przy okazji trafi się też miłość, tym lepiej”.

- Ale to straszne!

- Nie do końca. Raczej praktyczne. Poza tym kochałam Hugo, kiedy za niego wychodziłam. - Zamilkła.

- A teraz? - spytałam.

Po jej ustach przemknął słaby uśmiech.

- Mamy dziewczynki. Jest inaczej. Zobaczysz, jak sama zostaniesz matką. I nie patrz tak na mnie. Wiem, że tak będzie. Osobiście zadbam o to, żebyś poszła do najlepszych specjalistów. Zresztą znam świetnego lekarza, który pomógł jednej z moich przyjaciółek zająć w ciążę po tym, jak latami starali się z mężem o dziecko.

Czy to znaczyło, że byłam teraz jej przyjaciółką?

Olivia w niczym nie przypominała Emili. Ale może to dobrze. Nikt nie mógł zastąpić Emili z jej dobrotliwymi oczami.

- Jest tylko jeden warunek - dodała.

- Jaki?

- Muszę być matką chrzestną.

Uśmiechnęłam się.

- To będzie dla nas zaszczyt.

- Dobra, a teraz złapmy taksówkę i wracajmy do domu. - Wstała i zachwiała się lekko. - Po drodze pomyślimy, gdzie wysłać was na wakacje. Do Paryża czy Wiednia? - Podekscytowana, klasnęła w dłonie. - Czuję się, jakbym sama miała jechać! Boże! Już ta godzina? Na szczęście ktoś odbiera dziewczynki ze szkoły. Muszę wytrzeźwieć.

Tamtego dnia wróciłam do domu szczęśliwa i pełna dobrych myśli. Wszystko będzie dobrze. Czułam to w kościach.

Tom

Po kolejnej dramatycznej huśtawce nastrojów Sarah wróciła z lunchu z Oliwią pełna energii. zaproponowała nawet, że może wyskoczylibyśmy na krótkie wakacje.

- Świetny pomysł - przyznałem. - Należy mi się urlop.

- Myślałam o Paryżu albo Wiedniu.

- Nie mogę wyjechać na tak długo. Zresztą w Anglii jest tyle pięknych miejsc.

Przypomniałem sobie jeden z nielicznych wyjazdów z rodzicami.

- Kiedy miałem jakieś siedem lat, pojechaliśmy do uroczego nadmorskiego miasteczka niedaleko Exeter - powiedziałem. - Mama była zachwycona. Codziennie rano pływała w morzu przy hotelu, w którym mieszkaliśmy.

- Więc jedźmy tam - rzuciła Sarah. - Pamiętasz nazwę?

- Nie. Ale wiem, że królowa Wiktoria bywała tam w dzieciństwie. Ojciec kazał mi wymieniać po kolei imiona wszystkich władców.

- Przecież miałeś zaledwie siedem lat.

- Był wymagający - odparłem.

- Na pewno znajdziemy ten hotel. Zostaw to mnie.

I znalazła. Zdumiewające, jak długo niektóre rzeczy pozostają w naszych głowach. Gdy tylko zaparkowaliśmy przed urokliwym hotelem o łukowatych oknach z szybkami w ołowianych ramkach, z zapierającym dech w piersi widokiem na plażę, poczułem się, jakby była przy mnie mama. Dziwne, zwłaszcza że raczej nie jestem sentymentalny. A jednak kiedy siedzieliśmy w jadalni, niemal zdawało mi się, że jest tu z nami przy jednym stole. Byłaby zachwycona moją żoną, jej uśmiechem i śpiewnym głosem, tak bardzo ją przypominającymi.

- Dobrze się tutaj czuję - powiedziała Sarah, kiedy szliśmy bulwarem nadmorskim, podziwiając przepiękną architekturę w stylu regencji. - To idealne miejsce na wychowywanie dziecka.

Mruknałem coś, niby że się z nią zgadzam, ale nie miałem ochoty ciągnąć tej rozmowy. Nie mogłem jednak zaprzeczyć, że coraz częściej myślałem, że bylibyśmy szczęśliwi, gdyby nie ciążyła nad nami presja. Niektóre pary po prostu nie mogą mieć dzieci. Można to uznać za niesprawiedliwe, a może tak właśnie miało być. Z drugiej strony, wiedziałem, że bez dziecka Sarah nie będzie szczęśliwa. Za każdym razem, gdy widzieliśmy jakąś rodzinę, spoglądała na dzieci, jak szły w podskokach, trzymały rodziców za rękę i patrzyły na nich z uwielbieniem.

Było oczywiste, że ja jej nie wystarczam. Może powinienem bardziej się postarać i przekonać ją, że jest inaczej.

- Wiesz co? Jak chcesz, pójdę z tobą na wrotki - zaproponowałem.

Wcześniej widzieliśmy ludzi, którzy jeździli po nabrzeżu.

Roześmiała się.

– Ale przecież masz problemy z koordynacją. – Wyraźnie droczyła się ze mną.

– To nie znaczy, że nie spróbuję. Pamiętasz lodowisko?

– W takim razie zgoda.

Co ja, na Boga, wyprawiałem? Kiedy zaliczyłem kolejny, sam nie wiedziałem który już, upadek, przyznała, że miałem rację.

– Ale przynajmniej próbowałeś – dodała i wzięła mnie za rękę, kiedy w końcu włożyliśmy normalne buty.

Później kochaliśmy się. Była to namiętna, szalona, niepohamowana miłość, a w dole za oknem szumiało morze. Ta kobieta – moja żona – była niesamowita. Nie miałem pojęcia, że seks może być tak cudowny, dopóki jej nie spotkałem. Gdyby tylko pogodziła się z tym, że nie możemy mieć dzieci, wszystko by się ułożyło. Byłem tego pewien.

Ale nic nigdy nie jest tak, jak się tego spodziewamy.

– W ciąży? Jak to? – spytałem kilka tygodni później.

– Czy to nie wspaniale? I zupełnie naturalnie. No, prawie.

– Co masz na myśli?

Zarumieniła się.

– Olivia dała mi kilka wskazówek, powiedziała, że powinnam brać suplementy i poddać się akupunkturze. Poleciała mi fantastyczną kobietę, z którą spotkałam się kilka razy.

– Nie wiedziałem.

– Nie chciałam ci mówić, w razie gdyby nic z tego nie wyszło. Oczywiście nie chcę robić sobie zbyt wielkich nadziei.

Minęło pięć miesięcy. Sarah kwitła. Zawsze była piękna, ale teraz jej skóra nabrała wyjątkowego blasku. Jej brzuch się zaokrąglił, a ostatnie badanie wykazało, że wszystko jest „w jak najlepszym porządku”. Nowy specjalista, który upierał się, żebyśmy co miesiąc przychodzili na badanie, powiedział, że być może wcześniejsza diagnoza o zbliżeniach jajowodów była „nieco przesadzona”. Słyszając to, mocno uściskaliśmy się z radości.

W pewne lipcowe popołudnie poszliśmy na spacer. Byłem temu przeciwny, bo uważałem, że Sarah powinna odpoczywać. Ona jednak nalegała.

– Dzień jest taki piękny – powiedziała. – Idealny na niedzielny spacer.

Poszliśmy więc zobaczyć miejsce, w którym miało stanąć nowe London Eye.

– Wyobraź sobie! – wykrzyknęła z zachwytem Sarah. – Kiedy je ukończą, my będziemy już mieć dziecko!

Serce pękało mi z dumy. Nasze dziecko! Zaczynało do mnie docierać, jak bardzo pragnąłem zostać ojcem. Powstrzymywał mnie jedynie strach, że znów coś może pójść nie tak.

Sarah zaprowadziła mnie na targowisko w Camden, jej ulubione miejsce łowów.

– Pomyślałam, że kupimy ubranka dla dziecka – powiedziała, ciągnąc mnie za rękaw. – Spójrz. Tam jest stoisko.

To był dobry znak. Oprócz białych bucików, które odkryłem kilka tygodni temu, kiedy szukałem czegoś w sypialni, moja żona nie chciała kupować niczego dla dziecka; twierdziła, że woli nie kusić losu.

- Kupimy różową kurteczkę i niebieską – paplała podekscytowana. – Żebyśmy byli gotowi na każdą ewentualność. Chociaż jestem pewna, że to chłopiec. Olivia powróżyła mi z obrączki.

- Z czego?

Zarumieniła się.

- Nie mówiłam ci, bo bałam się, że mnie wyśmiejesz. To taki przesąd. Ktoś trzyma ci nad brzuchem zawiązaną na sznurku obrączkę. Jak kręci się w jedną stronę, to znaczy, że będzie chłopiec. A jak w drugą, to dziewczynka.

- Nie brzmi to zbyt naukowo – odparłem.

- Może! – Roześmiała się. – Ale nieźle się przy tym ubawiłyśmy. Olivia jest cudowna. Dała mi nawet jakiś koszmarnie drogi krem, żebym nie miała rozstępów.

Weszliśmy w jedną z bocznych uliczek.

- Daj pan funciaka, panie drogi – odezwała się kucająca na chodniku kobieta z dreadami na głowie i pobrużdżoną twarzą.

A potem powiedziała coś, co prześladowuje mnie po dziś dzień.

- Sarah? To ty, prawda? Sarah Vincent.

Moja żona spuściła wzrok, a z jej bladej twarzy nie sposób było niczego wyczytać. Chwyliła mnie za rękę i pociągnęła.

- Kto to był?

- Nie wiem.

- Ale ona wiedziała, jak się nazywasz – zauważyłem nieco zdezorientowany.

- Nie wiem skąd. – Sarah przyspieszyła kroku. – Może ją kiedyś uczyłam. Nie pamiętam wszystkich. Chodź.

- Sarah! – zawołała za nią kobieta. – To ja, Kelly! Przecież mnie pamiętasz. Nie ignoruj dawnej kumpelki.

Biegła za nami. Jak śmiała chwycić Sarah za ramię?

- Łapy precz od mojej żony – warknąłem wściekle. – Albo wezwę policję.

- Gliniarzy? – Kobieta odchyliła głowę i parsknęła śmiechem. Zęby miała pożółkłe, zepsute. – Sarah by tego nie chciała, prawda, skarbie?

- Jak to? – Poczułem ucisk w piersi.

- Sarah, skarbie, mam mu powiedzieć? Czy ty to zrobisz?

12

Sarah

– Myśle, że lepiej będzie, jeśli mi wszystko powiesz – odezwał się Tom po tym, jak wręczył Kelly nowy dziesięciofuntowy banknot i zaprowadził mnie do pobliskiej kafejki. Zerknął na mój brzuch. – Muszę wiedzieć.

Jeszcze nie jest za późno, powtarzałam sobie. Mogłam spróbować mu wmówić, że Kelly była pijana, naćpana albo jedno i drugie i bredziła od rzeczy. Z drugiej strony, poczułam ulgę. Może jednak najlepiej byłoby wyznaczyć prawdę.

– Od dawna chciałam ci o tym powiedzieć, Tom – zaczęłam, starannie mieszając kawę. – Tylko jakoś nie było sprzyjającej okazji.

Widząc, jak się krzywi, uświadomiłam sobie, że powinnam milczeć. Jeśli dowie się prawdy, zostawi mnie i dziecko. Będziemy sami. Ale musiałam coś powiedzieć. Wzięłam głęboki oddech.

– W szkole nigdy nie miałam przyjaciół. Kiedy jesteś sierotą, ludzie odwracają się od ciebie, bo myślą, że zbyt się od nich różnisz.

Tom lekko, prawie niezauważalnie, skinął głową. Zachęcona tym, ciągnęłam:

– Ale na studiach nikt mnie nie pytał, skąd pochodzę. Chcieliśmy tylko rysować, malować i wyrażać siebie poprzez sztukę. Pierwszy raz poczułam się akceptowana.

Znowu pokiwał głową.

– Zaczęłam zadawać się z ludźmi, których pewne osoby mogłyby uznać za „złe towarzystwo”, ale moim zdaniem byli jak najbardziej w porządku. Miałam też innych znajomych, z lepszych środowisk. Zaprzyjaźniłam się zwłaszcza z jedną dziewczyną, Emily. – Chciałam powiedzieć mu o niej coś więcej, ale bałam się, że powiem za dużo.

Zamknęłam oczy. Zabrnęłam już tak daleko, że nie mogłam się wycofać. Widziałam jej twarz. Złote loki. Niebieskie oczy. To, jak słuchając, wspierała brodę na ręce. Żeby się uspokoić, spróbowałam skupić się na otaczającym mnie zgiełku. Gwar rozmów przy sąsiednich stolikach. Brzęk szklanek. Nagły rumor, gdy ktoś upuścił tacę. Moje dudniące serce.

– Pewnego wieczoru na imprezie ktoś dał mi tabletkę.

Tom jęknął.

– Było mi po niej tak cudownie – szepnęłam. – Jakiś czas później przyjaciele powiedzieli, że nie mogą dawać mi prochów za darmo. Że muszę za nie płacić. Wtedy sama zaczęłam handlować. Musisz zrozumieć, nie wiedziałam, co innego miałabym robić, no i trwało to tylko jakiś rok. Ta kobieta, Kelly, to moja znajoma z tamtych czasów.

Tom obracał w palcach pustą filiżankę. Nie patrzył na mnie.

Wstałam. Nie wyglądało to dobrze.

- Dokąd idziesz? - Głos miał ostry, ale jego twarz przypominała smutną buzię małego chłopca.

- Do domu. Spakować się.

- To wszystko? - Zaśmiał się szczekliwie.

Wzruszyłam ramionami.

- Jak widzę, podjąłeś już decyzję. - Staralam się zapanować nad głosem.

- Źle mnie zrozumiałaś. Nie miałem na myśli, że to wszystko i koniec, tylko spytałem cię: czy to wszystko, co chciałaś mi powiedzieć?

To była ta chwila. Odpowiedni moment, żeby wyznać mu całą prawdę.

Spojrzałam na swój lekko zaokrąglony brzuch. Ten rosnący we mnie cud.

Mimo wcześniejszych poronień miałam dobre przecucia. W głębi serca wiedziałam, że to będzie chłopiec. Musiałam zapewnić mu dobre życie, byłam mu to winna. Nie mogłam pozwolić, by jego ojciec nas zostawił. Nie chciałam, żeby mój syn czuł się inny tylko dlatego, że pochodzi z niepełnej rodziny. Czasy się zmieniły, ale kiedy ja byłam mała, brak ojca stanowił poważny problem.

- Tak - potwierdziłam. - To wszystko. A ty chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?

Nie wiem, dlaczego to dodałam. Może nie chciałam, żeby zadawał mi kolejne niezręczne pytania. Tak czy inaczej, jego odpowiedź mnie zaskoczyła.

- Właściwie jest coś, co powinienem był wyznać ci wcześniej - przyznał.

Poczułam się zakłopotana.

- To znaczy?

- Mój ojciec był alkoholikiem i zmarł z powodu marskości wątroby.

- Dlaczego nic o tym nie mówiłeś? - spytałam.

Nie poznałam jego ojca. Umarł na krótko przed tym, jak się poznaliśmy. Już wcześniej próbowałam dowiedzieć się od Toma czegoś więcej, ale nie chciał rozmawiać na ten temat.

- Wstydzilem się - wyznał. - To jeszcze bardziej zniechęciło mnie do alkoholu. Jeśli chodzi o narkotyki... - Posłał mi spojrzenie, które zdawało się mówić: „Jak mogłaś?”. - Zawsze uważałem je za paskudztwo.

Zamilkł na chwilę.

- Czasami myślę - podjął w końcu - że byłbym zupełnie innym człowiekiem, gdyby mama była przy mnie, kiedy dorastałem. Byliśmy sobie bardzo bliscy. - Mówił marzycielskim tonem, jakiego nigdy dotąd u niego nie słyszałam. - Miała cudowny uśmiech. Podobny do twojego. Kiedy odeszła... - Urwał.

Łzy napłynęły mu do oczu.

Chciałam wziąć go za rękę, ale coś mi mówiło, że jeśli to zrobię, Tom zamknie się w sobie. A instynktownie czułam, że musi to z siebie wyrzucić.

- Kiedy odeszła, to było tak, jakby cały świat pogrążył się w mroku. Wtedy ostatni raz czułem się kochany. Do czasu, aż poznałem ciebie.

- To piękne, co mówisz - odezwałam się. - Ale przykro mi, że musiałeś przejść przez to wszystko.

To był błąd. Moje słowa wyrwały go z transu. Wzdrygnął się i nagle znów miałam przed sobą Toma, który nie potrafi okazywać uczuć.

– To nic. Takie rzeczy się zdarzają. Wtedy właśnie wyjechałem do szkoły z internatem. Dla mnie tak było chyba najlepiej. Inaczej siedziałbym w domu z ojcem i jego nową żoną. – Wydał z siebie dziwny, szczepliwy dźwięk. – Szybko się uwinęli.

– Jeszcze nigdy nie byliśmy ze sobą tacy szczerzy – zauważyłam. – Powinniśmy byli odbyć tę rozmowę wcześniej. – Sięgnęłam po jego rękę. – Przepraszam.

– Ja też. Nie pochwalam tego, co zrobiłaś. Ale cóż... rozumiem, jak do tego doszło.

A więc wszystko będzie dobrze! Poczułam ulgę.

I nagle wydałam z siebie stłumiony okrzyk.

– Co się stało?

– Chyba się poruszył – powiedziałam. – Leciuteńko. Zobacz. Może znowu to zrobi.

Wciąż trzymając Toma za rękę, położyłam ją na swoim brzuchu. Chwilę potem znowu to poczułam.

Tom wyglądał jak dziewczynka, którą kilka lat temu widziałam przed świąteczną wystawą w Selfridges. Był zdumiony. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. Jak gdyby był świadkiem cudu.

– Nadal mnie kochasz? – spytałam.

Nie odpowiedział od razu, a ja czułam, jak oddech więźnie mi w gardle.

– Tak – odezwał się w końcu.

Wiedziałam, że nie powiedziałaby tego, gdyby rzeczywiście tak nie myślał. Tom nie był taki.

Ale w drodze do domu nie odezwał się ani słowem. Przeraziło mnie to. Chciałam odzyskać dawnego Toma. Tego, który bez wahania by potwierdził: „Tak, oczywiście, że cię kocham”.

Tylko jak mam to zrobić?

I wtedy naszła mnie pewna myśl. Olivia. Ona znajdzie jakiś sposób.

– Handlowałaś prochami? – spytała, kiedy skończyłam.

Zadzwoiłam do niej zaraz po tym, jak Tom wyszedł rano do pracy. Co prawda powiedziałam, że chodziło tylko o „kilka tabletek” dla przyjaciół.

– Kurczę, Sarah! – W jej głosie pobrzmiwał niepokój. – Nie mów nikomu, ale parę razy wciągałam kokę. Tom i Hugo zawsze byli przeciwni takim rzeczom. No nic. Jakoś to załatwimy. W końcu to już przeszłość, nie?

Pocieszyło mnie, że użyła liczby mnogiej. Nie bardzo wiedziałam, dlaczego jest dla mnie taka miła, ale dobrze było mieć kogoś, przed kim mogłam się wygadać.

– Żeby go odzyskać, musisz użyć wszystkich kobiecych sztuczek – dodała. – Powtarzaj mu, jakim jest świetnym kochankiem i jakim będzie cudownym ojcem.

– Spróbuję – powiedziałam bez przekonania.

– Daj spokój! Nie ty jedna musisz odzyskać męża. Hugo i ja też miewaliśmy swoje problemy.

– Tak?

– No wiesz – rzuciła bez troski. – Drobne sprzeczki, nic poważnego. Może umówimy się na kolację w przyszłym tygodniu? Opracujemy plan działania, a potem wyskoczymy do kina?

Grają nowy film z Harrisonem Fordem, na który Hugo nie chce iść.

Świetny pomysł. Jak bardzo pomyliłam się co do tej kobiety. Olivia była dokładnie taką przyjaciółką, jakiej potrzebowałam. Kimś, komu mogłam zaufać.

Znowu pada.

Opony szumią po jezdni.

Jest dziwnie, jakby to wszystko nie działa się naprawdę.

Zaczynam drżeć.

Zauważa to.

„Chyba się nie boisz, co?”

„Nie – odpowiadam. – Pewnie, że nie”.

13

Tom

Zanim poznałem Sarah, czułem się kochany tylko wtedy, gdy żyła mama. To dzięki Sarah odzyskałem spokój.

Aż do teraz.

- Jeśli kogoś kochasz, to go nie oszukujesz - powiedziałem jej podczas kłótni, która wybuchła kilka dni po tym, jak poznałem prawdę.

Wiedziałem, że się stara, bo raz nawet posprzątała w domu i przyrządziła moje ulubione danie: łososia w cieście. Mimo to nie mogłem tak po prostu przestać o tym myśleć. Była zupełnie jak mój ojciec, który nigdy nie przestał pić. Uzależniona.

Chwyciła mnie za rękę.

- Nie rozumiesz, Tom? Właśnie dlatego, że cię kocham, nie mogłam wcześniej powiedzieć ci prawdy. - Spojrzała na swój brzuch. - Nie chciałam, żebyś nas zostawił.

- Nie zrobiłbym tego.

Mówiłem poważnie. Zbyt dobrze wiedziałem, co to znaczy dla dziecka być porzuconym przez rodzica. Właśnie tak postrzegałem śmierć mamy. Czułem, że mnie zostawiła. Ze względu na mnie powinna była bardziej walczyć z chorobą. Oczywiście jako dorosły człowiek rozumiałem, że to niemożliwe.

W głowie miałem mętlik. Myśli pojawiały się i znikwały. Musiałem nad nimi zapanować i ogarnąć całą tę sytuację.

Kiedy jednak zadzwoniłem do Hugo z propozycją, żebyśmy w przyszłym tygodniu wyskoczyli gdzieś po pracy - nie żebym chciał opowiadać mu ze szczegółami o tym, co zrobiła Sarah, ale uznałem, że dobrze będzie z kimś pogadać - odkryłem, że ma własne problemy.

- Olivia chce kolejnego dziecka - oznajmił. Siedzieliśmy w jego klubie, w ustronnym kącie baru, a panujący dookoła zgiełk umożliwiał nam swobodną rozmowę. - Pewnie pozazdrościła Sarah, że jest w ciąży.

- A ty, nie chciałbyś trzeciego?

- Nie ma mowy - prychnął. - Po pierwsze, nie stać nas na trzecie dziecko. A po drugie, posiadanie dzieci odbija się na związku. Mówiąc szczerze, były chwile, gdy zastanawialiśmy się z Olivia, czy nie będzie lepiej, jeśli się rozstaniemy.

- Poważnie? - spytałem zszokowany. Olivia i Hugo byli młodzi, kiedy się pobrali, zaraz po skończeniu studiów, podczas których się poznali. Nie wyobrażałem sobie, by którekolwiek z nich mogło się związać z kimś innym. - Nigdy mi nie mówiłeś.

- Bo nie mówię ci o wszystkim.

Trochę zabolaly mnie jego słowa. W milczeniu patrzyłem, jak Hugo opróżnia podwójną whisky, którą nierozważnie zamówił na początku naszej rozmowy. Nie pierwszy raz dziękowałem losowi, że nie piję.

- Najbardziej się wkurzyła, kiedy znalazła w mojej kieszeni numer do pewnej dziewczyny - dodał.

- Że co?

- To nie było nic poważnego. Poznałem ją w barze. Dziewczynki były jeszcze małe. Chodziłem niewyspany i czułem, że Oliwię interesują wyłącznie dzieci. Nie miałem romansu ani nic.

- Uwierzyła ci?

- Chyba tak.

Ja chyba nie uwierzyłem.

Hugo otarł dłonią czoło.

- Przetrawiliśmy. Ale nie ma mowy, żebyśmy mieli trzecie dziecko i przechodzili to wszystko od nowa. Dlatego Olivia jest teraz wobec mnie trochę oziębła. - Machnął ręką na kelnerkę. - Korzystaj z życia, póki możesz, zanim dziecko przyjdzie na świat.

- Właściwie już nie mogę się doczekać, aż trochę podrośnie i zabiorę je do Muzeum Historii Naturalnej i Muzeum Nauki - odparłem.

- Ha! Dzieciaki same decydują o tym, co jest fajne, a co nie. Zobaczysz. Kiedy się urodzi, zatrudnijcie nianię. I wystrzegaj się jak ognia słowa na literę R.

- Czego?

- R jak rutyna.

Ach! Ten temat pojawiał się regularnie we wszystkich książkach o tym, jak wychowywać dzieci.

- Przecież mnie znasz i wiesz, że lubię rutynę.

Upił kolejny łyk.

- Teraz tak myślisz. Ale jej rutyna nie jest twoją, a moja żona jest tego najlepszym przykładem. Nasze dzieci muszą jeść posiłki codziennie o tej samej porze, jakby od tego zależały losy świata. Olivia twierdzi, że to daje im poczucie bezpieczeństwa. Gdzie tu spontaniczność?

Sam nie byłem zbyt spontaniczny, więc poniekąd rozumiałem Oliwię.

- Poza tym nie chce nawet słyszeć o szkole z internatem - ciągnął, lekko już wstawiony.

- My jej nienawidziliśmy - przypomniałem mu.

- Ale wyszła nam na dobre, Wilkins. - Walnął pięścią w stół. Przechodzący obok starszy członek klubu spojrział na nas z dezaprobatą. - Nauczyła nas dyscypliny, prawda?

Nie wspomnieliśmy o Chapmanie. Wciąż myślałem o nim niemal codziennie. O jego żonie i dzieciach.

- Dobra. - Hugo dźwignął się od stolika. - Czas się zbierać i dalej udawać szczęśliwą rodzinę. - Przez chwilę wyglądał, jakby zamierzał mnie objąć i poklepać po plecach, jak to robią niektórzy faceci. Cofnąłem się. To nie było w naszym stylu. - A co u ciebie i Sarah?

- W porządku - rzuciłem.

- Muszę ci powiedzieć, Tom, że byłem zaskoczony, kiedy się z nią związałeś. Ale przyzwyczaiłem się. Olivia zawsze powtarzała, że Sarah jest jak łyk świeżego powietrza. Chyba się zakumplowały. Wiecznie gadają przez telefon, a gdy wchodzę do pokoju, od razu się rozłącza. - Nagle jego twarz pociemniała. - Mam nadzieję, że Sarah nie nakładzie jej do głowy żadnych bzdur. Prowadziła barwne życie, nie?

- Co masz na myśli?

- Daj spokój, Tom. To artystka.

Odetchnąłem z ulgą. Przez chwilę bałem się, że Sarah zwierzyła się Olivii, że brała narkotyki, może nawet, że nimi handlowała.

Tej nocy nie mogłem zasnąć. Z jakiegoś powodu, chociaż Hugo całkiem ciepło wyrażał się teraz o Sarah, nie mogłem wyrzucić z głowy tego, co powiedział o niej kiedyś. Słów, które podłapała mała Clemmie.

„Chce wydoić wujka Toma”.

A jeśli od początku miał rację? W przeszłości Sarah zrobiła dla pieniędzy naprawdę straszną rzecz. A co, jeśli była ze mną tylko z tego powodu?

W końcu około piątej wstałem z łóżka.

- Dokąd idziesz? - mruknęła Sarah, kiedy szedłem do łazienki.

- Muszę być wcześniej w pracy - odparłem. Nie do końca była to prawda. Ale w pracy zawsze miałem coś do roboty. - Śpij spokojnie.

- Przyszedłeś jeszcze wcześniej niż zwykle - usłyszałem czyjś głos.

To była Hilary, aktuariuszka, którą firma zatrudniła w ubiegłym roku. Miała imponujące CV. Ukończyła Lady Margaret Hall w Oksfordzie. Przez jakiś czas pracowała u konkurencji. A teraz dołączyła do naszego zespołu. Podobnie jak ja, ona również wolała przyjeżdżać wcześniej i często siedziała do późna.

- Mam coś do zrobienia - wyjaśniłem.

- Ja też.

Przeniesiono nas do biura bez ścianek działowych, którego nie cierpiałem. Potrzebowałem przestrzeni tylko dla siebie. Ale nie przeszkadzało mi, gdy byliśmy z Hilary sami. Nie próbowała mnie zagadywać ani nie przeszkadzała, mówiąc nagle, że idzie po kawę, i pytając, czy mnie też przynieść.

Dziś jednak nie mogłem się skupić. Liczby, które zawsze poprawiały mi samopoczucie, tańczyły mi przed oczami. Myślałem jedynie o tym, że moja żona nie tylko zażywała narkotyki, ale też nimi handlowała.

W pewnym momencie westchnąłem ciężko.

- Coś się stało? - spytała Hilary.

Podniosłem wzrok. Nie była taka jak inne kobiety w biurze, które nosiły szpilki bardziej nadające się na wieczorne wyjście. Nie malowała się. I nawet lubiła krzyżówki. Wiedziałem o tym, bo zauważyłem kiedyś, jak czekając na windę, rozwiązuje jakąś.

- Nie obraż się - dodała - ale wyglądasz, jakbyś dźwigał na barkach ciężar całego świata.

Może nie było to najbardziej oryginalne spostrzeżenie, ale urzekła mnie jego staromodność. No i trochę mnie zaskoczyło. Nigdy nie miałem w biurze przyjaciół. Chodziłem

tam do pracy. Dawałem z siebie wszystko. I nie opowiadałem nikomu o swoim życiu prywatnym.

– Nie, nie – odparłem pospiesznie. – Wszystko w porządku. Jestem tylko lekko zmęczony. Żona jest w ciąży i nie sypia najlepiej.

– To cudownie – zaszczebotała. – Mam na myśli ciążę, nie brak snu. Nie wiedziałam, że zostaniesz tatą.

Bo nie chwaliłem się tym na prawo i lewo. Nikt w pracy nie wiedział o poronieniach i procedurze in vitro. Celowo zachowywałem to dla siebie. Ostatnie, czego chciałem, to żeby pytano mnie, jak się czuję.

A jednak – nie wiedzieć czemu – opowiedziałem o wszystkim Hilary. Nie wspominając rzecz jasna o niechlubnej przeszłości żony.

Ku mojemu zaskoczeniu Hilary nie wydawała się zszokowana, słysząc o tym, jak staraliśmy się o dziecko.

– Rozumiem, dlaczego nikomu o tym nie mówiłeś, ale czasami dobrze jest się wygadać. Nie martw się. Nikomu nie powiem. Ale jestem tu, gdybyś chciał porozmawiać. Uważam, że to cudowne, że się nie poddaliście. Sama jakoś nie widzę się w roli matki. Chyba za bardzo cenię sobie niezależność.

Jakby na potwierdzenie tych słów zerknęła na swoją lewą dłoń. Nie miała obrączki.

Oczywiście nigdy więcej nie odczułem potrzeby, żeby z nią porozmawiać. Czuję się głupio i byłem na siebie zły, że tego dnia straciłem czujność. Od tamtej pory nie mówiłem nikomu o swoich wątpliwościach.

Aż pewnej soboty rano, cztery tygodnie przed terminem porodu, przygotowywałem właśnie dla Sarah filiżankę porannej herbaty, kiedy usłyszałem krzyk z sypialni.

– Tom! Szybko. Chyba odeszły mi wody.

Wiedziałem wszystko o wodach. Dzięki podręcznikom, poradnikom i zajęciom, na które chodziliśmy, stałem się ekspertem samoukiem. Ale było jeszcze za wcześnie na rozwiązanie.

– Zawieź mnie do szpitala! – wrzasnęła. Oczy miała szeroko otwarte z przerażenia. – Jak najszybciej!

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałem uspokajająco, pomagając jej wsiąść do samochodu.

– A jeśli nie? – wyszochała. – Nie mogę stracić tego dziecka. Nie mogę.

Starąłem się patrzeć na drogę. Jeśli coś pójdzie nie tak, jak Sarah to zniesie?

Ale gdzieś z tyłu głowy czaiła się myśl, którą natychmiast spróbowałem przegonić. Gdyby Sarah straciła dziecko, mógłbym odejść.

To musi być strach, tłumaczyłem sobie. Chcesz tego. Kochasz ją. Nawet jeśli niezupełnie do siebie pasujecie.

– Ma pan syna – oznajmiła położna, wkładając mi w ramiona owinięte koczykiem małeńkie ciało.

Twarz Sarah była mokra od łez.

– Mamy dziecko – szepnęła. – Naprawdę mamy dziecko. Wiedziałam, że to będzie chłopiec.

– Wszystko z nim dobrze? – spytałem łagodnie, patrząc na małą pomarszczoną buźkę.

- Jest piękny – powiedziała położna. – I większy, niż się spodziewaliśmy, zwłaszcza że to wcześniak.

Większy? Wydawał się taki kruchy. A gdybym go upuścił? Nie miałem skłonności do panikowania. A przynajmniej lubiłem tak o sobie myśleć. Ale teraz czułem się kompletnie zagubiony. Tymczasem Sarah trzymała go, jakby dokładnie wiedziała, co robić.

- Zabieramy mamę i maleństwo do pokoju obok na badania – dodała pielęgniarka.

- Będziecie go wkładać do jakiegoś urządzenia czy coś? – spytałem zaniepokojony.

- Nie ma takiej potrzeby. To rutynowe badania.

- Ja też mam iść?

- Nie, skarbie. Ty posiedź tu i odpocznij. – Mrugnęła do Sarah. – Pozwalam mężczyznom myśleć, że to oni odwalili całą robotę. Jak go nazwiecie?

- Freddie – odparłem pośpiesznie.

Tak ustaliliśmy. Gdyby okazało się, że to dziewczynka, miała dostać imię Frederica, po mojej mamie.

Opadłem ciężko na krzesło, a pielęgniarka wywiozła Sarah i Freddiego z pokoju. Nie mogłem uwierzyć, że mamy dziecko. Byłem ojcem! W odniesieniu do mnie słowo to brzmiało dziwnie, a zarazem cudownie.

Na szafce przy łóżku leżała dokumentacja medyczna Sarah. Zerknąłem do niej, żeby jeszcze raz sprawdzić termin porodu. Mieli tam wszystko. Całą historię...

Nie mogłem się powstrzymać, by jej nie przejrzeć. I nagle zamarłem.

Słowa zaczęły pływać mi przed oczami. Zrobiło mi się niedobrze.

„To wszystko? – spytałem ją wtedy w Camden, po tym, jak spotkaliśmy tę kobietę, Kelly. – To wszystko, co chciałaś mi powiedzieć?”

„Tak”, potwierdziła.

Tymczasem przede mną leżał dowód na to, że wcale tak nie było.

Jak mogła to zrobić? Pokochałem kobietę, która nie była tym, kim twierdziła, że jest. Która nie była taka, jak myślałem.

Powoli docierała do mnie potworna prawda.

Mam teraz syna. I żonę, której nie mogę już ufać.

14

Sarah

Kiedy tylko Freddie i ja wróciliśmy na oddział, wiedziałam, że coś jest nie tak.

Tom patrzył na mnie tak jak wtedy, gdy na ulicy zaczepiła nas Kelly.

O co mu chodziło?

- A, tu jest - powiedziała położna i sięgnęła po leżącą na łóżku dokumentację medyczną. - Zastanawiałam się, co z nią zrobiłam.

Niebieska teczka była otwarta. Poczułam w sercu chłód. Domyśliłam się, że Tom wszystko przeczytał.

Czyli wiedział.

Położyłam się i przytuliłam Freddiego do piersi. Na całym świecie tylko on jeden mnie kochał. Bo Tom już mnie nie kochał. Nie po tym, czego się dowiedział.

- Dlaczego? - spytał chłodno, kiedy położna wyszła z pokoju.

- O co ci chodzi? - Próbowałam grać na czas.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Zaraz potem jednym tchem wyrecytował słowa z dokumentacji, jakby wyuczył się ich na pamięć. - Leczenie infekcji dróg oddechowych. - Podniósł wzrok. - W wieku dwudziestu jeden lat.

Już samo wspomnienie sprawiło, że dostałam gęsiej skórki. Na wizytę u lekarza czekałam całe wieki. A gdy w końcu mnie przyjął, miałam naprawdę wysoką gorączkę.

- Tak - potwierdziłam.

- Ale nie badał cię zwykły lekarz, prawda? - drażył dalej.

- Tak.

Przed oczami stanęło mi okno w centrum medycznym. Kraty. Stojący obok mnie strażnik. Niemal czułam kajdanki wrzynające mi się w skórę.

- Pod komentarzem widnieje pieczętka. Można z niej wyczytać, gdzie przyjmował ten lekarz. W więzieniu dla kobiet, w Placton. Byłaś w więzieniu.

- Mogę to wytłumaczyć - rzuciłam pospiesznie.

- Więc bądź tak uprzejma.

Zwykle Tom nie był sarkastyczny.

Wzięłam głęboki oddech. Od początku wiedziałam, że kiedyś nadejdzie ta chwila.

- Aresztowali mnie na imprezie, na której handlowałam prochami.

Wróciła do mnie migawka z tamtego wieczoru. Twarz Emily. Prerażona. Mój krzyk, gdy wyprowadzali mnie skutą kajdankami.

„Nie! Pomóż mi! Emily!”

- I poszłaś do więzienia?

Pokiwała głową.

- Na jak długo? - spytał z niedowierzaniem.

- Sześć lat.

Sześć długich lat. Sześć lat, podczas których nie oddychałam świeżym powietrzem, nie licząc krótkich ćwiczeń na spacerunku. Sześć lat, kiedy czułam się brudna, tak w środku, jak i na zewnątrz. Sześć lat życia w strachu, czy ktoś nie będzie próbował mnie zabić albo zgwałcić, albo jedno i drugie. W więzieniu nie tylko osadzeni łamią prawo.

- Zostałabym zwolniona wcześniej za dobre sprawowanie - ciągnęłam cicho - ale jedna z kobiet pobiła mnie w łazience za to, że odezwałam się, kiedy wpełzła się w kolejkę. Oddałam jej, a ona upadła i złamała nogę. Inne więźniarki były jej kumpelami i potwierdziły jej wersję. To było jej słowo przeciwko memu.

Widziałam po jego minie, że wątpi w moją historię. Ale mówiłam prawdę. Tylko jak mogłam mieć do niego pretensje, że mi nie wierzy?

Spojrzałam na Freddiego, którego trzymałam w ramionach. Spał. Odruchowo pochyliłam się i musnęłam nosem czubek jego główki. Jego włoski pachniały tak słodko. Tak pociesząco. Milion kilometrów od mojej przeszłości.

- Po wyjściu z więzienia mieszkałam przez jakiś czas w hostelu. Później często się przeprowadzałam, pomieszkiwałam u przyjaciół. Przez chwilę nawet spałam na ulicy.

Tom odetchnął ciężko. Dlaczego nic nie mówił?

Kątem oka zobaczyłam pielęgniarkę, która weszła do pokoju, spojrzała na nas i wyszła. Niechętnie kontynuowałam opowieść.

- Kilka lat później coś się zmieniło. W nowo otwartym centrum sztuki zatrudniali ludzi, którzy mieli za sobą odsiadkę i nie mogli znaleźć pracy. Przyjęto mnie.

Wciąż pamiętałam tamtą radość. Ludzie nie mają pojęcia, jak cudownie jest dostać drugą szansę, dopóki sami tego nie doświadczą.

- To tam cię poznałem? - spytał Tom.

„Tam cię poznałem”. Brzmiało to tak romantycznie. Tyle że właśnie wszystko zepsułam.

- Tak. Pracowałam tam wtedy trzeci rok.

Zmarszczył brwi.

- Ale wtedy nie odstawiłaś jeszcze narkotyków. Czułem marihuanę.

- Palił ją mój sąsiad, który czasem do mnie wpadał. Nie ja. Naprawdę.

Wyczytałam z jego twarzy, że mi nie wierzy. Problem z kłamstwami polega na tym, że na zawsze podkopują zaufanie.

- Starałam się, jak mogłam, Tom. Naprawdę. Próbowaliśmy wziąć się w garść.

Zdjął okulary, przetarł je zapasową płócienną chusteczką, którą zawsze nosił przy sobie, i włożył z powrotem na nos. Pocieszyło mnie, że moje wyznanie nie zaburzyło jego rutyny.

- Wtedy poznałaś mnie i pomyślałaś, że mogę być twoją deską ratunku.

- Skoro tak uważasz - odparłam sztywno. - Nie zapominaj tylko, że to ty sam przyszedłeś do mnie do domu i to ty nalegałeś, żebym poszła do ciebie.

- Byłaś chora. Chciałem się tobą opiekować.

Spojrzał na Freddiego wtulonego w moją pierś.

- Tak jak chciałem opiekować się naszym dzieckiem.

- Chciałeś? - powtórzyłam.

A więc to koniec. Jakaś część mnie prawie odetchnęła z ulgą.

- Nie mogę uwierzyć, ile razy mnie okłamałaś. Tamtego dnia w Camden, po tym, jak spotkaliśmy tę twoją „przyjaciółkę”, zapytałam cię, czy chcesz mi wyjawić coś jeszcze, a ty przysięgałaś, że nie masz nic więcej do ukrycia.

- Bałam się powiedzieć ci prawdę. - Niemal to krzyknęłam. - Zresztą to było dawno temu. Dostałam nauczkę. Zapłaciłam za to, co zrobiłam.

Tom pokręcił głową.

- Wykorzystałaś mnie, tak? Hugo miał rację.

- To nie fair, Tom! Zakochałam się w tobie. Odkąd stamtąd wyszłam, nie zrobiłam nic złego. Byłam gotowa zacząć wszystko od nowa.

- Kiedyś też tak myślałam. Ale teraz nie jestem tego taki pewny. - Jego ochryply śmiech sprawił, że mały Freddie zaczął się wiercić.

Pochyliłam się i musnęłam policzkiem jego policzek. Był taki gładki. Idealny. Czysty. Jakże inny od mojego. Gdzieś w oddali usłyszałam syrenę karetki pogotowia. Nawet pośród własnego chaosu miałam rozpaczliwą nadzieję, że człowiek, który potrzebuje pomocy, otrzyma ją na czas.

- Dlaczego tak bardzo chciałaś mieć ze mną dziecko? - usłyszałam głos Toma.

Znowu spojrzałam na synka. Co by zrobił, gdyby wiedział, że jego mama popełniła tak wiele błędów?

- Bo cię kocham. - Głos łamał mi się z emocji. - Chciałam mieć rodzinę. Jesteś dobrym człowiekiem, Tom. Proszę, nie zostawiaj nas.

Nie odpowiedział i widziałam, że się zastanawia.

Zaczęłam szlochać. Długie ciemne rzęsy Freddiego zatrzepotały, jakby chciał nas uprzedzić, że zaraz się obudzi. Miał niecałą godzinę, a ja czułam się tak, jakby był przy mnie od zawsze. Był naszym dzieckiem.

Chwilę później zakwilił. Rozpięłam guziki koszuli nocnej i przystawiłam go do piersi z siłą, która mówiła: „Jesteś mój i jesteś mi potrzebny, nawet jeśli on cię nie potrzebuje”.

Na głos Toma oboje się wzdrygnęliśmy.

- Powiedziałaś, że nigdy więcej mnie nie okłamiesz.

Oczy miał wilgotne.

- Przepraszam. - Odsunęłam Freddiego od piersi i podałam go mężowi. - Potrzyмай go. Proszę.

Nasz synek darł się teraz wniebogłosy. Ale ja chciałam, żeby Tom go potrzyмай. Żeby wytworzyła się między nimi więź. Żeby został.

Włożył go do łóżeczka.

- Gdzie idziesz?! - zawołałam.

- Nie wiem. - Spojrzał na mnie niewidzącym wzrokiem.

A potem wyszedł ze szpitalnego pokoju, zostawiając nas samych.

15

Tom

Godzinami włóczyłem się po ulicach, jak najdalej od szpitala. Stawiałem krok za krokiem. Moja żona siedziała w więzieniu za handel narkotykami. I zaatakowała tam kobietę. Sześć lat. Ma kryminalną przeszłość. Kolejne kłamstwo, które należy dodać do poprzednich.

Powtarzałem sobie, że oboje zrobiliśmy rzeczy, których żałujemy. Że nie powinienem oceniać kogoś za to, co zrobił w przeszłości.

Ale może Hugo od początku miał rację? Sarah i ja wyznajemy inne wartości. Jak bardzo byłem głupi?

I wtedy zobaczyłem buźkę Freddiego. Jego gładką skórę. Niewinne oczy. Nie wziąłem go w ramiona, chociaż chciałem.

Byłem teraz ojcem. Miałem obowiązki.

Jak mogłem go porzucić? Zbyt dobrze wiedziałem, jak to jest wychowywać się bez ojca.

A jednak wciąż nie miałem pojęcia, co robić.

W końcu dotarłem do mostu Waterloo. Zobaczyłem okutaną śpiworem, siedzącą po turecku kobietę. Obok niej leżał kawałek kartonu, na którym wielkimi czerwonymi literami było napisane:

NIE JEŚĆ OD KILKU DNI

Kilku, czyli ilu? Trzech? Czterech? Pięciu?

Minąłem ją. Chwilę później zauważyłem budkę z kawą. Kupiłem cappuccino i pączka i znów podszedłem do kobiety.

Nigdy dotąd tego nie robiłem.

Ale słowa Sarah nie dawały mi spokoju. „Przez chwilę nawet spałam na ulicy”.

Kobieta spojrzała na mnie, burknęła coś w niezrozumiałym języku i podniosła kubek do ust.

– Proszę uważać – powiedziałem. – Jest gorąca.

Odszedłem pospiesznie. Godzinę i dziewiętnaście minut później dotarłem na wąską brukowaną uliczkę nieopodal Dalston Junction i stanąłem przed szeregowcem, w którym mieszkali Hugo i Olivia.

Wiekowa czarna kołatka miała kształt lwiej głowy. Uważałem, że nie jest tak praktyczna jak dzwonek, bo trzeba było zastukać kilka razy, zanim ktoś ją usłyszał. Zza drzwi dobiegały podniesione głosy.

– Pójdiesz spać, kiedy ci każę.

– Tylko jak będę mogła zabrać xboxa.

Znowu zastukałem. W końcu drzwi otworzyła wyraźnie zdenerwowana Olivia. Policzki miała zaróżowione, włosy upięte z tyłu w niedbały kok. Ale i tak wyglądała pięknie.

- Tom?

- Sarah urodziła przed terminem – powiedziałem.

Chwyliła mnie za ramię.

- Boże! Wszystko w porządku?

- Nie – rzuciłem, nadal stojąc w progu.

Olivia ukryła twarz w dłoniach.

- Tak mi przykro. Co się stało?

- Wiedziałaś, że była w więzieniu?

Zamierzałem powiedzieć o tym Hugo, nie Olivii. Spojrzała na mnie ze zdumieniem.

- Nie. Dlaczego? Co się dzieje?

Zaprowadziła mnie do kuchni. Na stole stały talerze z resztkami jedzenia. Poślizgnąłem się na leżącym na podłodze makaronie i w ostatniej chwili chwyciłem się krzesła.

- To skomplikowane.

- Ale czy z dzieckiem i Sarah wszystko w porządku?

- Tak. – Roześmiałem się chrapliwie. – Z nimi tak, ale nie ze mną.

- Wujek Tom! Wujek Tom! – Clemmie zbiegła na dół i skakała przede mną. – Kupiłeś nam prezent?

- Clemmie! To bardzo niegrzecznie. W tej chwili wracaj do łóżka. Twój ojciec chrzestny i ja musimy porozmawiać.

- Właściwie – zacząłem, rozglądając się dookoła – przyszedłem zobaczyć się z Hugo.

Olivia przewróciła oczami.

- Poszedł na squash.

- Przecież nienawidzi squash.

- Widocznie zmienił zdanie – warknęła. – Chyba że squash to tylko wymówka.

- Muszę iść. – Odwróciłem się w stronę drzwi.

- Ale dopiero przyszedłeś. I nie powiedziałeś mi o więzieniu...

Spojrzałem wymownie na Clemmie. Olivia zrozumiała.

- Skarbie, idź do salonu i pograj na xboxie.

Przeniosła wzrok na mnie.

- Sarah została sama w szpitalu – oznajmiłem. – To znaczy niezupełnie sama. Jest z nią dziecko.

Bałem się powiedzieć „Freddie”. Imię czyniło go bardziej realnym, przez co trudniej byłoby mi odejść.

- Może mogłabyś ją odwiedzić do domu, kiedy zostanie wypisana – zwróciłem się do Olivii. – Razem z dzieckiem.

- Czemu ty tego nie zrobisz? – spytała.

- Bo jak już mówiłem na początku, moja żona opowiedziała mi rzeczy, które sprawiły, że inaczej popatrzyłem na nasz związek.

- Co dokładnie zrobiła?

- Siedziała w więzieniu za handel narkotykami.

W spojrzeniu Olivii było coś, co mówiło mi, że nie jest tym specjalnie zaskoczona.

- Posłuchaj. - Ujęła mnie za ramię, ale się odsunąłem. - Wszyscy robiliśmy rzeczy, z których nie jesteście dumni. Kiedy to było?

- Zaczęła odsiadkę w wieku dziewiętnastu lat.

- Sam widzisz. Zmieniła się. Jak my wszyscy. Sęk w tym, Tom, że wasz syn, czy ci się to podoba, czy nie, związał was na całe życie. I uwierz mi, dzieci potrzebują obojga rodziców. Jak myślisz, dlaczego zostałam z Hugo?

Pomyślałem o tym, co mówił o dziewczynie, która dała mu swój numer telefonu.

- Proszę, odbierz ją ze szpitala. - Podałem Olivii karteczkę z adresem. - Ja nie czuję się na siłach.

Wyglądała na zdezorientowaną.

- A ty gdzie będziesz?

- Nie wiem.

- A ja nie wiem, jak możesz robić coś takiego. - Zmierzyła mnie potępiającym, chłodnym wzrokiem. Nigdy jej takiej nie widziałem. - Twoja żona właśnie urodziła, a ty tak po prostu porzucasz ją i dziecko?

- Muszę się zastanowić, zanim podejmę decyzję.

- Wiesz co? - Olivia, odprowadziła mnie do drzwi. - Kiedyś traktowałam ciebie i Hugo ulgowo, wiedząc, co przeżywaliście w szkole. Ale to przez was zastrzelili się ten człowiek.

- Nieprawda. - Zatrzymałem się w progu.

- Hugo nic ci nie powiedział? Zadzwoił do Chapmana wieczorem w przeddzień jego śmierci. Słyszałam, co mówił. „Jeśli napiszesz o tym, co wydarzyło się w szkole, Tom i ja wszystkiemu zaprzeczymy. Zszargamy twoje dobre imię”.

Zamarłem.

- Nie mógł tego zrobić.

- Sam go zapytaj. Nie zdziwiłabym się, gdyby biedak zastrzelili się właśnie z tego powodu.

Zamknęła za mną drzwi.

Oszupiał, zadzwoniłem do Hugo, ale włączyła się poczta głosowa. Nie lubiłem zostawiać wiadomości, bo raz wypowiedzianych słów nie można już cofnąć.

Szedłem więc przed siebie, rozmyślając o wyznaniu Sarah.

W głowie rozbrzmiewały mi także słowa Olivii. „Ale to przez was zastrzelili się ten człowiek”.

Znowu wybrałem numer Hugo. Tym razem odebrał.

- To prawda? - spytałem i oznajmiłem mu, czego dowiedziałem się od Olivii.

- Musiałem - odparł Hugo. - Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby napisał o tym, co zrobiliśmy? O tym, przez co przeszlismy? Nie miałem pojęcia, że ten idiota palnie sobie w łeb.

Rozłączyłem się. Byłem oburzony i wściekły, nie tylko na niego, ale też na siebie. A jeśli Olivia miała rację? To by oznaczało, że ja również mogłem przyczynić się do śmierci Chapmana.

Szedłem dalej, sam właściwie nie wiedząc dokąd.

Jakiś czas później zobaczyłem przed sobą budynek, w którym pracowałem, z charakterystyczną, niezwykle wysoką linią dachu. Nawet nocą paliły się tu światła. Zwołano w związku z tym kilka spotkań zarządu, ale ostatecznie zdecydowano, że wydatki są tego warte, bo światła przypominają ludziom, że jesteśmy tu dla nich.

- Pracuje pan do późna? - spytał ochroniarz.

- Tak - rzuciłem.

W biurze odetchnąłem z ulgą. Wszystko tu było na swoim miejscu. Sprzątaczkę zdążyły już wyjść. W powietrzu unosił się zapach świeżości. Na moim biurku panował idealny porządek. Pudełko chusteczek stało obok klawiatury.

- Tom - usłyszałem czyjś głos.

Zamarłem.

- Nie miałem pojęcia, że ktoś tu jest - powiedziałem.

Biurko Hilary było nieco ukryte za filarem, podczas gdy inne stały na widoku. Czasami zastanawiałem się, czy wybrała je celowo.

- Pracuję do późna. - Przechyliła głowę, jakby przyglądała mi się z uwagą. - Podobno miałeś dziś wolne.

Poprawiła spódnicę w czerwono-czarną kratę. Spódnica rozpostarła się wokół niej na krześle.

- Nie planowałem tego - uciałem.

- Jesteś chory?

- Nie. - Usiadłem przed komputerem.

Hilary stała teraz obok mnie. Czułem jej kwiatowy zapach.

- Jak twoja żona? Na kiedy ma termin?

Jak już mówiłem, zwykle nie rozmawiam o życiu prywatnym z kolegami z pracy. Ale z Hilary już wcześniej złamałem tę zasadę.

- Dziś urodziła.

- To cudownie!

Włączyłem monitor.

- Miesiąc przed czasem.

- Ona i dziecko mają się dobrze? - Jej głos był serdeczny.

- Tak - rzuciłem.

- Ale ty nie, Tom, prawda? Widzę to.

- Nic mi nie jest - zapewniłem ją.

Ku mojemu przerażeniu zabrzmiało to jak szloch.

Chwilę później usłyszałem szuranie krzesła - Hilary przysiadła się do mojego biurka. Biła od niej łagodność. I zrozumienie. Spuściłem wzrok, skupiając się na jej praktycznych brązowych butach na płaskich obcasach.

O dziwo, gdy położyła mi rękę na ramieniu, poczułem się lepiej.

- Może opowiesz mi o wszystkim? - spytała.

Jesteśmy prawie na miejscu.

Przynajmniej tak twierdzi.

Nie pytam, co będziemy robić, bo nie chcę, by myślał, że się boję.

Zresztą i tak mi nie powie.

Tak to się odbywa.

To część gry.

I chociaż mam cykora, czuję też ekscytację.

To lepsze od nudy.

I dużo lepsze od siedzenia w domu.

Sarah

Światła na oddziale zostały przygaszone, a parawany przy łóżkach są zasunięte. Słyszałam inne dzieci, jak marudziły i popłakiwały. Matki, które przemawiały do nich czule. Męskie głosy. Ojcowie mogli zostać tak długo, jak chcieli. Za oknem widziałam światła miasta.

Tom wyszedł kilka godzin temu i nie wrócił.

Wewnątrz mnie walczyły dwa głosy. „Jak poradzimy sobie sami?” To byłam nowa ja. Drugi głos należał do dawnej Sarah, tej, która zawsze potrafiła przetrwać. „Damy sobie radę”.

Gdybym tylko wiedziała, co się wydarzy, pewnie posłuchałabym tego drugiego głosu.

Czy może raczej „głosów”. My. Na tym polegała różnica między przeszłością a teraźniejszością. Teraz jest nas dwoje. Spojrzałam na Freddiego, który leżał w zgięciu mojego łokcia. Z jego usteczek, przypominających pączek róży, ściekała kropla mojego mleka. Pierś wciąż miałam nagą po tym, jak oboje zasnęliśmy po ostatnim karmieniu.

Miał takie długie rzęsy! Zupełnie jak Tom. I ja. Jego skóra była bledsza niż moja, ale ciemniejsza niż skóra jego ojca. I te malutkie uszka... nie miały płatków. Choć to w ogóle nie było ważne.

- Cokolwiek się wydarzy, poradzimy sobie - powiedziałam do Freddiego. - Przechodziłam już przez to, więc teraz też damy sobie radę.

Nagle zamilkłam. Kogo chciałam oszukać? Dziecko potrzebuje obojga rodziców. Jestem tego najlepszym przykładem.

Freddie wzdygnął się przez sen, a ja odruchowo pochyliłam się nad nim i przytuliłam policzek do jego policzka. Pachniał właściwie. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale tylko tak mogłam to opisać. Chciwie wdychałam jego zapach, aż w pewnej chwili lzy napłynęły mi do oczu.

- Widzę, że zebrało się pani na płacz - zauważyła pielęgniarka, która właśnie weszła do sali. Lubiłam ją. Przystawiła mi Freddiego do piersi, chociaż sam znał już drogę, jak to ujęła. - To normalne. A gdzie się podziewa ten pani miły mąż?

- Odszedł - rzuciłam.

- Pewnie musiał się przejść.

- Nie - odparłam. - Zostawił nas.

Spojrzała na mnie niepewnie.

- Niektórzy mężczyźni przeżywają coś w rodzaju szoku, kiedy pierwszy raz zostają ojcami, zwłaszcza gdy dziecko jest wcześniakiem, tak jak ten maluch. Ale widzę, że dobrze sobie radzi.

- Latami staraliśmy się o dziecko. - Pociągnęłam nosem. - A teraz Freddie będzie miał tylko mnie.

Pielęgniarka uściśnęła mi rękę.

– Zdziwiałam, jak ludzie potrafią pokonywać w życiu różne przeszkody. Właściwie to chciałam powiedzieć, że pani przyjaciółka Olivia przyszła panią odwiedzić. Jest już trochę późno, ale jeśli pani chce, możemy nagiąć zasady.

Olivia? Tom musiał im powiedzieć.

Gorące łzy popłynęły mi z oczu, gdy do pokoju weszła Olivia, ubrana w niemożliwie obcisłe dżinsy i pięknie skrojony żakiet z beżowego zamszu. W dłoniach trzymała ozdobione niebieskimi wstążkami pudełeczko i kartkę.

– Sarah, tak mi przykro – odezwała się, siadając na skraju łóżka. – Był u nas Tom. Powiedział nam, że byłeś w więzieniu, i... prosił, żebym odwiozła cię z dzieckiem do domu, kiedy cię wypiszą.

– Powiedział, że nas zostawia?

Olivia się zawahała.

– Twierdził, że potrzebuje czasu do namysłu.

Poczułam ukłucie w sercu.

– Mężczyźni mówią tak, kiedy już postanowią odejść, ale boją się powiedzieć to głośno – szepnęłam.

– Niekoniecznie...

Dopiero wtedy popatrzyła na Freddiego. Zupełnie jakby przypomniała sobie, dlaczego jestem w szpitalu.

– Och... – Westchnęła. – Czyż nie jest idealny? Zapomniałam już, jak maleńkie są dzieci. Mogę go potrzymać? – Nie czekając na odpowiedź, wyjęła go z moich ramion.

Freddie zaczął płakać.

– Chcesz do mamusi, tak? – zagruchała i ostrożnie oddała mi go. – Masz rację. – Spojrzała na mnie. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że byłeś w więzieniu?

– Ćśśś – upomniałam ją, żeby mówiła ciszej.

– Myślałam, że się przyjaźnimy! Opowiadałam ci o sobie mnóstwo rzeczy.

– To co innego – zauważyłam. – Przypuszczam, że będziesz zszokowana.

Wzruszyła ramionami.

– Miałam wujka, który siedział za oszustwa. Wszyscy o tym wiedzieliśmy, ale kiedy wyszedł, rodzice kazali nam mówić, że pracował za granicą. – Nachyliła się w moją stronę i z błyskiem ciekawości w oku spytała: – Jak było?

Od czego miałam zacząć?

– Strasznie. – Zadrżałam. – Większość kobiet albo mnie nienawidziła, albo chciała się ze mną przespać.

Olivia patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– A strażnicy więzienni byli jeszcze gorsi. Mieli swoje ulubienice i udawali, że nie widzą, jak któraś z nich robiła coś złego. – Kobieta na łóżku obok wydała stłumiony okrzyk zdumienia, ale mówiłam dalej: – Kiedy wdałam się w pyskówkę z jedną taką, która próbowała wepchnąć się w kolejkę, rzuciła się na mnie. Broniałam się i zrobiłam jej krzywdę, a jeden ze strażników wziął jej stronę. Na sześć tygodni trafiłam do izolatki.

Może to przez poród i znieczulenie, ale wspomnienia wróciły do mnie z pełną mocą.

- Przez ten czas nikogo nie widziałam. Przynosili mi jedzenie do celi. Myślałam, że oszaleję.

- Biedactwo. - Olivia ujęła mnie za rękę.

- Zaszłyłam na to. Narkotyki to zło. Przez nie ludzie umierają.

- Tak, ale byłaś młoda. Wiele przeszłaś.

Odruchowo ścisnęłam jej dłoń. Właśnie tego potrzebowałam. Zrozumienia. Nie osądu.

- Powiedzieć ci coś?

Kiwnęłam głową.

- Po naszej rozmowie o pierwszych miłościach wyszukałam na Facebooku tego Francuza, o którym ci mówiłam.

- Znalazłaś go?

- Tak. Jest gruby i owłosiony, dwukrotny rozwodnik, ma sześcioro dzieci! Nawet nie próbowałam się z nim skontaktować. - Parsknęła śmiechem.

Przez ostatnie miesiące poznałam ją bliżej i zauważyłam, że nigdy nie śmieje się tak przy mężu. Na chwilę poczułam się lepiej, zaraz jednak spojrzałam na Freddiego.

- Jak sobie poradzimy sami?

- Nie jesteście sami. - W jej oczach pojawił się błysk. - Wiesz co? Jak cię wypiszą, nie odwożę cię do domu, tylko pojedziesz do nas. Tom na pewno za tobą zatęskni.

- Nie mogę - jęknęłam.

- Oczywiście, że możesz. Nie rozumiesz? To się robi tak. - Urwała i spuściła wzrok. Miałam wrażenie, że patrzę na aktorkę wcielającą się w rolę. Gdy podniosła głowę, wzrok miała smętny. - Tom, rozumiem, że to był dla ciebie szok. Powinnam była powiedzieć ci wcześniej, co zrobiłam. Chcę, żebyś z nami został. Nie tylko dlatego, że mamy syna. Chcę, żebyś został, bo przecież naprawdę mnie kochasz...

Jej głos brzmiał niemal jak mój! Nie sądziłam, że Olivia potrafi tak świetnie naśladować.

- To duże ryzyko - szepnęłam. - A jeśli on nie chce, żebyś wróciła?

Olivia wzruszyła ramionami.

- Wtedy będziesz wiedziała, na czym stoisz. Tom zabezpieczy cię finansowo. To uczciwy facet.

- Ale ty tego nie zrobiłaś, kiedy znalazłaś w kieszeni Hugo numer innej kobiety.

- To co innego. Nie miałam dowodu. Naprawdę chcesz być z człowiekiem, dla którego bycie z tobą to obowiązek? Zobaczysz, jeszcze będzie cię błagał, żebyś wróciła. Kiedy odwiedzi cię u nas, zobaczy, co traci. Dziewczynki i ja zajmujemy się tobą. Mówiłam ci. Chciałabym znowu mieć w domu malarstwo.

- A Hugo? Nie będzie miał nic przeciwko?

- Nie przejmuj się. Załatwię to z nim.

Freddie zapłakał, jakby wcale nie był tego taki pewny. Ja zresztą też nie byłam. Ale moje hormony szalały, a w myślach panował chaos.

- A! Jeszcze jedno! - Wzrok Olivii spoczął na Freddiem ssącym pierś. - Nie zapomnij, że mam być matką chrzestną!

Kiedy wyszła, rozpakowałam prezent. Był to jeden z tych drogich markowych zestawów prezentowych, a w nim lawendowe mydło i olejek do kąpieli. Boże, jak one pachniały!

Podniosłam mydło do nosa i powąchałam. Na chwilę ogarnął mnie spokój. Czy mogłam... czy naprawdę powinnam zrobić to, co radziła Olivia?

Freddie zaczął znowu ssać, jak gdyby nie chciał uronić ani kropli. Przypomniałam sobie, co jedna kobieta z mojego skrzydła w więzieniu mówiła o karmieniu piersią. „Prawie wyssał ze mnie życie. Przeszłabym na butelkę, gdyby nie to, że kobiety karmiące piersią dostawały lepsze żarcie”.

- Uwielbiam cię karmić – szepnęłam do Freddiego, spoglądając na jego długie ciemne rzęsy. – Dzięki temu czuję się, jakbyś nadal był częścią mnie.

Dopiero po chwili zobaczyłam, że ktoś wszedł do sali i stoi nad nami. Tom. Miałam ochotę powiedzieć mu, żeby spadał, a z drugiej strony, chciało mi się płakać.

- Jak się czujesz? – spytał, wyraźnie zakłopotany.

- Dziękuję, świetnie – odparłam sztywno. – Lekarz mówi, że pojutrze wypiszą nas do domu, jeśli twój syn będzie czuł się dobrze.

Celowo użyłam słów „twój syn”.

- To dobrze. Przygotuję wszystko.

Freddie zupełnie jakby go usłyszał, bo przestał ssać i oderwał swoje drobne usteczka od mojej piersi. Tom patrzył na niego z miną, która przywodziła na myśl małego chłopca będącego świadkiem jakiejś magicznej sztuczki. Przytuliłam synka i łagodnym, powolnym ruchem zaczęłam gładzić go po plecach, tak jak uczyła mnie pielęgniarka.

- Widzę, że powiedziałaś komuś o mojej mrocznej przeszłości – odezwał się.

Wzdrygnął się.

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz. Olivia i Hugo wiedzą o wszystkim.

Wyraźnie mu ulżyło. Może ucieszył się, że to wyszło na jaw.

- Olivia zaproponowała, żebyśmy z Freddiem zamieszkała u nich na kilka dni – dodałam.

- Po co? – Zmarszczył brwi.

- Bo najwyraźniej nie chcesz, żebyśmy wrócili do ciebie.

- To nieprawda.

- Prosiłam Olivie, żeby odwiozła mnie do domu, bo potrzebujesz czasu do namysłu.

- Zmieniłem zdanie – wtrącił, ale ja mówiłam dalej:

- Dlatego dam ci ten czas. Spójrzmy prawdzie w oczy, Tom. Nie jestem osobą, z którą myślałeś, że się żenisz. Okłamałam cię. I przepraszam. Ale nie chcę, żebyś czuł, że musisz ze mną być, bo mamy syna.

- Wcale nie o to chodzi.

Jego cichy głos mnie nie przekonał.

- A ja myślę, że tak – rzuciłam spokojnie. – Właściwie dziwię się, że przyszedłeś. Spędzimy u nich tydzień, może dwa. Olivia mówi, że nauczy mnie, jak zajmować się noworodkiem. A ty w tym czasie będziesz mógł się zastanowić.

Wiedziałam, że to jedna z najodważniejszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłam. Albo najgłupsza.

- Dobrze – powiedział. – Skoro chcesz.

Ze wszystkich znanych mi słów słowo „przyjaciół” jest najbardziej mylące. Czy Hilary była przyjaciółką? Czy może popełniałem wielki błąd?

Tak czy inaczej, z jakiegoś powodu opowiedziałem tej pachnącej kwiatami, rozsądnej kobiecie w butach na płaskich obcasach, czego właśnie dowiedziałem się o żonie. Zwykle nie jestem taki otwarty i nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłem. Nie było w tym żadnej logiki.

- Zrozum, nie możesz zostawić żony w dniu, kiedy wydała na świat twoje dziecko - powiedziała, gdy skończyłem. - Jesteś na to zbyt dobry. I miałbyś później wyrzuty sumienia.

- Ale zobacz, co ona zrobiła - obruszyłem się. - Zażywanie narkotyków to jedno, a handel nimi to coś zupełnie innego. No i jeszcze więzienie. Okłamywała mnie raz za razem.

Hilary wzruszyła ramionami.

- Miałam ciotkę, która piętnaście lat spędziła w więzieniu Holloway.

- Naprawdę? - Byłem zaskoczony.

Hilary nie wyglądała na osobę, która mogła być spokrewniona z przestępczynią.

- Zamordowała mężczyznę - dodała dziwnie obojętnym głosem.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Wciąż szukałem właściwych słów, kiedy zaczęła mówić dalej:

- Miała z nim romans. Obiecywał jej, że odejdzie od żony i będą razem, ale żona zaszła w ciążę. Ciotka, jak o tym usłyszała, zaatakowała go nożem. Nie chciała go zabić, uszkodziła jednak tętnicę.

- To straszne.

- Tak. - Pokiwała głową. Zauważyłem, że skróciła włosy, ale nadal wyglądała uroczo. - Przez lata nikt o niej nie wspominał. Ja dowiedziałam się o wszystkim dopiero na jej pogrzebie. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego nie pamiętam jej z czasów dzieciństwa, ale mówili mi, że wyjechała do Australii. A najdziwniejsze, że była naprawdę miłą kobietą. - Roześmiała się. - W życiu byś nie pomyślał, że mogłaby zrobić coś takiego.

Prawie powiedziałem jej o Chapmanie i o tym, jak Hugo mnie zdradził, ale mówiła dalej:

- Chodzi o to, Tom, że nikt nie jest idealny.

Spodobało mi się, że zwróciła się do mnie po imieniu. Nie wiem dlaczego. Po prostu sprawiło mi to przyjemność.

- W życiu ważne jest to, żeby nauczyć się postępować właściwie - dodała.

- Rozumiem.

Wzruszyła ramionami.

– Ale jeśli później dojdiesz do wniosku, że ty i Sarah nie pasujecie do siebie, to zupełnie inna sprawa.

Wymówiła imię „Sarah”, jakby dobrze ją знаła. Tymczasem rzadko wspominałem w pracy o rodzinie. Zauważyłem zresztą, że ona też.

– Nie chcę cię zatrzymywać – powiedziałem. – Pewnie ktoś czeka na ciebie w domu.

Było to odważne z mojej strony. Ale tak naprawdę byłem po prostu ciekawy.

– Nie – odparła. – Właśnie dlatego pracuję do późna. – Niemal poufale poklepała mnie po ramieniu. – No i jak, wracasz dziś do szpitala czy nie?

– Tak.

Wstyd mi się przyznać, ale tego nie zrobiłem. Przynajmniej nie od razu. Godzinami chodziłem po mieście, żwawym krokiem przemierzając ulice, które znałem, i takie, których nie znałem. Zanim dotarłem do szpitala, uznałem, że Hilary ma rację. Musiałem zostać z Sarah, bo nie byłem człowiekiem, który wymiguje się od obowiązków. Nie chciałem być jak mój ojciec.

Kiedy więc Sarah oznajmiła, że nie wraca do domu i „tydzień, może dwa” spędzi u Olivii, byłem zdruzgotany.

Nie tego się spodziewałem. A jeśli na dobre stracę synka?

Zabolało mnie to. Nie czułem się tak od śmierci mamy. Kiedy wziąłem Freddiego na ręce, poczułem, że coś we mnie topnieje. To dziecko było moje, miało nawet takie same uszy jak mój ojciec. Sarah nie ma prawa mi go odbierać.

– Mnie też się nie uśmiecha, że będę miał w domu rozwrzeszczane niemowlę – oznajmił Hugo, kiedy do niego zadzwoniłem. – Ale Olivia się uparła. A kiedy moja żona wbije sobie coś do głowy, nic jej od tego nie odwiedzie.

Freddie powinien mieszkać ze mną, a nie z moim tak zwanym najlepszym przyjacielem. Może trzeba było okazać Sarah więcej zrozumienia? Gdybym nie przeczytał jej dokumentacji medycznej, byłibyśmy teraz razem w domu, a ja nie miałbym pojęcia o jej przeszłości. Ale czy tak ma wyglądać życie? No i powinna była powiedzieć mi o wszystkim już na samym początku.

Ale wtedy nie byłibyśmy małżeństwem. I nie mielibyśmy Freddiego.

Wszystko to było takie pogmatwane. Miałem mętlik w głowie i wcale mi się to nie podobało.

Tamtej nocy nie zmrużyłem oka. O piątej rano wstałem i poszedłem do biura. Hilary była już w pracy. Gdyby nie to, że zamiast kraciastej spódnicy miała na sobie niebieską sukienkę, pomyślałbym, że siedziała tu przez cały czas.

– Nie bierzesz wolnego, żeby być z żoną i synkiem? – spytała.

Zdumiał mnie jej formalny ton. Byliśmy sami, więc mogliśmy rozmawiać swobodnie.

– Postanowiła, że zatrzyma się u naszych znajomych, żebyśmy mogli zdecydować, co dalej – wyjaśniłem. – Twierdzi, że chce mieć pewność, że ją Kocham i nie jestem z nią tylko z obowiązku.

Hilary spojrzała mi w oczy. Przypominała sympatyczną, ale rzeczową nauczycielkę.

– A jesteś? – spytała.

– Jeszcze nie wiem.

Zdumiewało mnie, jak szczerze potrafię rozmawiać z tą kobietą.

- W takim razie zostawię cię w spokoju, żebyś mógł się zastanowić. - Odwróciła się do monitora. - Pamiętaj tylko, że w grę wchodzi dziecko. Na twoim miejscu nie pozwoliłabym, żeby cokolwiek mnie rozpraszało.

Nigdy nie byłem dobry w odczytywaniu kobiecych intencji. Czyżby sugerowała, że gdyby nie Sarah, między nami mogłoby coś być? Nie była to niemiła myśl. Co więcej, sprawiła, że poczułem się lepiej. Zaraz jednak pomyślałem o Freddiem i o tym, jak bardzo moja mama byłaby szczęśliwa, mogąc wziąć go na ręce.

- Dziękuję - powiedziałem. - Jesteś dobrą przyjaciółką.

Palce Hilary stuknęły w klawiaturę.

- Zawsze możesz ze mną pogadać. - Spojrzała na mnie przez ramię.

Dzień włókł się niemiłosiernie. Zwykle tak nie było. Nie przestawałem myśleć, że to Olivia odbierze Sarah i Freddiego ze szpitala. Tymczasem ja powinienem to zrobić.

Ominie mnie jedna z najważniejszych chwil w życiu.

Jak Sarah mogła mnie jej pozbawić? To zrozumiałe, że byłem na nią zły, kiedy przeczytałem jej dokumentację medyczną. Ale czego się spodziewała, skoro postanowiła zataić przede mną prawdę?

Ja z kolei nie powiedziałem jej o Chapmanie.

Z drugiej strony, gdybyśmy mieli to porównać, przewinienie mojej żony było znacznie poważniejsze do mojego.

- Na kiedy dokładnie twoja żona ma termin? - spytał mnie po południu szef na początku ważnej telekonferencji.

A więc Hilary nikomu nic nie mówiła. Ucieszyło mnie to, bo dowodziło, że mogę jej ufać.

- Właściwie urodziła wczoraj wieczorem - powiedziałem.

- Wczoraj wieczorem? - Wyglądał na zdziwionego. - W takim razie co robisz w pracy? Powinieneś wziąć sobie kilka dni wolnego.

- Sarah wiedziała, że to ważne zebranie - odparłem pośpiesznie. - Poza tym wyszła już ze szpitala i ktoś się nią opiekuje.

- A, czyli zatrudniliście położną środowiskową? Bardzo rozsądnie.

Nie potwierdziłem ani nie zaprzeczyłem.

- Wszystko w porządku? - zapytał ktoś inny.

- Tak, dziękuję.

- To chłopiec czy dziewczynka?

- Synek. Freddie.

Zewsząd posypały się pytania. Nigdy dotąd nie mówiłem tak dużo na swój temat.

- Jeśli potrzebujesz, weź kilka dni wolnego - powiedział mój szef. - To wyjątkowy czas. Wiem coś o tym, mam w końcu trójkę dzieci. Same dziewczynki. Są dla mnie całym światem. - Poklepał mnie po ramieniu. - Dobra robota, Tom! Lepiej przygotuj się na nieprzespane noce.

Przez resztę dnia na moim biurku pojawiały się kartki z gratulacjami i drobne prezenty dla Freddiego.

- Dziękuję - powtarzałem tępo.

Próbowałem skupić się na pracy, ale nie mogłem przestać myśleć o synku. Jak zaczęło się jego życie? Żałowałem, że przeczytałem tę cholerną dokumentację. Rzadko przeklinam. Fakt, że to zrobiłem, świadczył o tym, w jakim byłem stanie.

W porze lunchu zadzwoniłem do Sarah. Nie odebrała.

Zadzwoniłem więc do Olivii.

- Są u was? - spytałem krótko.

- Tak, Tom. Śpią.

Jej głos - zwykle ciepły - tchnął chłodem.

- Mogę podrzucić im trochę rzeczy? - spytałem, nagle przypominając sobie o stosach pieluszek, nosideł i pajacykach, które kupowaliśmy przez ostatnie miesiące.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła. - Mamy łóżeczko po dziewczynkach i kupiłam już pieluszki, wkładki laktacyjne i wszystko, co może nam się przydać.

Wkładki laktacyjne? Przed oczami stanął mi rysunek odzianej w zbroję Boudiki z podręczników do historii.

- Jeśli masz ochotę, możesz wpaść po pracy - dodała. - Pewnie bardzo chciałbyś zobaczyć synka.

- Tak - przyznałem. - Tak, oczywiście. I Sarah.

Czekałem, aż Olivia powie, że Sarah też chce mnie zobaczyć, ale nie powiedziała tego.

- O siedemnastej? - rzuciła. - Tylko proszę, nie spóźnij się. Próbowaliśmy przyzwyczaić Freddiego do rutyny. No i trzeba też zajmować się dziewczynkami.

Przypomniałem sobie, co Hugo mówił o słowie „rutyna”. Siedemnasta! Nigdy nie wychodziłem z biura o tak wczesnej porze. Dziś jednak zamierzałem zrobić wyjątek. Po drodze wstąpiłem do sklepu z zabawkami i kupiłem ogromnego misia. Kupiłem też orientalne lilie dla Sarah. Jej ulubione.

Dziwnie się czułem, idąc do przyjaciół, żeby zobaczyć własnego syna, który przyszedł na świat poprzedniego dnia. Powinien być u mnie.

- Wejdz - rzuciła oficjalnym tonem Olivia, kiedy otworzyła drzwi. - Sarah i Freddie są w kuchni z dziewczynkami.

Jeszcze zanim wszedłem, usłyszałem śmiech. Clemmie i jej siostra stały obok Sarah, która trzymała Freddiego na rękach.

- Mogę go potrzymać? - spytała Clemmie.

- Musimy poczekać, aż mu się odbije - powiedziała Sarah.

Położyła go sobie na ramieniu i delikatnie poklepała po plecach.

- Pamiętasz, co mówiłam? - usłyszałem za plecami głos Olivii. - Musisz przeciągać dłońią od pupy w górę.

- Dzięki - odparła Sarah. - Pielęgniarka mówiła to samo. Powinna była zapamiętać.

Nagle mnie zobaczyła. Zarumieniała się.

- Tom, nie wiedziałam, że przyjdiesz.

- Olivia ci nie mówiła?

Żona mojego przyjaciela roześmiała się.

- Nie byłam pewna, czy zdołasz w porę wyjść z pracy.

Zignorowałem tę uszczypliwą uwagę i wyciągnąłem ręce.

- Mogę? - zapytałem.

Sarah zerknęła na Olivie, jakby czekała na jej zgodę.

- Wczoraj wieczorem mi pozwoliłaś - przypomniałem jej.

Niemal niechętnie podała mi dziecko.

Pochyliłem się i dotknąłem policzkiem buzi Freddiego.

- Jest śliczny, prawda, wujku? - odezwała się Clemmie. - Zostanie z nami na trochę.

- Wiem. - Gardło miałem ściśnięte. - Możemy porozmawiać na osobności, Sarah?

Żona posłała mi ten swój śliczny uśmiech, którym tak mnie oczarowała.

- Jestem trochę zmęczona, Tom. Wolałabym zostać tutaj.

Faktycznie wyglądała na wykończoną. Wciąż jednak była uderzająco piękna. Czarne włosy, jeszcze bardziej błyszczące niż zwykle, opadały jej puklami na ramiona. Miała na sobie naprawdę ładną jasnoniebieską koszulę nocną, którą pierwszy raz widziałem na oczu, i szlafrok w tym samym kolorze.

- Napijesz się herbaty, Tom? - spytała Olivia.

Wszystko wydawało się takie normalne.

- Tak, chętnie.

- W takim razie musisz oddać Freddiego żonie. Nie możesz trzymać dziecka i jednocześnie pić gorącego napoju. Mógłbyś je poparzyć.

Nie pomyślałem o tym.

- Wszystko dobrze? - zwróciłem się do Sarah.

Musiałem podnieść głos, żeby przekrzyczeć dziewczynki, kłócące się o to, która następna potrzyzyma Freddiego.

- Tak - powiedziała Sarah. - Olivia jest cudowna. Uparła się, że po lunchu przez kilka godzin zajmie się Freddie, żebym ja mogła się zdrzemnąć.

- To miło z jej strony.

Coraz bardziej czułem się tu zbędny. Sarah, ja i Freddie powinniśmy być tylko we trójkę, w naszym domu. Tak pisano we wszystkich podręcznikach dla młodych rodziców. Wyrzucałem sobie teraz, że zostawiłem ją w szpitalu. I chociaż między mną i Hilary do niczego nie doszło, czułem się winny.

- Cóż... - Olivia zerknęła na zegar. - Musimy wykapać Freddiego i położyć go do łóżeczka.

- Mogę pomóc? - spytałem.

- Jeszcze zamoczyłbyś swój elegancki garnitur - zauważyła chłodno Olivia.

- Nie szkodzi - odparłem.

- Wiesz co, Tom? - odezwała się Sarah. - Olivia pokaże mi dzisiaj co i jak. Może więc lepiej będzie, jeśli potowarzyszysz nam jutro.

Ale według podręczników kąpiel to jeden z tych rytuałów, w którym powinni uczestniczyć oboje rodzice. Tyle że w podręcznikach nie było mowy o tym, co robić, jeśli odkryjesz, że twoja żona siedziała w więzieniu.

Olivia pokiwała głową.

- Tak, może wpadniesz jutro po pracy?

Nie powinienem potrzebować zaproszenia, żeby zobaczyć własne dziecko, ale co mogłem zrobić?

- Dobrze - rzuciłem tylko.

Wstałem i musnąłem ustami policzek Sarah. Pachniała inaczej niż zwykle. Nie zareagowała. Potem pogłaskałem palcem policzek Freddiego. Nie jestem człowiekiem o bujnej wyobraźni, ale pomyślałem, że skórę ma gładką jak jedwab.

- W takim razie do zobaczenia jutro - powiedziałem.

Na ulicy zauważyłem Hugo jadącego samochodem. Pomachał do mnie, ale się nie zatrzymał. Uznałem, że pewnie nie chce blokować ruchu.

Dziwnie było wracać do domu i patrzeć na pieluszki, karuzelę nad łóżeczko i inne rzeczy, które wybraliśmy dla dziecka. Bez Sarah i Freddiego w domu to nie było to samo.

Pod wpływem impulsu zadzwoniłem do żony.

- Wróć do domu - powiedziałem. - Proszę.

- A potrafisz mi wybaczyć?

Zastanowiłem się przez chwilę.

- Sam widzisz - odezwała się łagodnie. - Nadal nie jesteś pewien, prawda?

- To był szok - odparłem. - Muszę to przetrawić.

- Wiem... i właśnie dlatego nie możemy jeszcze wrócić.

W tle słyszałem płacz Freddiego. Chciałem wziąć go na ręce i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- Dobranoc - rzuciła, zanim zdążyłem dodać coś jeszcze. - Widzimy się jutro?

Dopiero gdy się rozłączyła, dotarło do mnie, że było to nie stwierdzenie, lecz pytanie.

Za późno uświadomiłem sobie, że powinienem był odpowiedzieć.

Sarah

Nie wiem, jak przez te dwa tygodnie dałabym sobie radę, gdyby nie Olivia. Chciałabym powiedzieć, że tęskniłam za Tomem, ale wiedziałam, że cała ta sytuacja wytrąciła go z równowagi. Był człowiekiem, który musi mieć wszystko pod kontrolą.

- Dlaczego Freddie tak krzyczy? - spytałam pierwszego ranka, kiedy nic nie było w stanie go uspokoić.

- Zwykle dzieje się tak, kiedy dziecko jest głodne, trzeba mu zmienić pieluszkę albo ma wzdęcia - wyjaśniła Olivia. - Zobaczmy. Nakarmiłaś go, a ja go pottrzymałam, żeby mu się odbiło. Pieluszka też jest sucha, prawda?

- Skąd wiadomo, że nie jest chory?

- Też o tym myślałam, ale nie ma gorączki ani wysypki. Za to ty masz rumieńce. Poczekaj. Boże! Jesteś rozpalona. Coś cię boli?

- Tak - przyznałam.

- Założę się, że masz zapalenie sutka.

- Co to znaczy?

- Nie panikuj. To zapalenie tkanek gruczołu mlekowego. Zdarza się, kiedy karmisz piersią. Przy pierwszym dziecku mleko zwykle pojawia się w trzecim dniu, ale u ciebie pojawiło się chyba szybciej. Bolą cię piersi?

- Strasznie.

- Zadzwoń do lekarza.

Przepisano mi antybiotyki, a położna środowiskowa kazała mi delikatnie wyciskać nadmiar mleka. Poczułam się dużo lepiej, a Freddie zaczął się uspokajać.

- Dzieci wyczuwają emocje - powiedziała Olivia.

- Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Wyglądała na zadowoloną.

- W końcu wszystko ogarniesz. Ale na początku dobrze jest mieć kogoś przy sobie. Mnie pomagała położna środowiskowa, ale to nie to samo co bliska przyjaciółka.

Bliska przyjaciółka? Czy tym właśnie byłam?

Emily!

Nikt nie był taki jak ona. Podczas juwenaliów przebrała się za jedną z wykładowczyń, która miała ogniście pomarańczowe włosy. Wykładowczynie nie była zła, chyba nawet poczuła się mile poehtëtana. Emily zawsze wyzwała w ludziach to, co najlepsze. A ja tak jej odpłaciłam...

Wiedziałam, że Olivia nigdy nie będzie mi tak bliska jak Emily. Nie chciałam tego. A jednak jej słowa sprawiły, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Może się zdrzemniesz? – spytała następnego dnia po tym, jak przez większość nocy chodziłam z Freddiem po pokoju, kołysząc go w ramionach, żeby nie obudził całego domu. Hugo i bez tego dawał mi do zrozumienia, że nie jest zadowolony z naszej obecności; wzdychał wymownie za każdym razem, gdy maleństwo zapłakało. – Jesteś wykończona – dodała. – Zajmę się Freddiem. – Trzymała go na rękach i patrzyła na niego z miłością, zupełnie jakby był jej dzieckiem. – Jestem twoją matką chrzestną, wiesz? To znaczy będę, kiedy twoi rodzice postanowią cię ochrzcić. Jesteś małym przystojniakiem, tak? Pewnie, że tak!

Freddie wyglądał, jakby słuchał jej głosu. Przez chwilę poczułam się niemal zazdrosna. Olivia potrafiła go uspokoić. Jak poradzę sobie bez niej?

– Nie lubię spać w dzień – powiedziałam.

Olivia przewróciła oczami.

– Urodziłaś dziecko. Jeśli nie odpoczniesz teraz, to kiedy? Większość moich przyjaciółek sypia między masażami lub zajęciami pilatesu, gdy dzieci są w szkole. Zdrzemnij się godzinę czy dwie. Obudzę cię, jak trzeba będzie go nakarmić. Obiecuję.

A więc się zdrzemnęłam. Pokój gościnny był niezwykle wygodny. Stało tu mięciutkie łóżko z dużymi puchatymi poduszkami i słodkie małe łóżeczko dzieciinne, w którym kiedyś spały dziewczynki.

Zasnęłam momentalnie. Był to ten rodzaj głębokiego snu, po którym człowiek czuje się tak, jakby wychodził ze znieczulenia ogólnego.

Gdy tylko otworzyłam oczy, przestraszyłam się, widząc, że łóżeczko jest puste. Oczywiście, że jest puste, upomniałam się w duchu. Olivia wzięła Freddiego na dół, żebym ja mogła odpocząć. Umyłam twarz i zesłam do kuchni. Nasidełko stało na stole, ale ono też było puste.

– Halo?! – zawołałam.

W domu panowała cisza. Był środek tygodnia, więc dziewczynki były w szkole, chociaż w korytarzu piętrzyły się buty, a na kuchennym stole stały puste miseczki po płatkach śniadaniowych i kosz pełen prania.

Serce zaczęło walić mi jak szalone. Gdzie jest moje dziecko? Zachorowało? Olivia zabrała je do lekarza? Mleko pociekło mi z piersi. Musiałam nakarmić małego.

Pobiegłam do drzwi frontowych. Samochód Olivii stał na podjeździe. To dobrze. Wózek też był na swoim miejscu. Gdzie oni się podziali? Serce łomotało mi tak, jakby lada chwila miało wyskoczyć z piersi. Najróżniejsze myśli przychodziły mi do głowy. Ktoś włamał się do domu i ich porwał. Przyszedł Tom i oznajmił, że zabiera Freddiego do domu. A może...

Kiedy tak stałam na ulicy, w koszuli nocnej, drzwi domu naprzeciwko otworzyły się i zobaczyłam Oliwię z Freddiem na rękach.

– Dzięki za kawę! – zawołała przez ramię. – Tak. Jest cudowny, prawda? – Nagle mnie zobaczyła. – O, Sarah! Tu jesteś. Wypałaś się?

Z ulgi niemal odebrało mi mowę. Boso pobiegłam po kocich łbach i wyjęłam jej z ramion Freddiego; natychmiast zaczął płakać.

– Nie wiedziałam, gdzie jesteście – rzuciłam.

Olivia wydawała się zmieszana.

- Poszłam pokazać go sąsiadce. No i pomyślałam, że lepiej się wyśpisz, jeśli wyjdziemy z domu. Przepraszam. Powinna była zostawić ci karteczkę.

Tak. Powinna była. Ale nie chciałam być niegrzeczna. Olivia tak nam pomogła.

- No już, Freddie - zagruchała. - Nie płacz. Byłeś takim grzecznym chłopcem.

- Może jest głodny - powiedziałam.

Gdy tylko weszliśmy do domu, rozpięłam guziki koszuli nocnej, a Freddie natychmiast przyssał się do prawej piersi, jakby świat miał się zaraz skończyć.

- Nie zapomnij numeru z kolanem!

Olivia wcześniej pokazała mi, jak go układać, żeby był spokojniejszy.

- Szybko się uczysz - pochwaliła mnie. - A teraz, skoro on już pojadł i jest zadowolony, co powiesz na dziewczynski lunch? Musisz dobrze się odżywiać, żeby mieć pokarm. Mam świetną matę do zabawy z karuzelą, którą dziewczynki uwielbiały. Freddie będzie leżał sobie na podłodze, a my możemy coś zjeść, mając go na oku. - Westchnęła z zadowoleniem. - Muszę przyznać, że to cudownie, jak w domu znowu jest takie maleństwo.

- Hugo sądzi chyba inaczej - zauważyłam. - Słyszałam, jak pytał cię wczoraj, kiedy się wyniesiemy.

Machnęła rękami, jakby chciała odegnąć moje słowa.

- Nie zwracaj na niego uwagi. Nie przepada za niemowlętami. Możecie zostać tak długo, jak będziesz chciała.

Coś mi tu nie pasowało.

- Myślałam, że chodzi o to, by Tom uświadomił sobie, że nas potrzebuje.

- No... tak. Ale mam nadzieję, że na coś się przydadę. Opiekowanie się niemowlakiem bywa straszne, zwłaszcza gdy nie wiesz, co robić.

- Tak. I bardzo mi pomagasz. Dziękuję.

Nie chciałam być niewdzięczna, ale przeraziłam się, kiedy po przebudzeniu zobaczyłam, że nie ma Freddiego. Miałam to na końcu języka, lecz przecież byłam gościem w jej domu, a ona była dla mnie taka dobra.

- A właśnie - dodała Olivia. - Dzwonił Tom, żeby zapytać, czy może wpaść wieczorem. Nie chciałam cię budzić, ale się zgodziłam. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie - rzuciłam i serce zabiło mi mocniej. - Dzięki.

- Nie dziękuj. To przecież twój mąż. Ma pełne prawo widywać swoje dziecko. Mówiłam przecież, żebyś traktowała nasz dom jak swój. - Zatrzymała wzrok na niebieskiej koszuli nocnej, którą mi pożyczyła i którą wciąż miałam na sobie. Nie było sensu się przebierać. Freddie wymiotował na mnie za każdym razem, kiedy go trzymałam, żeby mu się odbiło. - Trzeba znaleźć ci coś do przebrania - ciągnęła. - Mam kilka rzeczy, które będą na ciebie dobre. No i musimy trochę poćwiczyć. Nie martw się. Ani się obejrzyj, jak znów będziesz w formie.

Wyciągnęła rękę i przyglądała mi włosy.

- Mają cudowny kolor... Kruczoczarny. I to naturalny. Ale potrzebują odżywki. Akurat mam coś odpowiedniego. Mój fryzjer sam ją robi. Ludzie zabiliby za tę recepturę.

Kiedy Olivia ze mną skończyła, ledwie rozpoznałam się w lustrze. Miałam na sobie granatową sukienkę koszulową, która tuszowała pociążywy brzuszek i w której wyglądałam zadziwiająco dobrze, choć tak bardzo różniła się od długich zwiewnych sukienek czy workowatych dzinsów, jakie zwykle nosiłam. Olivia pożyczyła mi też buty na niskich obcasach i podarowała mi parę zupełnie nowych kolczyków.

– Mam ich całe mnóstwo – powiedziała. – A perły do ciebie pasują.

Nigdy nie postrzegałam siebie jako dziewczyny, do której „pasują perły” – zwykle sama robiłam kolczyki z koralików i drucików kupionych na targu. Mina Toma, gdy mnie zobaczył, była bezcenna. Freddie spał w nosidełku, ale obudził się, słysząc głosy. Wzięłam go na rękę, oparłam o ramię i zaczęłam masować mu plecki, tak jak uczyła mnie Olivia. Kiedy się uspokoił, odwróciłam go. A on jakby z uwagą zaczął się przypatrywać Tomowi. Nie miałam pojęcia, że dzieci mogą wyglądać jak starzy ludzie. Tak mądrze. Zastanawiałam się, co sobie myśli, gdy tymczasem Olivia wyszła, żeby dać nam trochę prywatności.

– Proszę. Potrzymaj go.

Tom był równie spięty jak zawsze, gdy brał Freddiego na rękę.

– Spróbuj z nim porozmawiać – zachęciłam go.

– Co mam mu powiedzieć? – Był wyraźnie zdziwiony.

Cieszyłam się, że nie ma tu z nami Hugo i Olivii.

– Cokolwiek, Tom. Zanuć mu coś, jeśli chcesz.

Ku mojemu zaskoczeniu zaczął śpiewać. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mój mąż śpiewał. Była to kojąca piosenka, której słów nie znałam.

– Mama nauczyła mnie jej, kiedy byłem dzieckiem – powiedział, gdy skończył. – Rodzice mamy pochodzili z Walii.

– No cóż, chyba podzielała – zauważyłam. – Zobacz, jaki jest szczęśliwy.

Tom zmarszczył brwi.

– Ale ja nie jestem szczęśliwy. To źle, że nie ma cię w domu.

– W dniu, kiedy urodził się nasz syn, nie wiedziałeś nawet, czy chcesz, żebyśmy byli częścią twojego życia – przypomniałam mu.

Wydawał się szczerze zasmucony.

– Przepraszam. Ale byłem w szoku. Gdybym dowiedział się prawdy od ciebie, a nie z dokumentacji medycznej...

– Wiem – rzuciłam pospiesznie. – Przeprosiłam już.

– Możemy spróbować jeszcze raz?

Olivia ostrzegła mnie, że tak będzie. „Nie wracaj do domu za szybko. Niech się namęczy. Upewnij się, że tego chce i nie kieruje się tylko poczuciem obowiązku”.

– Jeszcze nie – odparłam ostrożnie. – Ja też potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

– Tak, oczywiście. Mogę przyjść jutro wieczorem?

– Pewnie.

Kiedy po jego wyjściu powtórzyłam Olivii naszą rozmowę, z aprobatą pokiwała głową.

– Słusznie postąpiłaś. Oczywiście możesz tu zostać tak długo, jak będziesz chciała. – Roześmiała się. – Nawet na zawsze. Cudownie, że jesteś z nami. Hugo musi się zachowywać, a ja mam maluszka, którego mogę przytulać.

Z perspektywy czasu tamte dni z Olivią były wyjątkowe. Opowiadałam jej o rzeczach, o których nigdy nikomu nie mówiłam. Jak choćby o tym, co wydarzyło się, gdy byłam w więzieniu.

Siedziałyśmy na jej wielkiej wygodnej kanapie – kupionej zapewne w jakimś eleganckim sklepie w Chelsea – pod zielonkawoniebieskim kaszmirowym kocem i sączyłyśmy wino. Nie piłam alkoholu, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży, ale Olivia zapewniła mnie, że chociaż karmię, jeden kieliszek mi nie zaszkodzi.

Dziewczynki leżały już w łóżkach. Freddie spał w łóżeczku na górze, a Hugo musiał zostać dłużej w pracy. Olivia wypożyczyła film na DVD, dramat o kobiecie, która ucieka razem z synem. Serce zaczęło mi walić, gdy dotarliśmy do sceny, w której bohaterka zostaje aresztowana i wtrącona do celi, a pracownicy opieki społecznej zabierają jej płaczące dziecko.

– To chyba nie dla mnie – powiedziałam, odwracając wzrok.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że akcja tak się potoczy. – Wyłączyła telewizor. – Wszystko w porządku?

Przeszył mnie dreszcz.

– Przypomniałam sobie kobietę, z którą byłam w celi. Ją też rozdzielono z synkiem. Dopiero teraz, kiedy sama zostałam matką, zrozumiałam, jakie to musiało być dla niej potworne.

– Co działo się z kobietami, które miały dzieci? – spytała Olivia. – Mogły się z nimi widywać? A ciężarne, które trafiały do więzienia?

– Do osiemnastego miesiąca dzieci były przy matkach. Później zabierali je bliscy kobiety albo trafiały do rodziny zastępczej. – Wzrok mi się rozmazał. – Pamiętam jedną z naszego skrzydła. Miesiącami, noc w noc, płakała po tym, co ją spotkało.

– To straszne!

– Wiem. Wszędzie nosiła ze sobą zdjęcie synka. To był jeden z dwudziestu sześciu.

– Dwudziestu sześciu czego?

– Przedmiotów osobistych. Tyle rzeczy mogłyśmy zabrać ze sobą.

– A ty co wzięłaś?

– Niewiele.

O mały włos nie opowiedziałam Olivii o zdjęciu Emily, które powiesiłam na ścianie nad łóżkiem. Za każdym razem, gdy patrzyłam w jej łagodne, dobre oczy, ból rozrywał mi serce.

– Chciałam zatrzymać wisiorek mamy, ale nie pozwolili mi, bo bali się, że mogę próbować się nim udusić. Przynajmniej oddali mi go, kiedy wychodziłam. Bywa, że niektóre przedmioty po prostu „giną”. – Podniosłam rękę i musnęłam palcami wisiorek.

– Jak wyglądała twoja cela?

– To był mały pokój z nieszczelnym zakratowanym oknem. Łóżko miało jakieś sześćdziesiąt centymetrów szerokości.

– Gdzie wieszalaś ubrania?

Roześmiałam się. To było pytanie w stylu Olivii!

– Pod łóżkami miałyśmy kartonowe pudła. I nocniki, na wypadek gdyby przypiliło nas w nocy.

– Nie miałyście przyległej łazienki?

- Żartujesz? Na końcu korytarza była jedna toaleta, z której korzystała cała nasza piętnastka.

- To czemu nie chodziliście tam, tylko korzystaliście z nocników?

- Bo na noc nas zamykano.

Wzdrygnęła się.

- Ja bym nie wytrzymała.

- Też tak myślałam. Ale musisz się po prostu przyzwyczaić.

- Co robiliście całymi dniami? Szyliście worki na listy?

Roześmiałam się.

- Niezupełnie. Pracowaliśmy według grafiku. Najgorsza była praca w pralni, kiedy trzeba było prac i składać praciel. Prześcieradła często były zapaskudzone.

- Fuj!

- Na początku wymiotowałam, ale z czasem przywykłam do takich widoków. Nie zawsze udawało się wszystko doprać, bo nie wystarczało ciepłej wody. Czasami człowiek zaczynał się zardzewiać żyletką, które inne więźniarki zostawiały pod prysznicem.

Trzeba było widzieć twarz Olivii, gdy jej o tym mówiłam.

- Nie mogłaś złożyć skargi? - spytała.

- Robiłam to, ale to tylko pogarszało sytuację. Jedna z dziewczyn powiedziała, że podczas kolacji dźgnęłam ją widelcem. Tak naprawdę sama się dźgnęła, tylko że strażnicy mi nie uwierzyli. Znowu trafiłam do izolatki.

- Sarah - jęknęła Olivia. - Biedactwo!

- Zasłużyłam sobie za to, co zrobiłam.

Mina Olivii zdawała się mówić: „No, w sumie masz rację”.

I nagle coś przyszło mi do głowy.

- A ty, jaką najgorszą rzecz zrobiłaś?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Zaparkowałam na miejscu dla niepełnosprawnych, kiedy Clemmie się urodziła. Musiałam pójść do apteki i kupić dla niej lekarstwo. Kiedy wróciłam, strażniczka miejska wlepiała mi mandat. Nie dała sobie wytłumaczyć, że to był nagły wypadek.

Moja przyjaciółka nie rozumiała chyba, że najbardziej szokujące było to, że zostawiła Clemmie samą w samochodzie, a nie to, że dostała mandat. Ale nie powiedziałam tego na głos.

- Coś jeszcze?

- Chyba nie.

- Przez ciebie czuję się podle.

- Bzdura. - Ścisnęła mnie za rękę. - Dobra, dilowanie jest złe. Ale to już przeszłość.

- Tak, tylko że...

Urwała. Jakaś część mnie rozpaczliwie chciała opowiedzieć Olivii całą resztę.

- Ale gdyby kiedyś zdarzyło się coś, co rozdzieli mnie i Freddiego? - dokończyłam pospiesznie.

- Wszystkie się tego boimy. Takie już są matki. Ja na przykład boję się, że umrę młodo. Kto wtedy wychowa moje dziewczynki?

- Ja bym pomogła.

- To miło z twojej strony. Ale Hugo ożeni się ponownie, a one będą miały nową mamę i zapomną o mnie...

- Nie zapomną.

Upiła łyk wina.

- Mam nadzieję. - Zadrżała. - Znajdźmy coś innego do oglądania, dobrze? Może ten talk-show? No, no! Popatrz na Russella Crowe'a. Niezłe z niego ciacho!

Ja jednak nie mogłam się skupić.

- Zajrzę do Freddiego.

- Nic mu nie jest. - Wymanikiurowanym paznokciem wskazała elektroniczną nianię. - Nawet się nie wierci. Nigdy nie budź śpiącego dziecka. To jedna z pierwszych zasad macierzyństwa.

- I tak do niego zajrzę - odparłam.

Poszłam na palcach do pokoju gościnnego, gdzie łóżeczko Freddiego stało w nogach łóżka. Drobną pierś mojego synka unosiła się i opadała. Skórę miał różowiotką, a drobne usteczka poruszały się, jakby nawet przez sen ssał moją pierś.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęłam. - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Tom przychodził co wieczór. Czasami Freddie wrzeszczał wniebogłosy, ale za każdym razem udawało mi się go uspokoić dzięki technikom, których nauczyła mnie Olivia. Jednak pewnego dnia, kiedy ona i Hugo wyszli na kolację, Freddie wciąż płakał i nic nie pomagało.

- Może tobie się uda - zwróciłam się do Toma.

Nie wiedziałam, co z tego wyjdzie, i obserwowałam go z zapartym tchem. Wiedziałam, że Tom weźmie to do siebie, jeśli Freddie nie przestanie płakać.

Nie przestał, ale trochę się uspokoił.

- Widzisz - powiedziałam do męża. - Poradziłeś sobie.

- Pomyślałem - zaczął Tom, patrząc na naszego synka - że może dobrze się stało, że przeczytałem te dokumenty. Dzięki temu wszystko jest jasne. Nie mamy już przed sobą żadnych tajemnic. To pocieszające, prawda?

- Tak - przyznałam, zmuszając się, by zabrzmiało to szczerze.

- No to wróć do domu. Minęły już przeszło dwa tygodnie. Proszę, Sarah. Potrzebuję cię. Nasz synek potrzebuje mnie.

- Jeśli jesteś pewien.

Otoczył mnie ramieniem.

- Jestem.

- Będę za tobą tęskniła - powiedziałam do Olivii, żegnając się z nią.

Stałyśmy w korytarzu, wśród walizek pełnych ubrań, zabawek i rozmaitych rzeczy, które podarowała mi Olivia.

Objęła mnie i poczułam zapach jej perfum, tych samych, które uparła się, że mi kupi, kiedy poszłyśmy na zakupy. Pomogła mi wybrać „odpowiednie ubrania” - jasnoniebieskie rybaczki i odcinaną pod biustem modną czarną sukienkę, którą mogłam nosić, dopóki nie wrócę do figury „sprzed ciąży”. Zupełnie jakbym była inną kobietą. Podobało mi się to. Nowa Sarah.

Żegnaj, dawna ja. Miałam dziwne poczucie déjà vu, ale tym razem nie zamierzałam niczego schrzanić.

- Ja za tobą też - odrzekła. Zerknęła na Freddiego w moich ramionach. - I nie wiem, jak poradzę sobie bez tego malucha.

- Chcesz go potrzymać? - spytałam.

- Mogę? Dziękuję. - Wzięła go na ręce. - Jesteś wyjątkowy, Freddie, wiesz? - Ostrożnie mi go oddała.

Z góry zbiegły dziewczynki.

- Nie wyjeżdżaj, ciociu Sarah - zaczęła prosić Clemmie.

- Kochamy Freddiego. Jest taaaki słodki! - zawtórowała jej Molly.

- Musicie przyjść do nas się pobawić - powiedziałam.

- Dziękujemy - wtrąciła Olivia. - Bardzo chętnie. I nie zapomnij, że we wtorek zabieram cię na spotkanie mojej dawnej grupy dla matek z dziećmi. Przyjmują tam tylko z polecenia. Poznasz cudowną kobietę, która ją prowadzi.

Nie byłam co do tego przekonana - jak dla mnie brzmiało to zbyt ekskluzywnie - ale nie chciałam okazywać wątpliwości. Co bym zrobiła bez mojej nowej najlepszej przyjaciółki?

- Gdybym mogła ci się jakoś odwdzięczyć, tylko powiedz - szepnęłam cicho, tak żeby dziewczynki mnie nie usłyszały.

Oczy zaszkliły jej się od łez.

- Dobrze. Patrz, czy to nie samochód Toma?

Tak, to był Tom. Wracaliśmy do domu.

19

Tom

Przyznaję, błagałem Sarah, żeby wróciła, po części dlatego, że było mi wstyd. Nie mogłem powiedzieć kolegom z pracy, że rozstałem się z żoną zaraz po tym, jak urodziła synka.

No i oczywiście kochałem go. Właściwie zaskoczyło mnie to, jak bardzo chciałem zaopiekować się tą małą istotką z czuprynką czarnych włosów i uszami mojego ojca. Mój syn! Mój syn!

- Cieszę się, że nie wychodzisz za późno - powiedział mi szef, kiedy około osiemnastej zacząłem zbierać swoje rzeczy. - Jak tam w domu?

Przez chwilę się wahałem. Czy wiedział, że Sarah i ja nie mieszkamy razem?

- To znaczy?

- Popadłeś już w rutynę?

Znowu to słowo!

- Poniekąd. - Nie mogłem mu powiedzieć, że wczoraj odebrałem żonę z domu swojego najlepszego przyjaciela i dopiero dziś spędzimy wieczór tylko we troje.

Idąc na stację, kilka metrów przed sobą zauważyłem Hilary. Jej tweedowy kapelusz rzucał się w oczy. Przyspieszyłem, żeby ją dogonić.

- Denerwuję się - wyznałem.

Kilka dni temu powiedziałem jej o swojej decyzji.

- Nic dziwnego. - Głos miała łagodny, pełen zrozumienia.

- Dziękuję ci za rady - dodałem.

- Nie udzielałam ci żadnych rad - zauważyła. - Uświadomiłam ci tylko pewne oczywiste rzeczy. Czasami wszyscy musimy przejrzeć na oczy. Po to są przyjaciele.

Przyjaciele? Ucieszyły mnie jej słowa. Ale jakaś część mnie poczuła się dziwnie rozczarowana.

Dotarliśmy do stacji metra. Hilary jechała w jedną stronę, a ja w drugą.

- Do zobaczenia jutro - rzuciła.

Odprowadzałem ją wzrokiem, czując w piersi coś, czego nie potrafiłem opisać.

Miło było zobaczyć, że w domu palą się światła. W korytarzu stały opakowania pieluszek i wózek. Ale bałagan nie irytował mnie już tak bardzo jak kiedyś. W kuchni grała muzyka - jazz - a moja żona gotowała.

- Cześć - bąknąłem niepewnie.

Sarah odwróciła się i pocałowała mnie w policzek. Chciałem zrobić to samo, ale się odsunęła.

- Gdzie Freddie?

- W nosidelku.

Wskazała na kuchenny stół.

- Śpi - zauważyłem i poczułem się niemal zawiedziony.

- Tak, ale zbliża się pora karmienia, więc niedługo się obudzi.

- A jeśli wytoczy się z nosidelka i spadnie na podłogę?

- Nie umie się jeszcze przewracać, jest na to za mały.

Sarah wiedziała tak dużo, że czułem się przy niej, jakby ominął mnie jakiś kurs dla świeżo upieczonych rodziców.

- Kolacja niemal gotowa.

Nie był to mój ulubiony łosoś w cieście. Ale zapiekanka rybna zajmowała drugie miejsce na liście moich ulubionych dań.

Chwilę po tym, jak usiedliśmy do stołu, rozległ się płacz.

- Zawsze tak jest - powiedziała Sarah. - Olivia mówi, że dzieci płaczą zwykle dlatego, że mają mokro albo są głodne. No już, już.

Przez chwilę myślałem, że to mnie uspokaja.

Wzięła Freddiego, wróciła do stołu i zaczęła rozpinać guziki bluzki. Patrzyłem osłupiały, jak robi wszystko jednocześnie. Nie wiem, jak jej się to udawało, ale karmiła małego i zarazem sama jadła! Ja też próbowałem jeść, lecz nie mogłem się skupić. To było takie dziwne.

- Olivia mówi, że ludzie, którzy mają dzieci, powinni mieć dodatkową parę rąk - zażartowała.

- Jak ci minął dzień? - spytałem.

- Dziękuję, dobrze. Wpadła Olivia zobaczyć, czy nie potrzebuję pomocy. Zająła się małym, a ja wzięłam prysznic.

Muszę przyznać, że Sarah wydawała się jakaś inna. Wyglądała świeżo i ładnie pachniała. Podobał mi się też jej strój - dzinsy i turkusowa bluzka. W stylu Olivii. Sarah odzyskała też swój uroczy uśmiech. Przypominał mi o kobiecie, w której się zakochałem.

- A tobie? - zapytała.

Pomyślałem o pracy i Hilary.

- W porządku, dzięki.

Nie mogłem oderwać wzroku od Freddiego, który ssał zachłannie. Żył na piersiach Sarah wyraźnie malowały się pod skórą. Zastanawiałem się, czy to normalne. Wolałem jednak nie pytać.

- Chciałbyś go potrzymać, żeby mu się odbiło?

Próbowałem sobie przypomnieć, czego uczyła mnie u Olivii.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, podała mi małego. Musiałem odłożyć nóż i widelec.

- Właśnie tak. Głaszcz go powoli, przesuwając rękę w górę kręgosłupa.

Freddie beknął tak głośno, że aż podskoczyłem.

- Dobra robota! Udało ci się. Wiesz co? Potrzymaj go jeszcze, a ja dokończę deser.

Nie wiedziałem, czy to dobry pomysł. A jeśli go upuszczę?

Ale Freddie wyglądał na zadowolonego. Stopniowo nabierałem pewności, zupełnie jak pierwszego dnia w pracy.

- Cudownie. Dziękuję. Może wykapiemy go razem?

Pomyślałem o wannie z jacuzzi na górze.

- Nie jest za mały?

- Olivia pożyczyła mi specjalną wanienkę. Ale może najpierw się przebierzesz?

Nie sądziłem, że to wszystko jest tak skomplikowane.

- Jedną ręką trzymaj go pod ramię, o tak. Doskonale! Masz do tego wrodzony talent!

Wcale nie miałem takiego wrażenia.

- A teraz delikatnie opłucz mu główkę. Właśnie tak. Świetna robota.

Byłem uszczęśliwiony. Całe życie czułem się pewny siebie, bo znałem się na liczbach i wiedziałem, czego się po nich spodziewać. Albo się zgadzały, albo nie. Dzieci były nieprzewidywalne. Dzięki pochwałam Sarah poczułem, że robię postępy. Ręcznikiem delikatnie wytarłem Freddiemu główkę.

- Świetnie - rzuciła Sarah z uznaniem.

Coś ścisnęło mnie w piersi. To cud, że wspólnie stworzyliśmy nowe życie. Zwykle nie mówię tak poetyckich myśli, ale nagle poczułem wzruszenie.

Pod koniec byłem wykończony. Freddie zresztą też.

- Znowu zasypia. To normalne?

- Niektóre dzieci śpią więcej, inne mniej. Każde jest inne.

- Powinna być jakaś klasyfikacja.

- Bardzo śmieszne, Tom.

Alte ja nie żartowałem. Byłem pełen podziwu dla żony i jej zdumiewających kompetencji. Czy kiedykolwiek nauczę się tego wszystkiego? A jeśli się pomylę i przypadkiem zrobię Freddiemu krzywdę? Był taki mały i kruchy.

- Nie miałem pojęcia, że bycie rodzicem to taka wielka odpowiedzialność - szepnąłem, kiedy leżeliśmy już w łóżku.

Ona położyła się wcześniej. Tak naprawdę siedziałem pod prysznicem dłużej niż zwykle, mając nadzieję, że kiedy wyjdę, będzie już spała. Chciałem uniknąć niezręcznych rozmów.

- Tak. - Oparła głowę na moim ramieniu. - Ale teraz jesteś tu z nami. Razem damy sobie radę, Tom. Wiem o tym.

Jej ręka powoli sunęła w dół.

- Z seksem musimy poczekać sześć tygodni, do mojej wizyty kontrolnej - wyszeptła. - Ale mogę ci pomóc...

Byłem już bliski orgazmu, gdy nagle pomyślałem o swojej żonie w więzieniu. Czy miała na sobie taki pomarańczowy kombinezon, jakie widuje się w telewizji? Ile godzin dziennie spędzała za kratami? Dlaczego wcześniej jej o to nie spytałem? Teraz było za późno. Straciłem ochotę.

- To nic - zapewniła mnie. - Takie rzeczy wymagają czasu.

Niedługo potem obudził się Freddie. Leżał w łóżeczku obok nas, bo Sarah chciała, żeby spał z nami w jednym pokoju.

- Olivia mówi, że tak jest najlepiej.

- Co teraz? - spytałem.

- Jest głodny.

- Znowu?

- Nie przejmuj się. Śpij.

Zasnąłem, ale nie był to dobry sen. Śniło mi się, że Sarah biega po więzieniu z Freddiem w ramionach. Ktoś ją gonił, ale nie widziałem kto.

Kiedy obudziłem się o piątej, znowu karmiła Freddiego.

- Skąd wiesz, że nie ma dość? - spytałem.

- Jak będzie miał dość, przestanie albo zwymiotuje.

- To nie jest niebezpieczne?

- Dzieci często zwracają część pokarmu, dlatego to takie ważne, żeby mieć je na oku.

Opieka nad dzieckiem była pełna pułapek. A mimo to wydawała się dziwnie uzależniająca. Patrzyłem na Freddiego. To mój syn. Mój syn! Niesamowite!

Wyszędłem do pracy wcześniej. Dzięki temu mogłem szybciej skończyć i wrócić na porę kąpienia.

- I jak? - spytała Hilary, która jak zwykle zjawiała się w pracy przede mną.

Oprócz nas w biurze nie było nikogo.

- W porządku - rzuciłem.

- To dobrze.

Obawiałem się nieco, że sekrety, z których się jej zwierzyłem, mogą wpłynąć na naszą relację, ale tak się nie stało. Traktowała mnie teraz zupełnie tak samo jak przedtem. Jedyną różnicą było to, że na wszelkich firmowych imprezach, takich jak urodziny czy przyjęcia pożegnalne, siedzieliśmy obok siebie, niezależnie od tego, czy organizowano je w pubie, winiarni czy jeszcze gdzieś indziej. Z całego zespołu tylko ona i ja zamawialiśmy napoje bezalkoholowe. Nigdy nie poruszaliśmy tematów prywatnych. Rozmawialiśmy raczej o polityce budżetowej Gordona Browna. Ucieszyłem się, widząc, że Hilary ma podobne przekonania polityczne jak ja.

Ale wspólne poglądy to jedno. A wspólne dziecko to zupełnie inna sprawa.

Kiedy kilka tygodni po tym, jak Sarah i Freddie wrócili do domu, zadzwonił Hugo i zaproponował, żebyśmy wyskoczyli na drinka albo na tenisa, powiedziałem, że jestem zajęty.

- Chyba nie wkurzasz się dalej o Chapmana, co? - spytał. - Nie miałem pojęcia, że się zastrzeli.

Alte ja nadal byłem zły. Nie tylko na niego, za to, że groził temu człowiekowi, ale też na siebie. Bo choć prawda była straszna, jakaś część mnie odetchnęła z ulgą, kiedy się dowiedziałem, że Chapman nie zdradzi już nikomu naszego sekretu. Przysiągłem sobie, że nigdy, przenigdy nie pozwolę, żeby mój syn znalazł się w takiej sytuacji. Będę przy nim, by służyć mu ojcowską radą, na którą sam nie mogłem liczyć. Zamierzałem być najlepszym ojcem. I mężem.

Sarah

I tak zaczęliśmy od nowa.

Robiłam, co mogłam, żeby być kobietą, którą chciał widzieć we mnie Tom.

Nieco zdenerwowana zadzwoniłam do mieszczącego się w Mayfair drogiego salonu fryzjerskiego, którego numer znalazłam na wizytówce od Olivii. Byłam w szoku, kiedy usłyszałam cenę. Nigdy w życiu nie wydałam na nic tyle pieniędzy! Olivia była zachwycona, gdy powiedziałam jej, że umówiłam się na wizytę.

- Ja zajmę się Freddiem, a ty idź i baw się dobrze.

- Jesteś pewna? - spytałam.

Jeszcze nigdy dotąd nie zostawiałam Freddiego.

- Nie martw się. Ze mną będzie bezpieczny.

Ale nie mogłam się nie martwić. A co, jeśli będzie za mną płakał? Ściągnęłam trochę mleka, ale nie miałam pewności, czy będzie chciał pić z butelki.

- Co pani na to, żebyśmy pozbyli się tych różowo-niebieskich pasemek? - spytał obsługujący mnie stylistą.

Tak bardzo zamartwiałam się o Freddiego, że zgodziłabym się niemal na wszystko.

Dwie godziny później z lustra patrzyła na mnie kobieta z lśniącym czarnym bobem na głowie. Muszę przyznać, że podobałam się sobie, tak jak może podobać nam się zdjęcie widziane w gazecie. Choć z drugiej strony, czułam się nieswojo.

„Kogo chcesz oszukać? Możesz zmienić się na zewnątrz, a w środku pozostaniesz taka sama”, zdawało się mówić moje odbicie.

Razem z Olivią przejrzałam swoją garderobę.

- Nie nadają się do niczego. - Rzuciła moje stare džinsy na leżący przy łóżku stos ubrań.

Kiedy wyszła, schowałam je z powrotem do szafy. W najgorszym wypadku będę mogła w nich malować. Z Freddiem w wózku poszłam na zakupy i kupiłam w Selfridges zielononiebieską dżersejową sukienkę i dopasowane spodnie. Włożyłam sukienkę wieczorem, razem z perłowymi kolczykami, które dostałam od Olivii.

- Ładnie wyglądasz - zauważył z uznaniem Tom, zającując grillowany kotlet wieprzowy.

Idąc za radą Olivii, postanowiłam częściej przygotowywać dania mięsne, choć sama ich nie jadłam.

Innym razem włożyłam naszyjnik z brylantami należący kiedyś do jego matki. Gdy go zobaczył, oczy zaszklily mu się od łez.

- Mama byłaby taka szczęśliwa... - Urwał.

Oboje wiedzieliśmy, co pomyślał. Byłaby zszokowana i oburzona moją przeszłością.

Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to próbować wszystko naprawić. Zaczęliśmy spotykać się z Hugo i Olivią. Czasami czułam, że Hugo patrzy na mnie w specyficzny sposób. „Tak – miałam ochotę powiedzieć. – Spieprzyłam sprawę. I to bardzo. Ale byłam młoda. Głupia. Naiwna. A poza tym każdy zasługuje na drugą szansę, prawda? Oto moja druga szansa. No, może trzecia, ale nie będziemy o tym rozmawiać, w nadziei że prawda nie wyjdzie na jaw. Tym razem nie dam ciała. Jestem matką. Uczę się na błędach”.

W tygodniu chodziłam na spotkania dość ekskluzywnej grupy matek z dziećmi, którą poleciła mi Olivia. Kobiety, które tam spotykałam, miały imiona w stylu Posy czy Anastasia i dwuczłonowe nazwiska. W kółko rozmawiały o tym, do której prywatnej szkoły zapiszą swoje pociechy i jakie są najlepsze markowe sklepy dla dzieci. Ale kiedy poznałam je nieco lepiej, odkryłam, że mają takie same problemy jak ja. One też próbowały odstawić dzieci od piersi i nie dosypiały.

Tylko kilka z nich pracowało. Ich mężowie, wszyscy co do jednego, pracowali w City.

– Jesteś artystką? – spytała któraś, kiedy wspomniałam, że studiowałam w Akademii Sztuki. – To cudowne!

– Ostatnio nie mam kiedy malować – odparłam.

– Ja nie mam czasu, żeby skoczyć do kibelka – powiedziała inna.

Roześmiałyśmy się.

Z wyjątkiem kilku pierwszych dni Tom rzadko wracał do domu przed dwudziestą, ale to mi nie przeszkadzało. Bez niego Freddie i ja mogliśmy być sobą i nie musieliśmy wysłuchiwać jego marudzenia na bałagan i zabawki, które walały się po podłodze.

Mówię, że mogliśmy „być sobą”, bo tak właśnie się czułam. Freddie i ja byliśmy jednością. Panikował za każdym razem, gdy choć na chwilę tracił mnie z oczu, więc brałam go ze sobą wszędzie, nawet do toalety. Tulił się do mnie z taką miłością i determinacją, że bez niego czułam się naga. Chodziłam, trzymając go na biodrze, jakbyśmy byli bliźniętami syjamskimi. Bezustannie pochylałam głowę, żeby poczuć zapach jego włosów i skóry.

Poza tym, że spotykałam się z grupą poleconą mi przez Olivię, dołączałam też do innej, w pobliskiej świetlicy. Tu czułam się znacznie swobodniej i mogłam się zrelaksować. Pewnego dnia zaczęłam rozmawiać ze starszą kobietą – jak się okazało, babcią dziecka, z którym przychodziła.

– Twoi rodzice pomagają ci przy dziecku? – spytała.

W przeszłości na byłe wzmiankę o mamie łączyły mi do oczu, lecz tym razem poczułam w sercu coś innego. Chociaż kochałam mamę, uświadomiłam sobie, że nie była zbyt odpowiedzialna. W komunie dzieci biegały samopas, jadły grzyby z pobliskiego lasu, groszek z ogródka warzywnego, a czasami suche płatki śniadaniowe. Nie było tam żadnej rutyny czy zabezpieczeń.

Wtedy nie widziałam w tym nic złego czy dziwnego. Ale teraz, kiedy sama miałam dziecko, które kochałam i którym musiałam się opiekować, poczułam złość na nią. I jeszcze większą determinację, by być najlepszą matką pod słońcem.

Jak wielu artystów i pisarzy, którzy mają dzieci, byłam rozdarta między dwiema pasjami. Kiedy Freddie był jeszcze na tyle mały, żeby spać w ciągu dnia, chwytalam za węgiel i szkicowałam jak szalona. Często rysowałam go, gdy spał, a jego mała pierś unosiła się i opadała. Myślałam o tym, że narodziny synka uratowały mnie przed moim dawnym życiem. Był moją gwarancją, że już zawsze będę żyć lepiej. Musiałam, bo przecież matki muszą dawać swym dzieciom dobry przykład, prawda?

Kilka tygodni później dwie matki z grupy Olivii wpadły do mnie na kawę. Zobaczyły moje szkice i zapytały, czy jeśli mi zapłacą, narysuję też ich dzieci. Olivia rozesłała wici i zanim się zorientowałam, pojawiło się tyle zleceń, że trudno mi było nadążyć z ich realizacją i często pracowałam do późna w nocy.

- Nie musisz tego robić - powiedział Tom sennym głosem.

Freddie spał już teraz w pokoju obok. Z jednej strony cieszyłam się, że odzyskałam z Tomem intymność, ale musiałam przyznać, że dziwnie było znowu dzielić z kimś łóżko. Cały czas nasłuchiwałam elektronicznej niani, której nie wylączałam nawet na noc, choć Tom skarżył się, że przeszkadza mu światło.

- Jeśli chcesz, będę dawał ci więcej pieniędzy.

- Nie chodzi o pieniądze - odparłam. - Tylko o to, żebyś zrobiła coś dla siebie.

- Bycie matką ci nie wystarcza?

- To nie takie proste, jak myślisz - obruszyłam się. - Muszę też malować i rysować.

Ale on już zasnął. Wiedziałam jednak, że nawet gdyby nie spał, nie zrozumiałby tego, co próbowałam mu powiedzieć.

Olivia poprosiła mnie, żebym namalowała jej dziewczynki. Oczywiście zgodziłam się zrobić to za darmo, ona jednak nie przestawała pytać mnie o cenę.

- Mogłabyś brać więcej - powiedziała. - Znam kogoś, kto prowadzi galerię nieopodal Sloane Square. Masz jakieś obrazy, które chciałabyś sprzedać?

W ciągu miesiąca sprzedały się trzy, a ja dostałam kolejne zamówienia, wciąż jednak nie byłam tak szczęśliwa jak wtedy, gdy prowadziłam zajęcia w centrum sztuki. Może dlatego, że nie musiałam wychodzić do pracy. (Zwykle prosiłam o zdjęcia swoich modeli - albo sama je robiłam - i malowałam w domu. Doszłam do wniosku, że tak jest najlepiej dla dzieci, które nie potrafią usiedzieć na miejscu tak długo jak dorośli!)

Teraz, kiedy Freddie zaczął raczkować, miałam wrażenie, że nawet na chwilę nie mogę go spuścić z oka. Rósł tak szybko. Wystarczyło spojrzeć, jak uczepony mebli, próbował dźwigać się z podłogi! Zaczynał też mówić. Jego pierwszym słowem było „mama”.

- Niedługo zacznie mówić „tata” - zapewniłam Toma. Widziałam jednak, że było mu przykro. Prawdę mówiąc, na jego miejscu czułabym się podobnie.

Całe moje życie kręciło się wokół Freddiego. Był dla mnie wszystkim. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Czasami nachodziły mnie myśli, że stanie się coś strasznego.

- Wszystkie matki się boją - uspokoiła mnie Olivia, kiedy jej o tym powiedziałam. - To normalne.

Ale od czasu do czasu moje lęki przybierały na sile do tego stopnia, że niemal bałam się wyjść z domu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniał mnie Tom. - Czytałem trochę na ten temat. Młode matki często się zamartwiają. Jestem przy tobie, Sarah. Mamy siebie, więc nie musisz się martwić.

Przytulił mnie. Oparłam głowę na jego piersi, wciąż jednak nie mogłam przestać myśleć o tym, co będzie, jeśli stanie się coś złego.

W obawie przed zarazkami przestałam zabierać Freddiego na plac zabaw. W domu byliśmy bezpieczniejsi. Mogliśmy się bawić. Malować palcami. Tańczyć! Nasz śliczny synek miał doskonały słuch. Czyżby odziedziczył go po mojej mamie? Pamiętam, jak kiedyś ze mną tańczyła.

Pewnej nocy obudziłam się, słysząc w elektronicznej niani dziwny zduszony płacz Freddiego.

- Musimy jechać z nim do szpitala - powiedziałam do Toma.

- Jesteś pewna? - zapytał rozespany. - Może nie doszedł jeszcze do siebie po tym przeziębieniu.

- Nie! Musimy jechać.

Byłam przerażona, że zlekceważę coś ważnego, tak jak moja ciotka zlekceważyła u mnie zapalenie wyrostka robaczkowego. Można by to nazwać matczyną intuicją, ale wiedziałam, że coś jest nie tak.

Miałam rację. Kiedy tylko dotarliśmy do szpitala, Freddiego zabrano na oddział intensywnej opieki medycznej. Miał atak astmy.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajał mnie Tom.

Siedzieliśmy przy synku w zaciemnionym pokoju, patrząc na ekran monitora i słuchając pikania szpitalnej aparatury. Freddie wydawał się taki bezbronny z maską respiratora na twarzy. Oczy miałam tak zapuchnięte od płaczu, że prawie nic nie widziałam.

- Skąd wiesz? - spytałam. - Nie jesteś lekarzem. Nie łączyła cię z nim pępowina. Prawie...

Urwałam, ale oboje wiedzieliśmy, co chciałam powiedzieć. „Prawie nas zostawiłeś, kiedy przyszedł na świat”. Co prawda, odkąd ja i Freddie wróciliśmy do domu, Tom był naprawdę troskliwy. Zmienił się. Ja też się zmieniłam. Wszystko będzie dobrze. Pod warunkiem że nasz synek wyzdrowieje.

I wyzdrowiał! Następnego dnia Freddie czuł się już lepiej, siedział i uśmiechał się do nas. Jak to możliwe, że w jednej chwili dziecko może być takie chore, a zaraz potem nic mu już nie dolega?

- Czy ktoś z rodziny choruje na astmę? - spytał lekarz.

- W mojej nie - odparł Tom, który wziął dzień wolnego, chociaż bez przerwy wychodził, żeby gdzieś zadzwonić.

- Ja nie jestem pewna.

Nie wychowywałam się w rodzinie, która chodziłaby do lekarzy. Ale przypomniałam sobie, jak jedna z kobiet robiła mamie okład z suszonych ziół na ból w klatce piersiowej. Niestety, nie było jak tego sprawdzić. Z wujostwem nie miałam kontaktu od chwili, gdy zaczął się mój proces. Kiedy napisałam do nich, żeby poinformować ich o moim ślubie i narodzinach Freddiego, list wrócił. Najwyraźniej nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

Olivia była cudowna. Skontaktowała mnie ze specjalistą i siedziała przy Freddiem, kiedy spał, żebym ja też mogła się zdrzemnąć.

- To żaden kłopot - powiedziała. - Tylko tak mogę się poczuć, jakbym znowu została mamą. Hugo nadal upiera się, że nie chce mieć trzeciego dziecka.

Tom też nie myślał o drugim.

- Tak długo staraliśmy się o Freddiego. Na pewno chcesz, żebyśmy znowu przez to przechodzili? - zapytał.

Miałam jednak nadzieję, że zmieni zdanie. Tamten straszny dzień, kiedy przeczytał w szpitalu moją dokumentację medyczną, wydawał się odległym wspomnieniem. Mieliśmy teraz Freddiego, a Tom był dobrym ojcem. Lubił bawić się z małym. Wspólnie jeździliśmy na farmę, gdzie Freddie karmił owce i kozy. W soboty i niedziele, kiedy Tom nie musiał iść do pracy, wszyscy troje wylegiwaliśmy się w łóżku. Byliśmy dobrą rodziną. Taką, jakiej zawsze pragnęłam.

Gdyby tylko tak zostało.

21

Tom

Nie należałem do ludzi, którzy tracą czas na analizowanie siebie. Nie widzę w tym sensu. Jesteśmy, jacy jesteście.

Sę w tym, że człowiek nigdy nie wie, kim naprawdę są inni. Ja, poznając Sarah, na pewno nie wiedziałem, kim jest, ale przecież ona też nie wiedziała o mnie wszystkiego.

Freddie był naszym nowym początkiem. Miałem pewność, że będziemy dobrymi rodzicami. I chociaż, jak wiele młodych par (z tego, co czytałem), baliśmy się odpowiedzialności, jaka łączy się z posiadaniem dziecka, zbliżyłem się do kobiety, która dała mi syna.

Z upływem tygodni czułem się jednak coraz bardziej zmęczony. Freddie chciał spędzać czas wyłącznie z mamą, zwłaszcza wieczorami. To, że Sarah uparła się, żeby brać go do naszego łóżka, kiedy budził się w nocy, też w niczym nam nie pomagało. Przez to jego ciągłe marudzenie i płacz nie mogłem się wyspać. Doszło do tego, że zacząłem popełniać w pracy drobne błędy, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzało.

– Może przeniesiesz się do pokoju gościnnego? – zaproponowała Sarah po kilku tygodniach takich nocy.

Alte kiedy rankiem, wychodząc do pracy, zjrzałem do sypialni i zobaczyłem Freddiego, który spał smacznie w jej objęciach, poczułem się odrzucony.

Starałem się wracać do domu o rozsądnej porze, czyli o dziewiętnastej zamiast o dwudziestej pierwszej. Czasami Freddie już spał. Miało to swoje wady i zalety. Znaczyło, że mogę w spokoju zjeść kolację, a z drugiej strony chciałem spędzać z nim jak najwięcej czasu. Uwielbiałem trzymać go na rękach i małym palcem głaskać go po policzku.

W weekendy często wychodziliśmy na spacerów do parku.

– Ty prowadź wózek – zachęcała mnie żona.

Na początku trochę się tego obawiałem, ale wkrótce załapałem co i jak. Freddie zaczął wyciągać do mnie rączki, tak jak wyciągał je do Sarah. Ogarniało mnie wtedy dziwne, niespodziewane ciepło. Śmiałem się częściej i chętniej niż przez ostatnie lata.

Zdarzało się, że mijający nas starsi ludzie spoglądali na nas z aprobatą, a ja niemal pękałem z dumy. Byłem ojcem! Czułem się wyjątkowy. Będę bronił swojej rodziny do ostatniego tchu.

– Mamy tyle szczęścia, prawda? – mówiłem do Sarah podczas tych spacerów i brałem ją za rękę.

– Tak – odpowiadała z tym promiennym uśmiechem, który skradł moje serce, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją na zajęciach w centrum sztuki. – To prawda.

Kilka tygodni później zaproponowałem, że może znowu zaczęlibyśmy sypiać w jednym łóżku, ale nie potrafiłem spać spokojnie, kiedy był z nami Freddie. Za bardzo się bałem, że go przygniotę.

- Może jednak na jakiś czas powinieneś wrócić do pokoju gościnnego, żeby porządnie się wysypiać – powiedziała Sarah.

„Jakiś czas” ciągnął się tygodniami, które przeszły w miesiące. Nie było idealnie. Ale wyspany czułem się lepiej, a Sarah była teraz inną kobietą, matką. Freddie w końcu zaczął mnie rozpoznawać i kiedy wracałem z pracy, popiskiwał radośnie na mój widok.

- Tęskniliśmy za tobą – mówiła Sarah i tuliła się do mnie.

Zdarzało się, że wracałem myślami do tamtego dnia w szpitalu, gdy byłem gotów porzucić żonę i dziecko dla innego życia.

Dzięki Bogu, podjąłem właściwą decyzję.

Patrzę teraz na przemawiającego obrońcę i na skupioną sędzię, która od czasu do czasu coś notuje. Nie mogę się zmusić, żeby spojrzeć na człowieka na ławie oskarżonych.

Oczywiście Hilary nie wie, że dziś jestem tutaj, w sądzie. Myśli, że biorę udział w konferencji. Pomagała mi. Nie wiedziała, że idę na proces, bo było mi wstyd, ale po pierwszym dniu, kiedy wróciłem do domu, musiałem jej wszystko powiedzieć.

- Nie wspomniałeś o tym wcześniej – zauważyła zeszłego wieczoru po kolacji.

- Nie? – rzuciłem, ostrożnie składając gazetę.

Kolejne kłamstwo.

Jedno z wielu.

Sarah

Kiedy Freddie miał dwa latka, pozwoliłam Tomowi zabrać go na miejscowy plac zabaw. To był pomysł Olivii.

– Musisz pozwolić, żeby Tom od czasu do czasu się nim zajął. Wiem, że się boisz, że go nie upilnuje. Mam tak samo z Hugo. Ale dzięki temu mogą się przekonać, że wychowywanie dzieci to nie zabawa, jak sądzą, tylko ciężka praca. No i dzięki temu będziesz miała trochę czasu dla siebie.

Teraz już nikogo nie dziwi widok mężczyzny opiekującego się dzieckiem. Ale wtedy to było coś. Poza tym denerwowałam się na samą myśl, że nie będę miała Freddiego na oku.

Powinłam była zaufać intuicji. Kiedy wrócili, Freddie płakał żałośnie, trzymając się za ramię.

– Spadł ze zjeżdżalni – wyjaśnił z zakłopotaniem mój mąż, po czym zdjął okulary i je przetarł.

– Gdzie wtedy byłeś?

– Czekałem na dole. To nie moja wina. Chłopcy tak mają. To go zahartuje.

– Rozmawiałaś przez telefon?

– Na chwilę zadzwonili z pracy. Ale miałem go na oku.

– Nie możesz robić dwóch rzeczy naraz – warknęłam.

Freddie nie przestawał płakać.

– Moja rączka – powtarzał w kółko.

– Nie wygląda to dobrze – zauważyłam. – Lepiej zrobmy prześwietlenie.

– Czy ty nie przesadzasz?

– Nie! Nie przesadzam!

Miałam rację. Freddie miał złamanie podokostnowe.

– Co się stało? – spytał ostro lekarz.

W tamtym czasie w gazetach często pojawiały się artykuły o rodzicach znęcających się nad dziećmi.

– Spadł ze zjeżdżalni, kiedy mąż go pilnował – odparłam, nawet nie próbując ukryć, jak bardzo jestem zła.

Tom wyglądał jak chmura gradowa.

– Dlaczego obwiniałaś mnie przy lekarzu? – zapytał, gdy Freddiemu włożono rękę w gips.

– Bo to była twoja wina.

- Mów ciszej – syknął Tom. Opuszczaliśmy szpital, ale wokół nas pełno było ludzi, którzy wchodzili i wychodzili głównym wejściem. – Ty też nie jesteś idealna – dodał chłodno, gdy szliśmy na parking.

- To nie ma z tym nic wspólnego – odcięłam się. – Poza tym umawialiśmy się, że nie będziemy do tego wracać, prawda?

- Mamusiu, tatusiu, nie kłóćcie się – poprosił nas Freddie.

Tom zamilkł. Ale odpowiedź na moje pytanie była oczywista. Na tym polega problem z kłamstwami. Kiedy raz wyjdą na jaw, nie można pogrzebać ich z powrotem, choćby przysypać je nie wiadomo jaką ilością ziemi.

Po wypadku naszego synka wszystko się zmieniło. Byłam przerażona, że Freddiemu znowu coś się stanie. Tak długo się o niego staraliśmy. Był taki cenny. Ale z tym cudownym darem wiązał się ciężar odpowiedzialności. Nie przeżyłabym, gdyby coś mu się stało.

Pewnego wieczoru Tom wrócił z pracy później niż zwykle.

- Gdzie byłeś? – spytałam, zła, bo trzasnął drzwiami tak, że obudził Freddiego.

- Spotkanie się przeciągnęło. A później wszyscy poszliśmy na drinka.

Byłam tak przejęta Freddiem – i zmęczona opieką nad nim – że do głowy mi nie przyszło, żeby zapytać Toma, kto jeszcze był na tym spotkaniu.

- Jak mamy się starać o kolejne dziecko, kiedy wracasz późno i jesteś zbyt zmęczony, żeby się kochać?

Tom westchnął.

- Rozmawialiśmy już o tym. Przypomnij sobie, przez co przeszliśmy, starając się o Freddiego. Jak wiele nas to kosztowało. Bądźmy wdzięczni za to, co mamy.

Powinłam była odpuścić i zacząć z tą rozmową na lepszy czas, kiedy Tom będzie mniej zmęczony. Ale nie zaczęłam.

- Chcę tylko, żeby Freddie miał braciszka albo siostrzyczkę – powiedziałam. – Żadne z nas nie miało rodzeństwa.

- Zamiast rodzeństwa może mieć przyjaciół – odparł mój mąż.

- To nie to samo. – Odwróciłam się do niego plecami.

Liczyłam na to, że z czasem Tom zmieni zdanie. Freddie miał już prawie trzy lata i wszystko wokół niego wydawało się zupełnie nowe.

- Popatrz na niebo! – powiedział pewnego dnia, kiedy szliśmy główną ulicą, a ja trzymałam go za rączkę. – Ma różne kolory!

Jak na swój wiek był bardzo elokwentny, co napawało mnie ogromną dumą.

- To się nazywa tęcza – wyjaśniłam. Ukłękłam, otoczyłam go ramieniem i wskazałam na tęczowy łuk. – Tworzy się, kiedy pada deszcz i jednocześnie świeci słońce.

- To magia! – powiedział, patrząc szeroko otwartymi oczami.

Gdyby Tom tu był, zaczęłby to tłumaczyć w sposób naukowy.

- Tak – przyznałam. – To magia.

- Wygląda jak uśmiech – dodał Freddie. – Tęcza jest szczęśliwa!

Miał rację.

- Namalujemy ją, kiedy wrócimy do domu? – zaproponowałam.

Freddie był urodzonym artystą. Widziałam to po tym, jak patrzył na świat. Trzymał ołówek, jakby się z nim urodził. Próbował nawet podnosić obrazki z książek. Pamiętałam, że będąc dzieckiem, robiłam to samo. „To dobrze – mówiła moja mama. – To znaczy, że masz bujną wyobraźnię”.

Był też wesoły. Miał uśmiech podobny do mojego. Wiele osób to powtarzało. Zawsze patrzył na wszystko optymistycznie. Raz, kiedy w drodze z zakupów do domu zaskoczył nas deszcz, zadarł głowę i otworzył usta, żeby złapać krople.

- Lubię smak deszczu – powiedział.

Często tańczyliśmy. Ach, jak tańczyliśmy! Wirowaliśmy przy dźwiękach jednego z moich ulubionych albumów, *Ziggy Stardust* Davida Bowiego.

Czasami, kiedy wiedziałam, że Tom przyjdzie później niż zwykle – a zdarzało się to coraz częściej – zabierałam Freddiego na wieczorny spacer i patrzyliśmy na gwiazdy.

- To Pas Oriona – powiedziałam, wskazując linię na niebie. – Widzisz tamten kształt? Co ci przypomina?

- Rondel – odparł.

- Właśnie!

- Czy tam na górze jest Starman? – zapytał. – Jak ten z piosenki, przy której tańczymy?

- Może.

Przytuliłam go i przez chwilę wdychałam jego zapach. Nagle ogarnęło mnie poczucie nadsięgającej straty. Ani się obejrzę, jak Freddie będzie za duży na takie magiczne chwile. Po prostu musiałam mieć drugie dziecko! Nie chodziło tylko o moje pragnienia macierzyńskie. Jak powiedziałam Tomowi, ważne było, żeby nasz synek miał rodzeństwo. O ile łatwiejsze byłoby moje życie, gdybym miała brata albo siostrę.

Zamierzałam zrobić wszystko, żeby tak się stało.

Po wypadku na placu zabaw całkowicie straciłem pewność siebie. Nie nadawałem się do opieki nad dzieckiem.

Sarah nie powiedziała mi tego wprost, ale wiedziałem, co myśli. Dlatego byłem na nią taki zły. To takie łatwe przenosić złość i rozczarowanie na drugą osobę. Ale mówiąc szczerze, gdybym nie rozmawiał przez telefon, może lepiej pilnowałbym synka.

Hilary się z tym nie zgadzała, chociaż nie przyznałem się jej, że rozmawiałem przez telefon, i wspominałem tylko, że na chwilę „spuściłem Freddiego z oka”.

- Nie można pilnować dziecka przez cały czas – zauważyła. – To był jeden z pechowych wypadków. Ktoś mógłby stwierdzić, że dzięki temu wasz synek nauczy się bardziej uważać. W pewnym momencie młodzi ludzie muszą zacząć się uczyć.

Hilary miała bratanek chorującego na astmę, więc potrafiła to zrozumieć. Okazywała mi wiele wsparcia.

- Mój bratanek już wyrósł z tej choroby – dodała.

Mówiła pełnymi zdaniem, co w dobie niechlujstwa językowego bardzo mi się podobało.

Jej rozsądne kobiece spojrzenie było dla mnie pociechą, zwłaszcza że coraz częściej miałem poczucie, jakby Sarah i Freddie sprzymierzyli się przeciwko mnie. Kiedy we trójkę poszliśmy na badanie kontrolne, lekarz znów mnie zapytał, jak właściwie do tego doszło. Czy ktoś jeszcze to widział? Poczulem się niemal tak, jakbym celowo skrzywdził Freddiego.

Oczywiście nigdy bym tego nie zrobił. Był moim synem. Jednak szukałem teraz wymówek, żeby nie opiekować się nim samemu. A gdyby znowu coś mu się stało? Po części dlatego nie chciałem drugiego dziecka. Mieliśmy dość obowiązków.

Nieustanne marudzenie Sarah odbijało się nie tylko na mojej psychice, lecz sprawiało też, że miałem problemy z męskością.

- To nic – powiedziała ktoś go wieczoru, ale wychwyciłem w jej głosie rozczarowanie.

Przez to wszystko czułem się kiepsko i chodziłem poirytowany. Miałem swoje potrzeby, jak każdy mężczyzna. Przyznaję ze wstydem, że coraz częściej szukałem spełnienia w fantazjowaniu o Hilary. A potem czułem się podle. Hilary była tylko przyjaciółką. Nie chciałem zdradzać Sarah. Zresztą to działo się wyłącznie w mojej głowie.

Kolejne trzy lata pokazały, że Hilary miała rację: Freddie wyrósł z astmy. Ale pozostał – jak to określił lekarz – „dzieckiem skłonny do przeziębień”. Bywał też nieobliczalny, choć Sarah twierdziła, że „w porównaniu z innymi dziećmi jest naprawdę bardzo grzeczny”.

Czasami bawił się ze mną ochoczo. Najbardziej lubiliśmy się bawić kolejką elektryczną, którą mu kupiłem. Ale zdarzało się, że bywał nieznośny. Pewnego ranka, kiedy pomagałem

mu ułożyć liczące trzysta elementów puzzle, uderzył mnie pięścią w ramię, bo dopasowałem kawałek nieba, zanim zrobił to on.

- Jak śmiesz! - krzyknąłem. - To bolało, a poza tym było bardzo niegrzeczne. Próbowałem ci pomóc. Marsz do swojego pokoju!

- Nie.

Mój syn stał z rękami na biodrach i patrzył na mnie, jakby to on był dorosłym besztającym dziecko, a nie odwrotnie.

Sam nigdy nie sprzeciwiłem się ojcu i tego też wymagałem od syna. Musiał dostać nauczkę.

- MAMUSIU! - wrzasnął Freddie. - Tatuś uderzył mnie w pupę!

- Co? - Sarah wpadła do pokoju. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo on uderzył mnie pięścią w ramię za to, że pomagałem mu ułożyć puzzle.

- I myślisz, że bijąc dziecko, czegoś je nauczysz?

- Cóż, ktoś musi nauczyć go odróżniać dobro od zła.

- Ja to zrobię, Tom. Ja mu wytłumaczę. - Odwróciła się w stronę syna. - Nie możesz bić tatusia. Tak nie wolno.

Freddie wyduł usta.

- Chłopcy w szkole tak robią.

- Ale nie powinni. To nieuprzejme.

- Dobrze, mamusiu. - Przytulił się do niej, posyłając mi nienawistne spojrzenie.

- Widzisz? - zwróciła się do mnie Sarah. - Już rozumie.

- To wszystko? - spytałem.

- Nie, nie wszystko. Masz nigdy więcej go nie bić. Chcesz zwalczać przemoc przemocą?

- Nie uderzyłem go mocno - zauważyłem.

- Boli mnie pupa - jęknął Freddie.

- Pokaż. - Sarah podniosła głos. - Ma czerwony ślad. Jak mocno go uderzyłeś?

Oboje patrzyli na mnie oskarżycielsko.

- To niedorzeczne - rzuciłem. - To on zachował się nieodpowiednio. Zresztą za moich czasów wszyscy dostawali lanie.

- Ja nie.

- A szkoda, bo może dzięki temu uniknęłabyś później kłopotów.

Zapadła lodowata cisza. Czyżbym posunął się za daleko? Ale przecież taka była prawda.

- Wychodzimy - zwróciła się do Freddiego, ignorując moje słowa.

- W porządku. Jeśli tak chcesz to rozgrywać, proszę bardzo.

Spodziewałem się, że zaraz wrócą i przeproszą, ale tak się nie stało. Usiadłem do pracy, żeby zająć czymś głowę, jednak to nie pomogło. Kusiło mnie, żeby zadzwonić do Hilary albo do Hugo i opowiedzieć o tym. Tyle że wstydziałem się przyznać, że mam dziecko, które uderzyło własnego ojca. Jaki syn robi coś takiego? Przede wszystkim jednak byłem zażenowany. Czy to była moja wina? Czy to możliwe, że Freddie odziedziczył po mnie tę straszną chęć pastwienia się nad innymi?

Kiedy dwie godziny później moja żona i syn wrócili, jakby nigdy nic śmiejąc się i rozmawiając o tym, jak świetnie bawili się na huśtawkach, poczułem, że dzieli mnie od nich lodowata przepaść.

Coraz częściej czułem się jak outsider. Freddie wciąż zachowywał się wobec mnie niegrzecznie. Pewnego wieczoru, kiedy Sarah poszła z Olivią na „dziewczyńską imprezę”, nie chciał położyć się spać i bez przerwy schodził na dół.

– Bądź grzeczny – powtarzałem.

Uśmiechał się do mnie, jakby cieszyło go, że przez niego się denerwuję.

Pomimo mojego wcześniejszego przekonania, że postąpiłem słusznie, zostając z Sarah, zastanawiałem się, co by było, gdybym nie poprosił jej wtedy, żeby wróciła do domu. Może byśmy się rozwiedli. Musielibyśmy sprzedać ten dom, żeby każde z nas mogło zamieszkać osobno. A może sędzia zarządziłby, że dom należy się Sarah i że może mieszkać w nim, dopóki nasz syn nie dorośnie, a ja zostałbym na lodzie. Freddie spędzałby część czasu z nią, a część ze mną. Nie, powiedziałem sobie. To byłoby nie w porządku. Wszystko się zmieni, kiedy Freddie będzie starszy.

– Źle się czuję – powiedział kilka tygodni później. – Muszę iść do szkoły?

– Czy to ma coś wspólnego z testem z matematyki? – spytałem.

Mieli je w każdy wtorek, a ja co tydzień pomagałem mu się przygotować. Ale Freddie nie miał głowy do rachunków. Ja w jego wieku potrafiłem mnożyć pod kreską. On nie wiedział, ile jest dziewięć dodać cztery.

– Nie. – Znowu posłał mi to spojrzenie. Zupełnie jakbym zrobił coś złego. – Źle się czuję.

– Och, kochanie – powiedziała Sarah. – Może powinieneś zostać w domu.

– Moim zdaniem nic mu nie jest. Mierzyłaś mu temperaturę?

Nie miał gorączki.

– Lepiej dmuchać na zimne – orzekła stanowczo Sarah.

Kiedy tego dnia wróciłem z pracy, oboje siedzieli przy kuchennym stole i rysowali.

– Czyli już mu lepiej? – spytałem wymownie.

– Twój syn jest tutaj – odparła Sarah. – Sam możesz go to zapytać.

– Nie musisz okazywać mi wrogości.

Jeśli chodzi o Sarah, była zainteresowana wyłącznie Freddiem, a przynajmniej tak się zdawało. Rzadko pytała mnie, co w pracy. Zamiast tego w kółko słyszałem: Freddie to, Freddie tamto.

– Martwi mnie, że nie ma w szkole przyjaciół – powiedziała. – Nikt nie chce się z nim bawić.

– Może jest ku temu powód.

– Co masz na myśli?

– Może jest dla nich równie niemiły jak dla mnie.

– Dorośnij, Tom. Nie wszystko kręci się wokół ciebie, wiesz?

Ostatecznie zdobyłem się na stanowczy krok i zwierzyłem się Hugo podczas naszej partii tenisa.

– Witaj w klubie – odparł. – Ja cały czas mam wrażenie, że Olivia i dziewczynki sprzysięgły się przeciwko mnie. Dlatego się poddałem. Pozwalam im robić, co chcą. Nie wtrącam się w to, jak ona wychowuje dzieci. W tygodniu każde z nas żyje własnym życiem. Kiedy wracam z pracy, sam jem kolację. Olivia mówi, że nie może czekać, więc je wcześniej z dziewczynkami. – Poklepał mnie po plecach. – Nie martw się. Przywykniesz.

- Może powinniśmy pójść na terapię rodzinną?
- Moim zdaniem to oznaka porażki.
- Koleżanka z pracy mówi, że...
- Koleżanka? - przerwał mi Hugo. - Masz w pracy koleżankę? Jest coś, o czym mi nie mówisz?

- Skądże.
- Zaczerwieniłeś się.
- To tylko kobieta z biura. Przyjaciółka.
- Przecież ty nie przyjaźnisz się z kobietami.
- Zapomnij o całej sprawie, dobra?
- Jak ma na imię?
- Chyba nie mam ochoty na trzeciego seta. Lepiej wróć do domu.
- Jak chcesz. - Hugo rozciągnął usta w uśmiechu.

Chociaż nie zrobiłem nic złego, reakcja Hugo sprawiła, że poczułem się skrępowany. Przyjaźń z Hilary była jedyną rzeczą, która pozwalała mi przetrwać całą tę sytuację. Prowadziliśmy inteligentne rozmowy na temat bieżących wydarzeń. Od czasu do czasu wspominałem, co dzieje się u mnie w domu. Ale przestałem się jej zwierzać wkrótce po tym, jak opowiedziałem jej o przeszłości Sarah. Miałem wrażenie, jakbym dopuścił się zdrady.

Oczywiście były jeszcze moje środowowe spotkania, na które wciąż chodziłem. „Dzięki, Tom - powiedział do mnie jeden z członków grupy, gdy wychodziliśmy. - Naprawdę mi pomogłeś”.

Słyszając to, poczułem się lepiej. Gdybym tylko sam sobie potrafił pomóc.

Mineły kolejne dwa lata. Freddie miał już prawie osiem lat i było oczywiste, że woli Sarah ode mnie. Czasami, gdy wracałem z pracy, zastawałem ich, jak siedzieli pochłonięci książką albo coś „tworzyli”.

- Przywitaj się z tatusiem - upominała go Sarah.
- Często nie podnosił nawet wzroku.
- Jest zmęczony - tłumaczyła go matka.
- To nic - odpowiadałem i szedłem na górę, żeby zdjąć garnitur i włożyć sztruksy.

Ale to nie było nic. Cała ta sytuacja bolała mnie bardziej, niż byłem w stanie się do tego przyznać. Chciałem tylko mieć rodzinę. Nikt mnie nie uprzedził, jak trudno być dobrym ojcem, kiedy własne dziecko nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

Zdarzały się chwile, gdy miałem ochotę przyciągnąć Sarah do siebie i powiedzieć jej: „Jestem taki nieszczęśliwy”. Ale nie mogłem tego zrobić. Mężczyźni muszą być silni. Nie zamierzałem zachowywać się tak jak mój ojciec.

Coraz więcej czasu spędzałem w pracy. Wychodziłem z domu wcześniej i wracałem później. W biurze czułem się dużo spokojniejszy. Nie musiałem oglądać napadów złości Freddiego ani słuchać pretensji Sarah, że jestem „zbyt surowy” dla syna. Kiedy kładłem coś na biurku, wiedziałem, że rano, jak wrócę, będzie leżało na swoim miejscu.

Gdybym zrobił to samo w domu, na pewno by zginęło. Jak jedno z moich ulubionych wiecznych piór, które później znalazłem, z pogiętą, zniszczoną stalówką, w piórniku Freddiego. „Używał go do zabawy - wyjaśniła Sarah. - Wybac. Kupię ci nowe”.

Dodatkowe godziny, które spędzałem w pracy, zaowocowały awansem.

- Jesteśmy z ciebie ogromnie zadowoleni, Tom - oznajmił mój szef na dorocznej rozmowie. - Dlatego chcemy zaproponować ci awans i podwyżkę.

Było mi miło, że ktoś docenił moje starania. A z drugiej strony, czułem się źle, wiedząc, że wszystko to odbywało się kosztem rodziny.

- Świetna robota - powiedziała Sarah, gdy wieczorem przekazałem jej te wieści. Siedziała w jednym końcu kanapy, a ja w drugim. - Rozumiem, że teraz będziemy widywać cię jeszcze rzadziej.

- A w ogóle was to obchodzi? - Nie mogłem się powstrzymać.

- Oczywiście, że tak.

- Jakoś tego nie okazujecie.

- Tom... - Westchnęła. Kiedy się nie uśmiechała, wyglądała zupełnie inaczej. - Robię, co mogę, żeby samotnie wychowywać nasze dziecko.

- Samotnie? - powtórzyłem. - Co masz na myśli?

- Nie widziałeś go od czterech dni. Wracasz do domu, kiedy on już śpi.

Poczucie winy zepchnęło mnie do defensywy.

- Pracuję dla rodziny. Dla nas.

Nie dodałem, że wolę siedzieć w pracy niż w domu z dwójgiem ludzi, których nie rozumiem.

Tymczasem Hilary również dostała awans. Niekiedy w porze lunchu wychodziłem odetchnąć świeżym powietrzem do parku, gdzie ona jadła kanapki. Podobnie jak ja, najbardziej lubiła te z ogórkiem i cheddarem.

- I co myślisz o szerokopasmowym internecie? - zapytała. - Sądzisz, że w końcu zastąpi zwykłe połączenia telefoniczne?

Miło było porozmawiać z kimś, kto wydawał się szczerze mną zainteresowany i nie przerywał mi ciągle, żeby mówić o szkole czy jakichś głupstwach.

Odkąd urodził się Freddie, życie erotyczne - które kiedyś było dla nas takie ważne - przestało niemal istnieć. Mówiłem już, że miałem problemy z... męskością. Poza tym często, gdy przychodziłem do łóżka, Sarah już spała. A kiedy malowała do późna, gasiłem światło w sypialni, bo byłem zmęczony. W przeciwieństwie do niej, następnego dnia musiałem pójść do pracy.

Zaskoczyło mnie więc i wprawiło w zakłopotanie, kiedy odkryłem, że rozmawiając z Hilary, zastanawiam się czasem, jak by to było ją pocałować. A nawet - oczywiście za jej przyzwoleniem - rozebrać.

Aż pewnego dnia wszystko się zmieniło.

- Dostałam propozycję pracy - oznajmiła, starannie rozkładając serwetkę, żeby położyć ją sobie na kolanach.

Była to czysta płócienna serwetka, jedna z tych, które przynosiła do pracy, podobnie jak równo pokrojone kanapki i termos.

- Tak? - Przeżuwałem właśnie bułkę z tuńczykiem, którą Sarah przygotowała mi naprędce, bo byłem prawie spóźniony po tym, jak rano zadzwonił do mnie klient. - Od kogo?

Odłożyłem lunch na bok. Ta wiadomość sprawiła, że poczułem pustkę w żołądku.

Wymieniła nazwę jednej z konkurencyjnych firm, mówiąc, jakie stanowisko jej oferują.

- Co ty na to? – spytała.
 - To może być krok w dobrym kierunku – odparłem z wahaniem.
 - Też tak pomyślałam.
- Czekałam, aż powie, że będzie tęskniła za naszą firmą, ale nic takiego nie powiedziała.

Postanowiłem nie iść na przyjęcie pożegnalne Hilary. Zamiast tego spacerowałem po Embankment, gapiąc się na ciemne wody Tamizy, w których odbijały się światła ulicznych latarni. Zastanawiałem się, jak by to było wsiąść na jedną z łodzi i popłynąć do morza. Co też chodzi ci po głowie? – zbeształem się w duchu. Masz moralny obowiązek wobec żony i dziecka.

Minęły kolejne dwa lata. Freddie miał już prawie dziesięć lat i chodził do miejscowej podstawówki. Chciałem go posłać do prywatnej szkoły na końcu Bakerloo Line, ale Sarah uparła się, żeby chodził do „zwykłej szkoły dla zwykłych dzieci”. Przegrałem tę batalię.

Miałem nadzieję, że przestanie tak się zamartwiać, ale zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa i wiecznie przejmowała się tym, czy Freddie jest „szczęśliwy”. Obawiała się też szalejącej wówczas świńskiej grypy.

- Jeśli wziąć pod uwagę statystyki z naszego rejonu, zagrożenie jest niskie albo średnie – uspokojałem ją.

- Niskie albo średnie? – powtórzyła. – To za mało. Niby jak miałabym żyć bez Freddiego? A co ze mną? – miałem ochotę zapytać.

Mnie tymczasem martwiło, że nasz syn nie radzi sobie z dzieleniem pod kreską. Nadal wykazywał brak zainteresowania liczbami i wolał czytać albo malować bazgroły na ścianach. Próbowaliśmy stworzyć z nim więź i wymyślałem różne gry i zabawy matematyczne.

- Może zostaniesz aktuariuszem jak ja – powiedziałem.
- Wolę malować.
- Ale bycie artystą to nie praca.
- Dzięki – rzuciła Sarah, która przysłuchiwała się naszej rozmowie.
- Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało.
- Myślę, że chciałeś.
- Nie kłóć się z mamusią – obruszył się Freddie.

Chwycił leżącą na podłodze piłkę do krykieta i cisnął nią w drugi koniec pokoju, tak że wybił szybę w oknie.

Jak on śmiał? Bez zastanowienia dałem mu klapsa. Zawył z bólu, chociaż wcale nie uderzyłem go mocno.

- Mówiłam ci, żebyś go nie bił! – krzyknęła Sarah.
- Próbuję dać mu naukę. Nie musiałbym, gdybyś wychowała go jak należy.
- Cóż, źle się do tego zabierasz. – Popatrzyła na Freddiego. – Jesteś za duży, żeby się tak zachowywać, skarbie. Proszę, przeproś ojca.
- Nie chciałem stłuc szyby.
- Co w ogóle piłka do krykieta robiła w domu? – spytałem.
- Przeglądałam sprzęt sportowy Freddiego... Musisz przeprosić, Freddie.
- Nie. – Znów spojrzął na mnie wściekłym wzrokiem. – To był wypadek.

- I co zamierzasz zrobić? – zwróciłem się do Sarah, całkiem zresztą zasadnie.
- Cóż, na pewno go nie uderzę. – Kiedyś kochałem głębokie brązowe oczy żony. Teraz pojawił się w nich wrogi błysk. – Przemoc rodzi przemoc – warknęła.
- Ty wiesz najlepiej po tym, jak odsiedziałaś swoje. – Nie mogłem się powstrzymać. Natychmiast pożałowałem swoich słów i ze wstydu aż skrzywiło mnie w żołądku.
- Odsiedziałaś gdzie? – zapytał Freddie.
- Nigdzie – odparła pospiesznie Sarah. – Tata się przejęzyczył, prawda?
Nie odpowiedziałem. Tej nocy spałem w pokoju gościnnym i wyszedłem do pracy wczesnym rankiem.

Sarah chyba w końcu pogodziła się z moją decyzją, że to nierozsądne, abyśmy mieli więcej dzieci. Patrząc z perspektywy czasu, widzę, że powinienem był potraktować to jako ostrzeżenie.

- Co słychać? – spytał Hugo, kiedy w niedzielę rano spotkaliśmy się na korcie.

Powoli zawarliśmy rozejm po tym, jak dowiedziałem się, że groził Chapmanowi dzień wcześniej, zanim ten popełnił samobójstwo. Nadal byłem wściekły, że mnie w to wplątał. Ale mimo wszystko łączyła nas przeszłość.

Pomyślałem o biurze i o tym, jak bardzo wydawało się puste, odkąd Hilary odeszła. Widziałem ją raz na jakiejś konferencji, ale nie rozmawialiśmy. Pozdrowiła mnie skinieniem głowy z drugiego końca sali i chociaż później, po wszystkim, rozglądałem się za nią, nigdzie jej nie dostrzegłem.

- W porządku – odpowiedziałem na pytanie przyjaciela.

- Z Freddie'm okej?

- Na razie tak. Jest bardzo żywy. Ostatnio rzucił piłką do krykieta przez cały pokój i wybił szybę w oknie.

Hugo się skrzywił.

- Witaj w świecie rodziców. A co u twojej ekscentrycznej żony?

Dla dobra naszej przyjaźni zignorowałem słowo „ekscentrycznej”. Hugo często mówił w ten sposób o Sarah i wiedział, że tego nie lubię, zwłaszcza że zmieniła styl na bardziej konwencjonalny.

- W porządku, chociaż jest trochę zmęczona – odparłem sztywno.

- Pewnie przez seks! Założę się, że robicie to jak króliki.

Nie zamierzałem ciągnąć tematu, więc tylko wzruszyłem ramionami.

- Olivia i ja nie robiliśmy tego od lat. Pewnie dostaje to, czego nie ma w domu, gdzieś indziej. – Hugo powiedział to z dziwną swobodą, która zdradzała, że przejmuje się tym bardziej, niż chce się przyznać.

Zareagowałem podobnie, kiedy Hilary oznajmiła, że odchodzi z firmy. „To może być krok w dobrym kierunku”.

- Naprawdę myślisz, że ma romans? – spytałem z nadzieją, że zabrzmiało to obojętnie.

- Możliwe.

- To czemu z nią nie porozmawiasz?

- Bo nie chcę wprowadzać niepotrzebnego zamieszania i tracić połowy majątku, jak wielu moich znajomych. Zresztą sam miałem kilka krótkich romansów.

- Wspomniałeś kiedyś o dziewczynie pracującej w barze - powiedziałem. - Były jeszcze inne?

- Nic nie znaczący. Ludzie robią takie rzeczy, żeby nie oszaleć w małżeństwie.

- Ja nie.

- A tamta kobieta z biura?

- Mówiłem już, że Hilary to tylko koleżanka.

- Hilary? - Uśmiechnął się tym swoim wilczym uśmiechem. - A więc tak ma na imię.

- Jak zamierzasz tak gadać, to spadam.

- Zaczekaj. Przepraszam. Wiem, że porządny z ciebie facet. Co powiesz na to, żebyśmy po meczu skoczyli do mnie na kilka piwek?

Kiedy tam przyszliśmy, byłem zszokowany reakcją Olivii.

- Miałeś być w domu godzinę temu - warknęła do męża i cisnęła w niego rękawicami kuchennymi. - Zrób sobie lunch i zajmij się dziećmi. Ja wychodzę.

Hugo rzucił mi spojrzenie mówiące: „Widzisz?”

- Mamo, nie bądź niedobra dla taty - odezwała się Clemmie.

Była już nastolatką. Moim zdaniem jako dziecko była grzeczniejsza, a to wiele mówiło.

Jej siostra zaczęła płakać.

- Zobacz, co narobiłaś - rzucił Hugo. - Znowu zdenerwowałaś dzieci.

- Chyba już pójdę - bąknąłem, a gdy nikt nie zwrócił na mnie uwagi, po prostu wyszedłem.

Kiedy dotarłem do domu, Sarah i Freddiego nie było. Na podłodze walały się zeszyty i farby. Na stole leżała kartka: „Poszliśmy na spacer do parku”.

Zabrałem się do sprzątanía, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, jak nieszczęśliwy był Hugo, i o tym, że kiedyś uważałem jego i Olivię za idealną parę.

Może powinienem się bardziej starać. Uprzątnąwszy nieco dom, wyszedłem, by ich poszukać. Już z daleka zobaczyłem Sarah i Freddiego. Stali pochyleni nad krzakiem, niemal stykając się ciemnowłosymi głowami.

- Cześć! - Sarah wydawała się zaskoczona. - Popatrz, Freddie. To tata. Pokaż mu, co znaleźliśmy.

- To rusalka admirał - powiedział nasz syn i zaraz pobiegł na zjeżdżalnię, najwyraźniej nie chcąc ciągnąć tej rozmowy.

Sarah nadstawiła policzek, a ja musnąłem go swoim. Skóra o skórę. Zapomniałem już, jak to jest.

- Jak tam na tenisie?

- W porządku - rzuciłem. - A na spacerze?

- Cudownie.

Wracaliśmy razem, Freddie biegł nieco z przodu. Ktoś obcy pomyślałby, że jesteśmy zwykłą szczęśliwą rodziną. Ale prawda wyglądała tak, że czułem się obco. Byłem jak niepasujący element równania.

W mojej głowie wciąż rozbrzmiewały słowa Hilary, które wypowiedziała w dniu, gdy urodził się Freddie. „Ale jeśli później dojdiesz do wniosku, że ty i Sarah nie pasujecie do

siebie, to zupełnie inna sprawa”.

To jeszcze nie jest ten moment, powtarzałem sobie.

Muszę zostać, jestem to winien żonie i synowi.

Zamierzałem zrobić to, co umiałem najlepiej. Ciężko pracować. Zapewnić im utrzymanie. I pogodzić się z tym, że do nich nie pasuję.

Sarah

Tom myślał chyba, że siedzenie w domu i wychowywanie dziecka jest proste. Ale możecie mi wierzyć, że to nieprawda. W każdym razie wychowywanie Freddiego nie było łatwe. Ledwie skończył się jeden etap – jak dziecięce napady złości – już zaczynał się następny.

W pewien słoneczny sierpniowy poranek podczas wakacji Olivia zaproponowała, żebyśmy zabrały dzieci na długi spacer brzegiem Tamizy. Freddie miał dziesięć lat i za wszelką cenę chciał dotrzymać kroku dziewczynkom, które wyrwały się do przodu.

– Nie tak szybko! – zawołała Olivia. – Dziewczynki są takie ambitne. Clemmie się wścieka, bo jej siostra dostała się do drużyny lekkoatletycznej. Ma to po mnie.

– Freddie nie przepada za sportem – odparłam.

Pod tym względem również rozczarował Toma, który – podobnie jak ja – nie był w szkole szczególnie wysportowany, ale w przeciwieństwie do mnie pragnął, żeby nasz syn radził sobie lepiej niż on.

Na chwilę ogarnęła mnie złość, gdy przypomniałam sobie, jak ostatnim razem próbował nauczyć Freddiego grać w piłkę.

„Dalej, Freddie, nie bądź takim mięczakiem!”

– Uważajcie! – zawołała Olivia.

Dopiero teraz zobaczyłam, że dzieci oddaliły się od nas i najwyraźniej zamierzają przejść przez ulicę.

– CZEKAJCIE! – wrzasnęłam.

Ale Clemmie i Molly już przebiegły na drugą stronę. Freddie stał na skraju chodnika, czekając na dogodny moment. Rzuciłam się pędem. Olivia również. Ale nie byłam tak szybka jak ona. Widziałam, że Freddie z wahaniem patrzy na kolejne przejeżdżające ciężarówki.

Boże! Zamierzał przebiec między nimi.

– STÓJ! – krzyknęłam. – STÓJ!

Czułam, że nie zdążę. Usłyszałam pisk hamulców i opon, a zaraz potem czyjś krzyk. W tamtej chwili moje życie się urwało. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Osunęłam się na ziemię, świadoma, że się zmoczyłam. Wiedziałam, że Freddie odszedł. Mój synek. Moje życie. Wszystko się skończyło.

Podniosłam głowę i przez łzy zobaczyłam idącą ku mnie fioletową plamę. Olivia. Niosła coś. Ciało przewieszona bezwładnie przez jej ramię.

– Mam go, Sarah. Już dobrze.

Chwilę później postawiła go obok mnie.

- Mamusiu - powiedział Freddie i przywarł do mnie całym swoim ciałkiem. -
Przepraszam.

Łzy, które płynęły mi po twarzy, wyschły, a rozpacz przerodziła się w złość.

- Jak mogłeś to zrobić? Kazałam ci się zatrzymać.

- Ciocia Olivia pociągnęła mnie do tyłu. Kierowca nakrzyczał na mnie, a jakaś pani zaczęła pisać.

Tuliłam go, wdychając jego zapach. Czułam wdzięczność zmieszaną z wściekłością.

- Dziękuję.

- W porządku. - Olivia otoczyła mnie ramieniem. - W szkole nieźle biegałam. - Próbowała obrócić wszystko w żart, ale też cała się trzęsła.

Chwilę później wróciły dziewczynki.

- Nic ci nie jest? Widziałyśmy, co się stało. Myślałam, że cię przejedzie, mamo.

- Gdybyście nie przebiegły przez ulicę, Freddie nie pognałby za wami - odparła surowo Olivia.

- Przepraszamy.

- Nie - wtrąciłam. - To moja wina. Powinnyśmy były lepiej was pilnować.

A tymczasem rozmawiałam z Olivią o swoim małżeństwie. I rozwodziłam się nad tym, jaka jestem zła na Toma. Przyjaciółka spojrzała na mnie. Wiedziała, co myślę.

- Jak kiedykolwiek odwzajemnę ci się za to, że go uratowałaś? - powiedziałam, kiedy wracałyśmy.

- Nie musisz. - Popatrzyła na mnie z uwagą. - Powiesz Tomowi?

- Chyba tak.

- Ja bym nie mówiła. W niczym to nie pomoże, prawda?

- Ale Freddie może się wygadać.

- Poproś go, żeby tego nie robił. Dziewczynki i ja nie mówimy Hugo o nieistotnych rzeczach.

- Ale to coś innego.

Wzruszyła ramionami.

- Moim zdaniem prawda zależy od tego, jak ją widzisz. Każdy interpretuje ją na swój sposób, nie sądzisz?

Olivia uratowała mojemu synowi życie. Byłam tego pewna. Obiecałam sobie, że nigdy o tym nie zapomnę, aż do śmierci.

To jeszcze bardziej zbliżyło nas do siebie. Kiedy dzieci były w szkole, rano malowałam, a potem często wychodziłyśmy razem na lunch. Opowiadałam Olivii o rzeczach, o których nie mówiłam nikomu innemu, jak choćby o tym, że Tom i ja coraz bardziej się od siebie oddalamy albo że Freddie jest strasznie uparty.

- Ostatnio w sklepie z butami nie chciał włożyć jedynej pasującej pary.

- Musisz sprawić, żeby myśleli, że twoje pomysły to w rzeczywistości ich pomysły - poradziła mi Olivia.

- Mówimy o dzieciach czy mężach?

- O jednych i drugich. - Zachichotała.

- Tom jest taki surowy wobec Freddiego.

- Zauważyłam. Hugo odpuścił. Wychowywanie dziewczynek zostawia mnie.

- Nie wiem, jak ty to robisz.

Wzruszyła ramionami.

- Przy dwojce dzieci jest prościej. Pewnie, że się sprzeczą, ale poza tym całkiem dobrze się dogadują. Bawią się razem. Tom na pewno nie chce mieć drugiego dziecka?

- Na pewno.

- Hugo też nie chce trzeciego. - Westchnęła. - Chciałabym mieć syna, ale widocznie nie było mi to dane. Gdybym teraz zaszła w ciążę, byłoby to niepokalane poczęcie. - Roześmiała się gardłowo. - Nie kochaliśmy się od lat. Nie bądź taka zaskoczona. Kiedy zrozumiałam, że nie zgodzi się na trzecie dziecko, oznajmiłam mu, że w takim razie będziemy spać osobno. Miałam nadzieję, że dzięki temu zmieni zdanie, no ale... już tak zostało.

- Przeszkadza ci to?

Na chwilę posmutniała.

- Nie tak wyobrażałam sobie małżeństwo.

- Ja też - wyznałam. - My także ze sobą nie spimy. Ja jestem zbyt zmęczona, a Tom nie zawsze może... no wiesz.

- To tak jak Hugo. Nie byłam pewna, czy powinnam o tym mówić.

Spojrzałyśmy na siebie i parsknęłyśmy śmiechem.

- Popatrz na nas - powiedziała Olivia i otoczyła mnie ramieniem. - Niezła z nas para, co? Ktoś, kto nas nie zna, mógłby pomyśleć, że niczego nam nie brakuje. W każdym razie postanowiłam dokonać w swoim życiu istotnych zmian. Mam dość robienia tego, czego oczekują ode mnie inni. Chcę być odważna tak jak ty!

Przez chwilę poczułam strach. Chyba nie zamierzała odejść od męża?

- To znaczy?

- Mam pracę! - Jej twarz promieniała. - Zainspirowałaś mnie swoją sztuką. Skontaktowałam się z firmą marketingową, w której pracowałam, zanim urodziły się dziewczynki. Okazało się, że właśnie szukają pracowników. Zacznę na dużo niższym stanowisku, ale jestem taka podekscytowana! I prawdę mówiąc, trochę się denerwuję.

Nie potrafiłam oswoić się z myślą, że Olivia wraca do pracy. Zawsze wydawało mi się, że prowadzenie domu i zajmowanie się dziećmi sprawia jej przyjemność.

- A co na to Hugo?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jest zadowolony. Tak jak się spodziewałam, wygłosił tyradę o tym, że zarabia wystarczająco dużo i że nie ma powodu, żebym szła do pracy. Powiedziałam mu, że takie myślenie jest śmieszne i staromodne. Później zapytał, kto będzie odbierał dziewczynki ze szkoły... - Urwała.

- Ja będę je odbierać - usłyszałam swój własny głos.

- Naprawdę? Byłoby cudownie. Dziękuję.

- Chociaż tak mogę ci się odwdziżyć za to, co dla mnie zrobiłaś.

Zaniepokoiła mnie jednak ta rozmowa o seksie. Mówienie głośno o naszych problemach uświadomiło mi, że nie chcę, żebyśmy stali się z Tomem parą, która oddaliła się od siebie i śmieje się z tego z przyjaciółmi. Jak mogłam to naprawić?

Kiedy zobaczyłam ofertę domu do wynajęcia w Kornwalii, zaproponowałam Tomowi, żebyśmy wyjechali na wakacje. Nie lubił jeździć za granicę. Od słońca dostawał wysypki. Ale ten pomysł chyba mu się spodobał.

Broszura nie kłamała! Na miejscu zastaliśmy uroczy kamienny domek na plaży nieopodal St Ives, z widokiem na przystań. Nad naszymi głowami szybowały mewy. Powietrze miało tu inny zapach. Zmiana otoczenia chyba służyła nam wszystkim.

- Kto ma ochotę na zwiedzanie? - spytał Tom.

- Ja! - zawołał Freddie.

W skalnych sadzawkach łowiliśmy ryby fioletowymi siatkami do łowienia krabów, kupionymi na nabrzeżu. Drugiego dnia zachęciłam Toma i Freddiego, żeby poszli sami. Bałam się, że się pokłócą, ale wrócili rumiani i zadowoleni, rozmawiając ze sobą.

Wieczorem trzeciego dnia siedzieliśmy na portowym murku i jedząc rybę z frytkami, obserwowaliśmy łodzie.

- Pięknie tu - powiedziałam rozmarzonym głosem. - Chciałabym mieszkać nad morzem.

- Ja też - odezwał się Freddie.

- To niepraktyczne - zauważył Tom.

- Wiem. - Wsunęłam rękę w jego dłoń. - Ale pomarzyć można.

Tej nocy kochaliśmy się pierwszy raz od lat. Nie było tak jak kiedyś. Musiałam go zachęcać. Ale bycie z dala od domu nam pomogło.

Następnego dnia trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy, jak Freddie pływa. Kiedy wyszedł z wody, otuliśmy go dużym miękkim ręcznikiem i wspólnie wytarliśmy do sucha. Freddie trząsał się i szczękał zębami, ale się uśmiechał.

Pragnęłam, żeby tak już zostało.

I moje pragnienie jakby się spełniło. Przynajmniej na pewien czas.

Freddie poszedł do gimnazjum. Była tam nauczycielka plastyki, która miała świetne podejście do dzieci.

- Kiedy dorosnę, będę artystą, tak jak ty - powtarzał Freddie.

Zacząłam sprzedawać swoje obrazy w niewielkiej miejscowej galerii i uczyć w szkole plastycznej. Nie czułam się winna, że nie ma mnie w domu, bo Tom, odkąd awansował, miał coraz więcej spotkań, które ciągnęły się do późna, a Freddie raz w tygodniu chodził wieczorami na zajęcia kółka plastycznego.

Zgodnie z obietnicą odbierałam też ze szkoły córeczkę Olivii i czasami brałam je do nas na podwieczorek.

- Wiem, że są już na tyle duże, żeby mogły same wracać do domu, ale na świecie pełno jest dziwaków i różnych pokus - tłumaczyła Olivia.

Miałam wrażenie, że coraz dłużej zostaje w pracy i zawsze była mi bardzo wdzięczna.

- Uwielbiam pracować - wyznała, rumieniąc się. - To takie ożywcze. Na nowo odkryłam w sobie kobietę, którą byłam kiedyś. Dziękuję, że mi pomagasz.

- To dla mnie przyjemność.

I rzeczywiście tak było. Dziewczynki wprowadziły do mojego życia nieco dynamiki. Freddie też lubił ich towarzystwo. No i uwielbiałam pogawędkę z Olivią.

Pewnego wieczoru, gdy przyjechała po Clemmie i Molly, miała ze sobą dużą reklamówkę.

- Mam dla nas obu prezenty - powiedziała, wręczając mi pudełko w brązowej papierowej torbie.

- Dziękuję.

Rozejrzała się dookoła.

- Gdzie są dzieci?

- Oglądają w salonie telewizję - odparłam przeproszająco.

- Świetnie. W takim razie możesz otworzyć. Tylko szybko... zanim tu przyjdą.

Wyjęłam pudełko i spojrzałam na rysunek na wierzchu. Przez chwilę nie wiedziałam, na co właściwie patrzę. I nagle mnie olśniło.

- Wibrator? - spytałam.

- Ćśśś... - Zachichotała. - Bo jeszcze nas usłyszą. Sobie też kupiłam.

- Ale po co?

- To chyba oczywiste. Nasi mężowie już nas nie bzykają, jak to mówią Amerykanie, więc równie dobrze same możemy o siebie zadbać. Robię kampanię reklamową dla producenta zabawek erotycznych i dostałam darmowe próbki. W końcu możemy się zabawić.

Nie chciałam jej mówić, że Tom i ja jednak sypiamy ze sobą od czasu do czasu.

- Próbki? Chyba nikt ich wcześniej nie używał? - spytałam.

Olivia parsknęła śmiechem.

- Pewnie, że nie! Patrz, są oryginalnie zapakowane.

- Ale co powie Tom?

- Głuptasie, nic mu nie mów. Schowaj to gdzieś i połóż się wcześniej. Powiedz, że jesteś zmęczona. Ja mam łatwiej, bo śpiemy w oddzielnych pokojach, ale niektóre moje przyjaciółki używają ich w łazience za zamkniętymi drzwiami i przy włączonym radiu.

- To znaczy, że znasz kobiety, które się nimi bawią?

- Oczywiście! Jak na artystkę bywasz czasami zaskakująco naiwna. - Ucisnęła mnie pospiesznie. - Tylko nie bierz tego do siebie.

Obie wybuchłyśmy śmiechem.

- Z czego się śmiejecie? - spytała Clemmie, która właśnie wyszła z salonu.

- Z niczego, skarbie - odparła Olivia, podczas gdy ja w pośpiechu pakowałam „prezent” z powrotem do torby. - Właśnie opowiadałam cioci Sarah o czymś, co wydarzyło się w pracy. Zbierajmy się do domu.

- Dziękujemy, że nas odebrałaś - powiedziały jednym głosem dziewczynki, po czym obie mnie ucisnęły.

Naprawdę bardzo je lubiłam. I żałowałam, że Freddie nie ma siostry.

- Odrobiły pracę domową - dodałam, gdy wychodziły.

- Ty też odrób swoją - rzuciła Olivia, puszczając do mnie oko.

- Jaką masz pracę domową? - zapytał Freddie.

- Muszę dokończyć obraz - wyjaśniłam.

Nie było to kłamstwo. Rzeczywiście musiałam dokończyć obraz. Człowiek, który kupił poprzedni, zamówił następny. Ten przedstawiał morze i malując go, wzorowałam się na zdjęciu, które zrobiłam na wyspach Scilly podczas podróży poślubnej. Najchętniej w ogóle

był go nie sprzedawała. Odcienie turkusowego i akwamaryny przyzywały mnie i sprawiały, że czułam się, jakbym była tam, w wodzie. Z dala od tego wszystkiego.

Tej nocy zrobiłam to, co doradziła mi Olivia. I tak często kładłam się do łóżka przed Tomem, który siedział jeszcze na dole i sprawdzał maile. Wibrator był prostszy w obsłudze, niż sądziłam. Poczułam, jak przetacza się przeze mnie fala rozkoszy. Boże drogi! Nie miałam pojęcia, że może mi być tak dobrze!

Następnego dnia rano obudziłam się... cała w skowronkach. Ale część mnie była również zła. Prezent od Olivii przypomniał mi, jak dobrze było nam kiedyś z Tomem, i uświadomił, że pewnie już nigdy tak nie będzie.

Ale w przeciwieństwie do Hugo, mój mąż był przynajmniej godny zaufania.

Kiedy Freddie rozpoczął kurs przygotowujący do egzaminów końcowych – nie mogłam uwierzyć, jak szybko to zleciało – atmosfera w domu zrobiła się nerwowa.

– Musisz skupić się bardziej na matematyce i innych ważnych przedmiotach, zamiast marnować czas na malowanie – powiedział Tom.

– Plastyka to ważny przedmiot – odparł Freddie.

– Tak – przyznałam. – Już to przerabialiśmy.

– Mężczyzna potrzebuje odpowiednich umiejętności, żeby mógł zarobić na życie.

– To takie seksistowskie – wybuchłam.

– Daj spokój, Sarah. Gdyby nie ja, nie dałabyś rady się utrzymać.

– Przepraszam, mamo – powiedział Freddie później, kiedy zostaliśmy sami.

– Już dobrze – odparłam, choć wcale nie było dobrze.

Niedługo potem zadzwonili do mnie ze szkoły, by poinformować mnie, że Freddie poszedł na wagar i razem z kolegami został przyłapany na paleniu.

– Paleniu czego? – spytałam, kiedy już pojechałam do szkoły.

Tom pracował i uznałam, że najlepiej będzie, jeśli nic mu nie powiem, dopóki sama nie dowiem się czegoś więcej.

Wychowawca spojrział na mnie niepewnie.

– Z tego, co wiem, papierosów Benson & Hedges.

Poczułam ulgę.

– Mogło być gorzej – stwierdziła Olivia, kiedy opowiedziałam jej o wszystkim, gdy tego dnia przyjechała po dziewczynki. Spojrzała na mnie znacząco. – W końcu to nie haszysz czy crack.

Były chwile, kiedy miałam wrażenie, że wie o mnie za dużo. To znaczy o dawnej mnie. Tej, która nadal próbowała wypełznąć na powierzchnię.

– Jak kupiliście papierosy? – spytałam Freddiego.

Wzruszył ramionami.

– Mój kumpel pożyczył dowód brata.

– Ale to nielegalne.

– Serio? Wszyscy tak robią.

– Masz tego więcej nie robić – powiedziałam. – Mówię poważnie. Mogłes dostać upomnienie.

– I co z tego? – Znowu wzruszył ramionami.

- Uwierz mi. Nie chcesz być notowany. - Czułam, że coś ściska mnie w piersi.

Roześmiał się.

- Nie bój się, mam. Za bardzo się przejmujesz. Taka z ciebie świętoszka!

Co by o mnie pomyślał, gdyby znał prawdę? Mój syn żył w przekonaniu, że od czasu do czasu można złamać prawo, ale rodzice powinni być idealni.

Jakiś czas później Freddie został zawieszony za udział w bójce z chłopcem, któremu złamał nos. Tego już nie mogłam ukryć przed mężem. Zwłaszcza że Freddie miał nie chodzić do szkoły przez dwa tygodnie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spyaliśmy go.

- Mówił chamskie rzeczy o tym, że malujesz akty.

„Widzisz?“, zdawała się mówić mina Toma. Później zwrócił się do mnie tym swoim napuszonym głosem.

- To nie w porządku ani wobec niego, ani wobec nas. Ludzie będą się zastanawiać, co masz w głowie.

Wypadłam z pokoju jak burza. Tom był taki pruderyjny. Tymczasem część mnie pękała z dumy, że syn wstawił się za mną. Z drugiej strony, nie chciałam, żeby dzieciaki wykluczyły go z towarzystwa, dlatego że jestem inna niż ich mamy. Przez to on również był inny, a wiedziałam, co to oznacza dla nastolatka i... jak źle się to dla mnie skończyło.

Miałam mętlik w głowie. Tom lubił mieć pełną kontrolę. Nie tylko nade mną, ale też nad Freddiem. Wszystko, co robiliśmy, uznawał za niewłaściwe.

Na szczęście przez jakiś czas panował spokój. Aż kilka tygodni później Freddie i Tom strasznie pokłócili się przy kolacji.

- Zjedz wszystko jak ja, kiedy byłem w twoim wieku.

- Nie jestem już dzieckiem - odwarowała Freddie. - Mam prawo jeść, co chcę.

- Nie, dopóki mieszkasz pod moim dachem.

Dwa dni później zobaczyłam, jak Freddie wychodzi z pokoju gościnnego, w którym Tom urządził swój gabinet.

- Wzięłam tylko papier do drukarki - powiedział.

Wieczorem, po powrocie z pracy, Tom nie mógł znaleźć ważnego raportu.

- Jestem pewien, że zostawiłem go na biurku - powtarzał. - Sprzątałaś tam?

- Nie, ale... - Zawahałam się.

- Co?

- Freddie był w gabinecie po papier do drukarki. Może wziął to przez przypadek.

Wybuchła awantura. Freddie przysięgał, że niczego nie dotykał. Tom mu nie wierzył. Nie miał w komputerze kopii zapasowej, bo dokument był „poufny”.

- Nie zrobiłeś tego z powodu tamtej kłótni z ojcem, prawda? - spytałam Freddiego, kiedy zostaliśmy sami.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

Miałam jednak złe przeczucie.

W szkole znowu zaczął mieć problemy. Opuszczał zajęcia, bo były „nudne”, i za karę musiał zostawać po lekcjach. Niedługo potem zawieszono go na tydzień za to, że „niegrzecznie odzywał się do nauczycieli”. Raz wściekł się i odepchnął mnie, kiedy próbowałam wyłączyć

telewizor, bo uznałam, że za dużo przed nim przesiaduje. Poślizgnęłam się i uderzyłam łydka o stół do kawy. Freddie przeprosił, ale siniak pozostał. Nie tylko na moim ciele, ale też w sercu. Co się działo z moim ukochanym dzieckiem?

W końcu wychowawca zasugerował, że może powinniśmy pójść z Freddiem do psychologa.

Tom miał iść z nami, ale w ostatniej chwili okazało się, że ma ważne spotkanie. Chciałam być całkowicie uczciwa – a przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe – więc na pierwszą wizytę poszłam sama, bez Freddiego.

– Mój syn ma w sobie duże pokłady złości – wyjaśniłam kobiecie, która wyglądała na mniej więcej trzydzieści lat.

Na ścianie za jej plecami wisiały oprawione w ramki liczne certyfikaty.

– Czy pani też się złości?

– Nie – odparłam z zażenowaniem. – To znaczy chyba nie. Staram się zachowywać spokój.

– A pani mąż?

Dzięki Bogu, że Toma nie było.

– Zwykle jest opanowany, ale zdarza mu się krzyknąć na Freddiego. A potem chodzi urażony i nadąsany. Zupełnie jakby zachowanie syna obrażało jego jako ojca.

Psycholożka pochyliła głowę i mogłabym przysiąc, że zobaczyłam w jej oczach współczucie. I może wcale mi się to nie wydawało.

Na następne spotkanie miałam przyjść z synem i mężem, ale gdy powiedziałam o tym Freddiemu, oświadczył, że nigdzie nie pójdzie.

– Zmusz go – powiedział Tom.

– Nie można zmuszać nastolatka, żeby coś zrobił – odparowałam.

– Kiedy ja byłam w szkole, robiłam, co mi kazali.

– I zobacz, jak skończyłeś – warknęłam.

Skrzywił się. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Ale nie przeprosiłam.

W końcu odwołałam spotkanie. Bo co by dało? Nikt ani nic nie było w stanie zmienić przekonania mojego męża, że to Freddie musi się zmienić, nie my.

Tymczasem pochłonęło mnie zupełnie coś innego. W październiku poproszono mnie, żebym dostarczyła cztery obrazy na wystawę w miejscowej galerii. Pochlebiło mi to. Najwyraźniej wiele słyszeli o moich pracach. Jako jedyna malowałam akty. Pozostali artyści tworzyli abstrakcje albo martwą naturę.

– Czy to na pewno dobry pomysł? – spytał Tom, kiedy mu o tym powiedziałam. – Freddie może znów mieć przykrości. Popatrz, co było ostatnio.

– Ja cię nie pytam, czy to dobry pomysł, żeby po całych dniach siedzieć nad cyferkami.

– Gdybym tego nie robił, nie stać by nas było na ten dom.

„I co z tego?”, miałam na końcu języka. Zamieszkalibyśmy gdzieś indziej.

Byliśmy jak dzień i noc. Wszystko to, co na początku przyciągało mnie do Toma – poczucie stabilności i bezpieczeństwa – teraz wydawało mi się nudne i przytłaczające. Pewnego wieczoru dał mi do zrozumienia, że ma ochotę na seks, ale odparłam, że jestem zbyt zmęczona. Odstręczało mnie jego zachowanie.

Cały mój świat obracał się teraz wokół starań, żeby być najlepszą matką, i oczywiście wokół mojej sztuki. Ta wystawa była dla mnie naprawdę ważna. Chciałam dać Freddiemu przykład,

pokazać mu, że można podążać za swoją pasją i się w niej spełniać. Rozesłałam zaproszenia.

– Za nic w świecie bym tego nie przegapiła – powiedziała Olivia. – O, to dzień roboczy, tak? Będę musiała wyjść wcześniej, żeby odebrać dziewczynki. A przy okazji, jestem ci bardzo wdzięczna.

Wiedziałam, że jest. Olivia zaczęła jednak brać dodatkowe dniówki i zdarzało się, że obecność dziewczynek w naszym domu trochę mnie przytłaczała. No ale przecież uratowała życie mojemu synowi, prawda? Nie było rzeczy, której bym dla niej nie zrobiła.

Malowanie pomagało mi też zapomnieć o lęku, który powoli narastał we mnie przez ostatnie lata. O czarnej chmurze strachu, która groziła mi tym, że się uduszę.

A jeśli Freddie okaże się taki jak ja? „Jesteś taka jak twoja matka”, powtarzała mi ciotka.

Ale się myliła.

Ja zrobiłam coś znacznie gorszego.

I wtedy, jak gdybym mało miała problemów, pojawił się Zac.

Powinienem był wiedzieć, że prędzej czy później przeszłość da o sobie znać.

Jeśli chodzi o Sarah, źle postąpiła, zgadzając się na udział w tej wystawie. Uważałem, że to nie fair wobec Freddiego. Nie byłoby problemu, gdyby moja żona malowała psy albo kwiaty. Ale na widok nagiego mężczyzny dosłownie robiło mi się niedobrze. Czy to dziwne, zważywszy na to, przez co przeszedłem? Myślałem, że Sarah to zrozumie.

Modelem na wszystkich jej obrazach był młody chłopak, jeden z uczniów szkoły, w której prowadziła zajęcia.

- Ja też mam iść? - spytał Freddie, gdy w dzień otwarcia wystawy siedzieliśmy przy śniadaniu.

- Nie „mam”, tylko „mogę” - odparłem stanowczo. - „Mam” oznacza, że musisz coś zrobić, podczas gdy „mogę” wymaga pozwolenia. A odpowiedź brzmi: nie. Już to przerabialiśmy.

Sarah zorganizowała opiekunkę, co Freddie miał jej za złe, bo uważał, że jest „za duży”, żeby ktoś musiał go pilnować. Wysłała wcześniej, a ja uprzedziłem ją, że mogę się spóźnić z powodu krajowej konferencji aktuariuszy.

W galerii, gdzie urządzono wystawę, było pełno ludzi. Z początku nie widziałem nigdzie żony. W końcu jednak zobaczyłem ją w kącie, jak nachyla się w stronę mężczyzny ze sterczącymi rudymi włosami. Wyglądali na pochłoniętych rozmową, jak gdyby w ogóle nie dostrzegali, co dzieje się dookoła. Mężczyzna trzymał rękę nisko na jej plecach.

- Cześć - rzuciłem, podchodząc.

Sarah, wyraźnie speszona, zaczęła bawić się włosami, jak zwykle, gdy się denerwowała. Zrobiła coś z oczami. Były obwiedzione czarną kredką, a przez to jeszcze piękniejsze. Zauważyłem też, że umalowała usta tą samą czerwoną szminką, na którą od razu zwróciłem uwagę przy naszym pierwszym spotkaniu.

- Tom - powiedziała - to jest Zac. Studiowaliśmy razem w akademii.

Spojrzałem na tego chudego faceta w dżinsowej kurtce, z tatuażami na szyi. Czy był jednym z jej kumpli ćpunów, jak tamta kobieta na ulicy?

- Dzień dobry - odezwałem się chłodno.

Potraktował to jako zaproszenie do podania mi ręki. Uścisk miał mocny.

- Cześć, stary. Sarah odwaliła tu kawał dobrej roboty.

Popatrzyłem na wiszący na ścianie obraz. Sarah nie pokazywała mi go wcześniej. Twierdziła, że to niespodzianka. Przedstawił coś, co wyglądało jak ścięta jajecznicza. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to spleciona w uścisku naga para.

- Jest bardzo... bardzo niezwykły - zauważyłem.

- Czyli nie podoba ci się. - W głosie Sarah slychać było pogardę, sugerującą, że wcale jej to nie dziwi.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale wiem, co miałeś na myśli.

- Zostawię was - rzucił Zac. - Miło było cię poznać.

Gdy tylko odszedł, Sarah odwróciła się w moją stronę.

- Dlaczego zawsze mnie upokarzasz?

- Wcale nie. - Odprowadzałem wzrokiem Zaca, który zmierzał w drugi koniec sali. - Czy on wie, że byłeś w... - Nie byłem w stanie wymówić słowa „więzienie”, ale Sarah wiedziała, co mam na myśli.

- Tak.

- Inni tutaj też wiedzą?

Zerknęła na ładną kobietę o czerwonych ustach, która zamiast kieliszka z alkoholem trzymała w dłoni kubek herbaty.

- Może Crystal. Była na moim roku. Nie spodziewałam się, że ją tu zobaczę. Mieszka teraz na Florydzie i sprzedając twoje pytanie, była jedną z tych grzecznych dziewczynek.

Znowu spojrzałem na rudzielca. Nie wiedzieć czemu poczułem się zazdrosny.

- A ten cały Zac? - spytałem. - Chodziliście ze sobą na studiach?

Zarumieniła się.

- Przez jakiś czas. Ale to nie było nic poważnego.

Powiedziała to takim tonem, jakim mówią niektórzy ludzie, kiedy oskarża się ich o coś, co jest prawdą.

- Dotykał twoich pleców.

- To był przyjacielski gest. Nic więcej.

Ludzie zaczynali na nas patrzeć.

- Nasłuchałem się od ciebie wystarczająco dużo kłamstw w przeszłości - dodałem nieco ciszej.

- Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Ale jak słusznie zauważyłeś, to już przeszłość. Zmieniłam się.

Nagle jakaś kobieta podeszła i dotknęła ramienia mojej żony.

- Jestem zachwycona tym wiszącym w rogu portretem starej kobiety. Czy mogłaby mi pani opowiedzieć coś więcej na temat tego, co panią zainspirowało?

Zaczynałem czuć się niezręcznie wśród tych wszystkich ludzi, mówiących w zupełnie obcym mi języku. Gdzie byli Olivia i Hugo? Oboje obiecali, że przyjdą.

W końcu wyszedłem.

Mogłem iść do domu, ale tego nie zrobiłem.

Co ja wyprawiam? - zadawałem sobie pytanie, idąc w stronę mieszkania Hilary. To było zupełnie do mnie niepodobne. Czy aby rzeczywiście? Nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Sposób, w jaki Zac dotykał mojej żony, zdradzał pewną zażyłość.

Ale nie chodziło wyłącznie o to. Był jeszcze Freddie. Moja żona i syn zmówili się przeciwko mnie. Wszystko, co zaproponowałem, było złe. Czuję się przy nich jak niepasujący element.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał recepcjonista.

- Ja do pani Morton...

Zawahałem się. Przecież Hilary mogła gdzieś wyjść.

- Pani Morton - powtórzył mężczyzna. - Apartament dwadzieścia cztery. Chyba jest w domu. Jeśli pan chce, mogę zadzwonić.

- Byłbym wdzięczny - odparłem, siłąc się na swobodę.

Słuchałem, jak rozmawia przez telefon, i próbowałem się uspokoić.

- Prosi, żeby pan wszedł. Drugie piętro.

- Dziękuję.

Serce waliło mi jak szalone, kiedy wsiadałem do windy. Jeszcze nie jest za późno, powtarzałem sobie, gdy zamknęły się za mną drzwi. Musiałem tylko wcisnąć guzik „Otwórz”. Wyjść, zadzwonić do Hilary i wymyślić jakąś wymówkę. Ale nie mogłem ruszyć ręką. Tymczasem winda jechała w górę, aż zatrzymała się na drugim piętrze.

Nie wierzę w przeznaczenie, lecz czułem, jakby nogi niosły mnie ustaloną z góry drogą. Zadzwoniłem do drzwi.

Hilary miała na sobie ładną niebieską sukienkę w kwiaty. Obrzuciła mnie zatroskanym spojrzeniem.

- Wszystko w porządku, Tom? - spytała.

- I tak, i nie - odparłem.

Gestem zaprosiła mnie do środka.

- Zwykle nie jesteś taki niepewny - zauważyła.

- Wiem - przyznałem, zamykając za sobą drzwi.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Poczułem, że się rumienię.

- Jakiś czas temu zajrzałem do twojej teczki i zanotowałem adres.

A potem - nie mogąc się powstrzymać - nachyliłem się i ją pocałowałem.

„Jesteśmy na miejscu – mówi. – Gotowi?”

Próbuję coś powiedzieć, ale nie mogę wydobyć głosu.

„Będzie fajnie! – Śmieje się. – Zobaczysz. Nikomu nic się nie stanie. Obiecuję”.

Serce wali mi jak szalone, czuję ucisk w żołądku i jest mi niedobrze.

Ale jaki mam wybór?

Sarah

Nie mówiłam wam wcześniej o Zacu, ale powiedziałam Tomowi prawdę. To była przelotna znajomość. A wszystko, co wydarzyło się później, sprawiło, że miałam ochotę wymazać z pamięci większość swojego życia na studiach. Tak więc Zac zniknął, podobnie jak cała reszta.

Wyobraźcie sobie, jakie było moje zdumienie, gdy po tylu latach znowu się pojawił! Powiedział, że zobaczył moje zdjęcie w lokalnej gazecie, wraz informacją o wystawie, i domyślił się, że to ja.

Wciąż chodził w workowatych dżinsach i miał takie same sterczące rude włosy i poźółkłe od nikotyny palce. Wyglądał jak udający nastolatka facet w średnim wieku. Oczywiście, że kiedyś mi się podobał, ale teraz zastanawiałam się, co ja, u diabła, w nim widziałam.

Postanowiłam, że chwilę z nim porozmawiam i znajdę jakąś wymówkę. On jednak nie chciał się odczepić. Położył mi rękę na plecach. Poczułam się niezręcznie, ale bałam się, że jeśli to okażę, powie coś głupiego. Wtedy podszedł do nas Tom. Wiedziałam, że źle to odbierze. I prawdę mówiąc, wcale mu się nie dziwiłam. Nie zaskoczyło mnie więc, kiedy okazało się, że wyszedł bez słowa. Ja musiałam zostać, żeby pomóc sprzątać. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że Zac nadal tam jest i że chcąc nie chcąc, będę musiała z nim porozmawiać.

- Miło cię znów widzieć. - Posłałam mu nieszczerzy uśmiech, licząc, że to go zniechęci.

- Nie sądziłem, że zwiążesz się z kimś takim - powiedział.

- To znaczy?

- Twój mąż wydaje się bardzo stateczny.

- To dobry człowiek - rzuciłam.

- Ale czy daje ci przestrzeń do malowania? Rozumie cię?

- Mamy syna. Jest dla mnie wszystkim.

- Nie o to pytałem. Znam cię, Sarah.

- Wcale nie. Znałeś dawną mnie.

Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku.

- Wiesz, co widzę?

- Nie. - Wzdrygnęłam się.

- Widzę dawną Sarah.

- Proszę, Zac, idź już.

- To nie była wyłącznie twoja wina. Emily też ponosiła za to odpowiedzialność. Nie była tak naiwna, jak myślisz.

- Wychodzę. - Podniosłam głos, aż jeden z pracowników galerii się obejrzał.

- No dobrze, dobrze. Już mnie nie ma. Ale pozostaj sobą, Sarah. Jeśli jest coś, czego nauczyłem się w życiu, to właśnie tego.

Idąc do domu, cała się trzęsłam.

Kiedy wróciłam, zastałam opiekunkę śpiącą przed telewizorem. Czyżby Toma nadal nie było?

Sprawdziłam wiadomości w telefonie. Nie miałam żadnego esemesa od Toma ani od Olivii, która mimo że obiecała, nie pojawiła się w galerii. Nieobecność Hugo wcale mnie nie obeszła, ale miałam żal do przyjaciółki. Wiedziała, jak ważna jest dla mnie ta wystawa.

- Wszystko w porządku? - spytałam opiekunkę.

- Tak - bąknęła, udając, że wcale nie spała.

Pracowała jako recepcjonistka w centrum sztuki. Była u nas już dwa razy i Freddie zgodził się, żeby przyszła, bo uznał, że jest „spoko”, mimo że wcześniej protestował, twierdząc, że jest za duży na opiekunkę.

- O dziewiątej Freddie poszedł się położyć - oznajmiła. Wstała z kanapy i się przeciągnęła. - Od tamtej pory nie wychodził z pokoju.

Ogarnął mnie dziwny lęk. W domu panowała cisza. Mój syn zwykle słuchał muzyki na cały regulator. Tom zawsze miał o to do niego pretensje.

- Skoczę na górę po pieniądze - rzuciłam.

Najpierw jednak skierowałam się do pokoju Freddiego. Drzwi były zamknięte.

„Musisz pukać, mamo”.

To była najnowsza z jego zasad. Rozumiałam go. Będąc nastolatką, miałam niewiele prywatności. Ciotka wchodziła i wychodziła, kiedy chciała.

Gdy weszłam do pokoju, zobaczyłam, że pościel jest w nieładzie, a na dywanie walają się płyty CD, książki i koszulki. Jednak nie było ani śladu Freddiego. Może był w łazience? Nie.

Serce podeszło mi do gardła. Zbiegłam na dół.

- Jesteś pewna, że nie schodził na dół? - spytałam opiekunkę.

- Tak. - Zmarszczyła czoło.

Może robił w kuchni tosty, jak mieliśmy w zwyczaju, gdy Tom pracował do późna.

Ale tam też go nie było.

W toalecie na dole?

Nie.

Gdyby mój syn miał komórkę, mogłabym do niego zadzwonić. Ale zdaniem Toma telefon tylko odrywałby go od nauki, choć ja uważałam, że czuliśmy się wtedy spokojniejsi. „Wiedziałabym, gdzie jest i co robi”, argumentowałam.

„My nie mieliśmy telefonów komórkowych i doskonale sobie bez nich radziliśmy”, odparł mój mąż.

I nagle wszystko stało się dla mnie jasne. Czarna bluza z kapturem, którą kupiłam Freddiemu zamiast kurtki - bo tak się uparł - zniknęła. Podobnie jak jego trampki.

- Musiał się wymknąć - powiedziałam przez ściśnięte gardło. - Nie widziałaś go?

- Nie.

- To może nie powinnaś była spać, do jasnej cholery!

Zwykle nie przeklinam. To znaczy już nie. Ale czułam ogarniającą mnie histerię. Nigdy wcześniej Freddie nie zrobił czegoś takiego. Dokąd poszedł? I gdzie, do diabła, był Tom?

Zadzwoiłam na jego komórkę, ale włączyła się poczta głosowa. Spróbowałam jeszcze raz. To samo.

- Freddie zniknął - rzuciłam do słuchawki, w panice niemal krzycząc. - Zadzwoń do mnie.

- Mogę jakoś pomóc? - spytała opiekunka.

Była przejęta i wcale się jej nie dziwiłam.

- Zostań tu, na wypadek gdyby wrócił. I zadzwoń do mnie, jeśli się zjawi. Wyjdę go poszukać.

- Ale ja muszę iść do domu.

- A ja muszę znaleźć syna, którego ty miałaś pilnować - warknęłam.

Pojawienie się Zaca i zniknięcie Freddiego sprawiły, że odezwały się we mnie dawne lęki i złość. Gdyby ktoś skrzywdził mojego syna, zabiłabym go.

Wybiegłam w chłodną noc. Niedawno zmieniono czas na zimowy i chociaż od jakiegoś czasu było już ciemno, miałam wrażenie, że mrok jest gęstszy niż zwykle. Wybiegając w panice z domu, zapomniałam włożyć kurtkę, ale nie zamierzałam po nią wracać.

- Freddie! - krzyknęłam. - Freddie! - Zwróciłam się do mężczyzny, który wyprowadzał psa: - Widział pan chłopca w czarnej bluzie z kapturem?

- Niestety, nie.

Biegłam dalej, rozglądając się na prawo i lewo. Freddie od dziecka chciał mieć psa. „Chcę pieska, mamusi”. Ale Tom był temu przeciwny. „Psy linieją i astma Freddiego może wrócić. Poza tym same z nimi problemy”.

Obiecałam sobie, że jeśli znajdę Freddiego, przekonam Toma, żeby pozwolił mu mieć psa. Gdzie, do cholery, był mój mąż? Nie zatrzymując się, po raz kolejny wybrałam jego numer, potknęłam się i omal nie upadłam. „Zostaw wiadomość”.

Ze strachu ścisnęło mnie w żołądku. Słyszałam już syreny. Widziałam ekipy poszukiwawcze z psami. Ciało w gęsto zadrzewionej części parku...

- Freddie?! - wrzasnęłam znowu. - Freddie!

Tom

Gdy około pierwszej w nocy się obudziłem, miałem sześć nieodebranych połączeń od Sarah i kilkanaście nieprzeczytanych wiadomości. Zadzwoiłem do niej, zastanawiając się, jak wytłumaczyć to, że nie wróciłem do domu. Włączyła się poczta głosowa.

- Co się stało? - spytała leżąca obok Hilary.

- Kiedy Sarah wróciła, Freddiego nie było w domu - odparłem, wyskakując z łóżka. Zwykle tak się nie zrywam, przeraziła mnie jednak ta wiadomość. - Opiekunka powiedziała, że się wymknął.

- Wrócił już?

- Nie wiem. Dzwonię do Sarah, ale włącza się poczta głosowa. Muszę iść.

- Oczywiście.

Hilary była tak spokojna i wyrozumiała jak wtedy, gdy do niej przyszedłem. Nie zamierzałem iść z nią do łóżka. I może bym tego nie zrobił, gdybym nie zobaczył jej znów na konferencji, przez którą spóźniłem się na wystawę Sarah. Może nie poszedłbym do niej, gdyby nie Zac i myśl, że on i jego przyjaciele artyści będą się ze mnie śmiać. Wyobrażałem sobie, co będą mówili. „Widzieliście przygłupa, za którego wyszła Sarah? Kompletnie do siebie nie pasują, prawda? Ciekawe, czy on wie...”

Tego było już za wiele. Ale teraz przytłaczało mnie poczucie winy. Byłem mężem. I ojcem. Co ja najlepszego zrobiłem? Okazałem się nie lepszy od własnego ojca.

- Nie powinienem był tego robić - powiedziałem, wciągając spodnie. - Popełniłem błąd. Przepraszam.

- Było cudownie. - Hilary usiadła. Jej nagie piersi wystawały bezwstydnie nad kołdrą, idealnie duże i kształtne, bez trzecich sutków czy innych znamion. - Ale jest mi z tym źle. - Przygryzła wargę. - Nigdy wcześniej nie spałam z żonatym mężczyzną. Mam okropne wyrzuty sumienia.

- To nie twoja wina - odparłem pospiesznie.

- Ani twoja. - W jej głosie zabrzmiał smutek. - Problem w tym, Tom, że poślubiłeś niewłaściwą kobietę.

Ileż w tym było prawdy.

Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Gdybym zostawił Sarah, do końca życia czułbym się podle. To oznaczało złamanie małżeńskiej przysięgi i porzucenie syna. I choćbym mógł go widywać, to nie byłoby już to samo.

Ale trwanie w małżeństwie oznaczało, że będę musiał znosić skandaliczne zachowanie Freddiego, dopóki nie pójdzie na studia, i żyć z kobietą, z którą nic mnie nie łączy.

- Szkoda, że nie poznałem cię wcześniej. – Pocałowałem ją w czubek głowy.
- Tak – przyznała. – Ja też żałuję. Ale teraz wracaj do domu i upewnij się, że synowi nic nie jest.
- Spotkamy się znowu? Jako przyjaciele?
- Nie. Oboje wiemy, że to byłoby niewłaściwe. Prawda?
- Odwróciła się, ale zdążyłem jeszcze dostrzec w jej oczach łzy.
- Życzę ci dobrego życia, Tom.

Sarah

Musiałam znaleźć syna.

Szłam przez park. Na ławce, głośno chrapiąc, spał mężczyzna – jego bezzębne usta były rozdziawione. Obok leżała pusta butelka po whisky. Czy mógł widzieć mojego syna? Stałam nad nim, zastanawiając się, czy go obudzić. Tak mogłoby kiedyś wyglądać moje życie. Gdy Tom mnie uratował, kolejny raz stałam na skraju bezdomności. Co się z nami stało? Jak to możliwe, że wszystko potoczyło się nie tak, jak trzeba?

Muszę znaleźć Freddiego.

Popatrzyłam na inne ławki. Ludzie spali na nich albo pili.

– Zgubiłaś kogoś, skarbenku? – wybełkotał ktoś.

– Syna – odparłam.

– Hej! – Mężczyzna gwizdnął na palcach. – Słuchajcie. Ta pani zgubiła syna.

– Ile ma lat, złotko? – spytała kobieta w naciągniętej na czoło czerwonej czapce, z papierosem w dłoni.

– Czternaście.

– Czarne włosy?

– Tak!

Poczułam ulgę zmieszaną ze strachem.

– Jakiś czas temu widziałam go z Angusem.

Z mężczyzną? A więc ktoś go zabrał. Nogi ugięły się pode mną i osunęłam się na ziemię. Boże! Jakiś pedofil...

– Już dobrze, złotko. – Głos należał do kobiety w czapce. Pomogła mi wstać. – Angus jest w porządku. Nie skrzywdzi twojego chłopca. Chodź ze mną. Znajdziemy go.

Jej ręka zaciskała się na mojej niczym szpon. Paznokcie wbijały mi się w skórę.

– Powiedziałaś, że jest w porządku. Nie jest niebezpieczny?

– Nie. Tylko wrażliwy. Nie miał łatwego życia. Oto i on. Widzisz? To twój dzieciak?

Łzy spływały mi po twarzy, kiedy biegłam w stronę postaci siedzącej na ławce obok starszego mężczyzny. Kolana mieli okryte rozłożonym śpiworem.

– Freddie! – krzyknęłam.

Podniósł na mnie wzrok.

– Mama? – Wydawał się zaskoczony.

– Co ty tu robisz? – wydyszałam.

Wzruszył ramionami, jakby uznał moje pytanie za głupie.

- Mówiłem ci. Jestem za duży na opiekunkę. Kazała mi iść do pokoju, a ja się nudziłem. No to wyszedłem. A później spotkałem Angusa.

- Wiesz, że nie wolno rozmawiać z nieznanymi – syknęłam.

- On nie jest nieznanymi. Prawda, Angus? Codziennie, wracając ze szkoły, mówię mu „dzień dobry”. Jak był mały, mieszkał tutaj. Opowiada mi o tym, jak tu kiedyś było.

- To prawda.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby Freddie tyle mówił. Właściwie to były chyba najdłuższe zdania, jakie od niego usłyszałam od... sama nie wiedziałam, od jak dawna. I nagle zrozumiałam. Freddie czuł się jak outsider. Zupełnie tak jak ja w jego wieku. Może ten cały Angus też się tak czuł. I wytworzyła się między nimi więź.

- To mądry chłopak – odezwał się mężczyzna.

- Dziękuję. Ale musimy już wracać do domu.

Cała ta rozmowa wydała mi się niedorzecznie uprzejma.

- Czy Angus może iść z nami? – zapytał błagalnie Freddie. – Nocą marznie tutaj i dokuczają mu reumatyzm.

Tom dostałby chyba zawału, gdyby po powrocie do domu zobaczył u nas na kanapie bezdomnego.

- Niestety, nie. – Wyjęłam z kieszeni banknot dwudziestofuntowy, który zamierzałam dać opiekunce. – Proszę kupić sobie za to rano coś do jedzenia.

- Dzięki. – Angus niemal wyrwał mi go z ręki.

Za każdym razem, gdy dawałam bezdomnym pieniądze, Tom mówił, że wydadzą je na alkohol albo narkotyki i że przykładałam rękę do ich nieszczęścia. (Tylko raz zrobił w życiu wyjątek i zapłacił Kelly za milczenie). Ale ja wiedziałam, jak to jest być zziębniętym i głodnym. Co w tym złego, jeśli dzięki moim pieniądzom ten biedny człowiek przeżyje kolejną noc? No i Freddie był cały i zdrowy.

- Masz nigdy więcej tak nie robić – powiedziałam, gdy wracaliśmy do domu.

- Dlaczego?

Były chwile, kiedy myślałam, że mój syn jest nad wiek mądry, czasami jednak zachowywał się jak małe dziecko.

- Już ci mówiłam. Nie możesz ufać obcym ludziom.

- Przecież każdy jest obcy, dopóki go nie poznamy. Zawsze to powtarzasz.

- Tak, ale... z wiekiem uczysz się rozpoznawać, kto jest dobry, a kto zły.

- I to zawsze działa?

Nie. Nie działało. Ale jak miałam mu to wytłumaczyć?

- Proszę, nie wychodź więcej z domu bez słowa. Nie wystarczy ci, że zostałeś zawieszony w szkole?

- Powiesz tacie?

Głos miał cichy. Zmartwiony. Bał się reakcji Toma.

- Muszę.

Tyle że mój mąż nadal nie odbierał telefonu.

- Będzie zły, kiedy się dowie.

- Nie, nie będzie. Wytłumaczę mu.

Chciałam wziąć go za rękę, ale mnie odepchnął.

- Nie jestem już dzieckiem.

- To nie zachowuj się jak dziecko.

- Musiałem wyjść.

Dobrze wiedziałam, o czym mówi.

- Posłuchaj... A jeśli dostaniesz psa, będziesz grzeczny?

- Tak! - Aż klasnął w dłonie. Nie widziałam go tak podekscytowanego, odkąd był mały. -

Tak - powtórzył. - Kiedy go dostanę? Będę mógł sam wyprowadzać go na spacer? Będzie mógł ze mną spać?

Co ja najlepszego zrobiłam? Tom się wścieknie. Ale go tu nie było, prawda? To nie on chodził nocą po parku, szukając syna, tylko ja. Nigdy go nie było, kiedy musiałam jechać do szkoły albo tłumaczyć Freddiemu, żeby odrobił zadanie domowe. Wiecznie siedział w pracy.

- Zobaczymy.

W domu czekała na nas opiekunka, ale mój mąż nadal nie wrócił. Może wcale nie był w biurze. Może razem z Hugo siedzieli w jakimś barze i narzekali na swoje żony.

- Znalazła go pani. - W głosie opiekunki słychać było wyraźną ulgę. - Dlaczego wyszedłeś, nic mi nie mówiąc, Freddie?

- Bo spałaś. - Mój syn wzruszył ramionami.

- Wcale nie! - Zarumieniła się.

- Właśnie że tak. Przysnęłaś na kanapie.

Byłam zbyt zła, żeby mieszać się do tej rozmowy. Chciałam tylko, żeby ta kobieta wyniosła się z mojego domu.

- Wyjźdź! - powiedziałam.

- A pieniądze? - obruszyła się.

- Podrzucę ci później, chociaż po tych wszystkich zaniedbaniach, których się dopuściłaś, w ogóle nie powinnam ci płacić - odparłam ostro. - A teraz idź już, dobrze?

- Czad, mam - skomentował Freddie, kiedy wychodząc, trzasnęła ostentacyjnie drzwiami.

- Co do ciebie - zwróciłam się do niego - nigdy więcej masz tego nie robić. Rozumiesz? Naburmuszony, poszedł na górę.

Znowu spróbowałam dodzwonić się do Toma. Wciąż nie odbierał. „Po sygnale zostaw..”

Pieprzyć to. Tak czy inaczej zauważy, że do niego dzwoniłam, i będzie wiedział, że coś jest nie tak.

Wtedy zobaczyłam wiadomość od Zaca.

„Świetnie było znowu cię widzieć. Skoczmy na drinka?”

Skasowałam ją i poszłam pod prysznic. Myśl, że za każdym razem woda będzie ciepła, nadal sprawiała mi przyjemność. Woda mnie uspokajała. Oczyszczała. Po prysznicu wsunęłam się pod świeżo wyprasowaną, szeleszczącą pościel i naga zwinęłam się w kłębek. Zmarzłam jednak, więc włożyłam flanelową koszulę Toma, która akurat leżała pod ręką.

Jakiś czas później poczułam, że ktoś potrząsa mnie za ramię.

- Sarah! Freddie wrócił?

Tom. W końcu!

- Jest w swoim pokoju - mruknęłam sennie.

- Co się stało?

Podparłam się na łokciach.

- Znalazłam go w parku z bezdomnymi.

- Co?!

- Nic mu nie jest. Dlaczego nie odbierałeś? Gdzie byłeś?

- Poszedłem na długi spacer.

- O tej porze? Czemu nic mi nie powiedziałeś?

- Byłaś zajęta swoimi przyjaciółmi artystami.

- Jasne. Zwał wszystko na mnie.

Całkiem się już rozbudziłam, chociaż zegar wskazywał dopiero trzecią.

- Mam tego dość. Musisz spędzać z nami więcej czasu. Być wzorem dla Freddiego.

Coś drgnęło w jego twarzy.

- Spróbuję. Ale moja praca...

- Nie jest ważniejsza od twojego dziecka. I coś jeszcze. Będziemy mieli psa. Nic nie mów, bo już postanowiłam. Freddie prosi nas o to od lat.

Tom pokręcił głową.

- Czyli będziesz go nagradzała za złe zachowanie.

- To go nauczy odpowiedzialności. Zresztą w okolicy doszło do kolejnego włamania i pies się przyda.

Tom wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale tylko westchnął.

- Zgoda - bąknął.

- Wiesz, widok Freddiego na ławce z tym bezdomnym mężczyzną przeraził mnie - powiedziałam. - Kiedy rodzice się rozstają, dzieci cierpią. Oboje mamy za sobą trudne dzieciństwo. Czy naprawdę chcemy powielać ten wzorzec?

- Nie. - Mówił powoli, jakby dopiero teraz o tym pomyślał. - Masz rację. - Spojrzał na mnie. - Włożyłaś moją koszulę.

- Było mi zimno.

Nachmurzył się.

- Będzie przepecona i trzeba ją będzie znowu uprać.

Cały Tom. Nasz syn uciekł z domu i teraz, gdy już wrócił, mój mąż przejmuje się jedynie tym, co w jego oczach uchodzi za „niedoskonałość”. Wstałam.

- Gdzie idziesz? - spytał.

Zdjęłam tę głupią koszulę i cisnęłam nią w niego.

- Będę spać na kanapie.

- Skoro chcesz. - Wzruszył ramionami.

Zasypiałam już, kiedy zadzwonił mój telefon. Przez chwilę myślałam, że to Tom chce mnie przeprosić, ale to była Olivia.

- Jesteś sama? - szepnęła.

- Tak. Co się stało?

- Hugo i ja pożarliśmy się przed wyjściem na wystawę.

- O co?

- Znalazł wiadomość w moim telefonie.

- Ode mnie?

Olivia i ja często pisałyśmy do siebie i czasami narzekałyśmy na naszych szanownych małżonków. Hugo by się to nie spodobało.

- Nie. - Roześmiała się. - Od tego... no wiesz, kolegi z pracy.

Ogarnęło mnie złe przeczucie.

- Powiesz mi coś więcej? - spytałam.

- Powiedziałabym ci wcześniej. Naprawdę. Ale mnie samą to zaskoczyło. No i chciałam mieć pewność, że to coś poważnego. Pracowaliśmy razem, zanim poznałam Hugo, no i... teraz znowu zaiskrzyło między nami. I uprzedzając twoje pytanie: nie jest żonaty. To znaczy już nie.

- Ale ty masz męża.

- Wiem. I w tym cały problem. Wiesz, jak to jest być żoną Hugo. Wiele razy ci mówiłam. Z Tomem jest tak samo.

- Ale przecież postanowiłyśmy, że dla dobra dzieci utrzymamy nasze małżeństwo.

- Tak, ale życie nie trwa wiecznie, prawda? Zresztą niedobrze jest, że dziewczynki widzą, jak wiecznie się kłócimy. Posłuchaj, muszę kończyć. Poszłam do łazienki, żeby zadzwonić. Mam do ciebie prośbę. Powiedz Hugo, że w ostatnią środę wieczorem byłam z tobą. Możesz to dla mnie zrobić?

- Dobrze - odparłam powoli.

W środy Tom zawsze miał wieczorne spotkania. Gdyby temat wypłynął, mogłam zawsze powiedzieć, że Olivia wpadła do nas z wizytą.

- Dziękuję ci. Jesteś kochana. - W jej głosie zabrzmiało rozmarzenie. - Cudownie jest być z mężczyzną, który uważa, że jestem atrakcyjna. I który mnie rozumie.

- Na pewno dobrze to przemyślałaś? A co z dziewczynkami?

- Nigdy bym ich nie zostawiła - odparła. - Jeśli odejdę, zabiorę je ze sobą. Alex o tym wie. Alex. A więc tak miał na imię.

- Wygląda na to, że wszystko zaplanowałaś.

- Muszę myśleć z wyprzedzeniem, prawda? Dobra, kończę. Dzięki. Jestem twoją dłużniczką.

Po przerwie wracamy na salę sądową. Adwokat szeleści papierami. Sędzia upija łyk wody. Przysięgli wyglądają na zrozumiiałych.

Pojawiają się kolejne dowody.

- Ten młody człowiek wielokrotnie udawał, że prawo nic dla niego nie znaczy. Dopuszczał się kilku poważnych przestępstw, w tym kradzieży cennej biżuterii i pieniędzy.

Nie wiem, czy dam radę słuchać tego dłużej. Ale muszę.

Od tego zależy życie Freddiego. I moje.

Gdyby nie wyrzuty sumienia z powodu tego, co zaszło między mną i Hilary – nie mówiąc o tym, że nie było mnie w domu, kiedy Freddie zniknął – byłbym bardziej stanowczy w kwestii psa.

– Za moich czasów, gdy dziecko zrobiło coś złego, było karane, a nie nagradzane – wytknąłem Sarah, kiedy jechaliśmy wiejską drogą.

Freddie siedział z tyłu.

Byliśmy w drodze na farmę w Essex, gdzie – wbrew mojej woli – Sarah znalazła schronisko dla zwierząt. Skoro już musieliśmy mieć psa, wolałbym kupić go od hodowcy. Ale jakiś rolnik przygarnął ciężarną sukę labradora, która urodziła piątkę szczeniąt, i teraz chciał się ich pozbyć.

– Już to przerabialiśmy – powiedziała spokojnie. – Nie zaczynaj.

Zerknąłem w lusterko wsteczne.

– Freddie przysnął, więc nas nie słyszy.

Wciąż zdumiewało mnie, jak długo potrafią spać nastolatki. Nam tak nie pozwalano.

– Nie śpię – odezwał się z tylnego fotela Freddie. – Tylko udaję, żeby nie musieć z wami rozmawiać.

– Freddie, to było niegrzeczne – upomniała go Sarah. – Jesteśmy prawie na miejscu. Zastanówmy się nad imieniem, zgoda? – Mówiła tym swoim słodkim głosem. – Są cztery czarne szczeniaki i jeden czekoladowy.

– Bonzo? – zaproponowałem.

– To takie oklepane, tato.

– Dzięki.

Poczułem się urażony. Dlaczego mój syn kwestionował wszystko, co powiedziałem?

Ale radość na twarzy Freddiego, gdy zobaczył idącego ku nam niepewnie czekoladowego labradora, sprawiła, że cała moja uraza zniknęła. Przypomniałem sobie czasy, kiedy był mały i wszystko układało się lepiej.

– Jest idealny – wyszeptał. – Mogę wziąć go na ręce?

Wolontariusz pokiwał głową. Patrzyłem, jak mój syn przytula twarz do psiej sierści.

– Ładnie pachnie – powiedział.

Sarah posłała mi spojrzenie, które mówiło: „Widzisz? Wystarczyło dać mu coś, co mógłby kochać”.

- Będziesz za niego odpowiedzialny - zaznaczyła. - Musisz go wyprowadzać po powrocie ze szkoły.

- Tak - rzucił Freddie. - Tak.

- Co ty na to, Tom? - spytała Sarah.

- Wszystko zależy od was. - Wzruszyłem ramionami.

Jakaś część mnie chciała potrzymać tego szczeniaka. Ale nie mogłem tego zrobić. Miałem wrażenie, że wszystko, co kocham, obraca się przeciwko mnie.

Sarah i ja tak bardzo oddaliliśmy się od siebie. Pomyślałem o Hilary i upomniałem się w duchu, że poniekąd była to również moja wina. Przynajmniej starczyło mi odwagi, żeby to zakończyć. Miałem nadzieję, że Sarah nie okłamywała mnie w sprawie Zaca. Zauważyłem, że dostawała wiadomości, które kasowała, zanim zdążyłem je zobaczyć.

- Myślę, że jest cudowny - powiedziała.

- Jasper - odezwał się nagle nasz syn. - Tak chcę go nazwać.

- Jasper?

Było to jedno z tych nowomodnych imion.

- Tak ma na imię wokalista zespołu, który lubię.

- Rozumiem.

W drodze powrotnej zerkałem w lusterko wsteczne. Jasper siedział na kolanach naszego syna, który wpatrywał się w niego jak urzeczony.

Spojrzałem na Sarah. Miała na twarzy niemal taki sam błogi uśmiech. To po raz kolejny przypomniało mi, jak bardzo moja żona i syn są do siebie podobni.

- Jest słodki, prawda? - rzuciła. - Dzięki niemu Freddie się zmieni. Wiem o tym.

Jej telefon piknął i zerknęła na ekran.

- Kto to? - spytałem.

- Nikt.

- Czyżby?

- No to popatrz. - Podstawiła mi ekran pod nos, chociaż prowadziłem. - Zadowolony? To tylko spam.

- Nie kłóćcie się - odezwał się z tyłu Freddie.

- Nie kłóćmy się - odparliśmy zgodnie.

Jechałem, patrząc na drogę.

Ale nie mogłem przestać myśleć o tym, co powiedziała mi Hilary. „Poślubiłeś niewłaściwą kobietę”.

Sarah

Zadzwoiłam do Olivii najszybciej, jak mogłam. Musiałam udać, że jadę do sklepu zoologicznego po karmę dla psa, żeby móc porozmawiać z przyjaciółką na osobności. Zaniepokoiła mnie wiadomość, którą dostałam od niej, gdy jechaliśmy samochodem. „Zadzwoń do mnie. Pilne”. Na szczęście pokazałam Tomowi spam, którego nie zdążyłam usunąć.

Odkąd poprosiła mnie, żebym ją kryła, dowiedziałam się nieco więcej o niej i Alexie. Jeszcze kilka razy zapewniałam jej alibi, w tym dwa razy na noc, kiedy Hugo wyjeżdżał na konferencje. Miałam nadzieję, że po powrocie nie wspomni o niczym Tomowi.

- Potrafi mnie rozbawić - powiedziała tydzień temu, z roziskrzonym wzrokiem, kiedy przyjechała odebrać dziewczynki.

Rozmawiałyśmy w kuchni, a dzieci oglądały telewizję. Zauważyłam, że skróciła nieco swoje piękne jasnorude włosy i zaczesywała je do tyłu. Do twarzy jej było w tej fryzurze.

- Przy Alexie czuję się jak prawdziwa kobieta. Chce, żebym zostawiła Hugo i zamieszkała z nim.

- A co z dziewczynkami?

- Zawsze chciał mieć dzieci. Jego żona nie była zbyt rodzinna.

- Ale to nie są jego dzieci - zauważyłam.

- Myślałam, że to zrozumiesz, Sarah. - Spojrzała na mnie z niechęcią.

- Rozumiem. Po prostu nie chcę patrzeć, jak którekolwiek z was cierpi.

- Ale my już zostaliśmy zranione. Nie widzisz tego? Nie kusiłoby cię, gdyby zjawił się ktoś i zaoferował ci miłość?

- Może... Ale wiem, co to znaczy pochodzić z rozbitej rodziny.

- Twoja matka umarła - przypomniała mi.

- Właśnie - powiedziałam. - A rozwód to swego rodzaju bolesna strata. Nie chciałabym, żeby Freddie cierpiał.

- Rozumiem. - W głosie Olivii czuło się chłód. - Przykro mi, że tak to odbierasz.

Wyciągnęłam do niej rękę.

- Nie mówię, że to potępiam. Po prostu martwię się o was wszystkich.

- Wiem. - Uściśnęła moją dłoń. - Ale to ty mnie zainspirowałaś.

- Ja?!

- Pamiętasz, jak mieszkałaś u nas po urodzeniu Freddiego?

- Jak mogłabym zapomnieć? Uratowałaś mi życie.

Objęła mnie.

- A ty otworzyłaś mi oczy na wiele rzeczy. Cudownie było mieć w domu małe dziecko. Prawdę mówiąc, wręcz ci zazdrościłam. Ale Hugo przeszkadzał płacz i chaos w domu. Uświadomiłam sobie, że nigdy nie zgodzi się na trzecie dziecko, i to jeszcze bardziej mnie od niego oddaliło. Później, kiedy zobaczyłam, jaka jesteś nieszczęśliwa, miotając się między Freddiem a Tomem, dotarło do mnie, że życie jest za krótkie, żeby walczyć o związek, który i tak nie ma szans na przetrwanie.

A więc to była moja wina. Przynajmniej częściowo. Na myśl o tym poczułam się jeszcze gorzej.

- Nie powiesz Tomowi ani Hugo, prawda?

- Oczywiście, że nie.

Nie podobało mi się to, ale tak wiele zawdzięczałam Olivii.

- Dzięki. Dobra z ciebie przyjaciółka.

A teraz ta wiadomość. „Zadzwoń do mnie. Pilne”.

Odebrała po pierwszym sygnale.

- Odeszłyśmy – oświadczyła lekko schrypniętym głosem, podekscytowanym, a zarazem przestraszonym.

- Co takiego?

- Dziewczynki i ja. Przeprowadziłyśmy się do Alexa.

Nadal próbowałam zrozumieć, co do mnie mówi.

- Czy Hugo wie?

- Powiedziałam, że zamieszkać u przyjaciółki. Będzie cię wypytywał. Obiecuję, że nic mu nie powiesz, dobrze?

- Oczywiście. Ale, Olivio, musisz mu wyznaczyć prawdę.

- Jasne. Tylko pozwól, że sama zdecyduję o tym, kiedy to zrobię.

- Dobrze. - Poczułam się niezręcznie, ale co mogłam poradzić?

I nagle mnie olśniło.

- Wszystko to wydarzyło się tak szybko, Olivio...

- Niezupełnie.

- Już wcześniej się z nim spotykałaś, prawda?

- Mówiłam ci przecież, że pracowaliśmy razem przez kilka lat, jeszcze zanim wyszłam za Hugo.

Nie o to pytałam i dobrze o tym wiedziała.

- Postąpiłam słusznie, Sarah. Czuję się, jakbym zrzuciła z ramion ciężar.

- A co z dziewczynkami?

- Będą widywały się z ojcem tak często, jak zechcą. Są już prawie dorosłe. Niedługo pójda na studia.

Pomyślałam, jak bardzo czułam się samotna, mając osiemnaście lat.

- Dzieci potrzebują rodziców niezależnie od wieku.

- Czyli ty i Tom będziecie męczyli się ze sobą do końca życia tylko po to, żeby nie denerwować starzejącego się Freddiego?

Zawahałam się. Zawsze sądziłam, że jeśli rodzice mają się rozstać, to najlepiej, jeśli zaczekają z rozwodem, aż dzieci skończą szkołę. Ale teraz nie byłam tego już taka pewna. Nie ma konkretnego wieku, w którym dzieci tak po prostu stają się odpowiedzialnymi dorosłymi. Potrzebują stabilizacji tak długo, jak to tylko możliwe.

- Nie wiem - odparłam. - Musiałoby wydarzyć się coś naprawdę ważnego, żebym zdecydowała się na taki krok.

- A bycie nieszczęśliwą nie jest ważne?

- Nie chcę być samolubna.

- Tak o mnie myślisz? - spytała zmienionym głosem.

- Nie.

Nie uwierzyła mi. Ja sama sobie nie wierzyłam.

- A co z Hugo?

- Ha! To dopiero egoista, skupiony wyłącznie na sobie. Wiesz, co zrobił tamtemu biedakowi w szkole.

- Tak, ale był wtedy młody. Zresztą to, przez co przeszli, było dużo gorsze...

- Chodzi nie tylko o to, Sarah. Ale o wszystko. Nie mogłam dłużej tego znieść. Posłuchaj, chciałam ci to powiedzieć, bo byłaś taką dobrą przyjaciółką. Odezwę się.

I się rozłączyła.

Byłaś taką dobrą przyjaciółką. Nie „jesteś”.

Może zadzwoniła, bo chciała mieć pewność, że się nie wygamam. Może nasza przyjaźń nie była wcale taka, jak mi się wydawało.

Ale ta rozmowa coś mi uświadomiła. Nie mogłam zniszczyć mojej małej rodziny równie łatwo, jak zrobiła to Olivia.

Freddie, Tom i ja musieliśmy znaleźć sposób, żeby pozostać razem.

Gdybym tylko wiedział, że to nasze ostatnie szczęśliwe chwile. Ostatnie przed tym, zanim Freddie zmienił się na lepsze.

Wstawał wcześniej, żeby przed wyjściem do szkoły wyprowadzić Jaspera na spacer, i wychodził z nim po powrocie do domu. Zrobił się też grzeczniejszy.

- To go uczy odpowiedzialności - powiedziała Sarah.

Moja żona też stała się teraz miłsza. Słuchała mnie uważniej, kiedy opowiadałem jej o pracy. Czekala na mnie z kolacją, zamiast jadać wcześniej, tak jak kiedyś. Kilka razy zrobiła mi jabłka z kruszonką - mój ulubiony deser. I zamiast rysować, oglądała ze mną telewizję. Przez to wszystko czułem się jeszcze podłej z powodu tego, co zaszło między mną a Hilary. Chociaż nic nas już nie łączyło. Hilary, tak jak zapowiedziała, nie próbowała się ze mną kontaktować.

Rozmyślałem o tym przez cały tydzień, a potem, kiedy zmierzając do pracy, wychodziłem ze stacji Old Street, zadzwonił mój telefon. Gdy tylko usłyszałem głos Hugo, od razu wiedziałem, że coś się stało. Pobrzmiewał w nim ten sam zimny strach, który pamiętałem z czasów szkoły.

- O co chodzi? - spytałem.

Obok mnie przemknął kurier na skuterze, hałasując tak, że musiałem poprosić Hugo, żeby powtórzył.

- Olivia odeszła. Zabrała dziewczynki.

Hugo autentycznie płakał. To przypomniało mi tamte koszmarne noce w internacie.

- Mówi, że potrzebuje czasu, żeby odnaleźć siebie. Pytałem ją, czy jest ktoś inny, ale nie chce mi powiedzieć. Oznajmiła tylko, że zamieszka u „przyjaciółki”, dopóki wszystkiego sobie nie poukłada. Nie wiem, co bez niej zrobię. Po prostu nie wiem.

Starałem się go pocieszyć, jak tylko umiałem. Ale jak mogłem mu cokolwiek poradzić? Zdradziłem Sarah z Hilary. Nie byłem lepszy od niego.

Tego wieczoru wyszedłem z pracy wcześniej.

Kiedy oznajmiłem Sarah, że Olivia odeszła od Hugo, była wyraźnie wstrząśnięta.

- I gdzie teraz mieszka? - spytała.

- Myślałem, że ty może wiesz.

- Nie - odparła. - Nie wiem.

- Powinniśmy zaprosić go na kolację - powiedziałem. - Jest kompletnie zagubiony.

- Oczywiście. Ale Olivia to moja przyjaciółka, więc będę trzymała się z boku.

Hugo był bardzo cichy, kiedy przyjechał do nas następnego dnia wieczorem, ale po kilku drinkach wyraźnie się ożywił. Przez większość czasu rozmawiał z Freddiem o zespołach rockowych. Dyskutowali też o kimś o imieniu Blink.

- To Blink-sto osiemdziesiąt dwa, tato - ze śmiechem poinformował mnie Freddie.

- Właśnie - rzucił Hugo, przewracając oczami i rozlewając whisky, którą przyniósł. - Musisz nadać, Tom.

Nie znałem się na tym. I nie miałem pojęcia, że Hugo interesują współczesne zespoły rockowe. Zastanawiałem się, czy można kogoś naprawdę poznać.

Sarah zostawiła nas samych, tak jak uprzedzała, ale jakoś nie podjęliśmy tematu Olivii. Uznałem, że Hugo celowo go unika, zresztą sam nie miałem ochoty poruszać tej kwestii. Kiedy jednak odprowadzałem go do drzwi, odwrócił się do mnie.

- Szczęściarz z ciebie, Tom - powiedział, klepiąc mnie po ramieniu. Czuć było od niego alkohol. - Oddałbym wszystko, żeby odzyskać rodzinę. Wygląda na to, że ty i Sarah dogadaliście się. A przy okazji, co z tą kobietą z biura, o której mówiłeś?

- Nic - odparłem krótko. - Była tylko koleżanką z pracy.

Na szczęście staliśmy w progu, gdzie nikt nas nie słyszał. Whisky najwyraźniej rozwiązała mu język.

- Tajemniczy z ciebie facet, Tom. Ale zawsze taki byłeś.

- To nieprawda... - zacząłem.

Ale on już szedł ścieżką w stronę taksówki, którą dla niego zamówiłem.

W nocy obudziłem się i kochaliśmy się z Hilary. Dopiero po wszystkim uświadomiłem sobie, że to był sen. Popatrzyłem na śpiącą smacznie Sarah. Kosmyk ciemnych włosów opadł jej na policzek.

Wstałem z łóżka, wziąłem telefon i wyszedłem do ogrodu. Zwykle nie działałem pod wpływem impulsu, ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem z nią porozmawiać.

„Witaj. Dodzwoniłeś się do Hilary. Po sygnale zostaw krótką wiadomość”.

Dobrze było usłyszeć jej spokojny głos, nawet jeśli tylko na nagraniu.

- Co do tamtej nocy - zacząłem. - Żałuję, że nie mogłem zostać na zawsze. Naprawdę. Ale dla dobra syna muszę trwać w małżeństwie. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że tęsknię za tobą.

Miałem nadzieję, że odbierze i coś powie. Ale tak się nie stało. Wróciłem więc do łóżka i spróbowałem zasnąć.

Od tej pory jeszcze bardziej starałem się być dobrym ojcem. Pomagałem Freddiemu odrabiać lekcje i chociaż nadal miał problemy z równaniami, usiłowałem zachować spokój, wciąż od nowa tłumacząc mu podstawy algebry.

Chodziliśmy też na rodzinne spacerki z psem.

- Nie musisz wycierać rąk za każdym razem, gdy podnosisz jego piłkę, tato - powiedział pewnego popołudnia Freddie.

- A jeśli się pobrudzę?

- Twój tata zawsze był pedantem - rzuciła Sarah, idąc w naszą stronę.

Roześmiali się, lecz tym razem nie miałem wrażenia, że śmieją się ze mnie. Po prostu jakby rozbawił ich rodzinny żart.

Freddie uczył się teraz więcej i dostawał lepsze oceny. Zacząłem wierzyć, że najgorsze mamy już za sobą.

Kiedy skończył piętnaście lat, zabraliśmy go do miejscowej włoskiej restauracji.

– Chcesz zaprosić jakiegoś kolegę? – spytałem.

– Nie, dzięki. Jeszcze by zobaczył, jak wycierasz sztućce chusteczką, kiedy kelner nie patrzy.

To było nie w porządku. Nie zawsze tak robiłem.

Ale kolacja, na którą poszliśmy tylko we trójkę, wypadła lepiej, niż się tego spodziewałem. Freddie ucieszył się z prezentu – telefonu komórkowego. To był pomysł Sarah. Ja wciąż nie byłem przekonany. Za moich czasów, jeśli ludzie chcieli ze sobą porozmawiać, dzwonili na telefony stacjonarne albo umawiali się na spotkania i nie odwoływali ich w ostatniej chwili, jak teraz robiło to mnóstwo ludzi.

Mijały tygodnie, a w szkole nie dochodziło do żadnych incydentów. Kiedy brała mnie ochota, żeby zadzwonić do Hilary, przypominałem sobie o swoich obowiązkach. Miałem żonę i syna, którzy mnie potrzebowali.

I wtedy wpadł mi do głowy pewien pomysł.

Hugo dawał sobie radę. A przynajmniej tak twierdził. Znalazł już sobie kogoś – kobietę, którą „poznał w barze”.

Rzadko się teraz spotykaliśmy. Tylko od czasu do czasu rozmawialiśmy przez telefon. Niewiele nas już łączyło. Widywałem dziewczynki co drugi weekend, ale poza tym wiódł życie singla. Chodził na drinka z „chłopakami” z pracy, którzy też się rozwiedli. I „balangował”, choć wolał nie wdawać się w szczegóły.

– Próbowałam dodzwonić się do Olivii – powiedziała Sarah, kiedy usiedliśmy wieczorem do kolacji, wciąż czekając na Freddiego, który głośno słuchał muzyki w swoim pokoju. – Zostawiłam jej kilka wiadomości, ale numer jest nieaktywny. Musiała go zmienić.

Wydawała się urażona.

– Tak. Hugo mówił, że zmieniła numer.

– Możesz poprosić, żeby mi go dał?

– Twierdzi, że Olivia nie chce z nikim rozmawiać. On ma dzwonić tylko w nagłych sytuacjach. Najwyraźniej postanowiła na dobre odciąć się od przeszłości. – Wzięłem głęboki wdech. – Może powinniśmy zrobić to samo.

– Co masz na myśli?

– Moglibyśmy się przeprowadzić. – Myślałem o tym, odkąd dowiedziałem się, za ile sprzedano podobny dom po drugiej stronie ulicy. A kilka ostatnich miesięcy utwierdziło mnie w przekonaniu, że to słuszna decyzja. – Tego nam trzeba – ciągnąłem z jeszcze większą pewnością. – Nigdy nie kupiliśmy razem domu. Zawsze powtarzasz, że chciałabyś mieć swój wkład w tworzenie jakiegoś miejsca. To może być nasz nowy początek.

– Gdzie? – spytała podekscytowana.

– Na wsi. Na końcu Metropolitan Line są urocze zakątki.

– Na wsi?! – W głosie Freddiego brzmiało przerażenie. Nie słyszałem nawet, kiedy wszedł do kuchni. – Ale ja mam tutaj kolegów. Jak miałbym zaczynać od nowa w miejscu, gdzie

nikogo nie znam?

- Pomyśl tylko, Freddie. - Sarah położyła mu rękę na ramieniu. - A gdybyśmy tak przenieśli się nad morze? Podobało ci się na wakacjach w Kornwalii.

- Dojazd do pracy zajmowałby mi pół dnia - zauważyłem. - A może Dorset? Jest bliżej. Freddie się skrzywił.

- Nie wyjadę z Londynu i koniec.

I wyszedł, trzaskając drzwiami.

To tyle w kwestii wychodzenia na prostą.

- Nie możemy pozwolić, żeby dyktował nam, co mamy robić - zauważyłem, i to całkiem słusznie.

- Może zmieni zdanie - powiedziała Sarah. - Daj mu trochę czasu.

- Moglibyśmy zacząć rozglądać się za domem - zaproponowałem. - Pomyśl z Dorset brzmi nieźle. Ale najpierw wyjedźmy na wakacje. Na przykład do St Mawes. Pamiętasz, jak przejeżdżaliśmy tamtędy? Mam do odebrania zaległy urlop. Wezmę trzy, cztery dni wolnego.

- Nie możemy zostawić Freddiego na tak długo - odparła niepewnie.

- Znasz rodziców któregoś z jego kolegów?

- Nie.

- To może Hugo?

- Żartujesz? - Skrzywiła się.

- Jest jego ojcem chrzestnym.

Uważałem, że to świetny pomysł. Hugo zawsze powtarzał, że tęskni za dziewczynkami, chociaż były już prawie dorosłe. Kiedy następnego dnia zagadnąłem go w tej sprawie, wydawał się bardzo zadowolony. O dziwo, Freddie również.

- Spędzimy trochę czasu jak prawdziwi mężczyźni - powiedział mój przyjaciel.

- Nie będzie z wami tej kobiety z baru? - spytałem.

- Nie bądź głupi - warknął.

Dla pewności poprosiłem Hugo, żeby przyjechał do nas. Dzięki temu mógł także zająć się psem.

St Mawes, miasteczko na kornwalijskim półwyspie Roseland, było piękne. Białe domki na wzgórzach prezentowały się jeszcze lepiej niż na zdjęciach w sieci. Sarah wzięła swój szkicownik. Pogoda była idealna. Starałem się nie myśleć o Hilary.

Drugiego dnia dostałem bólu głowy, który nie chciał przejść. Czułem się autentycznie chory.

- Może to jakiś wirus. - Głos miałem słaby.

- Chyba nie masz gorączki. - Sarah przyłożyła mi do czoła chłodną dłoń.

- A może to przez te wczorajsze małże.

- Też je jadłam i nic mi nie jest. Były pyszne.

Ale wieczorem czułem się tak źle, że chciałem już tylko wracać do domu.

- Przepraszam - powiedziałem. - Pierwszy raz dopadło mnie coś takiego.

W głębi duszy zastanawiałem się, czy na moje samopoczucie nie miał wpływu stres związany z pracą i to, że nie mogłem przestać myśleć o Hilary.

- To nic - uspokoiła mnie Sarah. - Odwołamy jutrzejsze oglądanie domów w Dorset. Lepiej zadzwoń do Hugo i uprzedź go, że wrócimy wcześniej.

Jednak ani Hugo, ani Freddie nie odbierali telefonów.

- Jest późno - powiedziała Sarah. - Pewnie już śpią.

Ale zajeżdżając pod dom, zauważyłem, że palą się wszystkie światła, a gdy wysiedliśmy, usłyszeliśmy potworne dudnienie muzyki. Był to jeden z tych utworów, które sprawiają, że człowiek ma ochotę zgrzytać zębami i czuje, że zaraz pękną mu bębunki.

Co tu się wyprawiało? Drzwi frontowe były otwarte. Siedzące na schodach dzieciaki patrzyły na mnie, jakbym był intruzem, a nie właścicielem domu. Stół w jadalni odwrócono do góry nogami i dwaj chłopcy skakali po nim jak małe dzieci grające w klasy. W powietrzu unosił się słodkawy zapach, który przypominał mi pierwszą wizytę w mieszkaniu Sarah. Wszędzie wałowały się szklanki. Pary przyszczatych nastolatków obściskowały się na kanapach.

- Freddie?! - krzyknąłem.

Nigdzie go nie było. Poszedłem na górę. W łazience na podłodze leżała zużyta prezerwatywa. Wzdrygnąłem się z odrazą.

Drzwi do pokoju Freddiego były zamknięte.

- Otwieraj! - ryknąłem i szarpnąłem za klamkę.

Uchyliły się i zobaczyłem twarz. Nie należała jednak do mojego syna. Nie znałem tego dzieciaka. Freddie siedział na podłodze ze szklanką w ręce.

- Co tu się, u diabła, dzieje?

- To nie moja wina - powiedział tym wyzywającym tonem, jakim zwykle zwracał się do mnie. - Powiedziałem jednemu chłopakowi w szkole, że wyjeżdżacie, a on wpadł na pomysł, żeby zaprosić kilku kolegów.

Mówił bełkotliwie, oczy miał przekrwione.

- A wujek Hugo? - spytałem.

Freddie mocno wzruszył ramionami, aż zawartość jego szklanki chlusnęła na dywan.

- Nie wiedział, że wracacie do domu. Wyszedł gdzieś i nie wrócił.

Musiałem upaść na głowę, że uwierzyłem Hugo. Na pewno poszedł spotkać się z tamtą kobietą.

- Jesteś pijany - rzuciłem, kręcąc głową.

- I upalony - dodała zza moich pleców Sarah.

Freddie parsknął śmiechem.

- Skąd wiesz, mamó? Też lubiłaś sobie zajarać?

Nie wytrzymałem i chwyciłem go za kark.

- Dość tego - warknąłem. - Mówię poważnie.

- Przestań! - Sarah rzuciła się na mnie. - Nie rób mu krzywdy!

Odepchnąłem ją.

- To twoja wina. Mówiłem, że powinniśmy być bardziej surowi. - Odwróciłem się do patrzących na nas dzieciaków. - Wynoście się wszyscy! Ale to już! - Spojrzałem na Freddiego. - Tym razem posunąłeś się za daleko.

- Gdzie Jasper? - spytała nagle Sarah.

Przypomniałem sobie, że kiedy przyjechaliśmy, drzwi frontowe były otwarte. Mógł uciec. Tylne drzwi też były otwarte.

- Jasper! - zawołała Sarah, zbiegając na dół.

- JASPER! - Freddie dołączył do niej.

- To tylko cholerny pies - rzuciłem, doganiając ich.

Oczywiście wcale tak nie myślałem, ale byłem wściekły.

Freddie odwrócił się do mnie.

- Ten, jak to ująłeś, „cholerny pies” znaczy dla mnie więcej niż ty.

- Sam wiesz, że to nieprawda, Freddie - wtrąciła pospiesznie Sarah.

- Właśnie że prawda.

- Freddie. To bardzo niemiłe.

Nagle zobaczyliśmy biegnący ku nam kształt.

- Jasper. - Freddie przytulił do niego twarz. - Nic ci nie jest! Przepraszam, piesku. Bardzo cię przepraszam.

Zawróciłem do domu i skierowałem się prosto do sypialni.

- Widzisz... - Sarah biegła za mną. - Freddie potrafi okazać skruchę.

- Daj spokój, Sarah - rzuciłem. - Naprawdę nic nie rozumiesz, tak? To dziecko mnie wykańcza. Ciebie zresztą też. Musimy zacząć działać. Zanim wydarzy się coś naprawdę strasznego.

- W takim razie zadbaj o to, żebyś to ty nie zrobił czegoś strasznego.

- Co masz na myśli?

- Nie możesz znów go uderzyć.

- Nie zamierzałem. Ale ktoś musi nauczyć go dyscypliny.

- To przejściowe, Tom. On się zmieni.

- U Freddiego wszystko jest przejściowe.

- Dopilnuję, żeby te dzieciaki stąd wyszły - powiedziała. - Możesz zajrzeć do naszej sypialni?

Książki po mojej stronie łóżka leżały starannie poukładane, tak jak je zostawiłem. Przynajmniej tyle. Dzięki Bogu, wyglądało na to, że nikt nie robił niczego w naszym łóżku.

Chwilę potem mój wzrok spoczął na toalecie Sarah. Jej szkatułka na biżuterię była otwarta. I pusta.

- Naszyjnik z brylantami mojej matki! - ryknąłem i wybiegłem na schody. - Gdzie on jest?

- Był tutaj, kiedy wyjeżdżaliśmy. - Sarah wpadła do pokoju.

Nagle znów miałem osiem lat i patrzyłem na wiotką twarz mojej mamy w zakładzie pogrzebowym.

- Nie - jęknąłem. - Nie.

„Nie patrz”, mówi.
To część gry.
Zakrywam więc oczy dłońmi.
Słyszę hałas.
On z kimś rozmawia.
Korci mnie, żeby zerknąć przez palce.
Ale nie mam odwagi.
Trzaskają drzwi samochodu.
Ruszamy dalej.

Sarah

- Przepraszam, tato. Naprawdę. Nie wiedziałem, że sytuacja wymknie się spod kontroli.

Tom miał zaczerwienione oczy. Patrzył tak, jakby nasz syn był intruzem.

- Ten naszyjnik - zaczął bardzo powoli - był jedną z nielicznych rzeczy, które zostały mi po matce.

- Wiem, ale...

- Posłuchaj. Umarła, kiedy miałem osiem lat. Osiem lat! Wiesz, co to znaczy dla dziecka?

- Czaję. - Freddie stał ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Każde ze słów wypowiedzianych przez mojego męża ociekało wściekłością i pogardą. Zwłaszcza to jedno. - Nie, nie „czaisz”, Freddie. Ktoś, kto nie przeżył czegoś takiego, nigdy nie zrozumie. Nic nie zastąpi tego naszyjnika. Nic.

- Wiem, że to straszne - odezwałam się łagodnie. - Ale Freddie nie zrobił tego celowo.

- Zaprosił do naszego domu ludzi. - Głos Toma był zduszony. - Nie nazwałbym tego przypadkiem.

- Tata ma rację - zwróciłam się do Freddiego. - Ale może uda nam się go odzyskać. Przecież sam nie zniknął. Masz pomysł, kto mógł go zabrać?

- Nie. Nikt z moich znajomych nie zrobiłby czegoś takiego.

- Jesteś pewny? - spytałam.

- Chcę numery telefonów wszystkich „gości”, którzy tu dzisiaj byli - powiedział Tom.

- Nie znam wszystkich! Naprawdę, tato. Chcesz do nich dzwonić i pytać, czy ukradli naszyjnik z brylantami?

- Żebyś wiedział, do cholery.

Nigdy nie słyszałam, żeby mój mąż przeklinał.

- Narobisz mi obciachu. Nikt nie będzie chciał ze mną gadać.

- Mam to gdzieś! Mówiąc twoimi słowami, nie czaisz? Chcę odzyskać naszyjnik mojej matki.

- Tom... - rzuciłam błagalnie, delikatnie dotykając jego ramienia. - Może ja do nich zadzwonię...

- Nie! - krzyknął Freddie. - Nie będziecie nigdzie dzwonić. Nie pozwolę wam.

- Gdzie twój telefon? - ryknął Tom.

- Nie dam ci go.

- Masz go w kieszeni, tak?

Tom doskoczył do Freddiego.

- Odwal się! - krzyknął nasz syn.

Ale Tom zdążył już wyszarpnąć mu telefon.

- Jakie jest hasło?

- Nie powiem.

Mój mąż wyglądał tak, jakby chciał rzucić mu się do gardła.

- Przestańcie obaj - odezwałam się błagalnie. - Zastanówmy się razem, co zrobić. Zgłosimy to na policję. Znajdą go, jeśli pokażemy im zdjęcie.

Tom parsknął sarkastycznym śmiechem.

- Naprawdę myślisz, że nie mają na głowie ważniejszych spraw?

- To może się udać - powiedziałam. - Freddie, mógłbyś wrzucić coś na Facebooka? Dzięki temu zwrócimy się do wszystkich, a nie do konkretnej osoby. Możemy nawet zaoferować nagrodę.

- Mamy nagrodzić kogoś za to, że kradnie? - zachnął się Tom.

- To nic nie da - oświadczył Freddie. - Nikt nie będzie chciał pakować się w kłopoty i wskazywać palcem kogoś innego.

- No to co proponujesz? - warknął Tom.

Zacisnął pięści i podniósł ręce. Chwyciłam jego dłonie, ale mnie odepchnął.

Freddie poczerwieniał na twarzy.

- Nie waż się skrzywdzić mamy.

- Nie zamierzałem.

Nie popchnął mnie mocno, ale i tak byłam w szoku. Z drugiej strony, rozumiałam, skąd u niego ta złość. Matka była dla niego wszystkim.

- Chcę, żebyś miał świadomość swojego postępowania. - Mówił teraz nieco spokojniej, jakby zdał sobie sprawę, że się zagalopował.

- Co mam zrobić?

- Jak mówiła mama, zamieścisz posta na Facebooku.

- Dobrze. W porządku. Ale jeśli stracę przez to przyjaciół, nigdy ci nie wybaczę.

Nasz syn z wściekłością popędził do swojego pokoju i zamknął drzwi. Poszłam za nim.

- Freddie - syknęłam, zbliżając twarz do dziurki od klucza. - Twój ojciec jest naprawdę zdenerwowany.

- A myślisz, że ja nie? - spytał.

Usłyszałam, że płacze.

- Jest mu naprawdę przykro - powiedziałam do Toma, kiedy wróciłam na dół.

Stał przy jednym ze stolików, trzymając w dłoni oprawione w srebrną ramkę zdjęcie matki. Miała na sobie suknię wieczorową, a na jej szyi lśnił naszyjnik. Wydawała się nieco sztywna, jakby zdjęcie zrobiono w pracowni fotograficznej. Tom nie pozwalał mi go odkurzać. Wołał robić to sam.

- Moglibyśmy pokazać to zdjęcie policji - rzuciłam.

Milczał.

- Odepchnąłeś mnie. Wyglądałeś, jakbyś chciał zrobić mu krzywdę.

- Przepraszam - wymamrotał.

- To nie była jego wina, Tom. Dlaczego zawsze obwiniasz go o wszystko? Zrobił to ktoś z jego przyjaciół, a poza tym Hugo powinien być tutaj.

- Wiem i możesz być pewna, że sobie z nim porozmawiam. Ale Freddie też musi zostać ukarany.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Wzrok miał ponury, usta zaciśnięte w wąską kreskę. Czasami było w moim mężu coś, co mnie przerażało.

- Najsmutniejsze, Sarah, jest to, że zawsze go tłumaczysz. Ten chłopak myśli tylko o sobie. Im szybciej się stąd wyniesiemy i zaczniemy wszystko od nowa, tym lepiej. Miejmy nadzieję, że to coś zmieni, bo jeśli nie...

Urwał.

- Jeśli nie, to co? - spytałam.

- Nie wiem, co zrobimy.

Ja również nie wiedziałam.

Ale w przeciwieństwie do mojej przyjaciółki Olivii musiałam utrzymać naszą małą rodzinę razem. Kradzież naszyjnika była czymś strasznym. Może jednak dla Freddiego będzie to nauuczka. Tom miał rację. Przeprowadzka w nowe miejsce byłaby dla nas nowym początkiem, którego tak bardzo potrzebowaliśmy.

Kilka dni później zadzwonili z agencji nieruchomości z pytaniem, czy para potencjalnych kupców może wpaść za godzinę, żeby obejrzeć dom.

- Za godzinę? - Zdziwiłam się, ale nie chciałam odmawiać.

Zaczęłam krzątać się po domu, próbując ogarnąć panujący w nim bałagan. Tom pierwszy raz od dawna umówił się z Hugo na tenisa. Zaproponował, że zostanie i mi pomoże, ale powiedziałam mu, że może iść i że sama dam sobie radę. Wyszedł bez słowa, z ponurą miną. Od imprezy praktycznie nie odzywał się do mnie i Freddiego. Nie muszę chyba mówić, że policja nie dawała nam wiele nadziei na odzyskanie naszyjnika.

Freddie zszedł do kuchni, żeby wziąć miskę płatków śniadaniowych do swojego pokoju.

- Ktoś odpisał ci na Facebooku? - spytałam.

Wczoraj wieczorem zamieścił w końcu posta.

- Tak.

- Mogę zobaczyć?

- Nie wierzysz mi?

- Wierzę.

- Wcale nie. Chodź do mnie, to ci pokażę.

Lawirując między rzeczami leżącymi na podłodze w pokoju Freddiego, podeszłam do komputera i spojrzałam na ekran.

- To bardzo niefajne - skwitowałam.

Freddie zamieścił informację o skradzionym naszyjniku, ale odpowiedzi były naprawdę podłe.

„Co jest, kurwa? Twierdzisz, że jesteśmy złodziejami?... „Nigdy więcej do ciebie nie przyjdę. Te rysunki nagich ludzi są dziwne. Twoja matka musi być jakaś zboczona”...

- A czego się spodziewałaś? – spytał Freddie. – Mówiłem tacie, że tak będzie. Nienawidzą mnie teraz.

- Niektórzy zareagowali w porządku.

- Ale nie moi kumple. Albo raczej ludzie, którzy byli kiedyś moimi kumplami.

- Nie są zbyt mili, co?

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz? Jak po tym wszystkim mam się pokazać w szkole?

- Tata jest bardzo zły. Ten naszyjnik wiele dla niego znaczył.

- Wiem. W kółko to powtarzasz. Ale nie mogę go zwrócić. A teraz daj mi spokój, mamę. Kiedy wyszłam, zamknął drzwi na klucz.

Czułam się rozdarta. Z jednej strony współczułam Tomowi, a z drugiej było mi żal Freddiego. Popełnił głupi błąd, przez który stracił przyjaciół. Wiedziałam, jakie to uczucie. Olivia nie odzywała się od ostatniego telefonu, kiedy mi oznajmiła, że odeszła od Hugo. Kryłam ją, a nawet udałam zaskoczoną, kiedy Tom powiedział mi, co się stało. Prawdę mówiąc, czułam się wykorzystana. Myślałam, że coś dla niej znaczę.

Zdrada przyjaciółki może być równie bolesna jak zdrada męża. Nie żeby Tom mógł kiedykolwiek dopuścić się czegoś takiego. To było do niego niepodobne.

Freddie nadal był w swoim pokoju, kiedy przyjechał agent.

- Proszę wybaczyć bałagan – rzuciłam przepraszająco.

Oglądający skrzywili się, czując woń potu w pokoju mojego syna. Mężczyzna trzymał w nosidełku dziecko. Tom tak samo nosił Freddiego, kiedy ten był słodkim niemowlakiem. Gdybyśmy tylko mogli cofnąć czas i zacząć wszystko do nowa.

Niedługo potem wyszli.

- Byłoby dobrze, gdybyście uprzątnęli ten trzeci pokój – powiedział agent, gdy zadzwonił następnego dnia, żeby poinformować nas, że para znalazła inny dom.

Łatwo mu było mówić, ale nie mogłam nic obiecać. Nie, jeśli Freddie sam nie posprząta albo nie zgodzi się, żebym ja to zrobiła.

Ta straszna, pełna napięcia atmosfera, która zawisła nad naszym domem, nie chciała zniknąć. Coś musiało się wydarzyć. Przeprowadzka nie zmieni Freddiego. Ani Toma. W naszym domu dochodziło do kolejnych kłótni. W kółko powtarzaliśmy te same rzeczy.

- Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś dla niego surowsza – powiedział tydzień później mój mąż.

Zjedliśmy lunch w jadalni. Przygotowałam wegetariańskie lasagne. Freddie nie chciał z nami jeść i zabrał talerz do swojego pokoju.

Miałam ochotę nawrzeszczyć na Toma. Mówił tak, jakby spodziewał się, że machnę magiczną różdżką i odmienię naszego syna. Freddie był, jaki był. Mogłam mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia dorośnie.

- Nie możesz wiecznie go chronić – dodał, bębniąc palcami w blat. Jego tyrady ciągnęły się bez końca. Traktował mnie, jakbym była członkiem jego zespołu w pracy. – Freddie potrzebuje kogoś, kto postawi go do pionu. Moim zdaniem jest tylko jedno wyjście. Szkoła z internatem.

- Chcesz posłać tam naszego syna? – jęknęłam.

- Mówisz to tak, jakbym zsyłał go na Syberię.

- Przecież sam nienawidziłeś szkoły z internatem. Hugo też. Zobacz, co z wami zrobiła.

- Od tamtej pory wiele się zmieniło. Poszperałem tu i ówdzie. Zobacz.

Wyszedł z pokoju, a po chwili wrócił i położył przede mną ulotkę.

- Mają tam dobry profil artystyczny. Freddie będzie zadowolony. I nie ukrywajmy, nam jako parze też dobrze to zrobi.

Łzy napłynęły mi do oczu.

- Freddie przechodzi okres buntu - powiedziałam. - Nie jest zły. Po prostu podjął parę niewłaściwych decyzji, jak ty i ja, kiedy byliśmy młodszy.

- Po prostu? - Tom zacisnął usta. - Tak to określasz?

- Popatrz, co zrobiliście w szkole temu chłopcu, Chapmanowi. To było gorsze niż skradziony naszyjnik.

- Jak możesz poruszać ten temat? - Skrzywił się.

- Ale to przecież prawda, Tom. Wiem, że Freddie bywa trudny, mimo to nie wyobrażam sobie, że budzę się rano, a naszego syna nie ma w domu. To tak, jakby ktoś wyrwał mi połowę serca.

- Nie dramatyzuj.

- Nie dramatyzuję. To prawda. A jeśli zaczniesz tam brać narkotyki?

- Tutaj też ma z nimi problemy. Zresztą pytałem ich i wiem, że stosują politykę „zero tolerancji”.

- Rozmawiałeś już z nimi?

Spojrzał na mnie.

- Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej, zanim podejmiemy decyzję.

- Jaką decyzję? - odezwał się głos zza naszych pleców.

To był Freddie. Musiał zejść po cichu, tak że żadne z nas go nie słyszało. Spojrzał na ulotkę, którą trzymałam w ręce.

- Szkoła z internatem? Chcecie się mnie pozbyć?

- To nie tak - rzucił pośpiesznie Tom.

- Pieprzcie się!

Drzwi wejściowe huknęły tak głośno, że zatrzęsły się ściany. Teraz Freddie pomyśli, że to był mój pomysł. Gotowałam się z wściekłości.

- Brawo - warknęłam do Toma.

Spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

- Wiesz co? Poddaję się.

- Jak to? - Poczułam chłód pełnący mi po plecach.

- Wychodzę - oświadczył spokojnie.

Chwilę później usłyszałam szcęk zamykanych drzwi. Zostałam w domu sama z Jasperem.

Otworzyłam usta i wrzasnęłam. Jasper podniósł łeb i spojrzał na mnie.

- Już dobrze - uspokoiłam go. Ukłękłam i przytuliłam się do niego. - Już dobrze - powtórzyłam.

Ale wcale nie było dobrze. Wiedziałam to już wtedy. I wiem teraz.

To, co zrobiłem, było złe. Ale nie mogłem się powstrzymać.

Mieszkanie Hilary – w eleganckim bloku z lat sześćdziesiątych – znajdowało się nieopodal Russell Square. Powiedziała mi, że kupiła je za gotówkę z pieniędzy, które zostawiła jej matka. Była to mądra inwestycja. Dwudziestoczwierogodzinna recepcja gwarantowała bezpieczeństwo samotnej kobiecie, nawet jeśli Hilary doskonale sama potrafiła o siebie zadbać.

Recepcjonista najwyraźniej mnie rozpoznał, przez co poczułem się lekko zakłopotany.

– Dzień dobry – odezwał się. – Chociaż o tej porze powinienem już chyba powiedzieć „dobry wieczór”.

Spacerowałem dwie godziny po ulicach Londynu, zanim w końcu tu przyszedłem.

Nie chciałem dzwonić do Hilary. Do tej pory nie odpowiedziała na wiadomość, którą kilka tygodni wcześniej zostawiłem jej na poczcie głosowej. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli po prostu zjawię się pod jej drzwiami, chociaż zwykle nie bywam spontaniczny.

– Czy byłby pan tak miły i zadzwonił do mieszkania pani Morton?

– Ależ naturalnie.

Bębniłem palcami w blat biurka. Był to nerwowy nawyk z dzieciństwa, który tak bardzo drażnił mojego ojca. Ale trudno pozbyć się starych przyzwyczajeń.

– Pani Morton mówi, że za chwilę zejdzie do holu.

Minęło dziesięć minut. Piętnaście.

Może chciała dać mi nauczkę.

W końcu drzwi windy otworzyły się i zobaczyłem Hilary – miała na sobie niebieski sweter w paski i džinsy. Zaskoczył mnie ten strój, zwłaszcza džinsy, ale przecież była niedziela. Gdy szła w moją stronę, poczułem znajomy kwiatowy zapach.

– Tom... – powitała mnie chłodno. – To dopiero niespodzianka.

Czułem na sobie spojrzenie recepcjonisty.

– Przeszkadzam? – spytałem.

– Pracowałam.

Nie wyglądała na zadowoloną, że mnie widzi. Zacząłem się denerwować.

– Możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

Hilary wskazała stojącą w holu zieloną skórzaną kanapę.

– Myślałem bardziej o tym, że moglibyśmy pójść na górę.

– Nie, Tom. – Głos miała spokojny, lecz stanowczy. – Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Masz gościa? – zapytałem.

- Nie. - Wydawała się rozbawiona tym pytaniem. - Zresztą nawet gdybym miała, nie sądzę, żeby to była twoja sprawa.

- Masz rację - przyznałem pospiesznie, chcąc okazać skruchę. - Przepraszam.

Zerknęła znacząco na zegarek.

- Jestem zajęta, Tom. Chcesz mi coś powiedzieć?

Poczułem się głupio, jak uczeń.

- Ostatnio, kiedy wyjechaliśmy z Sarah, Freddie urządził imprezę - wypaliłem. - Dom wyglądał jak po przejściu tornada, a jeden z tak zwanych gości ukradł naszyjnik mojej matki.

Ku mojemu zażenowaniu nie byłem w stanie ukryć drżenia w głosie.

Wzrok Hilary złagodniał.

- Przykro mi. To straszne. Co na to Sarah?

Z trudem przełknąłem ślinę, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Jej zdaniem powinienem być bardziej wyrozumiały.

Miałem nadzieję, że powie coś w stylu: „To niesprawiedliwe”, ale milczała, co trochę wytrąciło mnie z równowagi.

- Zaproponowałem, by wysłać Freddiego do szkoły z internatem, ale Sarah nie chce o tym słyszeć.

Byłem pewien, że Hilary mnie zrozumie. Odkąd skończyła osiem lat, chodziła do szkoły z internatem, która, jak twierdziła, ukształtowała ją jako człowieka.

- Cóż... - zaczęła i urwała.

Jakiś starszy mężczyzna szedł do biurka recepcji, żeby odebrać klucz. Mijając nas, uchylił kapelusza przed Hilary i posłał jej ciepły uśmiech. Poczułem ukłucie zazdrości. Hilary zaczęła, aż mężczyzna się oddali, po czym zaczęła mówić dalej.

- Jak dobrze wiesz, nie mam w tej kwestii doświadczenia, ale wydaje mi się, Tom, że twój syn potrzebuje pomocy specjalisty.

- Próbowaliśmy, to znaczy Sarah próbowała, i nic to nie dało.

Miałem świadomość, jak desperacko brzmią moje słowa.

Jej zimne szare oczy wpatrywały się we mnie.

- Wciąż nie pojmuję, co to ma wspólnego ze mną, Tom. Po co przyszedłeś?

Zerknąłem na recepcjonistę, który widząc to, natychmiast zaczął porządkować leżące na biurku papiery.

- Myślałem, że mnie zrozumiesz.

- Bo żona cię nie rozumie?

- Posłuchaj... - rzuciłem pospiesznie. - Jesteś na mnie zła. Masz do tego pełne prawo.

- Nie, Tom. Jestem zła na siebie za to, że wdałam się w romans z mężczyzną, który ma żonę i dziecko. Już wcześniej ci mówiłam, że to wbrew moim zasadom.

- Moim również.

- A jednak stało się.

Miałem wrażenie, że lada chwila poprosi recepcjonistę, żeby odprowadził mnie do drzwi. Zastanawiałem się, co zrobić, żeby ją zatrzymać. Nikt nie rozumiał mnie tak jak Hilary. Należała do osób, które nie pozwalały, by emocje wpływały na ich życie. Dla niej wszystko było czarno-białe.

Kiedyś sam myślałem podobnie. Ale później zostałem ojcem.

- Nie jestem odpowiedni dla Sarah - wyrzuciłem z siebie. - A ona dla mnie. Gdyby nie Freddie, nie byłibyśmy razem.

- No tak - rzuciła. - Ale dzieci dorastają. Niedługo Freddie wyfrunie z gniazdka.

- To prawda - przyznałem, myśląc o córkach Hugo. - Próbujesz mi coś powiedzieć?

- Czy to nie jest oczywiste, Tom? - Hilary przelotnie dotknęła mojej ręki. - Jeśli myślisz o nas poważnie...

- Myślę.

- To może powinieneś zastanowić się, czy nie odejść od Sarah, kiedy już sprzedacie dom. Podzielicie majątek i oboje będziecie mogli zacząć od nowa.

- A co z Freddiem? Przechodzi trudny okres. Niedługo zaczniesz się przygotowywać do egzaminów końcowych.

- Myślisz, że lepiej sobie poradzi, jeśli będzie widział, jak jego rodzice męczą się ze sobą?

Pomyślałem o zachowaniu Freddiego. O naszyjniku mojej matki, który się nie odnalazł i który pewnie nigdy się już nie odnajdzie. O tym, jak mój syn lubi zamykać się w pokoju. I jak nienawidzi wszystkiego, co powiem czy zrobię.

- Chyba nie.

Hilary westchnęła.

- Tom, nie chcę, byś myślał, że stawiam ci ultimatum. Jestem od tego daleka. Sugeruję ci tylko, po przyjacielsku, żebyś spojrzał na to z szerszej perspektywy.

- Zaczekasz na mnie? - spytałem.

- Nie - odparła stanowczo. - Miałabym wtedy poczucie, że przyczyniłam się do rozpadu waszego małżeństwa. To musi być decyzja, którą podejmiesz sam.

- Ale czy będziesz ze mną, kiedy... to się stanie? - Nie dawałem za wygraną.

Spojrzała na mnie tymi spokojnymi szarymi oczami.

- Mam taką nadzieję, Tom. Przynajmniej w znaczeniu platonicznym.

Nachyliła się i pocałowała mnie w policzek. To był przyjacielski pocałunek. Ale znaczył dużo więcej i ona też to wiedziała.

- Daj mi znać, kiedy będziesz wolny - dodała cicho. - Do tego czasu raczej nie powinniśmy się spotykać. Tak chyba będzie najlepiej.

Wychodząc, czułem na sobie wzrok recepcjonisty. Zastanawiałem się, jak wiele usłyszał. Chociaż co za różnica? Część mnie po raz pierwszy od nie wiadomo jak dawna czuła się lekka i szczęśliwa. Hilary zależało na mnie. No i była kobietą z zasadami. To wiele dla mnie znaczyło. Oczywiście nie wiedziała o Chapmanie. Kiedyś będę musiał jej o nim opowiedzieć, tylko co miałem zrobić do tego czasu?

Wracając do domu, rozważałem wszelkie opcje. Czy jeśli zostanę z Sarah, Freddie lepiej poradzi sobie na egzaminach? Pewnie nie. Zresztą nie było gwarancji, że w ogóle do nich podejdzie.

A gdybyśmy się rozstali? Czuję się winny, ale Sarah i ja byłibyśmy szczęśliwsi. I Freddie chyba też.

Rzecz jasna podchodziłem do swoich obowiązków bardzo poważnie i zamierzałem dopilnować, by Sarah nie zabrakło pieniędzy na życie.

Ale kiedy otworzyłem drzwi, padła mi w ramiona.

- Martwiłam się - powiedziała. - Nie wiedziałam, dokąd poszedłeś. Nie odbierałeś telefonu. Freddie wrócił i jest mu przykro, że na nas nakrzyczał. Chyba miał okazję przemyśleć sobie pewne rzeczy. Proszę, Tom. Potrzebujemy cię.

Nie tego się spodziewałem. W głowie czułem zamęt.

Pomyślałem o swoim ojcu. O Hugo, który jest teraz sam, bez rodziny. O Hilary, która nie miała dzieci i która - mimo swych najlepszych chęci - nie mogła zrozumieć, jak to jest dorastać bez rodzica albo samemu być rodzicem. Pomyślałem o tym, czy będę umiał żyć z poczuciem winy, że zostawiłem rodzinę. Czy kończąc szkołę - i później, po śmierci Chapmana - nie obiecywałem sobie, że będę prowadził przyzwoite, dobre życie?

Nie mogłem podjąć tej decyzji teraz. Musiałem poczekać, aż Freddie zda egzaminy. Wtedy na pewno będę miał prawo do własnego życia. I może będzie to życie z Hilary.

- Damy mu ostatnią szansę - usłyszałem swój głos. - Ale mówię poważnie, Sarah. Jeśli znowu coś przeszkobie, wyślemy go do szkoły z internatem. Tak będzie najlepiej dla niego. I dla nas.

Tej nocy nie mogłem zasnąć. Kiedy moja żona zaczęła cicho pochrapywać, wyszedłem do ogrodu i zadzwoniłem do Hilary. Włączyła się poczta głosowa.

- Przepraszam, jeśli wcześniej cię uraziłem - powiedziałem. - Ale chcę, żebyś wiedziała, Hilary, że cię kocham.

A potem wróciłem do łóżka.

Sarah

Co się stało z moim synkiem, który mówił, że tęcza to magia i że wygląda jak uśmiech na niebie? Gdzie podziało się to dziecko, które wszystko dokoła traktowało jak ekscytującą przygodę? Które było wszystkiego ciekawe i patrzyło na świat szeroko otwartymi oczami? Przypominało mi Emily i jej niewinność. Emily pokochałaby Freddiego. To ona, a nie Olivia, byłaby jego matką chrzestną. Emily poważniej podeszłaby do swoich obowiązków. Widziałam ją teraz, jak zabiera Freddiego na koncert albo do swojego domu rodzinnego, żeby pojeździł na kucyku czy żeby razem zbierali śliwki w sadzie.

Ale Emily nie było. A Freddie zmienił się w trudnego do zniesienia nastolatka, który nienawidził zarówno mnie, jak i swojego ojca.

Co zrobiłam – zrobiliśmy – źle?

– Masz być grzeczny – powiedziałam mu następnego dnia, zanim wyszedł do szkoły.

Tom pojechał już do pracy.

– Przecież obiecałem, nie?

Zobaczyłam coś na jego ramieniu. Słowo. SPOKÓJ.

– To tatuaż?

– Napisałem to flamastrem.

Odetchnęłam z ulgą. Kiedy byłam w szkole, robiłam podobnie, tyle że rysowałam uśmiechnięte buźki.

– Dlaczego „spokój”?

Wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że przydałoby nam się trochę spokoju.

Może miał rację.

– Postaram się o to – zaczęłam. – Ale twoje zachowanie dotąd nie pomagało.

– Wiem. Tylko że tata mnie nie rozumie. Ciebie zresztą też.

Czasami nasze dzieci widzą więcej, niż nam się wydaje.

Freddie zostawił drzwi swojego pokoju otwarte. Dobrze, bo mogłam tam posprzątać, chociaż musiałam uważać, żeby wszystko zostawić na miejscu, tak jak było. Pamiętałam aż za dobrze, jak ciotka wynosiła rzeczy z mojego pokoju. Nigdy nie zapomnę zdjęcia mamy, które „przypadkiem” trafiło do prania. Nie zamierzałam naruszać jego prywatności, tak jak ciotka naruszała moją.

Dzwonek do drzwi! Bardzo rzadko miewaliśmy teraz gości. Kobiety, które znałam z grupy dla matek i ze szkoły, podzieliły się na mniejsze grupki. Nic mnie już z nimi nie łączyło.

Straciłam też kontakt z większością przyjaciół artystów, bo wiedziałam, że Tom ich nie lubi. Starłam się, jak mogłam, żeby jak najrzadziej dochodziło między nami do spięć. Nie służyły Freddiemu.

Jasper, szczekając, pobiegł do drzwi. W progu stał agent z biura nieruchomości.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział. - Byłem w okolicy z klientem i pomyślałem, że może pokazałbym mu państwa dom. - Obejrzał się na samochód, w którym siedział jakiś mężczyzna. - Chce kupić dom za gotówkę.

- Proszę dać mi kilka minut.

Pobiegłam na górę do pokoju Freddiego, żeby otworzyć okno i trochę tam ogarnąć. Ku mojemu zaskoczeniu wcale nie wyglądało tak źle, chociaż widziałam, że niektóre rzeczy syn wepchnął po prostu pod łóżko. Widzisz, powiedziałam sobie w duchu, naprawdę się stara.

Zajrzałam też do gabinetu Toma. Zwykle panował w nim nienaganny porządek, ale między biurkiem a szafą na dokumenty leżało kilka papierów. Wyciągnęłam je. Czy to nie raport, o którego kradzież mąż oskarżył Freddiego?

Zadzwoiłam do niego do biura, choć wiedziałam, że tego nie lubi. Sprawa była jednak ważna.

- Tak - przyznał po chwili milczenia, kiedy przeczytałam mu nagłówek. - To ten raport.

- W takim razie myślę, że jesteś winien Freddiemu przeprosiny.

- Tylko jeśli on najpierw przeprosi nas.

Tom miał na wszystko odpowiedź.

Niedługo po oglądaniu domu zadzwonił do mnie agent. Dom był dokładnie tym, czego szukał jego klient, więc chciał jak najszybciej sfinalizować umowę.

- Wspaniała wiadomość - rzucił Tom, kiedy powiedziałam mu o tym wieczorem.

Teraz jadaliliśmy kolację razem o tej samej porze. Zrobiłam zapiekankę porowo-serową, ale sama zjadłam niewiele.

- Nie mamy dokąd się przeprowadzić - zauważyłam.

- Wynajmiemy coś. Dzięki temu będziemy musieli szybciej rozejrzeć się za nowym domem.

- Już mówiłem - odezwał się nadąsany Freddie i odepchnął talerz. - Nigdzie się stąd nie wynoszę.

- Szkoda - warknął Tom. - Bo nie ty jesteś właścicielem tego domu. I to my decydujemy.

Czy naprawdę nie mógł zrozumieć, że to złe podejście?

- Powiedziałeś mu o zaginionym raporcie? - Spojrzałam znacząco na męża.

Tom wzruszył ramionami, jakby chodziło o coś nieistotnego.

- Twoja matka znalazła dokument, który musiałem zapodziać, kiedy sprzątałem gabinet.

- Ten, który twoim zdaniem ukradłem? - spytał Freddie.

- Nie powiedziałem, że...

- Właśnie że tak powiedziałaś.

Za późno zdałam sobie sprawę, że nie powinnam była poruszać tego tematu. Mogłam się domyślić, że Tom nie przeprosi.

- A wracając do przeprowadzki... - wtrąciłam pospiesznie. - Wybierzemy miejsce, które będzie ci się podobało.

- Ale ja chcę zostać w tej okolicy, mammo.

- Tego nie mogę ci obiecać - powiedział Tom. - Dlaczego myślisz wyłącznie o sobie?

- To nie w porządku... - zaczęłam i urwałam.

Czy aby na pewno?

- Wiecie co? - Freddie cisnął sztućce na talerz. - Możecie przeprowadzić się beze mnie.

Nie wierzysz w ani jedno moje słowo, tato, i chyba po prostu mnie nie lubisz.

- Bzdura - prychnął Tom.

- Tak? Mówiłem ci, że nie wziąłem tego cholernego raportu. Nawet nie potrafisz mnie przeprosić.

Freddie z hukiem odsunął krzesło i wypadł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Tom wzruszył ramionami.

- Nie on będzie decydował. To my jesteśmy dorośli.

- Czyli wyciągniemy go stąd na siłę? - spytałam.

- Jeśli będzie trzeba - odparł i zacisnął usta w wąską kreskę.

Na myśl o tym poczułam w sercu chłód. A jeśli naprawdę do tego dojdzie?

Przez agenta znaleźliśmy dom do wynajęcia zaledwie kilka ulic dalej. Mieliśmy w nim zamieszkać do czasu, aż zdecydujemy, czy chcemy kupić dom poza miastem, czy nie.

- Nadal będziesz blisko przyjaciół - powiedziałam do syna parę dni później, kiedy przekazałam mu tę wiadomość.

Tom był w pracy. Freddie wrócił właśnie ze szkoły i siedział przed telewizorem, jedząc chipsy, chociaż obiad był prawie gotowy.

Spojrzał na mnie ponuro.

- Nie mam już przyjaciół. Nie po tej aferze, jaką wywołaliście. Narobiliście mi obciachu.

- Zapomniałeś o kradzieży naszyjnika? - spytałam. - Jego utrata złała ojcu serce.

- Przecież przeprosiłem, nie? Ale wam nie przyszło do głowy, jakie to uczucie, kiedy nikt nie chce się ze mną kumplować.

Znowu to samo. Ta niemal dziecięca twarz. Jak to możliwe, że potrafił w jednej chwili zmienić się z prawie dorosłego mężczyzny w małego chłopca?

- Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć. - Otoczyłam go ramionami i już miałam napomknąć coś o zapachu przepoconych ubrań, ale w porę ugryzłam się w język. - Ja też byłam kiedyś nastolatką.

- Weź, mammo. - Odepchnął mnie.

Mogłam się tego spodziewać. Miał przecież piętnaście lat. Pamiętałam, jaki to trudny wiek. Ale mnie było trudniej, bo mieszkałam u wujostwa. Freddie miał mnie.

Nie pierwszy raz poczułam się urażona. I zła. Gdyby Tom podchodził do wybryków Freddiego z większym spokojem, może nie zaszłoby to tak daleko.

Zbliżała się ostatnia noc, jaką mieliśmy spędzić w naszym domu. Przyjechała ekipa przeprowadzkowa i zanim mój mąż wrócił późno z pracy, wszystko było już spakowane.

- Zrobiłaś kolację? - spytał.

- Naczynia są w pudłach. Myślałam, że zamówimy coś z restauracji indyjskiej.

- Wiesz, że nie jem ryżu.

Kiedys żartowaliśmy z tego. Na początku naszego związku urzekło mnie, że Tom zjadł wielką miskę risotto, bo nie chciał mi zrobić przykrości. Ale teraz nie było w tym nic romantycznego. Na chwilę przed oczami stanął mi Rupert. Jak wyglądałoby moje życie, gdybym wyszła za niego, a nie za Toma?

Na schodach rozległo się dudnienie. To Freddie szedł do drzwi wejściowych.

- Dokąd się wybierasz? - spytałam.

- Wychodzę.

- To widzimy - warknął Tom. - Mama spytała „dokąd”?

- Nigdzie.

- Nie odzywaj się w ten sposób do taty - upomniałam go.

Tom prychnął.

- Trzeba było tak reagować kilka lat temu - mruknął.

Podniósł ręce, jakby się poddawał, po czym poszedł do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Z kim wychodzisz? - Spróbowałam innej taktyki.

Freddie się skrzywił.

- Z kumplem.

- Mówiłeś, że nie masz kolegów.

- Poważnie?

Wiedział, że tak było, a mimo to kłamał.

- Jak ma na imię? - Nie dawałam za wygraną.

- Po co ci to? I tak go nie znasz.

- To kolega ze szkoły?

- Nie. - Freddie przewrócił oczami i bąknął coś z irytacją. - Jeśli chcesz wiedzieć, poznałem go w pubie.

- Ale nie możesz pić, jesteś za młody.

- Daj spokój, mamu. Nie robiłaś nic nielegalnego, kiedy byłaś w moim wieku?

Robiłam, chciałam powiedzieć. I dlatego się o ciebie martwię.

- Jest środek tygodnia. - Spróbowałam z innej strony. - Nie możesz wyjść. Co z pracą domową?

- Odrobiłem.

- Proszę, wróć przed jedenastą. Ekipa przeprowadzkowa przyjeżdża wcześniej rano.

- Może o drugiej?

- Nie przeginaj, Freddie. Usiłuję być rozsądna. Północ i ani sekundy później.

- Skoro tak mówisz. - Westchnął.

Przytuliłam go, wdychając jego zapach. Zawsze zdumiewało mnie, jak często ludzie zapominają o cudzie narodzin. Każdy z nas został powołany do życia przez dwoje ludzi. Czyż to nie cudowne?

Freddie otworzył drzwi i do środka wpadł nawiewany wiatrem deszcz.

- Weź kurtkę - powiedziałam, patrząc na jego koszulkę z czerwonym napisem: NIENAWIDZĘ ŚWIATA, drukowanymi literami.

- Pa. - Musnął policzkiem mój policzek.

Nie robił tego od dawna. Jego delikatny zarost - kilka miesięcy temu zaczął się golić - pozostawił na mojej skórze lekkie zaczerwienienie, które zobaczyłam, gdy spójrzałam w wiszące w korytarzu lustro, ale ucieszył mnie ten drobny przejaw czułości.

- Chwileczkę - rzuciłam, dostrzegając coś czerwonego po wewnętrznej stronie jego nadgarstka. - To tatuaż?

- Nie mam na to czasu, mamo.

- Ziggy?

- No wiesz. Na cześć albumu Davida Bowiego. Chcę, żeby tak do mnie mówiono.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

- To flamaster, jak tamto?

- Taaa, jasne. Zrobiłem go kilka tygodni temu. Po prostu nie zauważyłaś.

I wyszedł.

„No chodź – mów. – Na co czekasz?”

Ale moje nogi ani drgną.

„Nie ufasz mi?”, pyta.

Nie wiem.

Mimo to kiwam głową.

Nie chcę go zdenerwować.

Z gośćmi takimi jak Paluch lepiej nie zadzierać.

35

Tom

- Tom - usłyszałem głos Sarah i poczułem, że mnie szturcha. - Freddie jeszcze nie ma.

Obudziłem się natychmiast. Był to nawyk, który wyniosłem ze szkoły i który przydał mi się, gdy musiałem wstawać do pracy wczesnym rankiem.

- Która godzina? - spytałem, po omacku szukając okularów.

- Po trzeciej! Obiecał, że wróci przed północą.

Wcześniej posprzeczałyśmy się o syna.

- Z kim on w ogóle jest? - spytałem ostro.

- Z przyjacielem. - W głosie Sarah pobrzmiwał strach.

- Z jakim przyjacielem?

- Nie wiem. - W świetle ulicznej lampy widziałem, że Sarah nerwowo wykręca sobie palce. - Nie powiedział.

- Trzeba było to z niego wyciągnąć. Albo przynajmniej wziąć numer tego przyjaciela.

- Nie dałby mi.

- Idę spać - oświadczyłem, zerkając na zegarek. - Za trzy godziny i pięćdziesiąt minut muszę wstać do pracy.

W pewnym momencie obudziło mnie szczekanie Jaspera. A więc Freddie wrócił do domu. Najwyższy czas.

Usłyszałem, że Sarah wstaje. Lepiej niech ona się tym zajmie. Ja później się z nim rozmówię, chociaż to i tak nic nie da.

Leżałem w łóżku, zawieszony gdzieś pomiędzy snem a jawą. Nagle zapikał telefon Sarah.

Sięgnąłem po niego.

„Muszę z tobą porozmawiać”.

To była wiadomość. Od Zaca.

Poczułem, że robi mi się zimno. Czyli nie można było jej zaufać.

W końcu poczułem, jak Sarah wślizguje się pod kołdrę.

- Freddie wrócił?

- Tak.

- Czyli wszystko w porządku.

Zamierzałem spytać ją o tego esemesa, ale tylko by mnie okłamała, więc jaki był sens? Musiałem przysnąć, bo obudziły mnie dobiegające z łazienki ściszone głosy. Puste miejsce obok mnie wskazywało, że Sarah znowu wstała z łóżka. Czy oni nie wiedzieli, która jest

godzina? Poczłapałem do łazienki, żeby powiedzieć im do słuchu. I wtedy usłyszałem, jak Freddie mówi:

- Mamo... Zabiłem kogoś.

Poczułem lodowaty chłód pełnący mi po plecach.

- Jak to? - spytała Sarah.

- Zabiłem kogoś.

- Zabiłeś kogoś? - powtórzyłem, wchodząc do łazienki. Freddie siedział na podłodze, z głową na kolanach Sarah. Chwyciłem go za kołnierz dżinsowej kurtki i szarpnąłem, żeby postawić go na nogi. - Co to ma, kurwa, znaczyć?

- Nie rób mu krzywdy! - krzyknęła Sarah.

- W takim razie niech lepiej mi powie, o co, do cholery, chodzi.

Freddie cały się trząsał i szlochał, smarki skapywały mu z nosa.

- Nie mogę.

Sarah i ja próbowaliśmy wyciągnąć z niego coś więcej, ale nie chciał nic mówić. Mogłem zrobić tylko jedno.

- Gdzie idziesz?! - zawołała, niemal z obłędem w oczach.

- A jak myślisz? Zadzwoń na policję.

Freddie zaczął wyć. Z dołu zawtórował mu Jasper.

- Nie! - wrzasnęła Sarah. Chwyciła mnie za piżamę, omal jej nie rozrywając. - Poczekaj.

- Posłuchaj, Sarah... - Odsunąłem jej rękę. Usta miałem zdrętwiałe. Zupełnie jakbym mówił w zwolnionym tempie. - Nie rozumiesz? To jedyne wyjście.

Przez chwilę spoglądaliśmy na siebie. I nagle usłyszałem głos Freddiego.

- Czy mama wie, że masz romans?

Zamarłem. Moja żona spojrzała na syna, a zaraz potem na mnie. Strużka zimnego potu spłynęła mi po plecach i poczułem na twarzy uderzenie gorąca.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparłem.

- Jakiś czas temu słyszałem, jak w ogrodzie rozmawiasz z kimś przez telefon. - Freddie patrzył na mnie tak jak mój ojciec, gdy odbierał mnie ze szkoły: jak na utrapienie. - Rozmawiałeś z jakąś Hilary i mówiłeś, że ją kochasz.

Zawsze wiedziałem, że kiedyś nadejdzie ten moment. Prawdopodobieństwo, że romans zostanie odkryty, jest wysokie, choć trudno ustalić, jak bardzo, bo ludzie, jeśli zapytać ich o to wprost, zwykle kłamią. Po prostu nie sądziłem, że dojdzie do tego akurat teraz.

- To nie jest tak, jak myślisz - pospiesznie zwróciłem się do Sarah. - Zresztą to już skończone. Postanowiłem wybrać ciebie.

- Wybrać mnie? - powtórzyła i roześmiała się dziwnie.

Freddie otoczył ją ramieniem i oboje spojrzeli na mnie jak na wroga.

- No dobrze - przyznałem. - Postąpiłem źle. Ale nie mów mi, że ty nie miałaś romansów. A co z Zakiem?

- Kto to, mamo?

- Stary przyjaciel, nikt więcej. Próbuje się ze mną skontaktować, ale go ignoruję.

- Nawet jeśli to prawda, zbaczamy z tematu! - wrzasnąłem. - Twój syn właśnie kogoś zabił.

A ty mimo wszystko chcesz go chronić.

- Nasz syn - odwrękęła.

- Właśnie. I dlatego zamierzam postąpić, jak należy, i zadzwonić na policję. Nie będę chronił mordercy.

- Doprawdy? - ryknęła. - W takim razie powinieneś wiedzieć, że od lat jesteś mężem morderczyni!

Zamarłem.

- O czym ty mówisz?

Sarah

Wyrwało mi się to w gniewie i strachu. Ale teraz nie mogłam już cofnąć słów.

- O czym ty mówisz? - Tom jeszcze nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób.
- Mówiłam ci, że odsiedziałam sześć lat. Ale miałam szczęście, że nie dostałam więcej.
- Co zrobiłaś? - szepnął.

Wbiłam wzrok w podłogę, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

- Moja najlepsza przyjaciółka, Emily, wzięła narkotyki, które należały do mnie.

Urwałam na chwilę. Wiedziałam, że jeśli zacznę teraz mówić, nie będzie odwrotu. Ale nie miałam wyboru. Zabrnęłam już za daleko. Poza tym ciężar tego kłamstwa - największego ze wszystkich - przygniatał mnie od tak dawna, że nie miałam siły go dłużej dźwigać.

- Prochy były trefne. Dostała zapaści i... umarła.
- Ja pierdołę! - rzucił Freddie.

Nawet nie zbeształam go za to, że przeklina.

Łzy ciekły mi po policzkach. Głos mi się łamał, a słowa zlewały się ze sobą, jak gdyby wpadały jedno na drugie.

- Emily była taka słodka. Taka dobra. Nigdy nie zapomnę tego, jak na procesie jej rodzice na mnie patrzyli. Gdyby nie ja, ich córka by żyła. A ja nie mogłam zrobić nic, żeby to naprawić.

Tom cofnął się o krok, jakby moja bliskość budziła w nim odrazę.

- To za to poszłam do więzienia - dokończyłam. - Nie tylko za dilerkę. Ale też za nieumyślne spowodowanie śmierci.

Z ust Freddiego wydobył się stłumiony krzyk.

- To nieprawda, mamó! Przecież ty nie skrzywdziłaśbyś muchy.
- Ale to zrobiłam. - Zaczęłam szlochać jeszcze głośniejsze.
- Czy chociaż raz powiedziałaś mi coś, co było prawdą? - spytał cicho Tom.

- Tak! - Złapałam go za rękaw, ale się wyrwał. Chwyciłam go znowu, zmuszając, żeby się zbliżył. Chciałam spojrzeć mu w oczy i przekonać go, że mówię prawdę. - To ostatnia rzecz. Przysięgam. Nie potrafię opisać, jak strasznie było w więzieniu. Bałam się o swoje życie. Nie rozumiesz? Nie pozwolę, żeby Freddie przechodził przez to samo. Musisz mi pomóc. Musimy zrobić to razem, jak rodzina. Proszę!

Tom

Nie mogłem uwierzyć w to, co powiedziała Sarah. Kim była stojąca przede mną kobieta? Czy kiedykolwiek naprawdę ją znałem?

- Ale jeśli Freddie kogoś zabił, musi zostać ukarany - odparłem. - Tak jak to było z tobą.

- A co z tobą? - odcięła się Sarah. Przestała płakać i patrzyła na mnie wściekłym wzrokiem. - Gdyby nie ty i Hugo, ten biedny Chapman nadal by żył.

- O czym ty mówisz, mamó? - Zdezorientowany Freddie patrzył to na matkę, to na mnie.

- O niczym - warknąłem. - To był nieszczęśliwy wypadek, nieporównywalny do... tego.

- Czyżby? - spytała spokojnie Sarah. - Jesteś pewien, Tom?

- Dzwonię na policję - oświadczyłem, ignorując jej pytanie.

Wyjąłem telefon, ale zanim zdążyłem ją powstrzymać, Sarah wyrwała mi go i wrzuciła do toalety.

- Nie!

Wyłowiłem go i spróbowałem uruchomić, lecz ekran nie chciał się włączyć. Wściekły cisnąłem nim o podłogę.

- Nie, Tom, proszę.

Nie zważając na nią, poszedłem do kuchni. Podniosłem słuchawkę telefonu stacjonarnego. Był głuchy. Nowy właściciel kazał go odłączyć.

Mogłem - powinienem - wyjść z domu i pojechać na policję. Ale coś mnie powstrzymało. Zupełnie jakby ciało odmówiło mi posłuszeństwa.

Sarah miała rację. Gdybyśmy z Hugo postawili się nauczycielom, być może Chapman wciąż by żył.

Może wcale nie byłem lepszy od żony czy syna.

Zaraz potem przyszła mi do głowy inna myśl. Nie byłem z niej dumny, ale nie mogłem jej zignorować. Co pomyślałaby o mnie Hilary, gdyby wiedziała, czego dopuścił się Freddie?

Wróciłem do sypialni. Przez chwilę siedziałem na skraju łóżka, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w ścianę. Zaraz pójdę na policję. Jednak ból głowy, po części spowodowany stresem, sprawił, że się położyłem.

- Będę spała w pokoju gościnnym - usłyszałem, jak Sarah mówi do Freddiego.

Jeszcze minutka i pójdę na policję.

Obudziłem się kilka godzin później, gdy ekipa przewozowa zaczęła dobijać się do drzwi. Zaspiałem. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. I nagle wróciło do mnie wszystko.

Mój syn kogoś zabił. Mój syn popełnił morderstwo.

Zerwałem się z łóżka. Musiałem zadzwonić na policję. Oczywiście pytają, dlaczego nie zrobiłem tego wcześniej. Będę musiał powiedzieć im prawdę. O telefonie. O tym, że przytłoczyło mnie to wszystko. Przesłuchają Freddiego. Pewnie go aresztują. Będziemy musieli znaleźć mu adwokata. Kogoś, kto wyciągnie z niego prawdę.

Co powiedzą ludzie, kiedy to wyjdzie na jaw? Co powiedzą moi szefowie, gdy zaczną pisać o tym gazety? Już wyobrażałem sobie te nagłówki: „Syn aktuarusza oskarżony o morderstwo”. Ludzie pomyślą, że skoro dzieciak z dobrej rodziny dopuścił się czegoś takiego, winę ponoszą rodzice.

I co z rodzicami ofiary, kimkolwiek była? Nie mogłem o tym myśleć. To było zbyt straszne.

– Sarah! – zawołałem.

Żadnej odpowiedzi. Starannie pościelone łóżko w pokoju gościnnym wskazywało, że jednak tam nie spała.

Poszedłem do pokoju Freddiego. Drzwi były otwarte. Obrazki wciąż wisiały na ścianach. Ale nigdzie ani śladu mojego syna.

Zbiegłem do kuchni.

Nie było psa.

Ani żony.

Grało radio, nastawione na ulubioną lokalną stację Sarah.

„I jeszcze wiadomość z ostatniej chwili. Na stacji benzynowej przy Long Road znaleziono zwłoki mężczyzny. Policja poszukuje młodego mężczyzny w dżinsowej kurtce, którego widziano, jak uciekał z miejsca zbrodni do czekającego na niego samochodu. Wkrótce podamy więcej szczegółów”.

„Szybko!”

„Nie, musimy zaczekać”.

Nie ma czasu.

Zmywamy się. Znikamy za rogiem.

Niedobrze mi.

Co myśmy zrobili?

Żałuję, że tu jestem.

A mieliśmy się tylko trochę zabawić.

Potrąciliśmy go.

A on nie wstał.

„Jedź. JEDŹ!”

Sarah

Sąd Koronny w Truro

– Proszę wstać – mówi urzędnik sądowy.

Moje kolana uderzają o siebie i chociaż staram się ze wszystkich sił, nie jestem w stanie opanować drżenia nóg. Zęby mi dzwonią. Pocę się pod pachami.

Wracają wspomnienia innego procesu. Mojego. W sprawie śmierci Emily.

Emily...

W sali byli jej rodzice, patrzyli na mnie, podobnie jak Rupert, starszy brat Emily. Kiedyś mi się podobał.

– Ty też wpadłaś mu w oko – zauważyła ze śmiechem Emily, kiedy na pierwszym roku zaprosiła mnie na święta na farmę swoich rodziców.

Później zapraszali mnie jeszcze na Wielkanoc i na wakacje.

– Jesteś dla nas jak córka – mówiła jej mama.

Uwielbiałam przesiadywać w ich ciepłej, przytulnej kuchni. Była duża, z wielką czarną kuchenką Aga i rozetkami organizacji Pony Club na ścianach.

Mama Emily robiła na śniadanie naleśniki. Ach, jak one pachniały!

– Weź jeszcze, skarbie. Trzeba cię trochę podtuczyć.

– Jesteście dla mnie tacy dobrzy.

– Uwielbiamy, kiedy tu jesteś. Cieszę się, wiedząc, że Emily ma taką miłą przyjaciółkę. Martwiliśmy się, że wybrała Akademię Sztuk Pięknych, prawda, Doug?

Ojciec Emily pokiwał głową.

– Nasza córka to cudowna dziewczyna, ale czasami jest zbyt dobra.

Pływaliśmy w rzece. Jeździliśmy konno na oklep. Siedzieliśmy do późna w ogrodzie, popijając likier Pimm's i słuchając piosenek Leonarda Cohena. Pewnego wieczoru Rupert wziął mnie za rękę, a potem, gdy Emily poszła już spać, pocałował mnie. To było niesamowite. (Później tylko jeden mężczyzna tak mnie całował i jak na ironię, to był Tom). Moje ciało domagało się więcej, ale on się odsunął.

– Nie tutaj – powiedział. – Później. Pod koniec semestru przyjadę do Emily.

Nie mogłam się doczekać!

– Czy nie byłoby cudownie, gdybyście zakochali się w sobie i pobrali? – powiedziała Emily rozmarzonym głosem. – Zostałabyś moją bratową.

W głowie mojej przyjaciółki wszystko zawsze było piękne. Ale przecież pochodziła z bogatej rodziny. Nie musiała robić tego co ja, żeby związać koniec z końcem.

Przez jakiś czas trzymałam ją od tego z daleka. Nie było to trudne – Emily była taka niewinna. Ale pewnego wieczoru na imprezie zapytała, czy mogłaby zapalić skręta.

– Te twoje papierosy pachną tak kusząco – powiedziała.

– Lepiej nie.

– Dlaczego?

– Bo to nie są zwykłe papierosy, Emily.

Roześmiała się.

– Przecież wiem. To zioło, prawda? Nie jestem głupia.

– Nie mówiłam, że jesteś głupia. Ale czasami zioło potrafi namieszać w głowie.

– To po co palisz? – Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Bo czasem chcę zapomnieć o tym, co mam w mózgu.

– Tylko jeden mały mach. – Emily wyrwała mi skręta. – Mmm – mruknęła z zadowoleniem, a zaraz potem się rozkasłała.

– Wszystko w porządku?

– Jasne.

Od tego czasu paliła regularnie. Nie mogłam jej powstrzymać. Była przecież dorosła. A zresztą, mówiłam sobie, to tylko zioło.

Raz, kiedy była u mnie, przyszedł mój stały klient.

– Mam gościa – powiedziałam do niego.

– Nie przejmujcie się mną – zaszczebotała Emily.

Gdybym tak bardzo nie potrzebowała gotówki, kazałabym mu przyjść innym razem.

Ale wręczyłam mu paczuszkę i wcisnęłam pieniądze, które mi dał, do tylnej kieszeni džinsów.

– W porządku – rzuciła Emily. – Wiem, że sprzedajesz tabletki.

– Co?

– Ktoś mi powiedział. Jak to jest?

– To niebezpieczne. W każdej chwili mogą mnie aresztować.

– Więc po co to robisz?

– Dla pieniędzy.

– Jak chcesz, mogę ci pożyczyć.

Przytuliłam ją.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mogę na to pozwolić.

– A gdybym kupiła coś od ciebie?

– Nie ma mowy.

– Ale ja chcę spróbować.

– Wykluczone! Już nawet sama nie biorę.

– Sarah... – Emily wzięła mnie za rękę. – Nie rozumiesz? Przez całe życie rodzice trzymali mnie pod kloszem. A ja chcę żyć! Eksperymentować. Jestem już dorosła.

– Wybacz – rzuciłam. – Ale ode mnie nic nie dostaniesz.

Przed końcem semestru zimowego poszliśmy na imprezę. Miałam przy sobie towar. Zupełnie nowe prochy. Jeden ze stałych klientów zaproponował mi za nie furę kasy i mieliśmy

się później spotkać. Za pieniądze od niego mogłabym przeżyć cały następny semestr.

Włożyłam krzykliwą sukienkę, którą kupiłam w lumpeksie, i bardziej niż zwykle przyłożyłam się do makijażu, nakładając na powieki srebrzystoniebieski cień. Później miał po nas przyjechać Rupert, który następnego dnia zabierał nas na farmę. Chciałam wyglądać jak najlepiej.

Poszliśmy do wysokiego akademika w stylu wiktoriańskim, gdzie odbywała się impreza. Na zewnątrz stały przepelnione kubły na śmieci, a w oknach wisiały podarte firanki. Miejsce wyglądało jak melina, ale zdaniem Emily było „super”.

Ktoś dał nam po kieliszku cierpkiego białego wina i usiadłyśmy na kanapie.

– Co to? – spytała Emily, kiedy otworzyłam torebkę, żeby sprawdzić, czy na pewno mam przy sobie towar.

Prochy były na miejscu, ale strasznie się denerwowałam. Nigdy dotąd nie sprzedawałam towaru za taką kasę.

– Nic – odparłam i pospiesznie zamknęłam torebkę.

Rozejrzałam się po pokoju, ale nigdzie nie dostrzegłam gościa, z którym się umówiłam.

Emily wzruszyła ramionami.

– Idę potańczyć. A ty?

– Ja muszę skoczyć do kibelka.

Może facet tam gdzieś czekał. Ale tam też go nie było.

Kiedy wróciłam, w pokoju panował jeszcze większy tłok. Powietrze zgęstniało od dymu. Ludzie tańczyli. Niektórzy przytuleni do siebie, inni w kółku, wymachując rękami, na wpół zjarani. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam wchodzącego Ruperta.

– Myślałam, że mamy się spotkać w akademiku – powiedziałam, starając się ukryć przerażenie.

Nie chciałam, żeby zobaczył, jak handluję prochami.

– Ruch był mały. Emily podała mi adres, na wypadek gdybym zmienił zdanie. Dlatego zamiast do akademika, przyjechałem prosto tutaj.

Był taki przystojny, z tą opadającą na oczy brązową grzywką, ubrany w dżinsową kurtkę. Spojrzał na mnie z zachwytem.

– Wyglądasz bosko, Sarah.

Zbliżył twarz do mojej i mnie pocałował. Boże! Było tak wspaniale jak poprzednio. Przypomniałam sobie słowa Emily. „Czy nie byłoby cudownie, gdybyście zakochali się w sobie i pobrali? Zostałabyś moją bratową”.

Długo tak staliśmy, całując się. Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Rupert był inny. Był mężczyzną.

– A gdzie moja siostrzyczka? – spytał, kiedy w końcu się od siebie oderwaliśmy.

– Tańczy.

Przez chwilę oboje wypatrywaliśmy jej w tłumie wijących się spoconych ciał.

– Nie widzę jej.

– Ja też.

Od dymu zaczęły mi łzawić oczy. Potrzebowałam chusteczki. I wtedy zauważyłam, że moja torebka zniknęła.

- Przepraszam na chwilę – rzuciłam. – Chyba zostawiłam coś w toalecie.

- Poszukam Emily. Musi gdzieś tu być. – Uśmiechnął się.

Drzwi do toalety były zamknięte i musiałam czekać, aż ktoś w końcu wyjdzie.

- Widziałas tam torebkę? – spytałam.

- Sorry, ale nie.

Czułam, że ogarnia mnie panika. W torebce było ponad pięćdziesiąt tabletek. A jeśli ktoś zgłosi to na policję? Zapuszczają mnie. Były tam moje dokumenty. I co z pieniędzmi, które wydałam na prochy? Potrzebowałam gotówki, żeby zapłacić dostawcy.

Wybiegłam na korytarz i wpadłam na dziewczynę, z którą chodziłam na zajęcia z realizmu.

- Emily cię szukała. Ma twoją torebkę. Ktoś ją znalazł i zostawił u niej.

Dzięki Bogu, pomyślałam, ale zaraz potem naszła mnie inna myśl. Oby tylko Emily nie wzięła żadnych prochów.

- Chyba jest w kuchni.

Ale w kuchni jej nie było. Zajrzałam też do sypialni, chociaż wiedziałam, że tam jej nie znajdę. Natomiast przeszkodziłam jakiejś parce.

- Przepraszam – rzuciłam i pospiesznie zamknęłam drzwi.

Wróciłam do salonu. Coś było nie tak. Krąg ludzi otaczał kogoś na parkiecie. To była dziewczyna. Leżała na podłodze. Nie. To nie działo się naprawdę.

Podeszłam bliżej. Rupert klęczał nad nią.

- Emily. Emily, co się dzieje? Słyszysz mnie?

Emily rzucała się na podłodze. Oczy miała wywrócone. Zupełnie jakby dostała jakiegoś ataku. Zobaczyłam leżącą obok niej moją torebkę.

- Niech ktoś wezwie pogotowie! – wrzasnął Rupert.

W tamtych czasach nie mieliśmy komórek. A przynajmniej nie mieli ich tacy ludzie jak ja. Ktoś dał mi swój telefon. Drżącymi palcami wybrałam numer alarmowy.

- Pogotowie! – krzyknęłam. – Szybko!

Emily robiła się sina na twarzy. Uklękłam przy niej i zaczęłam uciskać dłońmi jej klatkę piersiową, próbując przypomnieć sobie, czego uczyli nas w liceum na kursie pierwszej pomocy. Przytknęłam usta do jej ust.

Nic.

- Emily! Na pomoc! – wrzasnęłam. – Niech ktoś jej pomoże!

Nagle muzyka ucichła. W pokoju zapanowała upiorna cisza.

Spojrzałam na śliczną twarz Emily, w kształcie serca. Jej niebieskie oczy wywróciły się, tak że widziałam tylko białka. Z kącika ust ściekała strużka śliny.

- Emily! Proszę, nie odchodź. Ile wzięłaś?

- O czym ty mówisz?! – ryknął Rupert.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zerknął na leżącą obok Emily torebkę. W środku był woreczek z tabletkami.

- Coś ty, kurwa, zrobiła, Sarah?!

- Ja nie chciałam. Nie chciałam. Emily! Nie!

Emily zmarła pięć godzin później. Byłam już wtedy w areszcie. Sekcja zwłok wykazała, że tabletki były trefne. Wystarczyła jedna, żeby ją zabić.

Już na początku procesu mój los był przesądzony. Właściwie chciałam iść do więzienia. Musiałam zapłacić za to, co zrobiłam.

Ale najgorszą karą był dla mnie widok rodziców Emily i Ruperta. Po jego twarzy toczyły się łzy. Nie wyglądał na mężczyznę, który mógłby płakać.

„Jak mogłaś to zrobić? Jak? Jak?”

Od tamtej pory żyłam z poczuciem winy i bólem. Oddałabym wszystko, żeby przywrócić Emily życie. Wszystko oprócz mojego jedyne syna.

Dlatego jestem tu dzisiaj.

Patrzę na mężczyznę siedzącego na ławie oskarżonych, który nerwowo przebiera nogami. Umysł płata mi figle i przez chwilę wydaje mi się, że ten młody człowiek to on.

Nawet wygląda jak Freddie. Jest nieco bardziej przysadzisty, ale ma takie same czarne kręcone włosy.

To on musi iść do więzienia. Nie mój syn.

Wystarczy, że będę milczeć.

CZĘŚĆ DRUGA

Sarah

- Szybko - syknęłam do Freddiego, kiedy zyskałam już pewność, że Tom zasnął.

Wyszłam z pokoju gościnnego, gdzie leżałam, całkiem rozbudzona, i przez uchylone drzwi sypialni spojrzałam na męża. Jego pierś unosiła się i opadała miarowo, jakby nic się nie wydarzyło.

Patrzyłam na człowieka, który zawsze oskarżał mnie o to, że ukrywam przed nim różne rzeczy. A tymczasem sam miał romans. Od jak dawna?

Zresztą to nieważne. Był hipokrytą. A teraz zamierzał donieść policji na naszego syna. Mój Freddie nie mógł nikogo zabić. Nie był do tego zdolny.

Ale ty przecież zabiłaś Emily, szeptał głos w mojej głowie. Gdybyś nie zostawiła torebki, nie wzięłaby tych tabletek.

Mój syn leżał na łóżku i szlochał w poduszkę. Na zewnątrz padało i deszcz walił w szyby.

Zerknęłam na zegar. 4:30. Nie mieliśmy czasu. Tom w każdej chwili mógł się obudzić. Zdumiało mnie, że nie poszedł na policję tuż po tym, jak Freddie wyjawiał nam, co zrobił. „Zabiłem kogoś”.

- Szybko - powtórzyłam. - Musimy jechać.

- Dokąd? - Poduszka tłumiała głos Freddiego.

- Nad morze.

Zanim te słowa padły z moich ust, nie miałam żadnego planu - wiedziałam tylko, że musimy uciec jak najdalej stąd. Ale nagle wróciło do mnie wspomnienie lata w Kornwalii, kiedy jeden jedyny raz byliśmy szczęśliwi jako rodzina.

Pamiętam, że spacerując wtedy skrajem klifu, pomyślałam, że to idealna okolica, by ukryć się przed światem. Nie pojedziemy w to samo miejsce, ale udamy się w tamtym kierunku. Zamieszkamy gdzieś z dala od ludzi. Może Freddie się mylił. Może tylko wydawało mu się, że ten ktoś nie żyje.

Chciałam wyciągnąć z niego coś więcej, ale wiedziałam, że jeśli będę naciskać, może nie chcieć ze mną jechać. A może nawet ucieknie. I będę jedną z tych matek, które do końca życia szukają swoich dzieci. Na myśl o tym zrobiło mi się niedobrze. Wolałabym umrzeć.

Musieliśmy działać szybko.

- Weź swoje rzeczy - rzuciłam, ściągając go z łóżka.

Chociaż raz nie próbował się ze mną wyklócać.

Przygotowując się do przeprowadzki, spakowałam już najpotrzebniejsze rzeczy - w tym nasze paszporty.

- A co z Jasperem? - spytał Freddie.

- Idzie z nami - odparłam.

Freddie stał bez ruchu obok łóżka. Zaczynałam się pocić. Mieliśmy coraz mniej czasu.

- Jeśli mi pomożesz, mam, trafisz do więzienia.

- Jakoś to przeżyję. - Wzruszyłam ramionami.

- Naprawdę też kogoś zabiłaś? - spytał szeptem.

„Też”. Zrobiło mi się niedobrze.

- To nie takie proste. Później ci opowiem. A teraz chodź już.

Nie wiem, jak wyprowadziłam jego i Jaspera z domu. Pochyleni, szliśmy w ulewnym deszczu, od czasu do czasu oglądając się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt za nami nie idzie. Spodziewałam się, że ulice będą puste, tymczasem minął nas jakiś mężczyzna, który wyszedł z psem na spacer. Nie rozpoznałam go. Zresztą rozmawiał przez telefon i wyglądał, jakby sam nie chciał zwracać na siebie uwagi.

Przejechała ciężarówka - opony zaplaskały na mokrej nawierzchni, kiedy zwolniła. Czy kierowca nas zauważył? Czy przypomni nas sobie, kiedy później usłyszy o nas w wiadomościach? Czy powie policji, że widział kobietę, chłopca i psa idących ulicami północnego Londynu?

Kiedy dotarliśmy na dworzec, okazało się, że jest zamknięty.

- Pójdziemy na następną stację - powiedziałam. - Do tego czasu będzie już otwarta, a my oddalimy się trochę od domu. Mam nadzieję, że nikt nas tam nie zobaczy.

Freddie posłał mi dziwne spojrzenie.

- Nie wiedziałem, że taka jesteś, mam.

- Jaka?

- Przebiegła.

Zadrżałam. Ciotka powiedziała mi to samo, kiedy byłam nastolatką. Wciąż mnie to bolało. Ale tu nie chodziło o mnie. Jaka matka nie zrobiłaby czegoś takiego dla własnego dziecka?

Dobra matka, szeptał głos w mojej głowie. Taka, która sama nie jest morderczynią.

- Co się właściwie stało? - spytałam, gdy szliśmy dalej.

Deszcz ustał, ale oboje byliśmy przemoczeni. Czulałam, jak krople spływają mi za kołnierz kurtki, którą w ostatniej chwili chwyciłam z wieszaka przy drzwiach. Jasper nie zatrzymywał się, żeby powęszyć, zupełnie jakby wiedział, że sytuacja jest poważna.

- Nie mogę powiedzieć.

Wzięłam głęboki oddech. Lata doświadczeń nauczyły mnie, że lepiej nie naciskać na Freddiego. Jednak tym razem było inaczej.

- Kiedy wróciłeś do domu, powiedziałeś nam, że kogoś zabiłeś - zaczęłam powoli.

Chciałam, żeby zaprzeczył, ale milczał.

- To prawda? - Teraz byłam już naprawdę przerażona.

- Tu chodzi o coś więcej. Nie zrozumiesz.

- Daj mi chociaż szansę. - W moim głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie. - To poważna sprawa, Freddie.

- Myślisz, że tego nie rozumiem? - rzucił zjadliwie. - Ale nic ci nie powiem, bo wpakowałbym cię w jeszcze większe kłopoty. Próbuję cię chronić. Jak nas złapią, będziesz mogła powiedzieć, że nic nie wiesz.

Gdyby Tom był tutaj, nazwałby Freddiego manipulatorem. To był sposób mojego syna na unikanie prawdy. Udawał, że chroni mnie, a nie siebie.

– Nie obchodzi mnie to. Po prostu muszę wiedzieć. Co się stało? Jak do tego doszło? W przeciwnym razie ci nie pomogę.

– Nie pomożesz mi? – Znowu brzmiał jak mały chłopiec. – Przecież jestem twoim synem. Nie jesteś taka jak ojciec. Nie zostawisz mnie.

Znał mnie aż za dobrze.

Chwyił mnie za ramię. Jego palce boleśnie wbiły mi się w skórę.

– Mogę tylko powiedzieć, że nie chciałem tego.

Poczułam przypływ nadziei.

– A więc to był wypadek?

– Tak jakby. Nie sądziłem, że ktoś może umrzeć.

– A jesteś pewien, że ten ktoś nie żyje? Może... może niechcący tylko go zraniłeś?

– Szkoda, że go nie widziałaś... Nikt nie mógłby przeżyć czegoś takiego. – Wybuchnął płaczem. – Nie chcę iść do więzienia, mamo.

Mój mózg działał na najwyższych obrotach.

– Może nie pójdziesz – próbowałam go uspokoić. – Jeśli powiesz mi prawdę. Znajdziemy dobrego adwokata...

– Nikt mi nie uwierzy. Nikt mi nigdy nie wierzy.

– Ja ci wierzę.

– Dlatego że jesteś moją mamą. To się nie liczy.

Miał rację. W każdym razie nie liczyłoby się w sądzie.

Dotarliśmy do kolejnej stacji. Była otwarta. Widziałam światła. To było szaleństwo. Przecież nie mogłam donieść na własnego syna. Ale nie unikniemy kary. A konsekwencje będą gorsze, jeśli spróbujemy uciec.

– Może jednak powinniśmy iść na policję – powiedziałam z wahaniem.

– Proszę, mamo – jęknął Freddie. Głos miał przerażony. Brzmiał jak dziecko, a nie jak nastolatek, który zawsze udawał starszego, niż był w rzeczywistości. – Nie pozwól, żeby mnie dorwali.

Oto dotarłam do punktu, w którym musiałam podjąć decyzję, która albo nas ocali, albo pograży. Jakiś biedak stracił życie i nic, co zrobimy, mu go nie wróci. Z drugiej strony, jaki przykład dawałam własnemu dziecku?

– Proszę – powtórzył.

Przed oczami stanęła mi twarz mojej mamy, kiedy widziałam ją po raz ostatni. Nie mogłam zostawić Freddiego, żeby radził sobie sam, tak jak ja musiałam sobie radzić. Przypomniałam sobie ciotkę i jej pełną dezaprobaty minę. „Jesteś nie lepsza niż twoja matka”. Tamtego dnia, gdy włączył się alarm, byłam w więzieniu.

Z głośników popłynął komunikat, że będziemy zamknięte w celach, dopóki „sytuacja nie zostanie opanowana”.

– Czekałam na to – powiedziała kobieta, z którą dzieliłam celę.

– Na co?

– Ta suka z celi obok. Ona zawsze dopada nowe.

- Dźgnęła ją?
- Zgwałciła.
- Ale jak? Przecież to kobieta.
- Ale ma pięści, co nie?
- Nie rozumiem.

Moja współwzięniarka prychnęła i rozciągnęła wargi w niemal bezzębnym uśmiechu.

- Gdzieś ty się chowała?
- Miałam ochotę wymiotować.
- Twoje szczęście, że zamknęli cię ze mną, a nie z nią – ciągnęła.
- Robiła to już wcześniej? – spytałam słabym głosem.
- Mnóstwo razy. Ale klawisze nie reagują.
- Dlaczego?
- Chyba ich to kręci.

Na samo wspomnienie robiło mi się niedobrze. Musiałam jednak wrócić do teraźniejszości.

Jak mogłabym pozwolić, żeby Freddie był narażony na coś takiego?

Naciągając kaptur na oczy, podeszłam do kasy biletowej.

- Poproszę dwa bilety do Truro.

I tak musieliśmy jechać przez Paddington, ale bezpieczniej będzie, jeśli kupimy bilety tutaj. Mogli nas szukać na stacji głównej. Tom odkrył już pewnie, że nas nie ma. Zadzwonił na policję i przekazał im nasze zdjęcia, żeby mogli nas namierzyć. Policja będzie przeglądała nagrania z kamer w pociągach.

- Gdzie, do cholery, jest Truro? – spytał Freddie, kiedy usiedliśmy na dworcowej ławce. Znowu zaczęło padać. Jasper siedział u moich stóp i patrzył na nas ufnie.
- Daleko – odparłam.

Nadjechał pociąg.

- Usiądź przy oknie – rzuciłam do Freddiego.

Wziął mnie za rękę. Nie robił tego, odkąd był w podstawówce. Jego dłoń była większa od mojej. Mimo tego, co się wydarzyło, poczułam, jak ogarnia mnie ciepło. Miał dopiero piętnaście lat. To wiek, kiedy dzieci udają dorosłych. Kiedy nadal trzeba je chronić.

- Nie chciałem nikogo skrzywdzić – wyszeptał.
- Wiem.
- Czy jeszcze kiedyś będzie dobrze? – zapytał.
- Tak – powiedziałam.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, spoglądając na przemykające za szybą budynki. Bezpieczne domy, w których zapalały się pierwsze światła, a normalne rodziny rozpoczynały nowy dzień.

- Oczywiście, że tak.

Przez całą drogę do Paddington czekałam, aż ktoś klepnie mnie w ramię. Cokolwiek się stało, byłam tak samo winna jak Freddie. No, prawie tak samo – byłam jego współniczką.

Ale nic się nie wydarzyło. Kiedy wysiadaliśmy, dosłownie cała trzęsłam się ze zdenerwowania. Natomiast Freddie był opanowany. Zbyt opanowany. Jak gdyby nie pierwszy raz dopuścił się czegoś takiego. Choć może tylko udawał, żeby ukryć przerażenie.

– Mogę kupić gazetę? – spytał, kiedy mijaliśmy kiosk.

– Nie – odparłam, nerwowo rozglądając się po peronie.

Im mniej ludzi nas widziało, tym lepiej. Jasper szarpnął się na smyczy. Zbyt późno przyszło mi do głowy, że będzie ściągał na nas niepotrzebną uwagę. Ale przecież nie mogłam go zostawić.

Byłam teraz zła. Bardziej na siebie niż na Freddiego. Świadomość tego, co robię, zaczynała mnie przytłaczać. W skroniach mi pulsowało. Było tak jak z Emilią, choć nieco inaczej.

W pociągu do Penzance panował tłok. Pasażerami, sądząc z wyglądu, byli głównie przedsiębiorcy, którzy przyciskali do siebie teczki albo gorączkowo stukali w klawiatury laptopów. Uświadomiłam sobie, że powinniśmy byli zarezerwować miejsca. Z drugiej strony coś takiego mogłoby zwrócić na nas uwagę. Lepiej było gdzieś przycupnąć i nie rzucać się w oczy. Jasper usiadł w wolnej przestrzeni między moimi kolanami a miejscem przede mną. Zupełnie jakby wiedział, że musimy być cicho.

Dzięki Bogu, nikt nas nie zagadywał. Bo wtedy musiałabym wymyślić jakąś historyjkę. Że jedziemy odwiedzić chorą ciotkę i że nie mieliśmy czasu się spakować. Krótko i zwięźle, tak żeby się nie pogubić.

Na którejś stacji pociąg zatrzymał się i nie ruszał dalej. Dziesięć minut później poinformowano nas, że wyniknął problem z silnikiem, musimy wysiąść i poczekać na pociąg zastępczy.

– Myślisz, że to jakiś podstęp? – zapytał Freddie nieco zbyt głośno.

– Ćśśś – upomniałam go i zerknęłam ukradkiem, czy aby nikt go nie usłyszał.

Jednak pasażerowie byli zajęci wysiadaniem i utyskiwaniem na kolejne opóźnienie. Przynajmniej Jasper miał czas, żeby się załatwić.

W końcu przyjechał następny pociąg. Jak się okazało, osobowy. Oznaczało to, że do dotychczasowych pasażerów dołączyli kolejni, więc miejsca w przedziałach było jeszcze mniej, za to wzrosło ryzyko, że ktoś nas zauważy. Zatrzymywaliśmy się teraz na malutkich stacjach, których nie było w rozkładzie poprzedniego pociągu. Patrzyłam przez okno, zastanawiając się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym mieszkała z mamą w jednej z tych miejscin, a nie z ciotką i wujkiem w ich eleganckim bliźniaku na skraju North Harrow. Życie

jest loterią. Gdyby mama nie umarła, może nie wplątałabym się w narkotyki. Gdyby wczoraj wieczorem Freddie nigdzie nie wyszedł, w tej chwili przeprowadzilibyśmy się do wynajętego domu. Tak – a on i Tom znowu darliby koty.

A teraz? Gdzie się podziejemy? Przypominałam sobie dzień, kiedy wyszłam z więzienia. Kurator sądowy wynajął mi pokój w hostelu, ale było tam zimno i wilgotno. Toaleta była zapchana. Nocą musiałam blokować drzwi stołem, bo różni ludzie próbowali wejść do pokoju. Wszyscy tam brali narkotyki – poza mną. Dostałam już wystarczającą nauczkę.

W końcu hostel zamknięto, a ja nie miałam się gdzie podziąć i wylądowałam na ulicy. Ręce tak mi marzły, że nie czułam palców. Czy tak właśnie skończymy z Freddiem?

Nie, zbeształam się w myślach. Weź się w garść. Mam pieniądze. Albo raczej będę miała, kiedy sprzedamy dom. Znajdą się na naszym wspólnym koncie.

Ale Freddie zabił kogoś, tak jak ja zabiłam Emily. Pieniądze nas nie uratują. Policja wkrótce zacznie nas szukać.

Jak to możliwe, że w ciągu zaledwie kilku godzin moje życie tak bardzo się zmieniło? Jeszcze wczoraj byłam matką i żoną wiodącą zwyczajne życie. A teraz ja i mój syn uciekaliśmy przed wymiarem sprawiedliwości. Lada chwila Tom postuka mnie w ramię i powie: „Znowu miałaś koszmar”.

Gdyby rzeczywiście tak było.

Zadrżałam. Z głodu rozboleł mnie brzuch, chociaż wiedziałam, że z wymiotowałam, gdybym cokolwiek teraz zjadła.

Ale zabójstwo najwyraźniej nie odebrało apetytu mojemu synowi.

– Mogę kanapkę? – spytał Freddie, zerkając na przejeżdżający między fotelami wózek. – Umieram z głodu.

Otworzyłam torebkę. W środku miałam sto funtów. Na szczęście dwa dni wcześniej byłam w banku. Gdybym wypłaciła pieniądze z bankomatu, mogliby mnie namierzyć. Tyle na razie będzie musiało nam wystarczyć. Ale co potem?

Spojrzałam na zegarek. Minęła dziewiąta. Pieniądze ze sprzedaży domu powinny już być na koncie. Połowa była moja. Uważałam, że to uczciwy podział. Byliśmy małżeństwem z wieloletnim stażem, więc sąd uznałby zapewne, że każdemu z nas należy się połowa. Korzystając z aplikacji w telefonie, pospiesznie przelałam je na własne konto. Nie miałam na nim dużo, tylko pieniądze ze sprzedaży obrazów – Tom chciał, żebym je zatrzymała. „Zapracowałaś na nie”, powiedział. Czasami był bardzo sprawiedliwy.

Na myśl o mężu poczułam ucisk w żołądku, ale przypomniałam sobie, że Tom, za którym tęsknię, był inny. Brakowało mi dawnego Toma. Człowieka, który lata temu zakochał się w dawnej mnie.

– Wyjrzyj przez okno, mamo – powiedział Freddie, trącając mnie.

Z wrażenia aż dech mi zaparło. Jechaliśmy wzdłuż morza. W głosie mojego syna brzmiał zachwyt, jak wtedy, gdy będąc dzieckiem, powiedział mi, że lubi „smak” deszczu.

Jechaliśmy coraz dalej i dalej. Linia brzegowa ustąpiła miejsca wzgórzom, z których rozciągał się widok na morze.

Niektóre stacje nosiły nazwy, jakich nigdy nie słyszałam i nie potrafiłam nawet odczytać. W pewnej chwili pociąg zaczął zjeżdżać w dolinę otoczoną bezkresem pól. Było to jedno z tych miejsc, gdzie nikt nie przyjeżdża. Zatrzymał się na maleńkiej stacji.

Podniosłam się raptownie.

- Weź swój plecak, Freddie – rzuciłam. – Wsiadamy.

- Ale myślałem, że jedziemy do Truro.

- Zmieniłam zdanie – odparłam pospiesznie i szarpnęłam smycz. – To nasza stacja docelowa.

Wysiedliśmy jako jedyni. Przez chwilę patrzyliśmy za odjeżdżającym pociągiem. Silny podmuch chłodnego wiatru sprawił, że zadrżeliśmy.

- I co teraz, mammo?

- Idziemy.

Kiedy wysiedliśmy, nikt nie sprawdzał naszych biletów. Nie było automatycznych bramek jak w Londynie. Miałam rację – w takim miejscu jak to łatwiej będzie się ukryć.

Tuż nad naszymi głowami przeleciała mewa i odruchowo zasłoniłam twarz rękami. W oddali za polami lśniło morze. Spomiędzy liści żywopłotów wyrastały dzikie niebieskie kwiaty. Zupełnie jakbyśmy przekroczyli próg i znaleźli się w całkiem innym świecie.

- Jestem głodny. – Głos Freddiego wyrwał mnie z zamyślenia.

- Jadłeś kanapkę w pociągu.

- To było dwie godziny temu. Jasper też chce jeść.

Kusiło mnie, żeby jeszcze raz spytać go o to, co wydarzyło się w nocy, ale może miał rację. W ten sposób, kiedy znajdzie nas policja, będę mogła powiedzieć, że nic nie wiem.

Poza tym chciałam przekonać samą siebie, że Freddie nie zrobił tego umyślnie. Gdyby wyjawiał mi prawdę, mogłabym w to nie uwierzyć. Dlatego postanowiłam milczeć.

Dookoła nie było żywej duszy. Ścieżki były wąskie i kręte, a żywopłoty tak wysokie, że czułam się jak w tunelu. W pewnym momencie zza zakrętu wyjechał land rover i omal nas nie potrącił. Kierowca zatrafił wściekle.

- To jakaś wymarła wiocha, mammo – rzucił Freddie.

- Nie mów o śmierci. – Skrzywiłam się.

- Wiem. Nie czepiaj się już.

To tyle, jeśli chodziło o moje wcześniejsze postanowienie, żeby do tego nie wracać.

A jednak istniał sposób, żeby się czegoś dowiedzieć. Już wcześniej o tym myślałam, ale odkładałam to na później, tak jak człowiek zwleka z otwarciem listu, którego treść na pewno go zdenerwuje.

- Co robisz, mammo?

- Sprawdzam w telefonie wiadomości z Londynu.

- Nie...

Ale było już za późno.

Wydałam stłumiony okrzyk.

- Co? – spytał cicho Freddie.

- Które to? – Podsunęłam mu telefon pod nos. – Piszą tu o trzech napadach z użyciem noża i młodym mężczyźnie, który udusił nowego partnera swojej byłej dziewczyny.

- Przestań, mammo – obruszył się Freddie. – Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego. Czy ty mnie w ogóle znasz?

Dobre pytanie. Czy ja go znam? Czy kiedykolwiek znałam własnego syna?

- Jeśli się dowiem, że mnie okłamałeś... - Urwałam.

- To co? - spytał.

- Nie wiem. - Po moich policzkach potoczyły się łzy.

Znowu spojrzałam na telefon.

- Nie zadzwonisz do taty, prawda? - Wyglądał na przestraszonego.

- Nie - odparłam.

Zamachnęłam się i wyrzuciłam telefon za żywopłot.

- Oszalałaś? - Rozdziawił usta.

- Daj mi swój. - Wyciągnęłam rękę.

- Nie ma mowy. - Mocniej ścisnął w dłoni telefon.

Wyrwałam mu go i cisnęłam w tę samą stronę, w którą chwilę temu poszybował mój.

- Czemu to zrobiłaś?! - wrzasnął Freddie. - Odbiło ci?!

- Nie, wcale mi nie odbiło - warknęłam. - Próbuję ocalić nam życie. Policja może namierzać telefony. Powinnam pomyśleć o tym wcześniej.

Szliśmy dalej w milczeniu, jakbyśmy zawarli jakąś niepisaną umowę. Bo i co mielibyśmy mówić? Tu brakowało słów.

- Co to za hałas? - spytał Freddie dokładnie w chwili, gdy ja również coś usłyszałam.

Brzmiało jak warkot. Nad naszymi głowami zawisł żółty helikopter. Jasper zaczął szczeekać. Chwyciłam syna i pociągnęłam ich obu w stronę żywopłotu. Zęby mi szczykały. Cała się trzęsłam. Helikopter powoli odleciał.

- Przepraszam, mamó - szepnął Freddie.

Podążyłam za jego wzrokiem wbitym w ziemię. Wokół jego nóg utworzyła się kałuża. Mój nastoletni syn zsikał się w majtki. Jak dziecko.

- Szukają nas? - spytał płaczliwie.

Po jego złości nie został nawet ślad. Głos miał tak żalony, że niemal poczułam wdzięczność.

- Nie - odparłam. - Nie mogą wiedzieć, że tu jesteśmy. Po prostu spanikowałam.

Ale mogłam się mylić. A jeśli nas widzieli? Przecież ktoś mógł zwrócić na nas uwagę. Ktoś na dworcu. Mężczyzna z psem. Kierowca ciężarówki. Pasażer w pociągu, który rozpoznał nas ze zdjęć krążących już pewnie w internecie.

- Powinienem być zgłosić się na policję - powiedział cicho Freddie. - Przeze mnie ty też masz teraz kłopoty.

- To był także mój wybór - przypomniałam mu.

Nie zamierzałam go pocieszać, zaprzeczając jego słowom. Oboje byliśmy odpowiedzialni. Nawet gdybyśmy zgłosili się na policję, to Freddiemu postawiono by zarzuty.

- Opowiedz mi o tej dziewczynie, która umarła, jak wzięła twoje tabletki - poprosił.

Wróciłam wspomnieniami do dnia, kiedy poznałam Emily. Moją cudownie ciepłą, słodką przyjaciółkę. Zapukała do drzwi mojego pokoju niedługo po tym, jak zamieszkałam w akademiku.

- Może miałabyś ochotę na kawałek ciasta czekoladowego? - spytała. - Upiekła je moja mama. Sama go nie zjem.

Poszła z tym ciastem również do innych studentów zajmujących pokoje w naszym korytarzu. Była życzliwa wobec każdego. Wielokrotnie przekonałam się, że ludzie, którzy wydają się piękni na zewnątrz, w środku wcale nie są tacy mili. Ale Emily była piękna zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Z jasnymi lokami i niebieskimi oczami przypominała porcelanową lalkę. Nie było w niej mroku, który miałam w sobie ja.

I była równie krucha jak porcelanowa lalka.

- Nie chcę o tym mówić, Freddie - odparłam. - Musisz tylko wiedzieć, że nie chciałam jej skrzywdzić.

- Rozumiem, mamo. - Pokiwał głową.

- Jak to się stało? - Nie mogłam powstrzymać się od tego pytania. - Powiedz mi.

Zacisnął usta.

- Mówiłem już. Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Znowu zaczęliśmy iść. Coraz wolniej przebieraliśmy nogami.

- Co zrobił tata? - zapytał w pewnym momencie Freddie. - W nocy wspomniłaś o jakimś Chapmanie.

- Sam będziesz musiał go o to zapytać.

- Marne szanse. Mówił coś o jakimś Zacu. - Freddie spojrzał na mnie. - To naprawdę tylko przyjaciel?

- Tak. Naprawdę.

- Okej.

Wiatr wzmógł się. Tutaj, na wsi, było chłodniej niż w Londynie. Gdzieś musiał być jakiś sklep, w którym moglibyśmy kupić coś do jedzenia.

- Patrz - rzucił Freddie.

Na naszej drodze stał duży czerwony ciągnik. Pokrywa silnika była podniesiona. Obok pochylonego pod nią mężczyzny stało pudełko z narzędziami. Zanim zdążyliśmy się ukryć, mężczyzna spojrzał na nas.

- Dzień dobry - odezwał się z kornwalijskim akcentem.

- Dzień dobry. - Starałam się nie okazywać zdenerwowania, a Freddie milczał.

- Wietrzny dzień na spacer.

- Właściwie trochę się zgubiliśmy - odezwał się mój syn.

Zerknęłam na niego. „Co ty wygadujesz?”, pytało moje spojrzenie.

- Państwo na wakacjach, tak?

- Raczej szukamy domu. Przyjechaliśmy dzisiaj, a tata dojedzie do nas później.

Zdumiało mnie, z jaką łatwością Freddie kłamał, mimo że częśćka tego była prawdą. A wzmianka o „tacie” była sprytnym posunięciem. Jeśli ten człowiek słyszał cokolwiek o poszukiwanej kobiecie i jej synu, słowa Freddiego mogły go zmylić.

- Wybraliście dobre miejsce. Nie ma drugiego takiego. Zawsze powtarzam mojej żonce, że to piękny kraj, z polami i morzem. Podrzucę was do drogi, co wy na to?

Przez cały czas grzebał w silniku i w pewnej chwili usłyszeliśmy terkotanie, które przeszło w głośny miarowy warkot.

- Oto moja ślicznotka. - Z czułością poklepał maskę. - Wskakujcie. Podwoję was.

- Dziękuję - powiedziałaś pospiesznie - ale chętnie się przejdziemy.

- Nie gadajcie głupot. Spójrzcie na to. - Wskazał zaciągnięte szarymi chmurami niebo. - Idę o zakład, że za dziesięć minut lunie, tak jak mówili w radiu. Dla waszego psa też znajdzie się miejsce.

- Super - rzucił Freddie, wdrapując się na ciągnik.

Wyciągnął do mnie rękę. Nie musiał nic mówić. Jego oczy wyrażały wszystko. Byłoby dziwne, gdybyśmy odmówili.

Gdy ruszyliśmy, przygotowałam się na nieuchronne pytania w stylu: „Skąd jesteście?”. Tymczasem traktorzysta rozwodził się nad tym, jaka piękna jest kraina, w której się urodził, i opowiadał, jak to uprawia tutejszą ziemię, tak jak wcześniej jego ojciec i dziadek. Słuchając go, uświadomiłam sobie, że powietrze pachnie tu inaczej. Jest świeże. Czyste.

Jakże inne od mojego sumienia.

- Za nic w świecie nie opuściłbym Kornwalii - oznajmił. - Nie mam pojęcia, dlaczego młodzi chcą stąd wyjeżdżać. Widzicie to? - Wskazał podupadłą chatę na końcu wyboistej drogi. - Należała do Gladys Furwood. Tutaj się urodziła i tu żyła. Teraz jest w domu starców. Ale czy jej bratanek chciał tu zamieszkać? Gdzie tam! Wolał ulotnić się do Australii. - Urwał, żeby zaczerpnąć tchu. - Dom jest na sprzedaż, tyle że nikt nie chce go kupić. Cholerna szkoda. Zresztą to nie jedyny. Mamy tu kilka takich miejsc. Wystarczy rzucić okiem na witrynę u Jima. Prowadzi miejscową agencję nieruchomości. Letnicy przyjeżdżają tutaj, bo mamy niskie ceny i piękne widoki. Ale brakuje im miejskiego zgiełku i po roku wyjeżdżają.

- Kto to są letnicy? - zapytał Freddie.

Mężczyzna prychnął z pogardą.

- Wczasowicze. Człowiek rozpozna takiego na kilometr.

Pomyślałam, że ja i Freddie pasowalibyśmy tu jak pięść do nosa. Choć z drugiej strony, moglibyśmy się tutaj ukryć. Tutejszych ludzi bardziej pewnie interesowało to, co dzieje się tuż za ich progiem, niż jakaś zbrodnia popełniona w Londynie. Przez mojego syna.

- Mąż często wyjeżdża za granicę - powiedziałam ostrożnie. - Pomyśleliśmy z synem, że kiedy go nie ma, miło będzie mieszkać nad morzem.

- Tak? No to jak nic musicie zajrzeć do Jima. Podrzucę was, jeśli chcecie.

- Dzięki.

- Chociaż pewnie będzie pani chciała zaczekać na męża.

Sprawy zaczynały się komplikować.

- Kiedy syn mówił, że mąż dojedzie do nas później, miał na myśli za kilka dni - wyjaśniłam pospiesznie.

- Właśnie - przytaknął Freddie. Wskazał kciukiem pub po prawej stronie, który mijaliśmy. - Będzie musiał tu zajrzeć, nie, mamo?

Tom nie przepadał za alkoholem. Freddie próbował stworzyć obraz kogoś zupełnie innego. Nie wiedziałam, czy robi to, żeby zmylić trop, czy też próbuje wyobrazić sobie ojca, którego mógłby polubić. Takiego, który wyskoczy z synem na piwo, gdy ten dorośnie.

Mężczyzna się roześmiał.

- Nie znajdzie lepszego piwa niż w Jagnięciu i Fladze przy głównej ulicy.

Siedziałam cicho i z zadowoleniem słuchałam jego monologu - na szczęście nie zadawał więcej pytań - aż dotarliśmy na obrzeża miasteczka. Była tu świetlica z datą 1891 wyrytą nad

drzwiami i mała stacja benzynowa po drugiej stronie drogi.

Na zewnątrz stał stojak z gazetami. Bałam się spojrzeć na te gazety, ale nie mogłam się powstrzymać. „Rozpoczynają się prace nad umocnieniem wybrzeża”.

Ani słowa o nas. Może było jeszcze za wcześnie.

Traktorzysta zauważył, że tam zerkam.

– Najwyższy czas. Jeśli czegoś nie zrobią, to przy takiej erozji nie zostanie nic z naszego wybrzeża. Widzieliście już naszą zatoczkę, Shell Cove? Nie? To prawdziwa perełka. Chociaż teraz jest trochę za zimno, żeby w niej pływać. No i trzeba uważać na prądy. Helikopter straży przybrzeżnej już dziś wylatywał. Niedawno widziałem, jak wracał.

A więc nie szukali nas. Poczułam ulgę.

– Uratowali ludzi? – spytał Freddie.

– Mam nadzieję, że tak, młody człowieku.

Pytanie Freddiego tchnęło we mnie nadzieję. Skoro mój syn przejmował się losem zupełnie obcych ludzi, z pewnością nie mógł nikogo zabić.

Po prawej stronie zobaczyliśmy staromodny dom towarowy. Leżące na wystawie kwieciste poszwy i ogłoszenia o wyprzedazy „damskich spodin” wydały mi się dziwnie pokrzepiające. Odrobina normalności w całym tym koszmarze. Przetawione litery „i” i „n” dodały mi otuchy, może dlatego, że my również byliśmy nie na swoim miejscu.

– Moja Brenda tu pracuje – oznajmił nasz kierowca. – Uwielbia to miejsce.

– To pana żona? – spytał Freddie.

Wolałabym, żeby tyle nie mówił, bo bałam się, że powie za dużo.

– Boże, nie! Moja żona ma pełne ręce roboty na farmie. Brenda to moja wnuczka. Ma siedemnaście lat. W przyszłym miesiącu wychodzi za mąż za jednego z moich pracowników. Przy odrobinie szczęścia przed końcem roku zostaną pradiadkiem.

Ten pełen życia mężczyzna z niebieskimi oczami i żywotnością nie wyglądał na dziadka nastolatki.

– Jesteśmy na miejscu!

Traktor zatrzymał się przed agencją nieruchomości, w której – jak głosił szyld – była również poczta.

– Powiedźcie Jimowi, że was przysłałem. I proszę dopilnować, żeby mąż koniecznie skosztował naszego lokalnego piwa.

– Dziękuję bardzo. – Przeszukałam kieszenie. – Obawiam się, że nie mam nic, co mogłabym panu dać.

– Niczego nie chcę. – Wyglądał na urażonego i natychmiast pojęłam swój nietakt. – Cieszę się, że mogłem pomóc. Mam nadzieję, że miło spędzicie czas. – I nagle, jakby sobie przypomniał, dorzucił: – A ty nie powinieneś być w szkole, chłopcze?

– Nie – odparł Freddie bez zająknięcia. – Skończyłem szkołę. Zamierzam poszukać pracy.

– I dobrze. Cóż, gdybyście czegoś potrzebowali, pytajcie o Blockiego. Wszyscy mnie tu znają. Jak się nazywasz, skarbie?

– Sarah. Sarah Vincent. A to mój syn, Freddie.

– Czemu podałaś mu swoje panięńskie nazwisko? – spytał Freddie, kiedy traktor odjechał.

– A jak sądzisz? Może dzięki temu nas nie znajdą.

- Przecież będą szukali Sarah i Freddiego. Powinnaś była wymienić jakieś inne imiona.

Miał rację. Nie pomyślałam. Ale on tak. Kim był ten młody człowiek?

- Dlaczego skłamałaś, że nie chodzisz już do szkoły?

- Bo tam nie wrócę, prawda? W szkole zaczęliby zadawać pytania.

Chociaż to samo powtarzałam sobie wcześniej, poczułam, że serce podchodzi mi do gardła. A więc stało się. Mój syn zakończył właśnie edukację.

Freddie się skrzywił.

- Poza tym wolałbym się czymś zająć, niż siedzieć w ukryciu, dopóki nas nie znajdą.

- Ćśśś. - Pospiesznie rozejrzałam się dookoła, żeby sprawdzić, czy przypadkiem ktoś nas nie słyszał. - Może wcale nas nie znajdą.

Spojrzał na mnie z miną, która zdawała się mówić: „Nie bądź głupia, mamó”.

- Ale znajdą, prawda? Nie możemy ukrywać się w nieskończoność.

Wiedziałam, że ma rację.

Zanim się obejrzymy, ktoś nas znajdzie.

Sąd Koronny w Truro

– Niemal dokładnie pięć lat temu zginął niewinny człowiek – mówi prokuratorka.

W uszach mi dzwoni. Muszę wstać. Teraz. Natychmiast. Powiedzieć im wszystko. Inaczej złamię prawo. Ale nie mogę. Usta mam zdrętwiałe. Nie potrafię wydobyć głosu. Mogę tylko słuchać.

„Pomóż mi, mamó. Pomóż mi”.

Słyszę w głowie głos Freddiego tak wyraźnie, jak gdyby był tutaj. Przez ostatnie pięć lat dzień w dzień czekałam, aż ktoś zapuka do moich drzwi. Czekałam na policjanta, który zapyta, gdzie jest mój syn. A teraz syn innej kobiety stoi przed sądem.

Patrzę na stojącego za szybą mężczyznę w lichym garniturze. Na oskarżonego, który w aktach sądowych widnieje jako Paul Harris, nazywany również „Paluchem”.

A więc tak brzmi jego prawdziwe nazwisko. To, którego Freddie nie chciał mi zdradzić aż do wczoraj, kiedy do mnie zadzwonił. Na myśl o tym ciarki przechodzą mi po plecach. Może ksywka ma związek z tym, co robi z palcami innych ludzi. Znow ukradkiem na niego zerkam. Sądzę, że ma jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Mniej więcej tyle co mój syn, choć Freddie jest drobniejszej budowy.

Wzrok Palucha prześlizguje się po galerii, zupełnie jakby wiedział, że tu jestem. Ale nie może tego wiedzieć. O ile mi wiadomo, nigdy dotąd mnie nie widział.

Poza tym nikt z mojego dawnego życia by mnie nie rozpoznał. Wróciłam do swojego „alternatywnego stylu”, jak nazywał go Tom. Zapuşciłam włosy. Noszę zwiewne różowe i fioletowe sukienki ze sklepów z używaną odzieżą. Jestem bardziej wysportowana i opalona dzięki długim spacerom po plaży, na które chodzę, gdy nie siedzę przy kole garncarskim. Codzienna medytacja pomaga mi się uspokoić. Chociaż w tej chwili cała się trzęsę.

– Dowiedziemy – ciągnie prokuratorka – że Paul Harris zwierzył się współwięźniowi z HMP Downwood, że pięć lat temu potracił śmiertelnie człowieka, uciekł z miejsca wypadku i nie został za to ukarany.

Więzienie Downwood znajduje się nieopodal Truro. Moja wiedza na temat procesów jest wystarczająca, bym wiedziała, że oskarżeni są zwykle sądzeni w pobliżu miejsca, gdzie dokonano przestępstwa. Może prościej było sądzić go blisko więzienia, zwłaszcza że wśród świadków są inni więźniowie i pracownicy placówki.

Ale po co Paul Harris w ogóle o tym mówił?

Pewnie się przechwalał. Razem ze mną w więzieniu były kobiety, które opowiadały, że dopuściły się strasznych rzeczy. Jedna rzekomo poderżnęła gardło teściowej i patrzyła, jak ta się wykrwawia. Dzięki temu zyskała autorytet i budziła strach wśród innych osadzonych, które bały się ją zaatakować. Tak to działało. Do tej pory mam przez to koszmary.

Siedzący obok mnie mężczyzna mruczy coś o tym, że ma nadzieję, że „sukinsyn dostanie to, na co sobie zasłużył”. Zastanawiam się, co on tu robi. Jest dziennikarzem? Czy zwykłym gapiem? Sądząc z rozmów, jakie podsłuchałam, idąc na galerię, sporo z obecnych tu osób po prostu lubi uczestniczyć w procesach. Ciekawe, jak by zareagowali, gdyby wiedzieli, że na ławie oskarżonych zasiada niewłaściwy człowiek.

– Obrona utrzymuje, że pan Harris był obecny na miejscu zdarzenia, ale nie jest w nie zamieszany – mówi dalej prokuratorka. – Zaprzecza, jakoby był zabójcą, i twierdzi, że zbrodni dokonał jego kolega, niejaki Ziggy.

Zaciskam pięść, gdy przypominam sobie tatuaż na nadgarstku Freddiego. „Nowe” imię mojego syna.

– Niestety, jakość nagrań z monitoringu, dołączonych do materiału dowodowego przez obronę, uniemożliwia identyfikację sprawcy, tak więc mamy tylko słowo pana Harrisa. Pomimo zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań policja nie znalazła żadnych dowodów, które świadczyłyby o istnieniu takiej osoby. Prokurator zamierza dowieść, że osoba ta nie istnieje, a pan Harris działał w pojedynkę.

Powinam teraz wstać, odszukać urzędnika sądowego i powiedzieć mu, że mój syn wyznał, że „zabił człowieka”. Że to nie ten wielkolud, Paul Harris, w swoim wyświeconym garniturze, z włosami zaczesanymi do tyłu, patrzący spode łba.

Ale wtedy mój synek poszedłby do więzienia. A ja aż za dobrze wiem, jak tam jest. Znam tę wrzawę. Uczucie klaustrofobii. Głód. Nieustanne groźby ze strony innych osadzonych. Szyderstwa strażników.

Życie Freddiego ległoby w gruzach.

Nie chcę – nie mogę – pozwolić, by przechodził przez to samo co ja.

Z mojego gardła wyrывa się cichy jęk. Mężczyzna obok patrzy na mnie z zaciekawieniem, a ja udaję, że kaszlę.

„Powiedz sędzi”.

Właśnie to powiedziała by Tom, gdyby tu był. Ale go nie ma. Jest z Hilary. A może mieszka teraz z jeszcze inną kobietą. Jestem tylko ja. Sama. To coś, czego nie mogę zdradzić znajomym z mojego nowego życia, które sobie ułożyłam. Boję się.

– A zatem przystępujemy do sprawy – oznajmia sędzia.

Wśród zgromadzonych na sali rozlegają się pomrukiwania. Szeleszczą papiery. Prokuratorka pochyla się do przodu, jak gdyby zwęszyła zwierzynę. Paul Harris krzyżuje ręce na piersi. Nie wydaje się już przestraszony. Wydaje się zły.

Rozpoczyna się proces.

– Kieran Jones. Przez ostatnie półtora roku dzielił pan celę z oskarżonym Paulem Harrisem. Czy zechce pan opowiedzieć, co oskarżony mówił panu na temat nieżyjącego Hassama Moheima oraz niezidentyfikowanej osoby, znanej jako Ziggy?

Wielki umięśniony mężczyzna, stojący na miejscu dla świadka, jest jednym z tych, na których widok przechodzę na drugą stronę ulicy. Teraz jednak jest moim wybawcą. Jeśli jego zeznania pomogą posłać Harrisa/Palucha za kratki, sprawa będzie zakończona. A mój syn będzie mógł w końcu odetchnąć.

- Mówiłem już policji. - Ma wielkie dłonie, którymi macha z oburzeniem.

Zastanawiam się, jakich przestępstw dopuściły się te ręce.

Czy Kieran miał matkę, która wierzyła w jego niewinność? A może nauczyła go wszystkiego, co sama wiedziała na temat łamania prawa?

- Proszę powtórzyć sądowi to, co powiedział pan policji, panie Jones.

- Dobra. Ale nie powiem wam nic nowego.

Wydaje się zdenerwowany. Ktoś na niego naciskał? Może Paluch mu groził. „Wsyp mnie, a nie dożyjesz następnego dnia”. Tak często słyszałam to w więzieniu.

- Nie szkodzi - zapewnia prokuratorka nieco zniecierpliwionym głosem. - Chcemy poznać prawdę.

Wielkolud wzrusza ramionami, jakby mówił: „Jak chcesz, paniusiu”.

- Dobra. Rozmawialiśmy o tym, co zrobiliśmy najgorszego i za co nie poszliśmy siedzieć. Ja powiedziałem mu o staruszce. Nie tej, za którą siedzę, o innej.

W sali zapada cisza. Wiem z opowieści kobiet w więzieniu, że czasami najgorsze zbrodnie to te, których szczegółów nie znamy, ale możemy je sobie doskonale wyobrazić.

- A on powiedział, że ma coś lepszego. Z początku mu nie wierzyłem. Myślałem, że jest po prostu wkurzony. Obaliliśmy trochę bimbru. Nieważne. Chodzi o to, że wyskoczył z tą historią o tym, jak przejechał jakiegoś dziadka i nie zatrzymał się. Powiedział: „Nikt nas nie widział”.

- Nas? - powtarza adwokat. - Czyli nawet wtedy twierdził, że był z nim ktoś jeszcze?

Serce mi zamiera.

- Ja tam nie wiem. Nie pytałem, o kogo chodzi. Rozmawialiśmy przecież o sprawach, za które nas nie zapuszczowali.

Czuję, że nie mogę oddychać. Przypominam sobie artykuły, które zobaczyłam w telefonie tego dnia, kiedy uciekliśmy z Freddiem. „Które to? - spytałam. - Piszą tu o trzech napadach z użyciem noża i młodym mężczyźnie, który udusił nowego partnera swojej bylej dziewczyny”.

Przez cały czas myślałam, że chodzi o jedną z tych spraw. Chociaż po tym, jak się rozstaliśmy, starałam się w ogóle o tym nie myśleć. Oczywiście teraz wiem, że chodziło o coś zupełnie innego.

- Powiedział, dlaczego się nie przyznał?

- A pan by się zgłosił, jakby przejechał pan gościa i nikt o tym nie wiedział?

- Tak nakazuje prawo, panie Jones.

- A my jesteśmy kryminalistami.

Na ławie przysięgłych daje się słyszeć pomruki niezadowolenia.

- Czy mówił coś jeszcze?

- Taaa. Powiedział, że rąbnął samochód. „Cacko chodziło jak żyłeta”. To jego słowa. „Gdyby nie to, nie zwiałibyśmy”.

- Mówił, skąd ukradł ten samochód?

- Nie.

- Dziękuję, panie Jones. Na razie to wszystko.

- I wszystko jasne - szepcze siedzący obok mnie mężczyzna. - Sprawa jest oczywista. Ten cały Paluch jest winny jak wszyscy diabli.

Ale to nieprawda! To Freddie powinien zasiadać na ławie oskarżonych. Przypominam sobie wczorajszy telefon od syna.

„Mamo. Muszę powiedzieć ci coś straszego. Przejechałem człowieka. Niechący. Ale zostawiłem go tam, na drodze”.

Paul Harris siedział już za to, że z zimną krwią przejechał człowieka. Wiedziała, bo sprawdziłam go w internecie. Był zły do szpiku kości. Więc co w tym straszego, że na powrót trafi za kratki?

Bo to niesprawiedliwe, podpowiada mi sumienie. Bo nie on to zrobił. Zrobił to mój syn. Nie chciał. Ale i tak powinien zostać ukarany.

- Nie sądzi pani? - pyta mężczyzna obok.

Wyrwana z zamyślenia, wzdrygam się.

- Że co?

- Że ten cały Paluch jest winny.

Wbijam paznokcie w skórę dłoni.

- Na to wygląda - słyszę swój głos.

I prawie sama w to wierzę.

Jim, agent nieruchomości, ucieszył się, gdy powiedziałam, że szukamy trzypokojowego domu.

- Wkrótce dołączy do nas mój mąż - dodałam. - Pracuje za granicą.

- Tak? Gdzie?

- W różnych miejscach - odparłam.

Wspomniałam o zagranicy, żeby podtrzymać to, co powiedziałam rolnikowi, licząc, że dzięki temu zmył trop. W takim miejscu samotna matka z nastoletnim synem za bardzo rzucałyby się w oczy. Może jednak powinniśmy byli uciec do miasta. Ale gdyby Freddie zawarł tam nowe znajomości i opowiedział komuś o tym, co zrobił? Tutaj przynajmniej mogłam mieć go na oku.

- O jakim przedziale cenowym mówimy?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, ile kosztuje tutaj wynajem domu.

Skrzywił się.

- Czyli chce pani wynająć, a nie kupić?

- Przepraszam. Nie wyjaśniłam?

Zakup domu nie wchodził w grę. Już wcześniej zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że byłby to swego rodzaju trop. Z drugiej strony, miałam wrażenie, jakby mój umysł nie należał do mnie. Było tak od chwili, gdy Freddie wrócił do domu całkiem przemoczony i wyznał, że zabił człowieka. Czy naprawdę wydarzyło się to zaledwie wczoraj?

Agent zerknął na Jaspera, który siedział grzecznie obok nas.

- Mam tylko dwa domy do wynajęcia, ale obawiam się, że w żadnym z nich nie można trzymać psów.

- Dlaczego? - rzucił Freddie.

Zgromiłam go spojrzeniem. Wcześniej ustaliliśmy, że ja się tym zajmę.

- Chodzi o podrapane parkiety i kłęby sierści w kątach. - Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem. Domyślałam się, że sam nie ma psa.

- Jasper jest ułożony - wtrącił z oburzeniem Freddie.

Dostrzegłam w jego oczach znajomy chłód. Był gotów wyklócać się z tym człowiekiem. Biada temu, kto waży się krytykować jego psa.

Taki właśnie był mój syn. W jednej chwili ciepły i kochający, a zaraz potem chłodny i nieprzyjemny. Ale czy byłby zdolny do morderstwa? Nie. Proszę, nie.

- Przykro mi, nic na to nie poradzę. Ale będę miał oczy otwarte. Jeśli coś się pojawi, będziecie musieli rzecz jasna dostarczyć mi referencje.

W ustach mi zaschło. Referencje. O tym nie pomyślałam.

- Oczywiście – odparłam jednak bez zająknięcia. – To żaden problem.
- Chciałaby pani wypełnić formularz? – Przesunął w moją stronę kartkę.

Zauważyłam, że trzeba było tam podać poprzedni adres.

Zerknęłam na zegarek.

- Właściwie trochę mi się spieszy. Wrócę później – powiedziałam.
- Co teraz? – spytał Freddie, kiedy wyszliśmy na główną ulicę.
- Nie wiem. Może pojedziemy gdzieś indziej.
- Jasper jest zmęczony. Ja też.

Zmęczony? Jakiś człowiek być może leży teraz w kostnicy. Mógł być czymś ojcem. Mężem. Dziadkiem. A mój syn jest zmęczony?

- To nie powinieneś był pakować się w tarapaty – fuknęłam.
- Wiem, mam. Przepraszam. – Znowu był małym chłopcem.

Na końcu ulicy znajdował się hotel. Moglibyśmy tam się zatrzymać, ale wyglądał na drogi, z rodzaju tych, w których meldując się, trzeba podać adres zamieszkania. Gdybym skłamała, mogliby to sprawdzić i nabrać podejrzeń. Zastanawiałam się, czy już zawsze tak będzie. Że dokądkolwiek się udamy, będziemy oglądać się za siebie. Może byłoby lepiej, gdybyśmy zgłosili się na policję?

- W pubie są wolne pokoje, mam! W oknie jest tabliczka.

Weszliśmy do środka. Freddie zamówił przy barze piwo – z taką swobodą, że nie miałam wątpliwości, że robił to już wcześniej. Był nieletni i wiedziałam, że powinnam się temu sprzeciwić. Ale klótnia mogłaby ściągnąć na nas niepotrzebną uwagę. Jasper usadowił się pod stołem na kozłach, obok kominka, z miską wody i dwiema paczkami skórki wieprzowej, które kupił dla niego Freddie.

Ja wzięłam gazowany napój cytrynowy. Miałam ochotę na duży kieliszek czerwonego wina, ale musiałam zachować czujność.

- Jim coś wam znalazł? – spytał jakiś głos.

To był Blockie, nasz traktorzysta.

- Niestety, nie. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli coś wynajmiemy, ale żaden z właścicieli nie zgadza się, żeby trzymać w domu psa.

Blockie prychnął.

- Niektórzy nie wiedzą, co dla nich dobre. Moim zdaniem psy są lepsze od większości ludzi. Nie wiedzą, co to zło, chyba że się je źle traktuje. Jeśli pies nie robi tego, co powinien, to wina właściciela. Tak samo jest z dziećmi i rodzicami.

Otarł dłonią pianę z brody i nachylił się w naszą stronę.

- Jak chcecie, mogę zadzwonić do Gladys.

- Do kogo?

- Gladys. Staruszki, właścicielki chatki, którą mijaliśmy wcześniej. Kiedyś mieszkał tam jej bratanek, ale jak już mówiłem, jest teraz w Australii. Gladys na pewno chętnie wynajmie ten domek. Uprzedzam tylko, że trochę tam wilgotno.

- Będzie wymagała referencji? – spytał Freddie.

Pytanie zabrzmiało podejrzanie. Po co w ogóle się odzywał?

- Nie wiem. – Blockie zmrużył oczy. – To jakiś problem?

- Ależ skąd – zaszcebiotałam. – Tyle że zdobycie ich może trochę potrwać.
- Zapytam ją. Problem w tym, że straszny tam bałagan. Jak szybko chcecie się wprowadzić?
- Najlepiej od razu – powiedział Freddie.
- Najszybciej, jak się da – dodałam. – Mogę zapłacić komuś, żeby tam posprzątał.
- Tak? Może któryś z moich chłopaków będzie chciał sobie dorobić.

W innych okolicznościach popytałabym tu i tam, ale to oznaczałoby pokazywanie się w różnych miejscach. Kolejne pytania. Więcej ludzi mogłoby rozpoznać później nasze twarze.

- Wiecie co? Może skoczmy tam i obejrzymy ten dom, zanim się ściemni?

To szaleństwo, powiedziałam sobie. Prędzej czy później nas znajdą. Zostawiłam policji wystarczająco dużo tropów. Powinniśmy przenieść się z miejsca na miejsce. Ale nie możesz wyjechać, odzywa się inny głos w mojej głowie. Trzeba usiąść i zrobić bilans. Może koniec końców zgłosimy się na policję. Ale jeszcze nie teraz. Chciałam dłużej pobyc z synem. Cieszyć się każdą minutą. Trzymać go za rękę. Przygotować jego – i siebie – na to, co może się wydarzyć.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że drzwi chatki Gladys są otwarte. Spłowiła niebieska farba – jeden z moich ulubionych kolorów – komponowała się ładnie ze starym kamieniem.

- Tutejsi ludzie nie zamykają drzwi – rzucił Blockie.

W środku był piecyk na drewno, pełen zwęglonych polan. W kuchni stała brudna kremowa kuchenka Aga. Podłoga była upstrzona mysimi bobkami. Na ścianach widniały plamy pleśni.

- Ten ogród to istna dżungla! – zawołał Freddie, wskazując na prawie dwumetrowe chaszczki za oknem.

- Kiedyś to była duma i radość Gladys. Przez lata zarósł i zdziczał. Teraz jej nie widać, ale na końcu ogrodu jest szopa z piecem do wypalania i kołem garncarskim.

- Gladys jest garnarką? – spytałam.

- Była. Ona zrobiła to wszystko.

Wskazał stojące na kredensie garnki ceramiczne. Pokrywała je gruba warstwa kurzu.

- Kiedyś zajmowałam się trochę garncarstwem – powiedziałam cicho. – Na studiach.

- To może pora znów zacząć. Gladys by się ucieszyła.

- Weźmiemy go – powiedziałam.

- Poważnie? Stoi trochę na uboczu, zwłaszcza gdyby chłopak zmienił zdanie i chciał jednak pójść do szkoły. Wiem, mówiłeś, że chcesz pracować, ale nie myślałeś, żeby pójść do dwuletniej szkoły przygotowującej do matury? – Spojrzał wymownie na Freddiego.

- On nawet nie chce o tym słyszeć – odparłam. – Ma szesnaście lat, a ja już wiem, że nie ma sensu zmuszać go do nauki.

Freddie promieniał. Wszystko to było kłamstwem. Dopiero za rok miał skończyć szesnaście lat, chociaż wyglądał na starszego. Gdybym jednak powiedziała, ile naprawdę ma lat, mogłoby się wydać podejrzanym, że nie chodzi do szkoły.

Blockie podrapał się po brodzie.

- Przydałaby mi się pomoc na farmie, jeśli chłopak naprawdę chce pracować.

- Tak! – rzucił niespodziewanie Freddie.

Nie, pomyślałam. Ktoś mógłby zacząć wypytywać. Freddie mógłby powiedzieć o jedno słowo za dużo. I co się stanie, jeśli w gazetach pojawią się nasze zdjęcia? Aresztują nas oboje.

A jednak jakaś szalona część mnie, ta, która udawała, że wszystko będzie dobrze, kazała mi powiedzieć:

- Byłoby świetnie. Dziękujemy.

- Gdzie zatrzymacie się na noc? - spytał Blockie.

- Zamierzałam wynająć coś w pubie albo w hotelu.

- Jak chcecie, możecie przenocować w domku na mojej farmie. Tak się składa, że jeden z gości anulował rezerwację. Jest po sezonie, więc ceny są niskie.

Do tej pory wszystko szło jak po maśle.

Musiałam tylko czekać, aż wydarzy się coś złego.

A coś mi mówiło, że nie będę musiała czekać długo.

Muszę wymazać to z pamięci.

To jedyny sposób.

Ale nie tak miało być.

Przysięgam.

Szczerze.

Musicie mi uwierzyć.

Wierzycie, prawda?

Czy naprawdę byliśmy tutaj już od tygodnia?

Z jakiegoś powodu farmer wziął nas pod swoje skrzydła. Może dlatego, że przypadkiem usłyszał, jak Freddie z niepokojem pytał mnie, co się stanie, „kiedy znajdzie nas tata”.

Pewnego ranka, kiedy zeszlśmy na dół, wzdrygnęliśmy się, widząc, że nasz nowy przyjaciel stoi w korytarzu.

- Przepraszam - rzucił. - Drzwi były otwarte, więc wszedłem. Tak tu robimy.

- To nic - odparłam.

Freddie wbiegł z powrotem na górę.

- Wszystko w porządku? - spytał Blockie.

- Tak, dzięki.

- Twój mąż jeszcze nie przyjechał?

- Nie.

- Aha. - Zawahał się. - Posłuchaj, to nie moja sprawa, ale powiedz mi, jeśli coś wam grozi. Miałem pracownicę, której mąż był agresywny. Nie chciałem widzieć, jak inna kobieta przechodzi przez to samo.

Już zamierzałam wyjaśnić, że Tom nie jest agresywny, chociaż raz dał Freddiemu klapsa, kiedy ten był mały. Ale jeśli Blockie uzna, że tak właśnie jest, to raczej nie będzie rozpowiadał, że tu jesteśmy.

- Dziękuję - powiedziałam. - To bardzo miłe z twojej strony.

Tymczasem Blockie - chciał, żebym tak się do niego zwracała - zagonił swoich pracowników, by naprawili dach w domku Gladys i nieco go odmalowali. Zdobył nawet farbę do drzwi w tym samym odcieniu niebieskiego, jaki był tu wcześniej, a ja pomogłam mu pomalować parapety na ten sam kolor. Niesamowite, jak inaczej wyglądała teraz chatka. Nienawidziłam nijakich beżów i brązów, których Tom nie pozwalał mi zmieniać w naszym londyńskim domu.

Co ja wyprawiałam? Myślałam o kolorach, podczas gdy mój syn zabił człowieka?

Pracownicy Blockiego ścięli też trawę w ogrodzie i naprawili kuchenkę.

- Niedługo nauczysz się ją obsługiwać - uspokoił mnie Blockie, widząc moją niepewną minę.

Ale płomień gasł, a ja miałam problemy, żeby sięgnąć przez małe drzwiczki i go rozpać.

- Daj, ja spróbuję - powiedział pewnego wieczoru Freddie.

O dziwo, udało mu się. Potrzeba było kilku godzin, żeby w domku zrobiło się przyjemnie ciepło, ale przynajmniej kuchenka działała.

- Dobra robota! - Uniosłam rękę do przybicia piątki, tak jak wtedy, kiedy mój syn był mały.

Freddie zrobił to samo. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Próby rozpalenia w tej dziwnej kuchence sprawiły, że na krótką chwilę zapomnieliśmy o potwornym, mrocznym brzemieniu, które ciążyło nam na sercach. Teraz wszystko wróciło.

Umarł człowiek.

Od czasu do czasu wciąż próbowałam wyciągnąć z Freddiego prawdę.

I za każdym razem jego odpowiedź była mniej więcej taka sama. „Nie zrozumiałabyś. Poza tym muszę cię chronić. Jeśli ci nic nie powiem, nie będą mogli cię oskarżyć o zatajanie faktów”.

Wielokrotnie zastanawiałam się, czy nie pójść na policję, ale nie mogłam tego zrobić. Nie o siebie się martwiłam. Przyjęłabym wyrok po męsku, tak jak kiedyś. Ale Freddie był inny. Miał przed sobą całe życie. Cokolwiek zrobił, musiał to być wypadek.

Mój syn nie był bezwzględny mordercą.

Mimo to wciąż zadawałam sobie pytanie: „A co, jeśli taki właśnie jest?”.

W ciągu kolejnych tygodni popadliśmy w rutynę. Za dnia pracowałam w szopie Gladys, a Jasper spał skulony u moich stóp. Przypomniałam sobie, czego nauczyłam się na zajęciach z garncarstwa. Zrobiłam swój pierwszy gliniany dzbanek! Na studiach robiliśmy je bez użycia koła, z płaskiego okrągłego dysku, na który nakładaliśmy kolejne warstwy glinianych wałeczków aż do uzyskania pożądanej wysokości.

A teraz pomyślałam, że życie jest jak taki właśnie dzbanek. Każdy wałeczek gliny odpowiada kolejnym etapom naszego życia, a wszystkie one piętrzą się jeden na drugim, tworząc całość. Chyba że zechcesz go zniszczyć. Tak jak zrobiłam to ja.

Później zaczęłam pracować na kole garncarskim Gladys. Kładłam na środku grudkę gliny i obracając kołem, ostrożnie formowałam ścianki naczynia. Jednak za każdym razem, gdy moje „dzieło” zaczynało nabierać kształtu, ścisłałam glinę odrobinę za mocno, przez co na powrót zmieniała się w bezkształtną masę. Zaczynałam więc wszystko od nowa, żałując, że nie mogę zrobić tego samego z własną przeszłością.

W innym życiu czułabym się tutaj jak w raj. Mieszkaliśmy nad morzem. Tylko Freddie, ja i Jasper, bez Toma i jego wiecznego zrzędzenia. Ale to była rzeczywistość. Nie żadna iluzja czy zły sen. Nękana ciągłym strachem, nie mogłam się na niczym skupić. W każdej sekundzie spodziewałam się, że ktoś zapuka do drzwi i zobacze stojącego na progu policjanta. W każdej minucie byłam przygotowana na to, że zadzwoni Blockie, by mi powiedzieć, że Freddiego aresztowano w pracy. Każdego dnia kupowałam w miejscowym sklepie gazetę ogólnokrajową i czując, jak zaschło mi w ustach, szukałam w niej informacji o piętnastolatku podejrzanym o morderstwo i jego matce, którzy uciekli.

Niczego jednak nie znajdowałam. Może ta sprawa przycichła. Może nie była na tyle duża, by trafić do gazet. Uważałam, że to straszne, a zarazem – jak ostatnia egoistka – czułam wielką ulgę.

Gdy Freddie wracał z pracy, około siedemnastej każdego dnia, czekał na niego ciepły obiad. Z początku piekłam kurczaki albo robiłam kotlety, które tak bardzo lubił. Buzujący w kuchence ogień nie tylko ogrzewał chatkę, ale też nadawał jedzeniu wyjątkowy, zupełnie inny smak.

– Przepraszam, mamie – powiedział pewnego dnia, odsuwając od siebie talerz. – Ale chyba nie będę jadł więcej mięsa. Nie po tym...

- Nie po czym? - spytałam pospiesznie.

Zobaczyłam w jego oczach łzy.

- Nieważne - bąknął.

Zaczęłam więc robić zapiekany makaron z serem, pieczone ziemniaki albo zapiekaną warzywną.

- Musisz jeść - powtarzałam.

Ale żadne z nas nie miało apetytu. Kto by go miał po czymś takim?

Tylko Jasper wydawał się zadowolony, leżąc w stojącym przy ciepłej kuchence koszu.

- Może pójdziesz do pokoju i trochę porysujesz? - zaproponowałam Freddiemu.

- Nie mogę już rysować. - Pokręcił głową.

- Ja również - wyznałam cicho. - Ale garncarstwo jest inne. Może ty też znajdziesz sobie jakieś nowe zajęcie.

- Dlatego lubię pracować na farmie. Nigdy dotąd nie robiłem niczego takiego, więc nie mam czasu na rozmyślania. Mogę udawać, że jestem kimś innym.

Rozumiałam go.

Odkąd tu przyjechaliśmy, Freddie niemal z dnia na dzień zmienił się z trudnego nastolatka w młodego mężczyznę o ściągniętej twarzy i dłoniach stwardniałych od ciężkiej pracy. I był grzeczny. Co wieczór po kolacji proponował, że pozmywa naczynia.

- Twój syn haruje jak wół - oznajmił Blockie, kiedy wpadł pewnego dnia, przynosząc świeże brązowe jajka. - Urodzony z niego rolnik.

Miałam ochotę zadzwonić do Toma i powiedzieć: „Widzisz? Musiał tylko znaleźć coś, co sprawia mu frajdę”.

Tymczasem ja musiałam uciec od przytłaczającej atmosfery w domu. Nikt tu nie był winny. Tak naprawdę ja i Tom nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Zresztą nawet gdyby było inaczej, nasze małżeństwo i tak by się rozpadło po tym, jak Tom dowiedział się, co zrobiłam. A ja z kolei nie miałam pojęcia, czy potrafiłabym przeboleć jego niewierność.

Następnej nocy, kiedy nie mogłam zasnąć, poszłam na dół, żeby napić się mleka. Freddie siedział przy kuchence i przemawiał do Jaspera.

- Nie chciałem - mówił. - Naprawdę nie chciałem.

Nagle obaj spojrzeli na mnie.

- Czego nie chciałeś? - spytałam.

- To bez znaczenia - odparł i zacisnął usta.

Wiedziałam, że powinnam go przycisnąć. Ale bałam się, że odejdzie. Tak, wiem, że to kiepskie wytłumaczenie.

- Też nie możesz spać?

- Nie mogę. Ale wracamy już do łóżek. - Musnął ustami mój policzek.

Twarz miał szorstką i gładką zarazem. Dziecko w ciele mężczyzny. Za młody, żeby być samowystarczalny. Wystarczająco dorosły, by wiedzieć, że zrobił coś złego.

Nagle coś przykuło moją uwagę.

- Myślałam, że ten tatuaż z Ziggym zniknie już do tej pory.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo jest niezmywalny.
- Ale mówiłeś, że namalowałeś go flamastrem, jak ten poprzedni.
- Powiedziałem tak, żebyś dała mi spokój. Przepraszam.

I razem z Jasperem powlekli się na górę. Skoro mój syn okłamał mnie w tej sprawie, o czym jeszcze nie mówił mi prawdy?

Dwa tygodnie później z naszych stu funtów nie zostało prawie nic. Zbliżał się termin zapłaty za czynsz. A ja nie chciałam płacić kartą za jedzenie w miejscowym sklepie, żeby nie zostawiać śladów. Postanowiłam, że jeszcze raz podejmę większą sumę i spróbuję coś zarobić.

Tak więc z duszą na ramieniu pojechałam do najbliższego miasteczka, w którym mieściła się oszczędnościowa kasa mieszkaniowa. Z bankomatu nie mogłam wyciągnąć wystarczająco dużo gotówki, więc musiałam podejść od okienka. Drżącymi palcami wbiłam numer PIN. Dziewczyna przy maszynie do liczenia pieniędzy przyglądała się jej z uwagą.

- Muszę tylko zapytać o coś kierownika – oznajmiła nagle.

A więc stało się. Pewnie dostali informację, żeby uważać na kartę z tym numerem. Powinam uciec? Gdybym to zrobiła, ściągnęłabym na siebie jeszcze więcej podejrzeń. Czekaając, aż kasjerka wróci, nerwowo wbijałam paznokcie w skórę dłoni.

- Przepraszam – powiedziała. - Musiałam sprawdzić coś dla innego klienta. Może pani podpisać tu, na ekranie?

- Ręce miałam tak wilgotne, że ledwie mogłam utrzymać długopis.

Podjęłam sporą sumę, licząc, że wystarczy nam na kolejnych kilka miesięcy. Ale kogo ja chciałam oszukać? Wracając autobusem do domku Gladys, uświadomiłam sobie, że robię to wszystko tylko po to, żeby zyskać na czasie. Tom poda policji moje nazwisko panińskie. Na pewno będą o nie pytać, podejrzewając, że się nim posługuję. Aż w końcu nas znajdą. Przez naszą ucieczkę Freddie dostanie wyższy wyrok, a ja wrócę do więzienia. Nogi mi drżały i kiedy autobus się zatrzymał, ledwie zdołałam wysiąść. Żeby nie upaść, musiałam się oprzeć o kamienny murek.

- Wszystko w porządku, proszę pani? – spytał starszy mężczyzna, który wysiadł razem ze mną.

Pokiwałam głową.

- Dziękuję. Nic mi nie jest.

Ale to nie była prawda. Słyszałam w głowie trzaskanie drzwi do cel więziennych, krzyki, czułam strach przed tym, co zrobi kobieta, z którą siedzę w celi, i klaustrofobię, bo nie mam gdzie się ukryć. Tu nie ma świeżego powietrza. Człowieczeństwa. Nie sposób stąd uciec.

- Weźmy Jaspera na spacer – powiedziałam w weekend, kiedy Freddie nie pracował. - Moglibyśmy poszukać tej zatoczki, o której mówił Blockie. Jak ona się nazywała? A, tak, Shell Cove.

- Dobra – rzucił obojętnym tonem, który znałam aż za dobrze z naszego dawnego życia.

Tym razem wiedziałam jednak, że nie chodzi o mnie. Chodziło o to, co zrobił. Albo co twierdził, że zrobił.

Kiedy szliśmy przez młodnik, pomyślałam, że jak na kwiecień jest wyjątkowo ciepło. Przy ścieżce stała tablica z napisem: „Zakaz wstępu”, lecz miałam nadzieję, że nie łamiemy prawa. Oboje dość już mieliśmy na sumieniu. Teren wznosił się tu gwałtownie, a potem równie gwałtownie opadał. Droga okazała się znacznie dłuższa, niż się tego spodziewaliśmy, ale w końcu dotarliśmy na miejsce.

– O rany! – powiedział Freddie, kiedy patrzyliśmy w dół na lśniąca wodę, która ciągnęła się aż po horyzont. Mewy ślizgały się na falach niczym surferzy. – Pięknie tu, co?

Przez chwilę wyglądał jak zwykły nastolatek, który ma gdzieś cały świat. Nagle jego twarz pociemniała. Jakby coś sobie przypomniał.

– Muszę z tobą porozmawiać – odezwał się, siadając na kamykach.

Westchnął.

– Nie zaczynaj, mam. Mówiłem przecież, że nic ci nie powiem.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę. Lepiej pogadajmy o tobie. Jesteś taka jak ja. Mam wrażenie, że nie powiedziałaś mi całej prawdy o tamtej dziewczynie, Emily.

Na dźwięk jej imienia zaschło mi w ustach. Mój syn znał mnie tak dobrze.

– W porządku. Powiem ci wszystko.

Spojrzał na mnie z ciekawością, ale i podejrzliwie.

– Po to, żebyś ja zrobił to samo?

– Nie, jeśli nie chcesz. Opowiem ci o sobie, żebyś wiedział, że cię rozumiem. Widzisz, nasze historie wcale tak bardzo się nie różnią. Mówiłam ci już, że wychowywałam się u wujostwa. Ciotka i wujek byli bardzo surowi. Nie wiesz jednak, co stało się po tym, jak umarła moja mama.

– Mówiłaś, że zamieszkałaś z ciotką i wujem.

– Tak. Ale chodzi o to, że nie byli dla mnie mili. Dawali mi jasno do zrozumienia, że jestem dla nich utrapieniem. Przez nich czułam się tak, jakby to była moja wina, że mama umarła.

– To musiało być straszne.

– Było. – Osłoniłam oczy od słońca i spojrzałam na horyzont.

– Miałaś jakichś przyjaciół?

– Nie od razu. Kiedy byłam młodsza, dzieci nie chciały mieć ze mną nic wspólnego, bo nie miałam rodziców. Ojciec zostawił nas zaraz po tym, jak się urodziłam. W tamtych czasach ludziom nie podobało się, jeśli byłeś inny.

– Teraz też im się to nie podoba – rzucił Freddie.

– Oczywiście. – Pokiwałam głową, pamiętając, jak naśmiewali się z niego, bo jego matka malowała akty. – Przepraszam, że dokuczali ci przez moje obrazy.

– To nic. – Wzruszył ramionami. – I tak byłem z ciebie dumny.

– Poważnie?

– Jasne. Zanim uciekliśmy, przyznałaś się, że sprzedawałaś narkotyki, i mówiłaś, że ktoś umarł – powiedział powoli.

To było takie trudne. Rodzice powinni dawać dzieciom przykład.

– Na studiach bardzo chciałam się z kimś zaprzyjaźnić. Biorąc narkotyki, poznałam wielu ludzi. A potem skończyły mi się pieniądze. Nie miałam gdzie mieszkać. Zaczęłam handlować.

Na początku tylko trochę, ale dostawca naciskał, żebym sprzedawała więcej. Nie wiedziałam, że moja przyjaciółka wzięła jedną z tabletek, które miałam w torebce. – Staralam się opanować łzy. – Okazało się, że prochy były trefne.

– To nie była twoja wina, mamó – próbował mnie pocieszyć.

Garďło miałam ściśnięte. Czyżby? Sprzedawałam narkotyki.

– Miałam je w torebce, którą zostawiłam w toalecie. I ona je znalazła. A więc to była moja wina.

– Raczej błąd. Tata wiedział o tym, zanim się pobraliście?

– Znał tylko część prawdy. O tym, że byłam w więzieniu, dowiedział się dopiero, kiedy ty się urodziłaś.

Twarz Freddiego stężała i rozumiałam już, że nie powinnam była tego mówić.

– Czyli został ze względu na mnie? Dlatego mnie nie lubi.

– To nie tak – odparłam pospiesznie.

– Właśnie że tak. A on, co zrobił? Kim jest ten człowiek, o którym wspomniałaś? Chapman?

– Już ci mówiłam. Kiedyś będziesz musiał zapytać o to ojca. To nie mój sekret.

– Czyli on też nie jest idealny?

– Sęk w tym, że nie ma ludzi idealnych.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał dodać coś jeszcze, i pomyślałam, że może w końcu wyjawi mi prawdę.

Powinnam była wiedzieć, że tak się nie stanie.

– Czyli żadne z was nie jest przykładem do naśladowania. I dziwicie się, czemu jestem taki, jaki jestem. – Wstał. – Chcę wrócić do domu.

– Do domu? – powtórzyłam. – Do Londynu?

– No skądże. Do chatki.

Wracaliśmy w milczeniu. Pomyślałam, że to był błąd. Miałam nadzieję, że moje wyznanie pomoże Freddiemu zrozumieć. Teraz bałam się, że zmieni sposób, w jaki na mnie patrzył. Już na zawsze.

Tego wieczoru nie chciał jeść kolacji. Idąc do swojego pokoju, zapukałam do jego drzwi. Usłyszałam, że z kimś rozmawia. Ale przecież po tym, jak wyrzuciliśmy telefony, obiecał, że nie kupi następnego – nawet takiego na kartę. Najwyraźniej jednak nie dotrzymał słowa.

– Z kim rozmawiałeś? – spytałam, wchodząc do środka.

– Z nikim.

Wsunął coś do kieszeni. Miałam rację. To był telefon.

– Skąd go masz? – zażądałam wyjaśnień.

– Zawsze go miałem. To zapasowy telefon.

– Oddaj mi go.

– Nie.

Co miałam zrobić? Rzucić się na niego i przygnieść go do podłogi, żeby mu go zabrać?

– Posłuchaj, mam tego dość. – Strach sprawił, że ogarnęła mnie złość. – Wielokrotnie pytałam cię, co wydarzyło się tamtej nocy, ale ty uparcie odmawiasz jakichkolwiek wyjaśnień. Uciekając z tobą, naraziłam własną wolność. A teraz rozmawiasz z kimś innym? Nie sądzisz, że zasługuję na to, żeby wiedzieć, co się dzieje?

Mój syn wyglądał tak jak wtedy, gdy złamał rękę na placu zabaw. Twarz miał wykrzywioną bólem. Złość, którą widziałam u niego na plaży, zastąpił strach.

– Nie rozumiesz, mamó? Byłaś już w więzieniu. Jeśli znów cię skażą, dostaniesz dłuższy wyrok. Proszę, daj mi trochę przestrzeni. Muszę to wszystko ogarnąć.

Popchnął mnie – nie mocno, ale wystarczająco mocno – w stronę drzwi.

– Chcę tylko wiedzieć, co zrobiłeś! – wrzasnęłam. – Najpierw mówisz, że kogoś zabiłeś, a później twierdzisz, że chodzi o coś innego. Powiedz mi prawdę. Jesteś mi to winien.

Ale on już zamknął za mną drzwi i chwilę później usłyszałam szcęk zasuwki. Kiedy się wprowadzaliśmy, zasuwki już były. Gdyby mieszkał z nami Tom, kazałby je usunąć. Może powinnam zrobić to samo. Oczywiście wywołałoby to kolejną awanturę. A ja nie chciałam więcej kłótni. Nie miałam na nie siły. Porzuciłam męża, dom, wszystko, żeby ocalić syna. I co teraz?

Tej nocy przewracałam się i rzucałam na łóżku, nie mogąc zasnąć. Rano podjęłam decyzję. Nie mogę dłużej tak żyć. Popełniłam błąd, ukrywając Freddiego. Dałam mu zły przykład. Muszę pójść na policję, tak jak radził Tom. Mój mąż miał rację. Teraz to zrozumiałam. Lepiej zrobić to jak najszybciej, niż czekać, aż nas aresztują. Przy odrobinie szczęścia dostaniemy wyrok krótszy o kilka lat.

Wzięłam prysznic i ubrałam się. Zamierzałam wziąć Jaspера na spacer. Po drodze zawsze mijaliśmy budkę telefoniczną. Stamtąd zadzwonię na policję.

Było dopiero kilka minut po szóstej, ale zobaczyłam, że drzwi do pokoju Freddiego są otwarte. Może wyszedł wcześniej do pracy. Poszłam na dół. I znalazłam na stole list.

Kochana Mamó!

Nie mogę ryzykować, że przeze mnie trafisz do więzienia. Wyjeżdżam gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie. Proszę, nie próbuj mnie szukać. Dzięki temu powiesz prawdę, jeśli przyjdzie po mnie policja.

Kocham Cię.

Freddie x

PS Spal ten list.

Deszcz.

Czarny.

Moje stopy ślizgają się na mokrym chodniku.

Upadam.

I znowu się podnoszę.

Biegnę. Muszę wrócić do domu.

Rodzice mnie zabiją.

Ale nie znam innego miejsca, gdzie można by się schronić.

Sąd Koronny w Truro

Podczas przerwy wychodzę na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Przebywanie tutaj wywołuje we mnie panikę. Przypomina mi, co wydarzyło się po tym, jak zostałam skazana.

Szczęk więziennych drzwi, kopniaki w piszczele, kiedy stałam w szeregu, ciągły strach, że ktoś mnie zaatakuje. Jedna z kobiet z mojego skrzydła skrzyła kark po tym, jak „spadła” ze schodów. Nikt nie widział, co się stało. A przynajmniej nikt się nie przyznał.

Dzwonię do Steve’a. Kilka lat temu w końcu się poddałam i kupiłam komórkę. Dzięki temu mamy łatwiejszy kontakt. Zresztą to jedyna osoba, do której dzwonię, nie licząc sporadycznych telefonów do Blockiego.

– Co słychać? – pyta.

Jego chropawy głos wciąż sprawia, że mięknię mi kolana.

– Nic szczególnego – mówię. – Mam dużo pracy.

– Gdzie jesteś? Słyszę jakiś hałas.

– W Truro. Pomyślałam, że skoczę na zakupy.

– To dobrze. Przyda ci się przerwa.

Cały Steve. Dobry. Troskliwy.

– A przy okazji, widziałas po południu tęczę?

– Nie.

– Pewnie była tylko tutaj. Przypomniła mi fragment z wierszu Wordswortha. „Ciesz się serce moje, kiedy tęczę na niebie zobaczę...”¹

Właśnie to kochałam w Stevie. Zawsze widział we wszystkim to, co najlepsze. Ale co by zrobił, gdyby wiedział, kim naprawdę jestem?

– Wskoczymy wieczorem na drinka? – pyta.

– Dzięki. Ale jestem trochę zmęczona. Może w weekend.

– Jasne.

Wydaje się nieco rozczarowany.

Rozłączam się. Czuję się paskudnie.

Kolejne kłamstwa.

Czy ja się nigdy nie nauczę?

Wracam do sądu.

Coś mi mówi, że dziś wszystko się rozstrzygnie.

¹ William Wordsworth, *My Heart Leaps Up*.

Powiedziałam Blockiemu, że Freddie wybrał się w podróż.

- Tak nagle? - spytał ze zdziwieniem.

- Tak. Przepraszam.

Czułam się, jakbym to ja była odpowiedzialna. I po części byłam. Ale przecież nie mogłam powiedzieć prawdy. Cieszyłam się, że rozmawiamy przez telefon i że nie muszę patrzeć mu w oczy.

- Było mu przykro, że cię nie uprzedził - dodałam. - Po prostu w ostatniej chwili jeden z jego przyjaciół z Londynu zaproponował mu podróż z plecakiem po Europie.

- Cóż, mam nadzieję, że będzie na siebie uważał.

Nie spodziewałam się takiej troski - aż łzy napłynęły mi do oczu.

- Ja też - wykrztusiłam.

- Daj nam znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Twój mąż jeszcze nie przyjechał?

- Nie. - Wzięłam głęboki oddech. Mogłam zakończyć tę farsę. - Właściwie postanowiliśmy się rozstać.

Niemal widziałam, jak unosi krzaczaste brwi.

- Naprawdę? No cóż, takie rzeczy się zdarzają. Gdybyś czegoś potrzebowała, odezwij się, dobrze?

- Dziękuję - powiedziałam przez ściśnięte gardło.

- W przyszłym miesiącu są urodziny mojej żony. Zastanawiałem się, czy nie mogłabyś zrobić dla niej czegoś na tym starym kole garncarskim. Wiem, że marzy o nowym dzbanku na mleko. Ostatni się stłukł. Będziesz miała coś do roboty. Oczywiście zapłacę.

Odłożyłam słuchawkę, głęboko poruszona jego dobrocią. Gdyby tylko wiedział...

Dom był taki cichy. Przez cały czas nasłuchiwałam telefonu stacjonarnego. Freddie miał komórkę. Zamiast domagać się, żeby mi ją dał, tak bym mogła zobaczyć, z kim rozmawiał, powinnam była poprosić go o numer. Ale przecież nie miałam pojęcia, że ucieknie.

Zadzwoń, prosiłam go w myślach. Daj znać, że wszystko jest w porządku.

Żeby zająć czymś głowę, postanowiłam posprzątać pokój syna. Nie żeby panował tam bałagan. W przeciwieństwie do jego pokoju w Londynie, tutaj panował wręcz przerażający porządek. Jego buty robocze, stojące obok sterty ubrań, których nie wziął, nie miały nawet śladu błota na podeszwach. Musiał je wyczyścić. Zniknęły przybory do rysowania. Ucieszyłam się. To mu pomoże. Tak jak mnie pomagało garncarstwo.

Kiedy szłam do szopy na końcu ogrodu, z Jasperem drepzczącym mi przy nogach, jedna myśl nie dawała mi spokoju. Chociaż zamartwiałam się o Freddiego, pełna obaw, że zostanie

zatrzymany czy napadnięty albo że zrobi coś głupiego, musiałam przyznać, że wraz z jego zniknięciem poczułam ulgę.

Od tyłu lat były z nim ciągłe kłopoty. Wiecznie coś robił albo czegoś nie robił. Żyłam w nieustannym strachu, że lada chwila między nim a Tomem dojdzie do kolejnej awantury, a mój mąż naskoczy na mnie, że „nie umiem sobie z nim poradzić”.

Gdyby teraz zjawiała się policja, powiedziałabym im dokładnie to, co powiedziałam Blockiemu. Mój syn wyjechał i nie mam pojęcia, gdzie się podziewa. „Wiecie, jak to jest z nastolatkami – dodałabym. – Kontaktują się z nami, kiedy sami mają na to ochotę”.

Nagle się zatrzymałam. O czym ja w ogóle myślę? Freddie nie był zwykłym nastolatkiem szukającym przygód. Przyznał się, że zabił człowieka. Tu chodzi o coś więcej.

Ale może to dobrze – tłumaczyłam sobie – że nie powiedział mi, co się wydarzyło tamtej nocy. Jakaś część mnie obawiała się, że mogłabym tego nie wytrzymać. Gdyby nie miłość do Freddiego, nie miałabym po co żyć. Jego ciało. Jego twarz. Jego głos. Freddie był częścią mnie. Nosiłam go pod sercem. Łatwo było zapomnieć, jakim cudem były jego narodziny. Ale nie można nosić dziecka przez dziewięć miesięcy, cierpieć podczas porodu, czuć wszechogarniającej ulgi i miłości, kiedy w końcu przychodzi na świat, opiekować się nim przez tyle lat i nie rozpaczać, kiedy odchodzi.

Spojrzałam na grudkę gliny, którą trzymałam w rękach. Lada chwila mogła zjawić się policja.

Oczywiście najrozsądniej byłoby gdzieś wyjechać. Mogłabym zamieszkać w drugim końcu kraju albo przeprawić się promem do Francji lub Hiszpanii. Ale musiałabym przejść kontrolę paszportową. A jeśli właśnie teraz sprawdzają paszport Freddiego? Serce zaczęło walić mi jak szalone. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

Nawet jeśli tu zostanę, ludzie we wsi zaczną zadawać pytania. Ktoś w końcu przeczyta artykuł w gazecie i skojarzy fakty. To, że ja nie natknęłam się na żadne informacje, nie znaczy, że nie pisali o nas w innych gazetach.

Nie było ucieczki. Poza tym czułam się wykończona przez wydarzenia ostatnich tygodni.

W końcu postanowiłam, że zostanę tutaj, wśród ludzi, którzy przywitali mnie tak serdecznie. Nie będę się wychylała i zobaczę, co się wydarzy.

Ale chociaż popadłam w swoistą rutynę – pracowałam przy kole nad serią dzbanków, żeby potem wybrać najlepszy dla żony Blockiego, zabierałam Jaspera na długie spacery brzegiem morza i robiłam zakupy – ta jedna myśl nie dawała mi spokoju.

Mój syn pozbawił kogoś życia. A ja pomogłam mu uciec. To ja byłam winna.

Mijały tygodnie, a ja nadal nie miałam żadnych wieści od Freddiego. Czułam się, jakby ktoś wyrwał mi z piersi połowę serca. Kremowa róża w ogrodzie Gladys zakwitła wcześniej. Do łodygi wciąż była przyczepiona zniszczona przywieszka z nazwą odmiany. „Spokój”. Jak pierwszy tatuaż Freddiego. Co za ironia losu. Jakże to adekwatne. I niemożliwe. Muskałam palcami jej aksamitne płatki, po czym szłam do szopy i siadałam przy kole garncarskim, by zapomnieć o wszystkim.

Wciąż jednak wracały do mnie wspomnienia dawnych dni, gdy Freddie był słodkim, ufnym dzieckiem. Chłopcem, który spoglądał w niebo i pytał, czy ślady zostawiane przez samoloty

nad naszymi głowami są jak rysunki na znikopisie. Serce pękało mi ze smutku. Odruchowo zaciskałam palce na wisiorcu – moim drogim wisiorcu, który odzyskałam, wychodząc z więzienia – lecz nie znajdowałam w nim pociechy. Jasper musiał wyczuwać moje cierpienie, bo trącał mnie łapą, jakby chciał powiedzieć: „Hej, ja tu ciągle jestem”. To Freddie, podczas swojego krótkiego pobytu w chatce, wychodził z nim na ostatni wieczorny spacer. Teraz robiłam to ja, zastanawiając się, czy to możliwe, że syn czai się gdzieś tutaj pośród cieni.

Najbardziej bolało mnie to, że nie miałam pojęcia, gdzie jest. Kiedy nie mogłam spać, krążyłam po jego pokoju, próbując przywołać go do siebie. Tuliłam do twarzy jego koszulki i wdychałam jego zapach. Złapałam się na tym, że nie pamiętam już, jaki właściwie kształt ma jego nos. Jak to możliwe, skoro nie było go zaledwie od sześciu tygodni? Żałowałam, że nie spędzaliśmy razem więcej czasu. Nasza rozmowa w zatoczce była niewystarczająca. A jeśli Freddie znów zada się z niewłaściwymi ludźmi? Jeśli jakiś łobuz dźgnie go nożem? Wyobraźnia matki nie zna granic. Ani determinacja. Ani głupota.

Każdego dnia budziłam się z Jasperem u boku i z porannym słońcem sączącym się do pokoju przez wąską szczelinę w żółtych zasłonach. Która godzina? – myślałam. Freddie spóźni się do pracy. I nagle sobie przypominałam. Mój synek, który był ze mną każdego dnia swojego życia, zniknął. A ja nie miałam pojęcia, czy jeszcze kiedyś go zobaczę.

Chcąc o tym nie myśleć, zabrałam się do malowania ściany w pokoju gościnnym. Wybrałam mocny fiolet. Tom w życiu nie zgodziłby się na taki kolor. W chatce Gladys mogłam urządzić wewnątrz tak, żebym czuła się dobrze. Mogłam zrobić to po swojemu. Z poduszek Sanderson, które wyszperałam w sklepie z używanymi rzeczami, zrobiłam siedzisko w oknie wykuszowym. Firanki namoczyłam w zimnej herbacie, żeby nadać im odcień sepii. Na strychu znalazłam stary wzorzysty dywanik, wyprałam go i wysuszyłam na sznurze. Był trochę postrzępiony, ale morelowy wzór idealnie komponował się z kamienną podłogą w korytarzu.

Z zebranego w zagajniku drewna zrobiłam treliąz, który podtrzymywał jedną z pnących róż. Próbowałam też zrobić porządek z czymś na końcu ogrodu, co wyglądało jak zarośnięty warzywnik, ale miałam wrażenie, że korzenie chwastów ciągną się bez końca.

Zupełnie jak moje grzechy.

A jednak zdarzały się chwile, gdy niemal zapominałam o mroku czającym się w mojej głowie. Nauczyłam się cieszyć śpiewem ptaków o poranku. Zapachem róż, kiedy pięknie rozkwitły. Znajdowałam radość w sadzeniu cukinii – wyrastały żółte kwiaty, zmieniające się w zdrowe zielone owoce, które piekłam na kuchni z czosnkiem i imbirem – i w kojącym rytmie koła garncarskiego Gladys.

W dniu, kiedy w końcu udało mi się zrobić dzbanek na mleko, z którego byłam zadowolona, Jasper poderwał się z podłogi i ujadając, wybiegł z szopy. To nie mógł być Blockie. Pies znał go na tyle dobrze, że już na niego nie czekał.

Z walącym sercem podeszłam do drzwi i ujrzałam sympatycznie wyglądającą kobietę w średnim wieku.

– Jestem Daphne. Mieszkam we wsi. Jestem specjalistką od reklamy w miejscowym kole gospodyń wiejskich. – Wcisnęła mi do ręki ulotkę. – Mamy w programie niezwykle ciekawych prelegentów. Jednym z nich jest były strażnik z więzienia Dartmoor. – Oczy jej błyszczały. – Będzie ciekawie.

Strażnik więzienny?

Serce podeszło mi do gardła. Zalała mnie fala wspomnień, od których aż zaczęło mi łupać w skroniach. Smród toalet. Spojrzenia strażników i więźniarek. Żyłki na podłodze pod prysznicami. Gówno w butach.

- Przeprowadzka w pojedynkę do nowego miejsca nie jest pewnie łatwa – ciągnęła Daphne, kiedy z grzeczności zaprosiłam ją do domu.

Wiedziałam, że wyglądam niechlujnie – w obciętych dżinsach i ze sterczącymi na wszystkie strony włosami. Sarah, w którą zmieniała mnie Olivia, elegancko ubrana i uczesana, zniknęła. Podobnie jak żona Toma z jego wielkim domem i bogatymi przyjaciółmi, takimi jak Hugo. I dobrze.

O dziwo, nie byłam zła na Toma za jego romans. Nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Tak naprawdę poczułam ulgę. Okazało się, że nie tylko ja zachowałam się nie w porządku. Chociaż moje przewinienia były znacznie poważniejsze.

- Blockie mówił, że twój syn wyjechał. – Słowa Daphne wyrwały mnie z zamyślenia.

- Tak. – Poczułam chłód pełnący mi po ramionach.

- Polubił go. Musisz za nim tęsknić.

Spróbowałam wziąć się w garść.

- Tak. Ale na szczęście mam co robić.

- Słyszałam, że zajmujesz się garncarstwem. To twoje?

Wskazała dzbanek na mleko, który trzymałam w dłoniach.

- Tak.

- Może chciałabyś przyjść i wygłosić pogadankę?

Wykluczone. Musiałam trzymać się w cieniu, a nie zwracać na siebie uwagę.

- To bardzo miłe, ale nie lubię publicznych wystąpień.

- Szkoda. My tutaj bardzo cenimy rękodzieło. Cóż, muszę już lecieć. Daj znać, gdybym mogła jakoś ci pomóc.

To przypomniało mi, że miałam zapytać o coś Blockiego.

- A właśnie... – zaczęłam, prowadząc ją do drzwi. – Może znasz kogoś w okolicy, kto sprzedaje glinę?

Worek, który zostawiła Gladys, był już prawie pusty.

- Steve Leather – odparła bez zastanowienia. – Może załatwić niemal wszystko. Powiem mu, żeby do ciebie zajrzał.

Nie lubiłam nieoczekiwanych gości, denerwowali mnie.

- Wołałabym do niego zadzwonić – rzuciłam pośpiesznie.

- To nie w jego stylu. Woli porozmawiać osobiście. Robi wszystko we własnym tempie. – Daphne musnęła moją rękę. – Niedługo przywykniesz do tutejszych zwyczajów. A na razie pomyśl o naszych spotkaniach. Nowe twarze są zawsze mile widziane.

Muszę przyznać, że trochę mnie kusilo. Lubiałam towarzystwo ludzi. Ale nie mogłam ryzykować. Tak wiele zrobiłam, żeby ocalić syna.

Nie mogłam zaprzepaścić tego wszystkiego.

Stare koło garncarskie Gladys było w tamtym okresie moim zbawieniem. Wymagające skupienia, spokojne, rytmiczne ruchy pomagały mi zapomnieć o wszystkim. Nawet o tym, że syn nadal nie dawał znaku życia.

Kiedy Steve Leather w końcu do mnie przyszedł, byłem na etapie eksperymentowania z kubkami. Robiłam właśnie to co zawsze, gdy gotowy kubek stał na kole. Wzięłam ostry drut i przeciągnęłam nim między kołem a dnem glinianego naczynia. Przemknęło mi przez głowę, że takim drutem można by kogoś udusić. Skąd mi się biorą takie myśli?

Ostrożnie go podniosłam. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie będę miała czasu, żeby wysuszyć następny.

- Chyba masz szczęście – powiedziałam do kubka.

- Dzięki – dobiegł głos od strony drzwi. Nie zamykałam ich, bo było ciepło. Mało nie dostałam zawału. - Przepraszam. Wystraszyłem cię? Pukałem, ale nikt nie odpowiadał. Twój pies mnie powitał i przyprowadził tutaj.

Jasper obwąchiwał nogawki znoszonych brązowych sztruksów, które miał na sobie gość.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na opalonego wysokiego, dość masywnego mężczyznę o chabrowych oczach i niesfornych kasztanowych włosach. Na nogach miał kowbojki.

- Zwykle szczeka – odparłam, próbując wziąć się w garść.

- Zupełnie jakby mnie znał. - Podał mi rękę. Dłoń miał ciepłą, silną. - Sam jestem kociarzem, ale psy też lubię. Jestem Steve Leather. Słyszałem, że kończy ci się glazura i glina.

Pokiwałam głową, wciąż nie ufając własnemu głosowi. Serce waliło mi z ulgi, że to nie policja.

- Przywożłem szkliwo, a kilka worków gliny jest już w drodze. - Rozejrzał się po szopie. - Miło widzieć, że znowu coś się tu dzieje. Gladys się ucieszy, kiedy jej powiem.

- Znasz ją?

- Od zawsze. Jest w tym samym domu starców co kiedyś moja mama. Przyjaźniły się. Często rozmawiamy.

- Przekaż jej, proszę, że uwielbiam ten dom i że się nim opiekuję – usłyszałam własny głos.

- Tak zrobię.

Nie mówił z wytwornym akcentem jak Tom, ale nie miał też charakterystycznej dla tych stron wymowy, jak Blockie. Zastanawiałam się, ile ma lat. Mógł być trochę młodszy ode mnie. Chociaż niedużo.

- Rzucisz okiem na szkliwa? - Głos miał głęboki i pewny siebie, ale nie władczy. - Jeśli potrzebujesz czegoś innego, mogę zamówić.

Chociaż nie szkliwiłam niczego od czasu studiów, rezultat nie był najgorszy. Taką przynajmniej miałam nadzieję, kiedy w poniedziałek wieczorem, w przeddzień urodzin żony Blockiego, zniosłam mu dzbanek.

- Dziękuję, moja droga. Świetna robota. Moja pani będzie uszczęśliwiona. Ile jestem ci winny?

- Nic. Byłeś dla nas... - Urwałam.

- To normalne, że się martwisz - powiedział, widząc, że łzy napływają mi do oczu. - Wiem, jak to jest, kiedy dzieci wyfruwają z gniazda. Zwłaszcza jeśli wiele razem przeszliście. Twój mąż kontaktował się z tobą?

- Nie - odparłam.

- Cóż, daj znać, gdyby cię niepokoił.

Jego życzliwość sprawiła, że miałam ochotę opowiedzieć mu o wszystkim, choć oczywiście było to niemożliwe.

- Masz jakieś wieści od syna? - ciągnął.

Tylko pokręciłam głową, nie ufając własnemu głosowi.

Milczał przez chwilę, po czym zmienił temat.

- Mam dla ciebie propozycję. Moja żona chce otworzyć sklep. Z różnymi różnościami, jak to mówią. Zastanawiałem się, czy nie zrobiłabyś więcej takich dzbanków i może trochę kubków. Steve mówił, że kubki też robisz.

Czy przed tymi ludźmi nic nie uchowa się w tajemnicy?

W pierwszej chwili miałam ochotę odmówić. Nie chciałam żadnych zobowiązań. Ale dzięki temu miałabym jakieś zajęcie. Chociaż prawie nic nie wydawałam, powoli kończyły mi się pieniądze, które podjęłam kilka miesięcy temu. Przyda mi się dodatkowa gotówka. Jeśli wcześniej mnie nie aresztują.

- Dzięki - powiedziałam. - Ile miałabym zrobić?

- Może na początek kilkanaście? Zobaczmy, jak się będą sprzedawać.

Słuszną uwagę. Chociaż zanim skończę, mogę trafić za kratki za ukrywanie podejrzanego. I bądźmy szczerzy, zasłużyłam na to.

To było gorące lato. Kobieta na poczcie oznajmiła, że nie pamięta drugiego tak upalnego.

- Globalnie ocieplenie. - Wymownie pokiwała głową.

Miałam ochotę ją poprawić, ale się powstrzymałam. Zaczynałam się uczyć tutejszego życia i zwyczajów. A upokarzanie miejscowych nie należało do nich.

Niemal bezwiednie stałam się jedną z nowo przybyłych, o których mówił Blockie podczas naszego pierwszego spotkania. Znowu zaczęłam się zastanawiać, czy nie lepiej było ukryć się w mieście. Może powinnam wyjechać. Ale byłam zmęczona i miałam dość uciekania.

Czy to właśnie robił wciąż Freddie? Zachował się nie w porządku. Mógł chociaż zadzwonić na telefon stacjonarny. Wiem, że chciał mnie chronić, ale czy nie rozumiał, co przez niego przeżywam? Zamiast się martwić, zaczynałam czuć złość.

Próbowałam skupiać się na drobnych obowiązkach, żeby nie myśleć o ważniejszych rzeczach. Odkryłam, że lubię pracę w ogrodzie: sadzenie cebulek i wyrywanie chwastów

o długich białych korzeniach. Gdybym tylko mogła równie łatwo wyrwać z korzeniami swoją przeszłość...

Pewnego wieczoru kilka dni później robiłam w kuchni dżem porzeczkowy, kiedy ktoś załomotał do drzwi. Jasper zaczął ujadać. Serce podskoczyło mi do gardła. Było dobrze po dziewiątej. Ludzie we wsi dawno już pozamykali drzwi i zaciągnęli w oknach zasłony.

To musiała być policja. Wytropili mnie przez pieniądze, które podjęłam z oszczędnościowej kasy mieszkaniowej. Otwierając drzwi, byłam gotowa powiedzieć im z ręką na sercu, że nie mam pojęcia, gdzie jest Freddie.

Ale to był Blockie.

Serce wciąż mi waliło, jak gdyby wiadomość, że jestem bezpieczna, nie dotarła jeszcze do głowy.

- Przepraszam, że nachodzę cię o tej porze - powiedział. - Ale moja żona pomyślała, że chciałybyś je mieć. - Wręczył mi plik karteczek. - Dziś do sklepu przyszedł jakiś człowiek i kupił wszystkie twoje kubki. I prosi o więcej. Otwiera gdzieś herbaciarnię i spodobały mu się kolory. Mówił, że przypominają mu morze.

To tyle, jeśli chodzi o mój zamiar, żeby się nie wychylać. Miałam wrażenie, że Blockie postawił sobie za cel opiekowanie się mną, i byłam niemal pewna, że pomysł ze sprzedażą kubków wyszedł od niego.

- Dzięki. - Poczułam, że się uspokajam.

Przyda mi się gotówka. Staralam się żyć oszczędnie, żeby nie musiała podejmować więcej pieniędzy. Im mniej ryzykowałam, tym lepiej.

- Jakies wieści od Freddiego? - zapytał, siadając przy kuchennym stole, podczas gdy ja wstawiłam wodę.

- Tak. Zadzwoił i rozmawialiśmy chwilę - odparłam z udawaną swobodą, ale ręka mi drżała, kiedy stawiałam na kuchence dzbanek do herbaty.

- Gdzie jest?

- Gdzieś w Europie Wschodniej. - Staralam się panować nad głosem. - Mówił gdzie, ale wyleciało mi z głowy.

Pomyślałam, że tak właśnie może być. Że Freddie może być w Europie albo w kraju. Albo leży gdzieś martwy. Nie! Nawet tak nie myśl!

- Może przywiezie z zagranicy żonę.

- Nie sądzę - odparłam ze śmiechem. - Jest za młody, żeby myśleć o małżeństwie.

- Nie tutaj. U nas wiele dzieciaków bierze ślub przed dwudziestym pierwszym rokiem życia.

Może tak właśnie należało robić. Zostać z rodziną. Poślubić kogoś, kogo zna się od dzieciństwa, żeby uniknąć przykrych niespodzianek. Prowadzić proste życie.

Postawiłam dzbanek na stole. Podobał mi się opasujący go przez środek niebieski glazurowany pasek.

- To twoje dzieło? - zapytał Blockie, przyglądając mu się z uwagą.

- Stwierdziłam, że potrzebuję jakiejś odmiany od kubków.

- To zrób kilka takich do sklepu.

- Nie musisz... - zaczęłam.

Zmrużył oczy.

- Nie biorę twoich rzeczy z dobroci serca, Sarah. Robię to, bo podobają się klientom.

Nagle dotarło do mnie, że źle go oceniłam.

- Dzięki - bąknęłam.

Później rozmawialiśmy już tylko o interesach, o cenach i o kolorach cieszących się największą popularnością.

- Moja żona chciałaby, żebyś podpisywała się na spodzie - powiedział. - Dzięki temu towary zyskają indywidualny charakter.

- Wołałabym nie - odparłam, z nadzieją, że nie zapyta dlaczego.

Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że boję się, że namierzy mnie policja.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami.

Kiedy wyszedł, poczułam niepokój. Jeśli błędnie zrozumiałam powody, dla których zamawiał kubki, co jeszcze źle zrozumiałam? Czy to możliwe, że policja o mnie rozpytywała? Może Blockie skojarzył fakty i dlatego tak interesował się Freddie'm i mną?

Ale co mogłam zrobić? Nic. Dlatego z jeszcze większym zaangażowaniem rzuciłam się w wir pracy. To było jedyne, co mi pozostało.

Kilka tygodni później obudziłam się ze świadomością, że mam urodziny. Miałam pięćdziesiąt lat. Rok temu w moje urodziny Tom zabrał mnie na kolację. Siedzieliśmy niemal w milczeniu, jedząc drogi posiłek w miejscowej włoskiej restauracji. Dał mi voucher do domu towarowego John Lewis.

Freddie zrobił dla mnie kartkę urodzinową.

– Wiem, że powinienem być kupić ci prezent, mam – powiedział. – Ale pomyślałem, że bardziej ucieszy cię coś takiego.

Rysunek przedstawiał matkę besztającą syna za to, że nie posprzątał pokoju.

– Miała być zabawna – dodał. – Otwórz i przeczytaj.

Uczucie zawodu, że nie zadał sobie trudu i nie kupił choćby drobnego prezentu, minęło w chwili, gdy przeczytałam dedykację.

Dla najlepszej mamy na świecie.

Chcę tylko, żebyś wiedziała, że bardzo Cię Kocham,
bo czasami boję się, że mogłabyś zapomnieć.

Odtąd nie rozstawałam się z tą kartką. Na szczęście miałam ją w torebce, gdy w pośpiechu opuszczaliśmy dom. Wyciągnęłam ją teraz i musnęłam palcami. Gdzie podziwiał się mój synek? Chociaż nie przychodziła do mnie żadna korespondencja, pomyślałam, że dziś może być inaczej.

Ale skrzynka na listy była pusta. Telefon milczał. Jeśli Freddie chciałby się ze mną skontaktować, to powinien to zrobić właśnie dzisiaj. Czyżby zapomniał o moich urodzinach? A może coś mu się stało?

Żeby zająć czymś głowę (znowu), poszłam do zatoczki Shell Cove. Od jakiegoś czasu celowo jej unikałam, bo ostatnim razem byłam tam z Freddie, tego dnia coś mnie jednak do niej przyciągało. Wzięłam ręcznik plażowy, żeby mieć na czym usiąść, ale nie miałam kostiumu kąpielowego. A co tam! I tak nikt mnie nie zobaczy. Rozebrałam się do bielizny i powoli weszłam do wody. Chociaż dzień był upalny, morze było tak zimne, że aż zaparło mi dech. Zanurzyłam się jednak i gdy przez chwilę pływałam żabką, woda wydała mi się wręcz rozkosznie przyjemna.

Jej powierzchnia była idealnie równa i piękna, jak tafla jeziora. Kiedy w końcu wyszłam na brzeg, byłam w euforii.

– Pięknie tu, prawda? – usłyszałam czyjś głos.

Odwrociłam się. To była Daphne, kobieta z koła gospodyń wiejskich, która wpadła do mnie, żeby powiedzieć mi o spotkaniu ze strażnikiem więziennym.

Układała swoje ubrania w równy stosik na płaskim czystym kamieniu.

- Też mam zamiar wejść.

- Jest cudownie – powiedziała nieufnie.

- Słyszałam, że twój syn dotarł do Europy Wschodniej.

Otuliłam się ręcznikiem, bo zaczęłam się trząść. Nie tylko dlatego, że było mi zimno.

- Blockie za nim tęskni – dodała. – Ale można się było tego spodziewać.

- Co masz na myśli?

- Cóż, Johnny był chyba w wieku twojego Freddiego...

- Jaki Johnny?

- Nie wiesz? Był najmłodszym synem Blockiego i jego żony. Cudowny chłopak. – Nachmurzyła się. – Miał wypadek, kiedy jechał traktorem. W październiku minął cztery lata. Ciągnik przewrócił się na polu i go przygniótł. Johnny zginął na miejscu.

- To straszne. – Nawet nie chciałam o tym myśleć. – Czy nie był za młody, żeby prowadzić ciągnik?

- No tak. Ale Johnny był w gorącej wodzie kąpany. Wszczęto w tej sprawie śledztwo i Blockie miał szczęście, że nie został oskarżony. Okazało się, że wiedział, że Johnny jeździ traktorem, ale przymykał na to oko, pewien, że chłopak da sobie radę. Od tego czasu żyje w poczuciu winy.

Na myśl o biednym Blockiem i jego żonie poczułam ukłucie w sercu.

- Nie chce o tym rozmawiać – ciągnęła Daphne. – Ale jego żona mówi, że musi zachować pamięć o synu żywą. Oczywiście wszyscy we wsi wiedzą, co się wydarzyło. Dlatego zakładałam, że ty też wiesz. Hazel mówiła, że jej mąż od razu polubił twojego syna. Jego pracowitość i determinacja przypominały mu o Johnnym.

A więc pomyliłam się co do Blockiego. Interesował się Freddiem nie dlatego, że chciał na nas donieść, ale z czystej troski. Przypomniałam sobie, co Blockie mówił o rodzicach, którzy ponoszą odpowiedzialność za to, kim stają się ich dzieci. Najwyraźniej nadal nękały go wyrzuty sumienia. Freddie jednak przynajmniej żył. Proszę, niech to będzie prawda. Proszę!

Daphne jakimś sposobem zdołała przebrać się w kostium, nie obnażając się.

- Myślałaś o tym, żeby przyjść na któreś z naszych spotkań? – zapytała.

Pytanie rzucone ot tak sobie, tuż po tym, jak opowiedziała mi o Blockiem, zbiło mnie z tropu.

- Może kiedyś.

- Wciąż mamy kilka wolnych miejsc na spotkanie ze strażnikiem więziennym – dodała.

- To nie dla mnie – odparłam pospiesznie.

- Szkoda. Wszyscy powinniśmy się edukować. Nie jesteśmy tak zacofani, jak może myślisz.

- Wcale tak nie myślę – zapewniłam.

No pięknie. Uraziłam ją.

- To dobrze – rzuciła. – Koło gospodyń wiejskich uratowało mi życie po rozwodzie.

- Nie wiedziałam... – zaczęłam, ale mi przerwała.

- Jest wiele rzeczy, których o sobie nie wiemy. Ale jeśli nie interesuje cię ta prelekcja, mogę informować cię o innych.

- Dziękuję.

Wracalam do domu zatopiona w myslach. Wychodzac zza rogu, zobaczyłam zaparkowany przed chatką czarny wypolerowany samochód z napędem na cztery koła. Oblałam się potem i kolana ugięły się pode mną. Z samochodu wysiadł mężczyzna.

To był Steve. Na widok jego kasztanowych włosów i kowbojskich butów poczułam nieopisaną ulgę.

- Gdzie się podział van? - zapytałam.

Uśmiechnął się z żalem.

- Zepsuty. Pożyczyłem samochód od brata. To nie moja bajka, ale jest w nim wystarczająco dużo miejsca. Przywiozłem glinę i coś jeszcze. Znalazłem go w kontenerze na śmieci i pomyślałem, że jest za ładny, żeby go tam zostawić. Może ci się przydać.

Wyciągnął z bagażnika rower. Była to staromodna damka z wiklinowym koszykiem zawieszonym na kierownicy. Podobna do tej, którą „pożyczyłam”, kiedy poznałam Toma.

- Jeju! - zawołałam, podziwiając wiśniową ramę. Była lekko porysowana, ale podobała mi się. - Na pewno nikt go nie chce?

- Tak jak mówiłem, ktoś się go pozbył. Jeśli ci się nie podoba, znajdę kogoś innego.

Musiałam przestać kwestionować słowa tutejszych ludzi. W przeciwieństwie do osób z mojego dawnego życia - w tym również mnie - zwykle nie mieli ukrytych zamiarów.

- Nie - odparłam szybko. - Jest piękny.

Już wsiadałam na rower.

- Trzeba obniżyć trochę siodło - orzekł Steve.

Stał tak blisko, że czułam delikatny zapach drewna i ropy. Zawstydzona naszą bliskością, zsiadłam z roweru i patrzyłam, jak Steve odkręca śrubę.

- Spróbuj teraz.

- Jest dobrze. Dzięki. Ile jestem ci winna?

- Nic. Ludzie z wysypiska czasami pobierają opłatę, ale dali mi go za darmo. Zresztą nawet gdyby było inaczej, nie wziąłbym od ciebie pieniędzy.

Głos miał poirytowany, jak chwilę temu Daphne, jakbym go uraziła.

Dlaczego nie potrafię właściwie oceniać ludzi? Nie sądziłam, że Tom może mieć romans. Byłam podejrzliwa wobec życzliwości Blockiego, nie wiedząc, że próbuje nam pomóc, bo Freddie przypomina mu jego syna. A jeśli chodzi o Freddiego, nadal nie wiedziałam, co myśleć.

„Zabiłem kogoś... Tu chodzi o coś więcej”.

Steve odchrząknął.

- A tak z innej beczki... zastanawiałem się, czy w weekend nie wybrałabyś się do kina w Truro. Grają dobry film. Nie pamiętam tytułu, ale wszyscy o nim mówią.

Zobaczyłam, że się zaczerwienił. Nerwowo przestępował z nogi na nogę.

Współczułam mu. Wiedziałam, jak to jest, kiedy człowiek czuje się zakłopotany. Kiedy chcesz, żeby ktoś cię polubił.

Nie zrozumcie mnie źle. Lubiłam go. I chociaż znaliśmy się krótko, przypuszczałam, że jego nazwisko wiele mówi o jego charakterze i że podobnie jak skóra², on również jest niezawodny, silny i ciepły. Przestań, Sarah, upomniałam się w myślach. To nie jest dobry czas na rozważanie kolejnego związku.

- Przepraszam. Nie mogę. Widzisz, nie jestem wolna. Mój mąż... - Urwałam.

- W porządku - rzucił cicho. - Blockie mi mówił. Rozstaliście się.

Czy było coś, o czym ludzie tutaj nie wiedzieli?

- Tak.

- Jesteście po rozwodzie?

- Prawie - odparłam. Natychmiast pożałowałam tego kłamstwa, ale było za późno, żeby je cofnąć. Poza tym uważałam, że między nami jest dobrze tak, jak jest, i nie zamierzałam nigdy więcej spotkać się z Tomem. - Teraz potrzebuję czasu dla siebie - dodałam.

- Jasne. Rozumiem. Ja też, ale pomyślałem, że... - Urwał. - Nieważne. A jeśli chodzi o glinę, przywiozłem nowy rodzaj, który może ci się spodobać.

Wtedy właśnie w domu zadzwonił telefon.

- Przepraszam - powiedziałam. - Muszę odebrać.

Wpadłam do środka, omal nie potykając się o leżący w korytarzu wystrzępiony dywanik. Za mną biegł Jasper.

To nie mógł być Freddie. Może w ogóle nie powinnam odbierać. Może to policja. Albo Tom mnie wytropił. A może to Blockie w sprawie kolejnego zamówienia. Albo Daphne z zaproszeniem na spotkanie koła gospodyń wiejskich...

- Halo? - rzuciłam bez tchu.

- Mamo?

Osunęłam się na kolana. Łzy ulgi pocięły mi po twarzy.

- Wszystko u ciebie w porządku? - szepnęłam.

- Tak. A u ciebie?

- Też. Ale tęsknię za tobą.

- Ja za tobą też. - Głos miał podenerwowany. Jakby bał się, że ktoś może go podsłuchiwać. - Posłuchaj, mamo, nie mogę długo rozmawiać. Chciałem życzyć ci wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję. - Gardło miałam ściśnięte z emocji. - Gdzie jesteś?

- Lepiej będzie, jeśli ci nie powiem. Ale nic mi nie jest. Chciałem tylko, żebyś wiedziała. Po naszej rozmowie wyrzucę kartę SIM, żeby nikt nie mógł mnie namierzyć.

Musiałam spróbować.

- Freddie... - zaczęłam nagle.

- Tak?

- Proszę, powiedz. Co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy? Czy rzeczywiście...

W słuchawce rozległ się trzask. Rozłączył się. Pospiesznie wybrałam numer, jednak usłyszałam tylko głuchy sygnał.

Przez chwilę siedziałam w kucki, kołysząc się w przód i w tył. Mój syn żył. Ale nie chciał powiedzieć mi, co się stało. To znaczyło, że był winny. A może nie?

Z zamyślenia wyrwał mnie Jasper, który uparcie lizał mnie po ręce. Wysłałam przed dom, żeby podziękować Steve'owi, ale już zniknął. Zza pleców dobiegł mnie jakiś hałas. To okiennica się otworzyła i uderzała o ścianę. Nawet nie wiedziałam, że przez cały czas okno było uchylone.

Ciekawe, jak wiele słyszał mój gość.

1 *Leather* (ang.) – skóra.

Sąd Koronny w Truro

Na świadka zostaje wezwana strażniczka więzienna.

Wydaje się zbyt drobna, żeby pilnować morderców. Ale jej słowa świadczą o tym, że jest twardą kobietą, z którą należy się liczyć.

– Sprzątałam korytarz przed całą po tym, jak jeden z nich zwymiotował na podłogę. Ohyda. I wtedy usłyszałam, jak mówił.

– Czy może pani uściślić, kogo dokładnie ma na myśli? – pyta prokuratorka.

– Pana Harrisa. – Wymawia z sarkazmem słowo „pana”. – Znanego nam jako Paluch. Powiedział Kieranowi Jonesowi, że z zimną krwią przejechał jakiegoś gościa.

– A jednak oskarżony wszystkiemu zaprzecza. Jak pani myśli, dlaczego?

– Bo wszyscy oni to banda cholernych kłamców. A niektórzy w więzieniu podziwiają morderców. Oto dlaczego.

Jest więcej dowodów przeciwko oskarżonemu. Okazuje się, że istnieje wiele zaskakujących podobieństw między Paulem Harrisem a moim synem.

Obaj sprawiali kłopoty w szkole.

Obaj mieli trudne relacje z ojcem.

Czuję się, jakbym dostała prezent od losu.

Muszę tylko siedzieć cicho.

A co z matką Palucha? Co przeżywa ta kobieta? Czy siedzi teraz na sali? Rozglądam się po galerii, ale nie widzę nikogo takiego. Jest tylko mężczyzna, który mnie zagadnął, i rząd studentów notujących coś skrupulatnie.

Mimo to mężczy mnie pyta: czy jako matka mogę pozwolić, by czyjś syn odpowiedział za to, co zrobił mój Freddie?

Nagle w drugim końcu galerii, za rzędem studentów, ktoś wydmuchuje nos. Zerkam w tamtą stronę. I zamieram.

Nie, to nie może być prawda. Dlaczego nie zauważyłam go wcześniej?

Jest starszy, to oczywiste. I włosy ma rzadsze. Ale jego oczy pozostały takie same. Patrzą na mnie z taką samą pogardą jak wtedy, gdy zaczęła nas na ulicy moja dawna towarzyszka z celi.

To Tom.

Nie mogę skupić się na tym, co mówi strażniczka, czy raczej już świadek, który zeznaje po niej.

Wiem tylko, że jest tutaj mój mąż. Człowiek, którego nie widziałam, odkąd pięć lat temu uciekłam razem z Freddie.

Koniec zabawy.

Kiedy tydzień później Steve wrócił z nową porcją gliny, przeprosiłam, że ostatnim razem zostawiłam go, by odebrać telefon. Oczywiście nie powiedziałam, kto dzwonił.

- Nie ma sprawy - odparł.

Tak naprawdę chciałam wy badać, czy usłyszał cokolwiek z rozmowy z Freddiem. A przecież nie mogłam zapytać go o to wprost. Spróbowałam więc inaczej.

- Długo czekałeś, zanim postanowiłeś w końcu odjechać?

- Nie. Odjechałem, jak tylko weszłaś do domu. Nie chciałem przeszkadzać, a poza tym miałem zamiar posurfować. Morze było idealne do łapania fal. Też powinnaś spróbować.

- To chyba nie dla mnie - odparłam ze śmiechem. - Chociaż ostatnio odkryłam, że lubię pływać.

Pod płaszczykiem wesołości chciałam ukryć ulgę, że nie słyszał mojej rozmowy z Freddiem. Pod warunkiem że mówił prawdę.

Sądząc jednak po jego zachowaniu, tak właśnie było. Ucieszyło mnie to. Martwiłam się, że odrzucając jego zaproszenie do kina, mogłam zranić jego uczucia. Staliśmy przez chwilę, rozmawiając o ogrodzie, o najlepszych okolicznych plażach i o tym, jak się pozbyć mszyc z róż Gladys. Kilka miesięcy temu nie interesował mnie żaden z tych tematów. A teraz dzięki nim mogłam zapomnieć o lęku, który trawił mnie od środka.

Gdy tak rozmawialiśmy, nasza mnie myśl, że Steve to człowiek, z którym świetnie się dogaduję. Zupełnie niepodobny do Toma. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby dowiedział się, co zrobiłam. Pewnie poszedłby prosto na policję. I wcale nie miałabym mu tego za złe. Musiałam wyrzucić z głowy wszelkie myśli o romansie. Po tym, co zrobiłam, nie zasługiwałam na miłość.

- Będę się zbierał. - Zerknął na zegarek. - Czas na lunch.

- Właśnie upiekłam tartę z serem i szparagami - powiedziałam bez namysłu. - Może zjadłbyś ze mną?

Co ja wyprawiam?

Steve uniósł brwi; jego twarz zdawała się mówić: „Czy to przypadkiem nie ty odrzuciłaś moją propozycję wspólnego wyjścia?”

- Jak przyjaciel - dodałam, czerwieniąc się wściekle.

- Jasne - rzucił. - Chętnie.

Jasper skakał na niego, jakby on również uważał, że to świetny pomysł. Krojąc marchewkę do sałatki, zastanawiałam się, dlaczego to zrobiłam. Dlaczego ryzykowałam? Wystarczy, że się przejęzyczę, a zacznie przypuszczać, że nie jestem tym, za kogo się podaję.

Z drugiej strony, jeśli nadal będę stronić od ludzi, zrobią się podejrzliwi wobec nowo przybyłej, która mieszka jak pustelniczka w domku Gladys. A skoro już zamierzałam się z kimś przyjaźnić, lepiej, żeby byli to ludzie, których autentycznie lubię.

Podczas lunchu przekonałam się, że towarzystwo Steve'a jest bardzo miłe. Ani na chwilę nie zapadła między nami niezręczna cisza i odkryliśmy, że oboje lubimy słuchać radia.

- Lubię słuchowiska - wyznał. - I dużo czytam wieczorami. Zwłaszcza opowiadania. Zanurzam się w jedno, a zaraz potem w kolejne. Uwielbiam również poezję.

- Ja też - powiedziałam.

Pomyślałam o antologii, którą czytałam tej nocy, kiedy Freddie wrócił do domu. Tej nocy, kiedy uciekliśmy.

- „Do morza znowu muszę zejść, samotnych wód i nieba”¹ - zaczął.

- John Masfield!

- Jest fantastyczny, prawda?

- Cudowny. Wiesz, że niektórzy twierdzą, że poprawna wersja to: „Do morza znowu muszę zejść”, a nie „zejść”?

- Ja wolę to drugie.

- Ja też.

Powiedziałam mu, że zanim tu trafiłam, trochę malowałam.

- Garncarstwo to taka odskocznia - wyjaśniłam.

Pokiwał głową.

- Od czasu do czasu wszyscy potrzebujemy odmiany. Mój brat twierdzi, że mam zdolności manualne. - Roześmiał się sardonicznie. - W ten sposób chce dać mi do zrozumienia, że nie wszyscy możemy być ambitnymi adwokatami tak jak on.

Nie pytał o moją przeszłość, jak gdyby wyczuwał, że nie chcę o niej mówić. Sam też niewiele mówił o swojej, poza tym, że urodził się tutaj, na jakiś czas wyjechał do Londynu, po czym wrócił, bo życie tam mu się nie podobało.

Celowo nie spytałam go, gdzie dokładnie mieszkał w Londynie, w obawie, że on również zacznie mnie wypytywać. A już i tak powiedziałam mu o sobie więcej, niż zamierzałam.

Steve miał poczucie humoru. Był również muzykalny. Kiedy uparł się, że pomoże mi zmywać, zaczął nucić piosenkę Beach Boys.

- Masz dobry głos - powiedziałam.

- Dziękuję. - Ukłonił się żartobliwie.

Wychodząc, zaprosił mnie do siebie na lunch w przyszłą niedzielę. Z upływem tygodni stało się to naszą tradycją. Bez żadnych zobowiązań. Tylko miłe towarzystwo.

W przeciwieństwie do Toma mój nowy przyjaciel nie krytykował rządu za każdym razem, gdy w radiu nadawali wiadomości. Cieszyły go proste rzeczy, takie jak zachód słońca czy szelest opadłych liści pod stopami, gdy wyprowadzaliśmy Jaspiera na spacer. Pomógł mi doprowadzić do porządku warzywnik, przywiózł sadzonki i dużymi rękami ostrożnie umieszczał je w ziemi.

- Słyszysz to gruchanie? - Przechylił głowę. - To gołębie. Musimy przykryć grządki. Przywiozę obręczę i siatkę.

Steve doceniał moją pracę. Podobnie jak ja był peskatarianinem i nie pił alkoholu.

- W dawnym życiu wypilem go aż nadto - wyznał, nie wdając się w szczegóły.

Znowu wołałam go nie wypytywać.

Kiedy rozmawialiśmy, czułam się dziwnie odprężona. Przy nim nie byłam taka spięta ani zdenerwowana. W innych okolicznościach nasza relacja mogłaby wyglądać inaczej. Dałabym się zaprosić do kina. I może nawet gdzieś bym go zaprosiła.

Samą mnie to wszystko dziwiło. Steve nie był w moim typie. Ale nawet gdyby był, ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to kolejne komplikacje.

- Jesteś już po rozwodzie? - zapytał mimochodem pewnego dnia.

- Tak - potwierdziłam.

Dlaczego skłamałam? Może dlatego, że zaskoczyło mnie to pytanie. A może to było moje pobożne życzenie?

Ale wiedziałam, że nawet gdybym była rozwiedziona, ja i ten dobry, serdeczny człowiek i tak pozostalibyśmy tylko przyjaciółmi, bo pewnego dnia, prędzej czy później, policja zapuka do drzwi. A wówczas moje życie znowu roztrzaska się w drobny mak.

Czasami napięcie było nie do wytrzymania. Ale bywały chwile, kiedy prawie o tym zapomniałam. I nagle wszystko wracało do mnie, gdy rozpałam piec do odpowiedniej temperatury albo ostrożnie przycinałam wilgotną jeszcze glinę. Mój syn się ukrywał. Zabił kogoś. A ja w każdej chwili mogłam zostać aresztowana.

Nie było więcej telefonów od Freddiego, ale też się ich nie spodziewałam. Twierdził, że nie chce mnie narażać. Albo może zapomniał o mnie i rozpoczął nowe życie. Na myśl o tym żołądek podchodził mi do gardła.

Mijał czas. Pracownica poczty zawiesiła w oknie lampki bożonarodzeniowe. Nad drzwiami szkoły pojawił się transparent z podobiznami Świętego Mikołaja i Dicka Whittingtona², reklamujący przedstawienie gwiazdkowe dla dzieci. Serce mi się ścisnęło, gdy przypomniałam sobie, jak przebierałam Freddiego na jasełka, kiedy był mały. Tom nigdy się na nich nie pojawiał. Zawsze siedział w pracy.

- Wypisałaś już kartki świąteczne? - spytał Steve, kiedy pewnego dnia wpadł podrzucić mi glazurę.

Miała kolor lazurowego błękitu, który świetnie sprzedawał się w sklepie. Przed świętami było dużo zamówień.

- Już ich nie wysyłam - odparłam.

- Ja też. To mój wkład w ochronę środowiska. Staram się ograniczać zużycie papieru i takie tam.

- Właśnie.

Jak mogłam mu powiedzieć, że nawet gdybym miała je do kogo wysłać, stempel pocztowy zdradziłby szukającym mnie ludziom, gdzie się ukrywam?

- Twój syn przyjeżdża na święta?

- Nie - rzuciłam pospiesznie. - Spędza je z przyjaciółmi.

Mogła to być prawda. Wcześniej obiecałam sobie, że będę jak najrzadziej kłamała. Sęk w tym, że nie było to takie proste. Jedno kłamstwo prowadziło do drugiego. I kolejnych.

- A ty? - zapytał.

- Rano Jasper i ja pójdziemy na długi spacer, a później będziemy przytuleni siedzieli przy kominku.

- Brzmi nieźle. Ja planuję coś podobnego, tyle że bez psa.

Poczułam się lekko rozczarowana. W głębi duszy miałam nadzieję, że zaproponuje, żebyśmy spędzili ten dzień razem.

- Byłem kiedyś żonaty – powiedział nagle.

- Tak?

- Tak. – Mówiąc to, przyglądał się swoim paznokciom. – Nie wyszło nam. To była nie jej wina, tylko moja.

Kusiło mnie, żeby zapytać dlaczego, ale się nie odważyłam.

- To mi przypomina ten piękny wiersz Yeatsa *Pieśń młodego mężczyzny* – ciągnął. – „Miłość to rzecz podstępna. Nikt nie jest dość mądry, by zgadnąć, czym jest naprawdę”³.

- Nie znam tego wiersza – przyznałam.

Jego znajomość poezji nie przestawała mnie zdumiewać.

- Tak czy inaczej, na dłuższą metę wyszło jej to na dobre – dodał. – Ma teraz męża i dzieci.

- Żałujesz, że sam nie jesteś ojcem? – Nie mogłam się powstrzymać.

Odpowiedział bez zastanowienia, jakby już wcześniej go o to pytano.

- Tak i nie. Sam pomyśl mi się podobał, ale dzieci to ogromna odpowiedzialność.

Kiedy wyszedł, pomyślałam, że to jeszcze jeden powód, aby nie mówić mu o Freddie'm.

Wczesnym wieczorem w Wigilię usłyszałam pukanie do drzwi. Jasper nie szczekał, więc musiał to być ktoś znajomy, Blockie albo...

Na progu stał Steve w eleganckiej marynarce w brązową kratkę zamiast nieprzemakalnej kurtki i w półbutach zamiast kowbojek. Minę miał poważną.

- Przepraszam, że cię nachodzę, ale coś się wydarzyło. Ktoś chce się z tobą widzieć.

Poczułam się jak rażona prądem. Przyjechał Tom. Albo znalazła mnie policja. Tylko skąd Steve miałby wiedzieć? Byłam tak spanikowana, że każdy scenariusz wydawał mi się możliwy.

- Stan zdrowia Gladys się pogorszył. Nie przestaje mówić o swoim domku i o tym, jak bardzo za nim tęskni. Zapewniłem ją, że dom jest pod dobrą opieką, ale ona chce zobaczyć „osobę, która w nim teraz mieszka”. Masz coś przeciwko temu?

Poczułam ulgę zmieszaną ze współczuciem. Biedna kobieta. Oczywiście, że do niej pojedę. Miałam tylko nadzieję, że nie poprosi mnie o referencje. Miałam przekazać je prawnikowi Gladys dawno temu, ale do tej pory się o nie nie upominał. Może tutaj ludzie bardziej sobie ufali.

Wsiedliśmy do vana Steve'a i ruszyliśmy wyboistą dróżką. Było ślisko i od czasu do czasu samochód wpadał w poślizg. W pewnym momencie wyciągnęłam rękę, żeby się czegoś chwycić, i przypadkiem musnęłam palcami jego nogę.

- Przepraszam – bąknęłam.

- Możesz robić to częściej – zażartował. A zaraz potem dodał poważnie: – Mam nadzieję, że Gladys poczuje się lepiej. Twoja wizyta wiele dla niej znaczy.

- Chociaż tyle mogę zrobić – odparłam.

Zresztą byłam ciekawa, kto mieszkał wcześniej w chatce, w której czułam się teraz jak w domu. Nie. Była dla mnie czymś więcej. Moim schronieniem. Dom starców znajdował się

na obrzeżach miasteczka.

- Ucieszy się na wasz widok – zaszczębiotała pracownica o dziewczęcej twarzy, kiedy szliśmy za nią korytarzem, którego ściany zdobiły namalowane akwarelami pejzaże morskie.

Gdy skręciliśmy za róg, ujrzałam starszkę o siwych włosach, która dreptała ku nam, wsparta na balkoniku. Chwyciła Steve'a za nadgarstek.

- Przyjechałeś, skarbie – powiedziała, na co on pochylił się i pocałował ją w pomarszczony policzek.

Poszliśmy do salonu z dużym telewizorem i zbieraniną różnych krzeseł – niektóre były twarde, z wysokimi oparciami, inne miały miękkie siedziska – i usiedliśmy.

Oczy Gladys zaszklily się od łez, gdy zatrzymała na mnie wzrok. Wyczuwałam jednak, że za tymi łzami kryje się kobieta ze stali. Zupełnie, jakby prześwietlała mnie na wylot.

- A więc to ty mieszkasz teraz w moim małym domku.

Poczułam się jak uzurpatorka.

- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu – odparłam. – Proszę mi wierzyć, że dbam o niego. Uwielbiam to miejsce.

Pokiwała głową.

- To dobrze. A miejscowi są dla ciebie mili?

- Tak. – Wiedziałam, że się rumienię.

- Steve i ja znamy się od dawna – ciągnęła. – Robił mi zakupy po tym, jak umarł mój mąż. Słyszałam, że też jesteś garncarką.

- Tak. Kiedyś malowałam i rysowałam, ale postanowiłam coś zmienić.

- Dlaczego? – spytała ostro, z wyraźnym zainteresowaniem.

Jej bezpośredniość zbiła mnie z tropu.

- Coś zmieniło się w moim życiu – odparłam z wahaniem.

- Aha. – Pokiwała głową. – Rozumiem. Miałam w Akademii Sztuk Pięknych przyjaciółkę, która zaczynała od malowania murali, ale pewne wydarzenia sprawiły, że zaczęła rzeźbić.

Czekałam, aż powie mi, co to za wydarzenia, ale milczała. Patrzyła tylko na mnie z zagadkowym uśmiechem.

- A teraz opowiedz mi o moim domu. Chcę wiedzieć, że wszystko w nim dobrze. Aga daje ci się we znaki? Musisz jej pokazać, kto tu rządzi.

Miałam wrażenie, że znam tę kobietę całe swoje życie. Zachowywała się nie jak właścicielka domu, lecz raczej jak babcia, którą zawsze chciałam mieć – dobrotliwa, ale czujna. Która nie bała się udzielać rad i którą naprawdę obchodziłam. Musiałam się pilnować, żeby nie powiedzieć za dużo.

- Mój syn podróżuje za granicą – odparłam, gdy spytała, czy mam dzieci.

- Musi być ci ciężko, zwłaszcza teraz, w okresie świąt.

Poczułam, że w gardle rośnie mi gula, i ledwie powstrzymałam łzy, które cisnęły mi się do oczu.

- Tak – przyznałam.

Od czasu do czasu Gladys przerywała i dyszała ciężko.

- To płuca – wyjaśniła. – Lekarze mają je na oku, więc nie rób takiej miny, młody Stevenie.

Na dźwięk słowa „młody” uśmiechnęłam się. Miałam świadomość, że ostatnio częściej się uśmiechałam, choć nadal przychodziło mi to z trudem.

- Możesz się śmiać, ale dla mnie oboje jesteście młodzi - powiedziała. - Przed wami całe życie. Mój czas dobiega końca, czuję jednak, że dobrze go wykorzystałam.

- Nie mów tak, Gladys - poprosił Steve łamiącym się głosem.

- Ale to przecież prawda, chłopcze. A teraz wyświadcz mi przysługę i przynieś lemoniady ze spiżarni na końcu korytarza.

Gdy tylko odszedł, spojrzała na mnie i w jej oczach znów pojawił się stalowy błysk.

- Steve opowiadał mi o tobie - odezwała się schrypniętym głosem. - Widzę, że zostałaś zraniona. Dlatego cały czas masz się na baczności. Ale coś ci powiem. To dobry chłopak. Lepszego nie znajdziesz. On też dźwiga swoje brzemienie i to odróżnia go od innych mężczyzn. Daj mu szansę.

Zastanawiałam się, o jakim brzemieniu mówi. Zresztą nie o to tutaj chodziło. Problem polegał na tym, że Steve nie chciałby mieć ze mną nic wspólnego, gdyby dowiedział się, co zrobiłam. Zanim jednak zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wrócił. Posiedzieliśmy jeszcze trochę, ale widać było, że Gladys jest już zmęczona.

- Wróć tu jeszcze - poprosiła mnie. Chwyciła mnie za nadgarstek i szarpnęła w dół, tak że musnęłam policzkiem jej policzek. - I pamiętaj, co ci mówiłam.

- O co jej chodziło? - spytał Steve, kiedy wyszliśmy do holu, gdzie z sufitu zwieszał się wielki papierowy bałwan.

- O nic - odparłam zawstydzona.

- Gladys nigdy nie mówi niczego o tak sobie. Właśnie to w niej lubię.

Stał blisko mnie, bliżej niż kiedykolwiek.

Koniec kłamstw, upomniałam się w duchu i zanim zdążyłam ugryźć się w język, wypaliłam:

- Powiedziała, że jesteś dobrym człowiekiem i że powinnam dać ci szansę.

- I zrobisz to?

Przysunął się jeszcze bliżej.

Cofnęłam się.

- Steve - zaczęłam powoli. - Lubię cię. Naprawdę. Ale zrobiłam w życiu rzeczy, których głęboko żałuję. Gdybyś wiedział, o czym mówię, nie chciałbyś ze mną być.

- Co masz na myśli? - Zmarszczył brwi.

- Nie mogę powiedzieć.

- Zabiłaś kogoś?

Potrzebowałam kilku sekund, żeby dotarło do mnie, że żartuje.

Milczałam.

Nagle spowaźniał.

- Ja też zrobiłem w życiu rzeczy, z których nie jestem dumny. Może umówmy się, że nie będziemy wypytywać się nawzajem o swoją przeszłość?

- Mnie to pasuje.

Przestąpił z nogi na nogę.

- Sarah, nie mówiłem tego żadnej kobiecie, nawet żonie. Ale nigdy nie czułem się z nikim tak jak z tobą. Może więc spróbujemy razem cieszyć się życiem?

Czy on proponował mi, żebyśmy zamieszkali razem, chociaż jeszcze nawet się nie całowaliśmy?

- Nie mogę z tobą zamieszkać - wyrzuciłam z siebie.

- Ja z tobą też! Za bardzo przywykłem do tego, że jestem sam. - Ucisnął moją rękę. Dłoń miała ciepłą i silną. - Ale możemy spędzać razem czas. Nie sądzisz?

- Brzmi nieźle.

Wtedy mnie pocałował. Mocno, a zarazem delikatnie. Namiętnie, lecz łagodnie. Pragnęłam więcej. Pomyślałam o pierwszym pocałunku z Rupertem. O tym, jak otworzyły się wówczas przede mną nowe możliwości.

- Mogę wejść? - zapytał, kiedy dotarliśmy do domku Gładys.

Nie musiałam odpowiadać.

¹ John Masefield, *Sea Fever*.

² Bohater opowieści ludowej *Dick Whittington i jego kot*.

³ W.B. Yeats, *The Young Man's Song*.

Zanim wisteria obsypała się kwiatami, wszyscy wiedzieli, że – jak ujął to Blockie – Steve i ja jesteśmy „razem”.

– Miło wiedzieć, że nie jesteś już samotna – powiedział.

Nigdy nie mówiłam, że się tak czuję. Zabawne, że ludzie, którzy są w związkach, zakładają, że bycie samemu oznacza samotność.

Steve i ja mieszkaliśmy osobno. Widywaliśmy się w wolnym czasie, a jeśli jedno z nas go nie miało, drugie nie robiło z tego problemu.

Lubiliśmy swoje towarzystwo, ale dobrze też było mieć przestrzeń tylko dla siebie. Kiedy byliśmy razem, chwile ciszy – jeśli się zdarzały – były czymś naturalnym, a nie kłopotliwym. Steve pomagał mi w ogródku warzywnym, pokazywał, jak sadzić sadzonki na jesień i je przycinać, gdy wyrastały za wysokie. Po dobrej cenie kupiliśmy od jego znajomego używaną szklarnię. Obserwowałam duże dłonie Steve’a, kiedy delikatnie umieszczał drobne pędy w doniczkach i tłumaczył mi wszystko krok po kroku. Przypominało mi to czasy, gdy mieszkalam z mamą w komunie i pomagałam jej i innym sadzić fasolę, ziemniaki i kapustę.

Zabieraliśmy Jaspera na wielokilometrowe spacerunki po polach. Steve nauczył mnie znowu się śmiać – tak naprawdę, a nie tylko uśmiechać się półgębkiem – kiedy nagle porywał mnie do tańca, gdy w radiu leciał nasz ulubiony program, ten, w którym słuchacze mogli podziękować na antenie ludziom, którzy kiedyś im pomogli.

– Od razu człowiekowi lepiej na sercu, prawda? – powiedział pewnego dnia, gdy do radia zadzwoniła kobieta, żeby podziękować nieznanemu, który trzydzieści lat wcześniej uratował ją podczas śnieżycy.

W oczach miał łzy. Widział w życiu dobro i uczył mnie, jak je dostrzegać. Teraz jeszcze częściej się uśmiechałam.

– Uwielbiam, kiedy to robisz – mówię. – Uśmiech rozświetla całą twoją twarz.

Ale chociaż nasz związek kwitł, bardzo tęskniłam za Freddiem. Gdy tylko nic nie zaprzętało mojej uwagi, w głowie natychmiast pojawiały się pytania z rodzaju „a co, jeśli?”.

Nocami budziłam się z krzykiem. Wciąż śnił mi się ten sam sen. Widziałam Toma wrzeszczącego na Freddiego, który odpowiadał mu tym samym.

„Zabiłem kogoś”.

„Zabiłeś kogoś”.

Zaczęłam regularnie pływać, chociaż wchodziłam do morza tylko wtedy, gdy było spokojne. Odkryłam, że nie ma nic lepszego na początek dnia, niż zanurzyć się w lodowatej wodzie, a potem wziąć gorący prysznic w domku Gladys. Pewnego ranka znowu wpadłam na Daphne.

- W kiosku z gazetami sprzedają pianki do nurkowania – powiedziała. – W czymś takim można wchodzić do wody przez cały rok.

Miała rację. Różnica była ogromna. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo się zmieniłam. Zupełnie jakbym umyślnie robiła wszystko, żeby odciąć się od dawnej Sarah.

- Nauczę cię surfować – powiedział Steve. – Mam zapasową deskę.

Ale za każdym razem, gdy widziałam gnającą ku mnie falę, krzyczałam, przekonana, że ściągnie mnie w dół i ukarze za wszystkie straszne rzeczy, jakich się dopuściłam.

- Będziemy próbować – rzucił Steve, pomagając mi wyjść na brzeg. Gdy w końcu wyszłam na suchy ląd, cała trzęsłam się z ulgi. – Kiedyś załapiesz, o co chodzi.

„Kiedyś” oznaczało przyszłość, której być może nie miałam. Ponieważ wcześniej czy później ktoś mnie znajdzie. Była to tylko kwestia czasu.

Zaczęliśmy razem odwiedzać Gladys, która wbrew rokowaniom lekarzy najwyraźniej czuła się lepiej.

- Mówiłam, że to dobry chłopak – powiedziała, patrząc z aprobatą na nasze splecione dłonie. – Odwiedź mnie czasem sama – poprosiła.

Zupełnie jakby chciała porozmawiać ze mną w cztery oczy. Może dlatego, że interesowały nas te same rzeczy: garncarstwo i jej domek. Stało się to naszym cotygodniowym rytuałem. Zwykle jeździłam do niej w piątki.

- Jakie piękne mieczyki! – zachwyciła się, kiedy przywiozłam jej bukiet. – Zawsze najbardziej lubiłam te morelowe.

- Właśnie wzeszły – odparłam.

- Wiem. – Oczy jej błyszczały. Spojrzała przed siebie rozmarzonym wzrokiem. – Pamiętam, jak sadziłam je lata temu. Twój Steve wrócił wtedy z Londynu. Artretyzm zaczął dawać mi się we znaki, więc on mi pomagał.

- Mnie też pomaga – wtrąciłam.

- Właśnie widzę. – W jej oczach znowu pojawił się błysk.

Poczułam, że się rumienię.

Zawsze, gdy ją odwiedzałam, przywoziłam jej jakiś drobny prezent z przydomowego ogrodu. Czasami było to coś, co wyhodowałam sama – na przykład fasolka szparagowa – a innym razem coś, co właściwie wciąż należało do Gladys, jak choćby soczyste śliwki.

- Pyszne – mówiła, kiedy siadałyśmy w ogrodzie. – Zdobywałam dzięki nim pierwsze miejsce w lokalnym konkursie. Może wystawisz je w moim imieniu?

- Nie mogłabym. Nie są moje.

- Ależ oczywiście, że możesz. Są teraz twoje. Ty jesteś lokatorką. – Zachichotała. – Sok cieknie ci po brodzie.

- Tobie też!

- Pozwól – rzuciła ze śmiechem, po czym wyciągnęła koronkową chusteczkę i otarła mi brodę. Odwdzięczyłam się jej tym samym. – Wiesz – powiedziała tęsknym głosem – dobrze mi tutaj. Ale tęsknię za swoim małym domkiem.

- Przykro mi – odparłam.

I nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

- A gdybyśmy cię tam zawieźli? Wózek zmieści się do wana.

- Zrobilibyście to?

- Oczywiście.

Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

Trzeba było widzieć jej twarz, kiedy wwieźliśmy ją do domu.

- Pięknie się tu urządzała – powiedziała. – I jest mój stary dywanik. Pasuje tu jak ulał. Kupiłam go, kiedy byłam w Turcji.

- Nie wiedziałem, że byłaś w Turcji – wtrącił Steve.

- Tak, podczas studiów w Akademii Sztuk Pięknych. – W jej oczach pojawił się błysk. – Gdybyś nie wiedział, starzy ludzie też mają życie! A teraz pokaż mi, jak wygląda moja pracownia.

Trochę się tego bałam. Serce waliło mi jak szalone, gdy jadąca na wózku Gladys zachwycała się tym, jak wszystko jest zadbane i jakie piękne są żółte kwiaty kabaczków.

Gdy w końcu pchnęłam drzwi do starej szopy, otworzyła szeroko oczy.

- Nie wierzę – powiedziała, spoglądając na piec, koło garncarskie, worki z gliną, zastawione ceramiką rozklekotane półki i legowisko, na którym spał Jasper.

- Nie chciałam niczego zmieniać – oznajmiłam. – Od samego początku to miejsce wydało mi się idealne.

- Dziękuję – szepnęła. – Cieszę się. Szczerze mówiąc, bałam się, że zmienisz ją w jakąś jurcję czy jak to się tam nazywa.

Nagle zatrzymała wzrok na zielonkawoniebieskich kubkach.

- Piękny kolor. Jak go uzyskałaś?

- Może ci pokażę? Właśnie miałam zrobić lazurową glazurę. Jest bardzo popularna. Myślisz, że dasz radę mi pomóc?

- Niczego bardziej nie pragnę!

Spędziliśmy razem cudowne popołudnie. Steve przyniósł kanapki, po czym dyskretnie się ulotnił.

- Widzę, że artystki wpadły w szał tworzenia.

- Żebyś wiedział – rzuciła Gladys. – Ale jak nie masz co robić, może naoliwiłbyś mój wózek. Potwornie skrzypi.

- Już to zrobiłem – odparł.

- To właśnie lubię w tym chłopaku. Zawsze wyprzedza mnie o krok!

Taka też była Gladys. Pokazała mi sposób szcrotkowania glazury, który nadawał jej zupełnie nową fakturę.

- Pięknie – powiedziałam z zachwytem, wstawiając naczynia do pieca.

Wyglądała na zadowoloną.

- To taki trik, który sama wymyśliłam. Wiesz, na mnie już chyba czas. W domu starców ściśle przestrzega się pór posiłków. Ale spędziłam cudowny dzień. Nigdy go nie zapomnę.

- Odwiedź mnie jeszcze – zaproponowałam.

Oczy jej rozbliły.

- Z chęcią!

Pomyślałam, że po śmierci mamy brakowało w moim życiu kogoś starszego, kto czuwałby nade mną.

- Przywiozę ci kubek, jak tylko wyschnie.

- Cudownie! Chętnie pochwalę się innym, że nadal jestem garncarką.

- Zawsze nią będziesz - zapewniłam ją. - Nikt ci tego nie odbierze.

Poklepała się po policzku, dając mi do zrozumienia, że mam ją pocałować. Pachniała słodko, a jej skóra, mimo zmarszczek, była zdumiewająco gładka.

- Jesteś dobrą kobietą, Sarah - powiedziała.

Gdyby tylko wiedziała.

Czas mijał. Od zniknięcia Freddiego upłynęły dwa lata. Gdyby nie to, że ciągle czekałam na kolejny telefon, mogłabym udawać, że przeszłości nie było.

Czasami nie odzywał się miesiącami. Za każdym razem mówiłam sobie, że nie żyje albo znowu się przeprowadził. „Zawsze myśli tylko o sobie”, mawiał Tom. Ale wtedy Freddie dzwonił, na minutę czy dwie. Na tyle długo, żeby mnie uspokoić, że żyje. Lecz nie na tyle długo, żebym zdążyła go wypytać.

– Gdzie jesteś?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Po każdym telefonie analizowałam bez końca naszą rozmowę, próbując przypomnieć sobie każde słowo. Obracałam ją na wszystkie strony niczym klejnot. I chowałam głęboko w sercu.

– Kto to? – spytał pewnego wieczoru Steve, który akurat był u mnie, gdy Freddie zadzwonił.

– Nie mogę powiedzieć.

Nie chciałam kłamać.

– Twój były mąż?

– Nie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Przepraszam.

– Nie spotykasz się z nikim innym, prawda?

Powiedział to na wpół żartobliwie.

– Nie – odparłam. – Tego możesz być pewien.

– To dobrze.

Otoczył mnie ramieniem, a ja przytuliłam głowę do jego piersi. Niewielu partnerów byłoby tak wyrozumiałych.

Pewnej nocy, kiedy Steve spał u mnie, miałam sen.

„Zabiłaś kogoś”.

Obudziłam się z krzykiem. Steve przytulił mnie i zaczął głaskać po głowie.

– Powiedz mi, jeśli coś cię dręczy – poprosił.

Ale jak mogłam mu powiedzieć?

Minął trzeci rok. A potem czwarty. Sny były coraz rzadsze.

Nie dlatego, że się z tym pogodziłam. Absolutnie nie. Raczej zdałam sobie sprawę, że to straszna rzecz, z którą ja i Freddie będziemy musieli żyć do końca naszych dni.

Owszem, bywały chwile, kiedy mówiłam sobie, że może Tom miał rację i należało pójść na policję. Ale teraz było już za późno. A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Zaczęłam mieć inne sny. Sny, w których Freddie nadal tu był. Po przebudzeniu czułam ulgę zmieszaną ze strachem.

- Musisz stąd uciec, znaleźć jakieś bezpieczne miejsce! – wołałam.

- Ćśśś – uspokajał mnie Steve, jeśli akurat zostawał na noc.

Rankiem mówił mi, że znowu miałam sen, a ja udawałam, że niczego nie pamiętam.

- Co mówiłam? – pytałam, przerażona, że coś mi się wymknęło.

- Nie mogłem zrozumieć – twierdził.

Miałam nadzieję, że mówił prawdę.

Żeby nie oszaleć, rzucałam się w wir pracy. Szukanie sobie zajęcia, aby zająć czymś głowę, to dziwna rzecz. Bywa, że ma zbawienne działanie, ale potrafi być jak orlik pospolity. Czepia się żywiciela, oplata go gęstwą pozornie niewinnych ślicznych kwiatów, a wszystko po to, by wydusić z niego życie.

Na szczęście miałam coraz więcej zamówień. Moja ceramika sprzedawała się już nie tylko w sklepie na farmie. Szwagierka Daphne zamawiała ją również do swojego sklepu z rękodziełem nieopodal Lizard Point.

Za namową Daphne zaczęłam chodzić na zajęcia z medytacji, które odbywały się w wiejskiej świetlicy. Dzięki nim nauczyłam się skupiać na chwili obecnej zamiast na przeszłości czy przyszłości. Przestałam oglądać się przez ramię, kiedy razem ze Steve'em spacerowaliśmy po okolicy albo wyjeżdżaliśmy do Penzance czy ukochanego przeze mnie St Ives. Ach, jakież tam było światło! Najwyraźniej dlatego artyści upodobałi sobie to miasteczko: nie tylko teraz, ale od wieków. Pływaliśmy też w zatoczce Shell Cove, choć wciąż nie nauczyłam się surfować. Za bardzo bałam się fal.

Pewnego słonecznego wrześnieowego dnia Steve zaproponował, żebyśmy znowu spróbowali. Wokoło pełno było surferów, którzy ślizgali się na falach albo stali na deskach.

- Warunki są idealne – powiedział. – Będę tuż obok. Nie masz się czego bać.

Ale ja nie byłam w stanie zapanować nad strachem i pozbyć się poczucia bezradności, gdy wyjątkowo wysoka fala pędziła w moją stronę. Patrzyłam przerażona, jak z rykiem unosi się nade mną, spada mi na głowę i mnie porywa. Opadłam na dno i uderzyłam nogą o skałę. Od podwodnego ciśnienia huczało mi w uszach. Chwilę później z ulgą wynurzyłam się na powierzchnię.

- Mało nie utonąłam – wycharczałam, łapczywie wciągając w płuca haust powietrza.

- Wcale nie. – Steve wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę brzegu. – Obiecuję, że nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Surfing jest jak życie po przejściach. Wymaga pewności siebie.

- Chcę to zrobić, by udowodnić sobie, że potrafię – odparłam, chociaż cała się trzęsłam. – Nigdy więcej nie chcę się bać.

- Dasz radę – zapewnił mnie, pomagając mi rozpiąć kombinezon piankowy. – Zaufaj mi, pewnego dnia ci się uda!

Uwielbiałam czuć na skórze jego dłonie. Pod jego dotykiem topiłam się jak wosk. Ale jak by zareagował, gdyby poznał prawdę?

Raz wydawało mi się, że widzę Olivię wychodzącą z hotelu na półwyspie Roseland, i serce mi zamarło. Dopiero gdy wysoka elegancka kobieta o jasnorudych włosach się odwróciła,

uświadomiłam sobie, że to nie ona. Poczułam ból w piersi. Utrata przyjaciółki boli inaczej niż jakakolwiek inna strata.

Przyszło mi do głowy, że dopiero z wiekiem rozumiemy, jak bardzo określają nas relacje z przeszłości. W jaki sposób kierują nas na daną ścieżkę, choć stojące przy niej drogowskazy wskazują zupełnie inną drogę.

Innym razem zdawało mi się, że widzę syna. Steve i ja wychodziliśmy właśnie z pubu, gdzie zjedliśmy na lunch pyszną sałatkę krabową. Z naprzeciwka szedł ku nam młody mężczyzna. Miał ciemne włosy i koszulkę z kolorowym nadrukiem. Był mniej więcej w wieku mojego syna, równie szczupły i wysoki jak on. Freddie dobiegał teraz dwudziestki. Przez ćwierć jego życia nie było mnie przy nim.

- Freddie! - zawołałam.

Mężczyzna spojrział na mnie i zobaczyłam, że to nie mój syn. Był do niego podobny, ale to nie był on.

- Przepraszam - bąknęłam. - Wzięłam pana za kogoś innego.

Zrobiło mi się głupio. Przestraszyłam się. I zdenerwowałam. Chwyciłam Steve'a pod ramię.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Powiedziałam mu, że Freddie wciąż podróżuje i że od czasu do czasu dzwoni.

- Nie mam dzieci, ale wyobrażam sobie, jak bardzo za nim tęsknisz - odparł.

- Właściwie... - zaczęłam i urwałam.

Przez chwilę miałam ochotę wyznać mu wszystko. Stał się dla mnie ważniejszy, niżbym tego chciała. Nie mogłam do końca życia okłamywać go i karmić półprawdami.

- Tak? - spytał.

Bałam się, że jeśli powiem mu prawdę, to go stracę. Uzna, że powinnam iść na policję, co byłoby jedynym uczciwym rozwiązaniem. Ja trafię za kratki, a policja sprawdzi, skąd dzwonił do mnie Freddie, i go namierzy. Skoro tego chciałam, trzeba to było zrobić dawno temu.

- Nic - odparłam.

Od tego czasu często zdawało mi się, że widuję Freddiego w różnych miejscach.

Co dziwne, nigdy nie widziałam nikogo podobnego do Toma. Zastanawiałam się, czy jest z tą Hilary. Czy jest z nią szczęśliwy? Czy miałam rację, podejrzewając, że tak naprawdę nigdy go nie kochałam? Byłam młodą kobietą, która potrzebowała bezpieczeństwa po tym, jak straciła matkę i popełniła kilka straszliwych błędów. Teraz sama byłam matką, która nawaliła i stara się, jak tylko może, prowadzić dobre, uczciwe życie. Czasami miałam wrażenie, że tamta zimna deszczowa noc, kiedy Freddie wrócił z płaczem do domu, nigdy się nie wydarzyła.

I wtedy, prawie pięć lat po tym, jak tu zamieszkałam, telefon stacjonarny znowu zadzwonił.

Wróciłam właśnie do domu i wycierałam Jaspera po cudownym spacerze na plaży. Przyniosłam kawałek drewna wyrzuconego na brzeg: chciałam je pomalować i zrobić z niego odbojnik do drzwi. Zebrałam też trochę muszli, które też zamierzałam pomalować i postawić na kominku. Telefon zamilkł, zanim zdążyłam go odebrać.

Pomyślałam, że to Steve. Planował coś na wieczór i mówił, że zadzwoni. Nie lubił zostawiać wiadomości, więc wiedziałam, że zadzwoni ponownie. I zadzwonił.

Tyle że to nie był Steve.

- Mamo? - odezwał się Freddie tym samym głosem, którym mówił tamtej deszczowej wietrznej nocy.

Poczułam ucisk w gardle. Zimny pot spłynął mi po plecach.

- Wszystko u ciebie w porządku? - spytałam drżącym głosem.

Było to zawsze moje pierwsze pytanie.

- Tak, ale...

I już wiedziałam. Coś się stało.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Co? - Głos miałam schrypnięty.

- Właściwie to dwie rzeczy.

- Proszę, po prostu mów.

- Po pierwsze, chciałbym cię za wszystko przeprosić. Wiem, że przeze mnie przesłaś piekło. Jest mi z tym strasznie źle. Ale się zmieniłem. Musisz mi uwierzyć.

Nie mogłam powiedzieć mu, że to dobrze, bo wcale nie było dobrze. Mój syn, jak sam się przyznał, zabił człowieka.

- A jaka jest ta druga rzecz?

Zaczęłam drżeć na myśl o tym, co zaraz usłyszę.

Kiedy znów się odezwał, mówił tak cicho, że z trudem go rozumiałam.

- Chodzi o Palucha.

- Palucha? - Natychmiast ogarnęło mnie złe przeczucie. - Kto to?

Głos Freddiego przypominał niski jęk.

- Człowiek, z którym byłem w noc morderstwa.

Sąd Koronny w Truro

Nie mogę uwierzyć, że jest tutaj Tom.

Mnie by tu nie było, gdyby nie telefon Freddiego.

Czy do ojca też zadzwonił?

Nie. Na pewno nie.

Ale jak inaczej Tom by się o tym dowiedział?

Wracam wspomnieniami do pełnej wzruszeń wczorajszej rozmowy z synem. Wyjaśnił, że dowiedział się z mediów społecznościowych, że sprawa Palucha trafiła przed sąd – powodem było powszechne oburzenie z powodu licznych nieujawnionych przestępstw, jakie popełnili ci, którzy już odsiadali wyroki. Ale przecież Tom nie wiedział, o kogo chodzi.

Myszę o innych rzeczach, które mówił Freddie. W końcu wyjawiał mi prawdę. Wydawał się pełen żalu i skruchy, ale wciąż nie zamierzał nic z tym zrobić. I chciał, żebym znowu mu pomogła.

– Boję się, że Paluch wspomni o mnie przed sądem. Chcę, żebyś tam poszła i zobaczyła, co się wydarzy. Ja nie mogę... mieszkam za daleko. Ty też możesz być zamieszana. Jeśli powie im wszystko, będziesz musiała wyjechać z kraju. I to szybko.

– Dokąd?

– Nie wiem, mamo. Po prostu nie chcę, żebyś przeze mnie poszła do więzienia.

Tak więc jestem tutaj.

Kiedy prokuratorka otworzyła sprawę, nakreślając „fakty”, nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Chociaż wiedziałam od Freddiego, co się wydarzyło, wszystko wyglądało gorzej, niż sądziłam.

– Pięć lat temu – zaczęła – Hassam Moheim, dwudziestodwuletni ojciec dwójki dzieci, którego żona była w trzeciej ciąży, został przejechany z zimną krwią przed stacją benzynową, gdzie pracował. Zamierzam udowodnić, że oskarżony, Paul Harris, znany również jako Paluch, jest winny zabójstwa: ohydnej zbrodni, bo nie tylko przejechał pana Moheima, ale też nie wezwał pomocy, zostawiając go na pewną śmierć.

Zrobiło mi się niedobrze. A więc Freddie mówił prawdę. Zginął niewinny człowiek. Nie jakiś tam człowiek. Ojciec dwójki dzieci, który niebawem po raz trzeci miał zostać ojcem.

– Pragnę również przytoczyć oświadczenie, które pani Moheim wydała w lokalnej gazecie – ciągnęła prokuratorka. – Są to rozdzierające serce słowa. – Zamilkła na dłuższą chwilę, po czym zaczęła czytać: – „Ktoś musi wiedzieć, kto siedział wtedy za kierownicą. Moje dzieci co noc płaczą za tatusem. Mój maleńki synek nigdy nie pozna ojca. Nie usłyszy jego łagodnego głosu. Nie dowie się, jak to jest, gdy tatuś tuli go w ramionach i układa do snu. To

podłe. Ktoś wie, co wydarzyło się tamtej nocy. Ta osoba ma obowiązek poinformować o wszystkim policję”.

Oczywiście miała rację. Ale to ja jestem tą osobą. I nie mogę donieść na własnego syna. Zresztą co by to teraz dało? Freddie wie, że postąpił źle. A Paluch i tak ma już kryminalną przeszłość. I to nie znaczy, że mój syn nie żałuje tego, co zrobił, albo że jest zepsuty do szpiku kości.

- Podczas policyjnego przesłuchania - mówiła dalej prokuratorka - pan Harris przyznał, że był wtedy w samochodzie, twierdzi jednak, że za kierownicą siedział ktoś inny, chłopak, który przedstawiał się jako Ziggy.

Kolana zaczęły mi drżeć. Próbowałam nad nimi zapanować, ale nie mogłam. Zupełnie jakby moje nogi żyły własnym życiem.

- Pomimo zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań policji nie udało się go odnaleźć. Zdaniem prokuratury oskarżony działał sam i to on jest winny tego czynu.

Teraz, kiedy siedząc w sali rozpraw, obserwuję trzeci dzień procesu, po raz kolejny przypominam sobie słowa Freddiego. „Zabiłem kogoś... Tu chodzi o coś więcej”. A jeśli dzwoniąc do mnie, Freddie nie powiedział mi prawdy? Jeśli to on, a nie Paluch siedział za kierownicą? Czy wciąż bym go kochała? Tak... Nie... Nie wiem... Nic nie przeraża mnie tak bardzo jak to.

Zerkam w drugi koniec galerii na Toma. Na męża, od którego uciekłam. Ojca mojego dziecka.

Jedyną osobę poza mną i Paulem Harrisem, która wie, że Freddie był w to zamieszany.

On też patrzy na mnie. Wzrok ma surowy. Oskarżycielski. Słyszę jego myśli, jak gdyby wypowiadał je na głos.

„Powiedz im, Sarah”.

„Powiedz, co zrobił Freddie”.

Tej nocy koszmar wraca.

Kiedy się budzę, nie potrafię odróżnić snów od rzeczywistości.

Deszcz.

Krzyk tego biednego człowieka.

Na pozór wszystko wygląda okej.

Ale w środku drzę. Boję się. Czekam, aż ktoś zapuka do drzwi.

Lada chwila Tom się odezwie. Słyszę już w głowie jego głos.

„Przerwijcie proces! Widzicie tę kobietę? To matka chłopca, który zabił tamtego biedaka”.

Dlaczego jeszcze tego nie zrobił?

Ale sędzia kończy na dziś rozprawę. Sala pustoszeje.

Proces powoli zbliża się do końca. Według mojego gadatliwego sąsiada wkrótce zapadnie wyrok.

Pospiesznie opuszczam galerię, licząc, że wymknę się na parking, zanim Tom zdąży mnie dopaść.

- Zaczekaj.

Jest tuż za mną. Minę ma zaciętą jak wtedy, gdy Freddie zrobił coś, czego on nie pochwałał. Ale teraz ma powód.

- Musimy porozmawiać - mówię.

Zapusił wąsy. Dostrzegam w nich pojedyncze pasma siwizny, które dodają mu powagi. Musiał zoperować leniwe oko, bo patrzy teraz prosto na mnie. Nie nosi okularów.

- Co tu robisz? - pytam.

- Przeczytałem w gazecie o tym procesie. Przyjechałem, bo wydawało mi się, że może to mieć związek ze sprawą.

Takie rozumowanie jest dla niego typowe.

- Ale skąd wiedziałeś, co się stało? Co Freddie... - Słowo „zrobił” nie chce przejść mi przez usta.

- Słyszałem w radiu. Rano, następnego dnia po tym, jak uciekliście.

Och.

- A ty, dlaczego tu jesteś? - Przewierca mnie wzrokiem.

- Z tego samego powodu - kłamię. - Przeczytałam o tym w gazecie.

- Freddie też tu jest?

Jeśli powiem, że jest za granicą i że do mnie dzwonił, Tom pójdzie na policję.

Ignoruję więc jego pytanie i idę dalej.

Ale on idzie za mną.

- Porozmawiaj ze mną, Sarah. Jesteś mi to winna.

- Nie.

Otwieram drzwi samochodu. Mój stoi w warsztacie, więc pożyczyłam auto od Steve'a. Kilka lat temu jego stary van nawalił i Steve kupił to używane kombi. Zanim zdążę zablokować drzwi od strony pasażera, Tom siada obok mnie.

- Jesteś szalona, wiesz o tym? - Wściekły grymas wykrzywia mu twarz. - Mogłaś pójść siedzieć. Znowu - dodaje lodowatym tonem.

To ostatnie słowo sprawia, że wybucham.

- A nie tego właśnie chcesz? Mógłbyś powiedzieć światu to, co pewnie i tak już rozpowiadasz. Że twoja żona była w więzieniu i że gdybyś wiedział o tym wcześniej, nigdy byś się z nią nie ożenił.

- To nie jest coś, o czym rozpowiadam na prawo i lewo - mówi nieco ciszej. - Posłuchaj, nie ma sensu wracać do starych spraw. To coś zupełnie innego. Zostawiłaś mnie, Sarah. Zabrałaś naszego syna.

- Tylko dlatego, że chciałaś na niego donieść.

- Należało mu się.

- To właśnie powiedziałeś policji po tym, jak uciekliśmy?

- Nie powiedziałem im.

- Jak to?

- Nigdy nikomu nie powiedziałem. - Spuszcza głowę, jakby nie chciał na mnie patrzeć.

- Czyli przez cały ten czas nikt nas nie szukał? - szepczę, chociaż w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby nas usłyszeć.

- Nie.

- Nie rozumiem.

Do głowy mi nie przyszło, że Tom może nie zgłosić naszej ucieczki. Tamtej deszczowej wietrznej nocy był taki stanowczy.

- Ja też nie. Tu chodzi o coś więcej.

To samo powiedział Freddie.

- Nie wierzę.

Wykręca palce, jak zawsze, gdy się denerwuje. Pamiętam, jak robił to, kiedy wiele lat temu zaprosiłam go do siebie.

- Ten chłopak, o którym ci mówiłem... ten, z którym chodziłem do szkoły. Chapman.

Widać, że to nazwisko z trudem przechodzi mu przez gardło.

- Tuż przed tym, jak się zastrzelił, Hugo powiedział mu, że jeśli opublikuje swoją książkę, on i ja wszystkiego się wyprzemy. Że zszargamy jego dobre imię. Tak więc ja też przyczyniłem się do czyjejś śmierci. Zupełnie jak nasz syn.

- Wiedziałam o tym.

- I nie rozumiesz? Miałem czas, żeby przemyśleć to wszystko, i uznałem, że nie mogę donieść na Freddiego. Nie byłem od niego lepszy. Zresztą nie mieliśmy pojęcia, co tak naprawdę się wydarzyło. Wiesz, jak Freddie potrafił przekręcać fakty.

Tak. Wiedziałam o tym.

- Z początku myślałem, że powinienem pozwolić wam odejść. Kiedy Olivia dowiedziała się od Hugo, że zniknęłaś, skontaktowała się ze mną i pytała o ciebie.

Olivia próbowała mnie odnaleźć? Poczulałam się zraniona, kiedy zniknęła i zmieniła numer telefonu.

- Powiedziałem jej, że mnie zostawiłaś - ciągnął Tom. - I że nie odbierasz telefonu. Więcej się nie odezwała. Kiedy zadzwonili ze szkoły, żeby zapytać o Freddiego, oznajmiłem, że

przeprowadzamy się za granicę, żeby w kuratorium nie zaczęli się nim interesować. Ale coś się wydarzyło, więc próbowałem was odnaleźć, nie angażując policji. Nie mogłem sprawdzić twojego konta. Podejrzywałem, że pod starym nazwiskiem korzystasz z oszczędnościowej kasy mieszkaniowej. Jednak nie miałem do niej dostępu, a pracownicy nie mogli udzielić mi szczegółowych informacji. Wynająłem prywatnego detektywa, ale on też nie mógł cię odnaleźć.

- Co takiego się wydarzyło, że mnie szukałeś?

W głosie Toma zachodzi zmiana i słychać w nim ekscytację.

- Pewnego dnia w mojej pracy zjawiała się dziewczyna.

- Kolejna, z którą miałeś romans? - pytam schrypniętym głosem.

- Nie, nie. Ta dziewczyna, Flick, powiedziała, że spodziewa się dziecka Freddiego. - Oczy mu błyszcza, przez co wygląda zupełnie inaczej. - Urodziła dziewczynkę. Ma na imię Mattie i ma teraz cztery lata. Nawet wygląda tak jak ty! Jesteśmy dziadkami, Sarah! A Freddie jest ojcem.

To podstęp. Wiem o tym. A jeśli Tom kłamał, że kiedy uciekliśmy, nie poinformował o niczym policji? Może kazali mu spotkać się ze mną, bo liczyli, że zdradzę, gdzie jest Freddie. Nie żebym wiedziała. „Mieszkam daleko”, powiedział nasz syn. Chyba że znowu mnie oszukiwał.

Ale dziecko? Czegoś takiego Tom nie mógł wymyślić. Wnuczka! Moja krew. Córka Freddiego.

- Nie wierzę ci - bąkam. - Freddie nie miał nawet dziewczyny.

Tom kręci głową.

- Miał. Tylko nam nie mówił.

Czy to może być prawda? Po jego twarzy widzę, że tak. Ale przecież okłamywał mnie już wcześniej. Zupełnie jak nasz syn.

- Czy ona wie cokolwiek o...?

Urywam. Słowo „morderstwo” więźnie mi w gardle.

Tom pochmurnieje.

- Nie. Najwyraźniej czekała na niego tamtej nocy, ale nie przyszedł.

Głos ma teraz surowszy, wargi są zaciśnięte. Dostrzegam wokół nich zmarszczki, których nie było wcześniej. Kolejny raz czuję się, jakbym dostawała burę za coś, co zrobił nasz syn.

- Freddie musi wypić piwo, którego nawarzył, Sarah. Jest dorosły. Nie możesz ukrywać go bez końca. Całe życie kłamał. I kradł. Pamiętasz naszujnik mojej matki...

- To nie był on - mówię pospiesznie.

- Jeśli nawet nie, to jeden z jego tak zwanych kolegów. Ale zabójstwo... To coś innego.

Nagle coś sobie uświadamiam.

- Dlatego tu jesteś, tak? - Odwracam się w jego stronę. - Miałaś nadzieję, że się tu pojawię.

- Pomyślałem, że to możliwe - odpowiada. - Tak głośno było o tym w mediach.

Nie wyjaśniam mu, że gdyby nie Freddie, nie wiedziałabym o procesie.

- Nasz syn zmienił się po tym, jak uciekliśmy - mówię cicho. Urywam na chwilę, myśląc o tym, jak pracował dla Blockiego. - Miał pracę. Chciał zgłosić się na policję, ale mu nie pozwoliłam.

- No to gdzie jest teraz?

Tom najwyraźniej myśli, że jeśli co chwila będzie powtarzał to samo pytanie, w końcu zapomnę się i wyjawię prawdę.

- Naprawdę nie wiem. Razem przyjechaliśmy do Kornwalii, a niedługo potem wyjechał. Powiedział, że chce podróżować.

- I nie kontaktował się z tobą?

- Raz czy dwa - mówię wymijająco. - Dzwoni z komórki i od razu zmienia kartę SIM, żeby nie mogła oddzwonić.

Tom patrzy na mnie, jakby próbował ocenić, czy jestem z nim szczerą.

- Sarah, gdzieś tam jest dziewczynka, która potrzebuje taty.

Myślę o ojcu, którego nigdy nie miałam, i mamie, która była dla mnie całym światem. Co ja bym dała, żeby ktoś mi ich zwrócił!

- Szczerze, Tom, nie mam z nim kontaktu i nie wiem, gdzie jest. To jeden z powodów, dla których mi nie powiedział: twierdził, że chce mnie chronić.

- Jak możesz żyć w zgodzie z własnym sumieniem? Byłaś już w więzieniu za nieumyślne spowodowanie śmierci. A teraz chronisz syna, żeby nie został oskarżony o zabójstwo.

Łzy płyną mi po twarzy. Tak bardzo czekałam, aż Freddie przyjdzie na świat. A później Tom nie chciał mieć już dzieci. Co w tym dziwnego, że całe moje życie kręciło się wokół naszego jedyne go syna? Żaden mężczyzna nie zrozumie tej niewidocznej pepowiny, która na zawsze łączy matkę z dzieckiem, nawet jeśli jedno z nich odejdzie. Nie zrozumie tego nikt, kto nie nosił dziecka pod sercem.

- Chroniłam go. To prawda. Ale już tego nie robię. Ile razy mam ci to powtarzać? Po prostu nie wiem, gdzie on jest.

Tom sięga do kieszeni i podaje mi fotografię. Jest na niej mała dziewczynka, trochę podobna do mnie. I jednocześnie jest podobna jak dwie krople wody do Freddiego, kiedy był w jej wieku. Ma szeroki uśmiech, jak ja, kiedy wiodłam jeszcze względnie bez troskie życie. Moja wnuczka! Nigdy dotąd nie myślałam, że mogłabym zostać babcią. Ale ogrom miłości, który wypełnia moje serce, sprawia, że kręci mi się w głowie.

- Jest jeszcze inne zdjęcie - dodaje Tom i pokazuje mi fotografię dziewczyny z krótko obcięty mi włosami i kolczykiem w brwi.

- To jej matka? - pytam, na co Tom kiwa głową. - Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

- Ja też. Ale Freddie nie przyprowadzał do domu koleżanek, prawda?

- Skąd możesz o tym wiedzieć? Nigdy nie było cię w domu - odgryzam się.

- Przepraszam.

Tom nigdy nie przeprosza. Przynajmniej tak było kiedyś. Tak czy inaczej, teraz jest już za późno.

- Może gdybyś częściej bywał w domu, Freddie byłby grzeczniejszy.

- Myślisz, że mało razy to sobie wyrzucałem? - W przeproszającym geście rozkłada ręce.

Dawny Tom zrzuciłby winę na mnie. Nie przyznałby się do błędu. Trochę mnie to niepokoi. Tak jak niepokoi mnie to, że w ogóle rozmawiam z mężem.

- Nie zawsze byłem na spotkaniach - mówi nagle.

- Nie chcę tego słuchać - rzucam pospiesznie.

- To nie tak, jak myślisz. Przez prawie trzydzieści lat pomagałem w organizacji charytatywnej młodym ludziom będącym ofiarami przemocy. Kilka lat przed tym, zanim się spotkałem, zobaczyłem ogłoszenie w gazecie. Zgłosiłem się więc na ochotnika i chodziłem tam co środę. Teraz to ja prowadzę tę organizację.

Co takiego? Nigdy nie sądziłam, że Tom może pomagać innym.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Trudno mi było o tym mówić. Zresztą oboje nie lubiliśmy rozmawiać o naszych doświadczeniach z przeszłości, prawda?

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Nagle dociera do mnie, że nigdy nie pytałam go o szczegóły. Może byłam za bardzo skupiona na własnym bólu.

- Chciałem im tylko uświadomić, że mają prawo powiedzieć „nie” i szukać pomocy. - Chowa ręce do kieszeni, jakby czuł się niezręcznie.

- To wspaniała rzecz, Tom.

- Nie. Wcale nie. Nie rozumiesz? Byłem w stanie pomóc innym dzieciom, ale nie własnemu synowi.

Mam ochotę ścisnąć go za rękę.

- Często łatwiej okazywać dobroć ludziom, z którymi nic nas nie łączy.

- Chodzi o to - mówi powoli - że to, co spotkało mnie w szkole... wypaczyło mój obraz miłości. Przepęniała mnie złość. Dlatego nie potrafiłem się z nikim związać, aż do czasu, kiedy poznałem ciebie. Myślę też, że dlatego nie umiałem zbliżyć się do Freddiego. Za każdym razem, gdy próbowałem go przytulić, przypominał mi się tamten nauczyciel...

Zaczyna drżeć.

Tym razem nie próbuję się powstrzymać i kładę rękę na jego ramieniu.

- No i czułem się odepchnięty. Byliście sobie tacy bliscy.

Tak, to prawda. I wciąż jesteśmy. Mimo wszystko - choć po tym, co się zdarzyło, pewnie nie wszyscy to zrozumieją - Freddie zawsze będzie moim ukochanym dzieckiem.

- Powiedz mi coś więcej o tej całej Flick - proszę. - Jak sobie radzi?

- Trochę jej pomagam. Hilary pomogła mi...

- Hilary? Kobieta, z którą miałeś romans? Widziała moją wnuczkę przede mną?

Tom zaciska usta w wąską kreskę. To kolejna z jego reakcji, o której zapomniałam, aż do teraz. Kiwa głową.

Oddech więźnie mi w gardle. To naprawdę mnie zabolalo. Znacznie bardziej niż zdrada. Choć może to inny rodzaj bólu. Ta kobieta pojawiła się nagle. Przejęła moją rolę. Jak ona śmie?

- A więc jesteście razem? - pytam.

- Tak - bąka przeproszająco. - Wybacz, że cię zdradziłem. Nie powinienem był tego robić. Ale byłem taki nieszczęśliwy.

- Ja też - mówię. - Zawsze się od siebie różniliśmy.

- Owszem. Ale poznaliśmy się na takim etapie życia, kiedy byliśmy sobie nawzajem potrzebni.

Jak na Toma brzmi to dość filozoficznie.

- Tak twierdzi Hilary?

Nie musi odpowiadać. Rumieniec na jego twarzy mówi wszystko.

- To prawda - przyznaję. - Ale nigdy tego nie żałowałam, bo dzięki temu mamy Freddiego.

- Ja też nigdy nie żałowałem, z tego samego powodu. Ale nie rozumiesz, Sarah? Freddie jest ojcem. Musisz mu o tym powiedzieć, gdziekolwiek jest. Zasluguje na to, by wiedzieć, że ma córeczkę. Wtedy będzie mógł zdecydować, co chce zrobić. Nie możemy go już chronić. Jest dorosłym mężczyzną.

Niechętnie, ale muszę się z nim zgodzić.

Wkrótce jednak przysięgli ogłoszą wyrok. Jest coraz mniej czasu.

Wszystko się zmieniło, odkąd dowiedziałam się, że Freddie jest ojcem. A ja jestem babcią. I że ta dziewczyna, Flick, urodziła mniej więcej w tym samym czasie co biedna pani Moheim.

– Jak tam zakupy? – pyta Steve, kiedy wracam do domku Gladys.

Czeka tam na mnie, bo wcześniej wyprowadził Jaspera na spacer. Odkąd Freddie wyjechał, nasz kochany pies nie jest już taki radosny. Ale i tak skoczył na mnie, kiedy weszłam do domu. Z kuchni dolatywał smakowity zapach pieczonego morlesza.

– W porządku – mówię krótko.

Nie chcę brzmieć opryskliwe, ale staram się nie okazywać szoku po spotkaniu z Tomem i po tym, co usłyszałam.

Jestem babcią, chcę powiedzieć temu cudownemu mężczyźnie. Freddie został ojcem. To wszystko zmienia.

A jednak nie mogę.

Siadamy razem. Bez apetytu skubię rybę. Każdy kęs więźnie mi w gardle.

– Nie smakuje ci?

– Jest pyszna, ale... – Próbuję starannie dobierać słowa. – Coś się dziś wydarzyło.

Steve odkłada sztucce i patrzy na mnie z troską.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Czy nie tego się obawiałam, odkąd jesteśmy razem? Ach, jak zazdrozczę ludziom, którzy zawsze postępowali, jak należy. Nigdy nie poczują brzemienia kłamstwa, które ciąży niczym kamień u szyi. Czasami człowiek o nim zapomina. Ale prędzej czy później wszystko wraca – wspomnienie albo decyzja, którą należy podjąć – ze zdwojoną siłą.

Stoję teraz na rozdrożu i czuję, że nie mogę dłużej okłamywać tego dobrego, ciepłego człowieka, w którym się zakochałam. Niezależnie od konsekwencji.

Biorę głęboki oddech.

– Widziałam Toma, mojego byłego – mówię powoli.

Steve robi się wyraźnie spięty.

– Rozumiem.

Serce wali mi jak szalone. Czy za późno już, żeby się wycofać?

Tak.

– Nie umawialiśmy się – dodaję pospiesznie. – Po prostu wpadliśmy na siebie.

– Cóż za przypadek.

Zwykle Steve nie jest sarkastyczny.

– Niezupełnie. Tom mnie szukał.

- Nie musisz wdawać się w szczegóły. - Głos ma chłodny.
- Ale chcę. Od lat chciałam ci coś wyznać, nie miałam jednak odwagi...
- Od lat? - Steve wygląda na urażonego.
- Nie jest tak, jak myślisz.
- Powiedziałem już, nie musisz mi mówić.

Wstaje od stołu, gotowy lada chwila wyjść. To może być moja ostatnia szansa. Ale kiedy mu powiem, nie będzie chciał mieć już ze mną nic do czynienia.

- Freddie zabił kogoś w Londynie, kiedy miał piętnaście lat - wyrzucam z siebie. - Dlatego tu przyjechaliśmy. Chroniłam go. A później wyjechał. Nie wiem dokąd. Czasami do mnie dzwoni, ale nie mówi mi, gdzie jest, i twierdzi, że robi to dla mojego dobra.

Steve stoi bez ruchu. Patrzy na mnie z taką samą miną jak Tom, kiedy wyczytał w mojej karcie pacjenta, że byłam w więzieniu.

- To dlatego twój były mąż chciał cię odszukać?

- Właściwie... - głos mi się łamie - nadal jesteśmy małżeństwem. No tak, mówiłam ci, że jesteśmy po rozwodzie, ale skłamałam i nie miałam pojęcia, jak się z tego wyplątać. Tak naprawdę bałam się złożyć papiery rozwodowe, bo wtedy dowiedziałaby się, gdzie mieszkam, i doniósł na mnie na policję.

Niebieskie oczy Steve'a wwiercają się we mnie. Jeszcze nigdy nie były takie zimne.

- Przepraszam. - Wyciągam rękę, ale ignoruje mój gest.

- No to jak cię znalazł, skoro nie wiedział, gdzie jesteś?

- To skomplikowane.

- W takim razie mi wytłumacz - mówi chłodno.

Jasper jest tuż przy mnie, jakby wyczuwał, że się denerwuję.

- Znalazł mnie w Sądzie Koronnym w Truro.

Steve unosi brwi.

- Ale przecież pojechałaś na zakupy.

- Tak ci powiedziałam. A naprawdę pojechałam na proces.

- Jaki proces?

- Ktoś, kto odsiaduje już wyrok, jest sądzony za to, że przejechał mężczyznę, który zmarł. Tyle że za kierownicą siedział mój syn.

- Skąd wiesz? - pyta Steve po chwili milczenia.

- Freddie powiedział mi przez telefon.

- Co dokładnie się wydarzyło?

Przypominam sobie tamtą rozmowę. Głos Freddiego był lekko chropawy. Wystraszony.

- Prawda jest taka, mamgo, że Paluch kazał mi ukraść coś ze stacji benzynowej. Gdybym to zrobił, przyjąłby mnie do swojego gangu. Tak bardzo chciałem mieć kumpla. W szkole nikt ze mną nie gadał po tym, jak oskarżyłem ich, że ukradli naszyjnik.

- Czy samochód był kradziony?

- Tak.

- Wiedziałeś o tym?

- Tak. Czasami kradliśmy samochody, żeby sobie pojeździć.

- Och, Freddie...

- Kiedy wróciłem do samochodu, facet ze stacji wybiegł za mną. Paluch go nie widział. Padał deszcz. Bałem się, że go przejedzie, więc chwyciłem za kierownicę. Ale tylko pogorszyłem sprawę. Samochód skręcił gwałtownie i go przejechał. Ja go przejechałem...

Tak jak moje czyny przypadkiem doprowadziły do śmierci Emily...

- Chodzi o to - zwracam się do Steve'a - że Paluch chwalił się w celi, że on to zrobił. Prawdopodobnie chciał zdobyć szacunek współwięźniów. Teraz wszystkiego się wypiera. Twierdzi, że Freddie był w to zamieszany, ale przysięgli raczej mu nie uwierzą, zwłaszcza że już odsiaduje wyrok za to, że kilka lat temu przejechał kogoś w podobnych okolicznościach.

- To straszne.

- Wiem. Tom uważa, że powinnam iść z tym na policję, ale ja nie mogę.

Zaczynam płakać.

- Och, Sarah.

Spodziewam się, że obróci się na pięcie i wyjdzie. Tymczasem on stoi i czeka.

- Jest coś jeszcze - dodaję, szlochając. Muszę to z siebie wyrzucić. Nie ma sensu już niczego ukrywać. - Na studiach trafiłam do więzienia. Handlowałam narkotykami i moja najlepsza przyjaciółka wzięła jedną z tabletek, które miałam w torebce. Okazało się, że towar był trefny, i... umarła.

Steve cofa się, jakby chciał zwiększyć dzielącą nas odległość.

- Jak długo siedziałas?

- Sześć lat. - Z moich ust wydobywa się udręczony jęk, który jakby zupełnie nie należy do mnie.

- Rozumiem - mówi Steve. - I nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć mi o tym wcześniej?

- Za bardzo się bałam.

Gdy sięga po kurtkę, zimny strach chwyta mnie za gardło.

- Wychodzisz? - pytam.

- Tak chyba będzie najlepiej. Nie sądzisz?

Opadam na kanapę; słyszę, jak uruchamia silnik i odjeżdża. Chwilę później przestaję płakać. Nie czuję nic oprócz potwornej pustki w sercu.

Straciłam jedyne go dobrego człowieka, którego naprawdę kochałam.

I właśnie wtedy dzwoni telefon.

Bądź cicho.

Nic nie mów.

To jedyny sposób.

W kółko to sobie powtarzam.

Ale co się teraz stanie?

Podnoszę słuchawkę. To Freddie. Dzwoni, żeby zapytać, co wydarzyło się na procesie. Nie mówił, że zadzwoni, ale liczyłam, że to zrobi. I dzięki Bogu, nie pomyliłam się.

- Jestem ojcem? - pyta z niedowierzaniem, kiedy przekazuję mu te wieści. - Nie miałem pojęcia, że Flick jest w ciąży.

Może nie chciała mu mówić. A może gdy rozmawiali ostatni raz, sama nie wiedziała.

- Opowiedz mi coś więcej o mojej córce - prosi. Wydaje się przejęty. Podekscytowany. - Jak ma na imię?

- Mattie.

- Mattie! - powtarza z dziecięcym zdumieniem, jakby nie potrafił stwierdzić, czy mu się podoba, czy nie. A zaraz potem dodaje łamiącym się głosem: - Nie wierzę. To znaczy wierzę, ale... to straszne, że tak wiele mnie ominęło. Pomyśli, że ją porzuciłem. Co Flick mówiła jej o mnie?

Muszę przyznać, że nie pomyślałam, by zapytać o to Toma.

- Nie wiem. Wygląda na to, że twój ojciec jej pomaga.

- Tata? Jak?

- Myślę, że wspiera ją finansowo i zajmuje się Mattie.

Przez chwilę oboje milczymy. I nagle Freddie zaczyna mówić zupełnie innym głosem:

- Muszę wrócić, mamu. Nie tylko po to, żeby zobaczyć moją córkę, ale też po to, żeby powiedzieć prawdę. Myślałem, że będę potrafił z tym żyć, nie potrafię jednak. Uświadomiłem to sobie po tych pięciu latach ukrywania się i przenoszenia z miejsca na miejsce. To cały czas siedzi w mojej głowie. Nie daje mi spokoju. A teraz, kiedy wiem, że ten biedak miał żonę, dwójkę dzieci i trzecie w drodze, będzie jeszcze gorzej.

Zaczyna płakać, jak wtedy, kiedy był mały i złamał rękę. Jak wtedy, gdy będąc nastolatkiem, pobił chłopaka za to, że dokuczał mu z powodu moich obrazów.

- Ale nie mogę. Jeśli im powiem, wsadzą cię do więzienia za to, że pomogłaś mi uciec i ukrywać się.

A więc znowu wszystko zależy ode mnie. Kolejny raz muszę zdecydować o losie syna. I swoim własnym.

Na jaki wyrok zasługuję?

Kiedy Steve i ja zaczęliśmy się do siebie zbliżać – mniej więcej rok po tym, jak się poznaliśmy – uświadomiłam sobie, że ma nazwisko, które bardzo do niego pasuje. Był silny i twardy. I dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

Moje wyznanie wszystko jednak zmieniło. Nie zniosłabym, gdyby odłożył słuchawkę.

Ale nie wiedziałam, do kogo innego mogłabym zadzwonić.

– Rozumiem – mówi, kiedy informuję go o swojej decyzji. – Zrobię, co się da.

– Zaczekaj – dodaję pośpiesznie. – Jest coś jeszcze.

– Tak?

– Chcę, żebyś wiedział, że naprawdę jest mi przykro. Bardzo.

– Wiem – odpowiada.

Jego ton nie zdradza żadnych emocji. Nie ma w nim przebaczenia ani wrogości. To głos człowieka, który komuś pomaga.

Jakiś czas później oddzwania.

– Mój brat mówi, że cię podrzuci. Jutro rano wpadnie po ciebie i zawiezie cię na posterunek policji w Truro.

Zaczynam się trząść.

– Pojedziesz ze mną?

Chwila ciszy.

– Jeśli chcesz – odzywa się w końcu obojętnym głosem.

Przyjeżdżają następnego dnia o ósmej rano. Daphne obiecała, że zajmie się Jasperem. Mówię jej tylko, że mam w Truro coś ważnego do załatwienia.

Derek Leather bardzo różni się od brata. Nie tylko z wyglądu, ale też z charakteru. Jest poważny i rzeczowy.

– Powiedz mi wszystko – mówi.

– Zostawię was samych – proponuje Steve. – Żebyście mogli spokojnie porozmawiać.

– Nie – rzucam pośpiesznie. – Chcę, żebyś to usłyszał.

– W takim razie porozmawiamy w samochodzie – postanawia Derek.

Mówię mu wszystko. Absolutnie wszystko. I mam świadomość, że siedzący z tyłu Steve chłonie w milczeniu każde moje słowo.

– Niewykłuczone, że zostaniesz oskarżona o pomaganie sprawcy – oznajmia Derek.

Nerwowo poruszam nogą.

– Ile mogę za to dostać? – Cała się trzęsę.

– Jeśli mam zgadywać, to sądzę, że co najmniej dwa lata.

Z mojego gardła wydobywa się cichy jęk. To krócej niż ostatnio, ale mimo wszystko... Myślę o napierających na mnie czterech ścianach. Braku świeżego powietrza. Strachu. Napadach paniki, kiedy człowiek nie może złapać tchu. O tym, że nie będę mogła przytulić swoich bliskich. Jak ja to zniosę?

- A co z moim synem? - pytam łamiącym się głosem.

- Na tym etapie trudno powiedzieć - mówi Derek. - Po części zależy to od tego, czy przyzna się do winy.

Jeśli mnie potępia, skrzętnie to ukrywa. Kiedy docieramy na miejsce i wchodzimy na posterunek, Steve próbuje wziąć mnie za rękę.

Ale jest mi tak bardzo wstyd, że chowam ręce do kieszeni.

- Wiesz, wczoraj potrzebowałam czasu, żeby wszystko przemyśleć - mówi. - Dlatego wyszedłem. Teraz cofam wszystko, co powiedziałem o tym, że nie byłaś ze mną szczerą. Ustaliliśmy przecież, że nie będziemy rozmawiać o swojej przeszłości.

- Nie. Miałaś rację. Czegoś takiego nie powinnam była ukrywać.

- Wciąż cię kocham, Sarah.

- Jak możesz mnie kochać? Nie znasz mnie. Ja sama siebie nie znam.

Idę dalej.

Składam zeznanie na policji. Nie jestem oskarżona. Jeszcze nie. Najpierw chcą przesłuchać mojego syna.

- Wyląduję w porze lunchu na Heathrow - informuję ich, powtarzając to, co rano oznajmił mi Freddie.

Nie wierzą mi. Pytają o szczegóły.

- Aresztujecie go? - pytam.

Nie odpowiadają.

Wszystko, co przez lata starałam się ukrywać, w gnieniu oka wychodzi na jaw.

- A pani mąż? Czy on również był w to zamieszany?

- Nie - mówię. - Chciał pójść z tym na policję.

- A jednak tego nie zrobił. Dlaczego?

Nie mam zamiaru pogrążyć Toma.

- Sami musicie go o to spytać.

- Zrobimy to, kiedy się tu zjawi.

Czyli Tom jest w drodze? Jakoś mnie to nie dziwi.

- Co teraz? - pytam.

- Podejrzewam, że sprawa zostanie odroczone do czasu, aż znajdą Freddiego - tłumaczy Derek.

- Znajdą? - powtarzam. - Przecież mówiłam, że sam zamierza zgłosić się na policję.

- To on tak twierdzi.

Podobnie jak policja, Derek również nie jest przekonany. Czyżbym była naiwna?

W ustach mam sucho. Niedobrze mi. Nawet gdybym chciała, nie mam się gdzie ukryć. To już koniec.

Kiedy razem z Derekiem wychodzimy z pokoju przesłuchań, na korytarzu czekają na nas Tom i Steve. Widok ich obu razem wytrąca mnie z równowagi.

- Co ty tu robisz? - pytam.

- Po naszej wczorajszej rozmowie uznałem, że powinienem pójść na najbliższy posterunek i złożyć oświadczenie o swoim powiązaniu z tą sprawą.

Zapomniałam już, jak formalnie wyraża się Tom.

- Postawią ci zarzuty?

- Jeszcze mnie nie przesłuchiwali. A tobie?

- Zesnawałam już. - Żółć podchodzi mi do gardła. Ma kwaśny posmak. - Ale wszystko będzie wiadomo dopiero, kiedy Freddie przyjedzie i złoży zeznania.

- Jeśli przyjedzie - mruczy Tom.

Jest równie sceptyczny jak Derek.

- Dlaczego nie możesz chociaż raz zaufać naszemu synowi? - naskakuję na niego.

- Dlatego - Tom przemawia tym protekcyjnym tonem, który niemal już zapomniałam - że zbyt wiele razy nas zawiódł. Czemu myślisz, że się zmienił?

- Jest ojcem. - Wypowiadam te słowa z taką siłą, jakbym sama siebie chciała przekonać. - Pragnie zobaczyć córkę. Jest dużo bardziej odpowiedzialny.

- Na litość boską, Sarah. - Tom kręci głową, jak zawsze wtedy, gdy zrobiłam coś, co mu się nie podobało, na przykład zostawiłam farby na kuchennym stole. - Kiedy w końcu przejrzyz na oczy?

- To nie w porządku... - odzywa się Steve.

W oczach Toma błyska złość.

- Znasz naszego syna? - pyta.

- Nie, ale...

- To się nie wtrącaj.

- Sarah jest moją partnerką. - Steve bierze mnie za rękę.

Kiedy czuję na skórze jego ciepły dotyk, mam ochotę rozpląkać się z ulgi.

- Ale nie jesteś ojcem jej syna, prawda?

- Ty za to byłeś przykładnym ojcem - rzucam oskarżycielsko.

Ku mojemu zaskoczeniu Tom się krzywi. Ale to prawda - Freddie i on nigdy nie byli sobie bliscy. Może nie powinno mnie to dziwić. Bo przecież w dniu, kiedy Freddie przyszedł na świat, Tom dowiedział się o mojej niechlubnej przeszłości. Ostatni kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce. Emily... Och, Emily. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Oboje milkniemy, kiedy z pokoju wychodzi policjant i bierze Dereka na stronę. Po chwili Derek wraca do nas.

- Wygląda na to, że miałaś rację - mówi. - Freddie wylądował właśnie na Heathrow i oddał się w ręce policji.

Mój synek! Mój chłopiec w końcu wrócił! I co ważniejsze, postąpił, jak należy.

Czuję ulgę. A zaraz potem strach.

- Muszę się z nim zobaczyć - mówię. - Minęło tyle czasu.

- Zabrali go na przesłuchanie. - Głos Dereka nieco łagodnieje. Staje się bardziej wyrozumiały. - Ale dopilnuję, żebyś spotkała się z nim najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Wyciągniesz go?

- To zależy od tego – jego ton jest teraz bardziej wyważony – co dokładnie zrobił. I od tego, ile będzie chciał nam powiedzieć.

Siedem godzin jedziemy na posterunek policji, gdzie przetrzymują Freddiego. Nie jestem w stanie wykrztusić słowa. Żołądek mam ściśnięty. Mój syn! Po pięciu latach w końcu go zobaczę. Choć nie tak wyobrażałam sobie nasze spotkanie.

Posterunek mieści się niedaleko lotniska Heathrow. Najwyraźniej mają tam wszystko, co trzeba, łącznie z celami. Kiedy wchodzimy, słyszę mężczyznę, który zarzeka się, że narkotyki w jego walizce nie należą do niego.

Wpisujemy się do rejestru.

- Mogę zobaczyć teraz Freddiego? – pytam błagalnie.

- Lepiej, żebym to ja pierwszy z nim porozmawiał – odpowiada rzeczowo Derek.

Siadamy w korytarzu. Steve otacza mnie ramieniem. Wybaczył mi czy tylko jest uprzejmy? Trudno powiedzieć. Nie mogę przestać się trząść. Steve kupuje mi kawę z automatu. Jest gorzka i nie mogę jej wypić.

- Mój brat zajmie się twoim synem. Freddie jest w dobrych rękach – uspokaja mnie.

- Mam nadzieję – mówię cicho.

Siedzimy tak przez godzinę albo dłużej. Cała się pocę. Szczypię skórę, bo nie wiem czemu, ból mi pomaga. Przerazona, uświadamiam sobie, że nie pamiętam, jak dokładnie wygląda mój syn. To, co mam przed oczami, to ogólne wrażenie. Ciemne kręcone włosy. Wyższy ode mnie. Ale nie pamiętam kształtu jego nosa czy oczu. Zupełnie jakbym patrzyła na niewyraźną fotografię. Jak to możliwe? Przecież go urodziłam.

W końcu wychodzi Derek w towarzystwie adwokata, który ma bronić mojego syna. Podobno jest „niesamowicie wygadany”.

- Istnieje prawdopodobieństwo – odzywa się adwokat – że Freddie będzie sądzony razem z Paulem Harrisem. Prawdę mówiąc, największym problemem jest w tej chwili pani. Ława przysięgłych może nie spojrzeć przychylnie na mężczyznę, którego chroniła matka. Z drugiej strony, mogą z panią sympatyzować, bo zrobiliby to samo, żeby chronić własne dziecko. Tak czy inaczej, zezwolono wam na dziesięciminutowe spotkanie.

Rozmyślałam o tym wszystkim, idąc schodami w dół, za funkcjonariuszem. Wchodzę do pomieszczenia z napisem „Odwiedzający”. Siadam na ławce, którą przykręcono do podłogi (na wypadek gdyby ktoś próbował ją dźwignąć i użyć jako broni), naprzeciw szyby z pleksiglasu. Po drugiej stronie nie ma nikogo. Wstrzymuję oddech.

Chwilę później policjant wprowadza zakutego w kajdanki wysokiego, smukłego mężczyznę.

Z początku prawie go nie poznaję. Gdzie podziały się gęste czarne włosy? Człowiek, na którego patrzę, jest łysy. I znacznie chudszy. Tylko wytatuowane na ręce imię Ziggy – które rzekomo narysował flamastrem – świadczy o tym, że to mój syn.

- Mamo! – woła.

Patrzę na niego przez szybę. Wdycham jego obecność jak powietrze. Freddie. Mój synek.

- Tak dobrze cię widzieć – mówi, szlochając. – Tęskniłem.

- Ja też – odpowiadam zdławionym głosem.

Przykłada dłoń do szyby. Ja robię to samo. Tylko tak możemy się do siebie zbliżyć. Tylko tak mogę dotknąć jego ręki. Chwilę później opowiada mi, co dokładnie się stało.

Instykt macierzyński podpowiada mi, że tym razem Freddie nie kłamie. Wiem to na pewno. Poza tym jest z nami policjant, który słyszy każde jego słowo.

- Przepraszam, że cię w to wpakowałem – dodaje z płaczem Freddie.

- To nic.

Ale to nieprawda. Oboje o tym wiemy. Bo jakkolwiek na to spojrzeć, zginął człowiek, młody ojciec.

- Ulżyło mi, kiedy w końcu się przyznałem. – Głos mu się łamie. Po chwili klepie się po głowie. – Ogołilem się, żeby trudniej było mnie rozpoznać. Ale teraz, kiedy wszystko wyszło na jaw, to chyba bez znaczenia.

- Wydawało mi się, że widziałam cię w Kornwalii – mówię. – Czy to możliwe?

- Nie. Ukrywałem się w Hiszpanii. – Łzy napływają mu do oczu. – Nie powinienem był uciekać.

- Ja też – przyznaję.

Kiedy opuszczam posterunek, na zewnątrz czeka młoda kobieta. Ma bardzo krótkie, ufarbowane na różowo włosy, tunele w uszach i wytatuowane na szyi fioletowe serduszka. Trzyma za rękę małą dziewczynkę o oliwkowej cerze, jasnoniebieskich oczach i słodkiej buzi w kształcie serca. Przypomina trochę mnie na zdjęciach z dzieciństwa.

Wiem, kim jest. A przynajmniej tak mi się wydaje.

- Mattie? – pytam.

Dziewczynka kiwa głową.

Moja wnuczka! Mam ochotę ją przytulić, ale na to jest może zbyt wcześnie.

- Jest pani mamą Freddiego? – pyta z zakłopotaniem młoda kobieta, a zaraz potem zwraca się do dziewczynki: - To twoja babcia, o której ci mówiłam. - Znów spogląda na mnie. - Chciałyśmy wejść na posterunek, ale nie chcą jej wpuścić, bo jest za mała.

- Cześć. - Pochyliłam się do dziewczynki.

Czuję żal, że Tom znał naszą wnuczkę przez te wszystkie lata, podczas gdy ja nie miałam pojęcia o jej istnieniu. Co powinnam powiedzieć?

- Masz śliczne włosy – wyrzucam z siebie.

Są czarne. Takie jak moje i równie faliste. Za bardzo się denerwuję, żeby zapytać, czy mogę ją przytulić. Jestem dla niej właściwie obcą osobą. Straciłam tyle lat.

Mattie patrzy na mnie z powagą.

- Mamusia mi je szczotkuje codziennie wieczorem.

- To miło.

Wyobrażam sobie, że robię to samo. Ale do takich rzeczy ma prawo tylko prawdziwa babcia. Nie ktoś taki jak ja, prawie obcy.

- Flick – zwracam się do mamy dziewczynki – Freddie bardzo chce was zobaczyć.

Nagle ogarnia mnie strach, że ona nie pozwoli mu spotkać się z Mattie.

- My też chcemy go zobaczyć – odpowiada. - Zadzwoił do nas, jak tylko wylądował. Dlatego tu jesteśmy.

Czuję nieopisaną ulgę. Wiem, że Freddie byłby zdruzgotany, gdyby się nie zgodziła, żeby poznał córkę.

- Ale jak już mówiłam, nie chcę wpuścić Mattie, a ja nie mogę jej zostawić.

- Może ja się nią zajmę? - proponuję. - Wiem, że mnie nie zna, ale przynajmniej ty mogłabyś zobaczyć się z Freddiem.

- Pod warunkiem, że funkcjonariusz nadzorujący śledztwo wyrazi zgodę - wtrąca Derek.

- Zostaniesz z babcią, jeśli mamusia będzie mogła wejść? - pyta dziewczynkę Flick.

Mała zerka na mnie.

- Długo cię nie będzie?

- Nie.

- No to zostanę.

Widzę, że Flick się waha.

- Muszę pani coś powiedzieć, pani Wilkins - mówi w końcu.

Od tak dawna nikt nie zwracał się do mnie nazwiskiem po mężu, że prawie go nie rozpoznaję.

- Proszę, mów mi Sarah.

- Twój syn nie wiedział, że jestem w ciąży. Ja sama dowiedziałam się dopiero po jakimś czasie. Ale Freddie się nie odzywał, więc pomyślałam, że mnie rzucił. A kiedy poszłam do was, okazało się, że już tam nie mieszkacie. Zdobyłam tylko adres do korespondencji... do biura twojego męża.

Na dźwięk słowa „mąż” krzywię się. Nie mogę nawet spojrzeć na Steve'a. Tak samo przedstawił to Tom. A teraz ta dziewczyna wszystko potwierdza.

- Sklamalam, kiedy twój mąż zapytał, czy wiem coś na temat wypadku. Powiedziałam, że tamtej nocy czekałam na Freddiego, ale się nie pojawił. Bałam się, że jeśli powiążą mnie z tą sprawą, zabiorą mi dziecko.

Zerkam na stojącą obok niej uroczą małą dziewczynkę, która patrzy na mnie nieśmiało. Ach, jak chciałabym wziąć ją na ręce i poczuć jej zapach.

Derekowi udaje się załatwić dla Flick pozwolenie na „krótkie” spotkanie z Freddiem.

Mattie i ja siadamy na pobliskiej ławce. Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Od czego zacząć. Ale to ona pierwsza się odzywa.

- Ja też chcę zobaczyć tatusia - mówi.

- On również chciałby cię zobaczyć, tylko że jeszcze nie może - tłumaczę łagodnie. - Ale na pewno niedługo będziesz mogła go odwiedzić.

Nie dodaje, że odwiedziny odbędą się zapewne w więzieniu.

- Narysowałam dla niego obrazek - mówi i wyciąga w moją stronę kartkę. Są na niej trzy ludziki. Jeden wysoki, jeden średniego wzrostu i jeden niski. - To tatuś, mamusia i ja - wyjaśnia Mattie. - Mamusia mówi, że kiedyś będziemy mogli trzymać się za ręce.

Gardő mam ściśnięte, ale muszę coś powiedzieć.

- Pewnie tak - mówię powoli, mając nadzieję, że tak właśnie będzie. - Lubisz rysować?

- Tak! - odpowiada z entuzjazmem. - Mamusia mówi, że jesteś artystką i że tatuś też lubił rysować. Kiedy dorosnę, chcę być taka jak ty.

Siedzimy jeszcze przez chwilę i rozmawiamy o przedszkolu i o najlepszym przyjacielu Mattie, chłopcu o imieniu Seth. W końcu Flick wychodzi z posterunku.

Widzę, że płakała, ale stara się nie pokazywać nic po sobie, tak jak ja udawałam przed Freddiem, kiedy pokłóciłam się z Tomem.

Chcę ją zapytać, jak poszło, ale nie znam jej na tyle dobrze.

– Widziałaś tatusia? – Mattie biegnie ku niej.

– Tak – odpowiada Flick. – Chce, żebyś wiedziała, że bardzo cię kocha i zobaczy się z tobą, kiedy tylko będzie mógł.

– Zapomniałam dać ci rysunek, który dla niego zrobiłam.

– Nie martw się. Przekażę mu go następnym razem.

A więc będzie następny raz. Oddycham z ulgą.

– Kiedy was teraz zobaczę? – pytam.

– Pewnie w sądzie – mówi Flick i jej górna warga drży lekko.

Chciałabym szybciej. Ale muszę dać jej czas. Nie mogę oczekiwać, że od razu padnie mi w ramiona.

Patrzę, jak odchodzą. Wszystko to wydaje się takie nierzeczywiste. Mam do przemyślenia tyle rzeczy. Mój syn wrócił. I mam piękną wnuczkę, o której istnieniu jeszcze wczoraj nic nie wiedziałam. Ale możliwe, że nie poznam jej lepiej. Nie, jeśli trafię za kratki. Inna kobieta – Hilary – jest jej babcią.

Jak mam to znieść?

W drodze powrotnej mam ochotę porozmawiać, ale zasypiam. Pamiętam tylko, że Steve okrywa mnie kurtką, żebym nie zmarzła, a potem krótki postój na stacji benzynowej i jazdę na południowy zachód. Później długo, długo nic, aż w końcu chrzęst żwiru na podjeździe przed domkiem Gladys.

– Jesteśmy na miejscu – szepcze Steve.

Prowadzi mnie do kuchni i parzy herbatę. Patrzę, jak dodaje łyżeczkę miodu i miesza, i lzy napływają mi do oczu.

– Powinnaś była pójść na policję – mówię, szlochając.

– Nie oglądaj się za siebie. Przekonałam się o tym lata temu. – Wkłada mi w dłoń kubek i otacza mnie ramieniem. – No i gdybyś to zrobiła, nigdy byśmy się nie poznali.

– To znaczy, że mi wybaczasz?

Odchyła się na krześle i patrzy na mnie.

– Nie powiem, że nie był to dla mnie szok. Ale nie jesteś przestępczynią. Przynajmniej w moich oczach. Sam nie mam dzieci, jednak wiem, do czego byłbym zdolny dla kogoś, kogo kocham. Dlatego nadal tu jestem. Z tobą.

W innych okolicznościach jego wyznanie miłości sprawiłoby, że znowu bym się rozpłakała.

Ale faktem jest, że zламаłam prawo. Kolejny raz.

I chociaż Freddie postanowił teraz zapłacić za to, czego się dopuścił, nic nie wróci życia panu Moheimowi.

Możemy tylko patrzeć w przyszłość. A przyszłość mnie przeraża.

Sąd Koronny w Truro

Patrzę na młodego mężczyznę na miejscu dla świadka. Na mojego chłopca. Mojego synka. Dziecko, które urodziłam po latach rozpaczliwych starań o to, by zostać matką. A teraz oskarżono go o zabójstwo. Po tym, jak Freddie złożył zeznania, proces został przerwany i teraz mój syn oraz Harris (alias Paluch) są sądzeni razem. Paluch już przedstawił ławie przysięgłych swoją pokręconą wersję wydarzeń. Teraz czas na mojego syna.

- Czy może nam pan powiedzieć, w jaki sposób był zamieszany w tę sprawę?

Mam wrażenie, że serce mi krwawi, gdy Freddie zaczyna mówić. Jego głęboki głos drży.

- W szkole nie miałem przyjaciół. Przynajmniej nie takich prawdziwych. Chciałem być lubiany, więc kiedyś zorganizowałem imprezę. Goście narobili bałaganu i ukradli naszyjnik z brylantami mojej niezżyjącej babci. Czułem się potem fatalnie, a rodzice kazali mi zamieścić post na Facebooku, bo liczyli, że dzięki temu uda się odzyskać naszyjnik. Wtedy moi tak zwani przyjaciele odwrócili się ode mnie, bo ich zdaniem potraktowałem ich jak złodziei. Zaczęłem więc chodzić do miejscowego pubu. Takiej speluny, w której nikt nie sprawdzał, ile ma się lat. Tam poznałem Palucha.

Patrzy teraz prosto na mnie, jakby opowiadał to wszystko mnie, a nie ławie przysięgłych.

- Wiedziałem, że to jest „złe towarzystwo”, jak mawiała mama. Ale właśnie dlatego chciałem się z nim zakumplować. Paluch powiedział, że tworzy własny gang i że mogę być jednym z jego pierwszych członków. Ale żeby tak było, musiałem coś zrobić. Miałem pójść do sklepu na stacji benzynowej i ukraść butelkę wódki. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że kradzież jest przestępstwem. Ale butelka wódki to nie naszyjnik z brylantami, prawda? No i chciałem być z ludźmi, którzy będą mnie lubić. Tej nocy byłem naprawdę wkurzony, bo następnego dnia mieliśmy się przeprowadzić. Najpierw do wynajętego domu, a później gdzieś daleko, żeby „zacząć wszystko od nowa”, jak mówili rodzice. Nie chciałem tego. Dopiero poznałem Palucha i w końcu wszystko zaczęło się układać. Byłem naprawdę wściekły na tatę, bo usłyszałem, że rozmawia przez telefon z jakąś kobietą. Brzmiało to tak, jakby miał z nią romans.

Rzuca mi przeprasające spojrzenie.

- Umówiliśmy się kilka przecznic dalej. Padał deszcz. Paluch niedawno zrobił prawo jazdy. Przynajmniej tak mówił. Tej nocy wydawał się jakiś inny. Chyba coś wypił. Zaczęłem mieć wątpliwości. Wcześniej plan wydawał się fajny, ale teraz nie byłem już tego taki pewien. Bałem się, co będzie, jak mnie złapią. Paluch nazwał mnie mięczakiem. Zapytałem, skąd ma samochód, a on odparł, że pożyczył od kumpla. Nie wierzyłem mu i powiedziałem, że pewnie go ukradł. Przyznał, że tak, i dodał, że po wszystkim odstawi go na miejsce. Powinienem był wtedy wysiąść, ale nie chciałem, by pomyślał, że jestem tchórzem. Bałem się też, że przestanie ze mną gadać, tak jak koledzy w szkole. Pojechaliliśmy na stację, żebym mógł zrobić

to, co miałem zrobić. Paluch kazał mi dla niepoznaki włożyć jego dżinsową kurtkę. Mówił, że moja biała koszulka za bardzo rzuca się w oczy.

A więc to stąd wzięła się ta kurtka.

Freddie obejmuje głowę rękami i patrzy w podłogę. Nagle podnosi wzrok.

- Z początku nie widziałem wódki. Facet za ladą gapił się na mnie. Ręce mi się trzęsły. Chciałem wyjść, ale chciałem też, żeby Paluch był moim kumplem. Nagle zobaczyłem całą półkę butelek. Złapałem jedną i wybiegłem. Wskoczyłem do samochodu, a Paluch uruchomił silnik. I wtedy gość ze stacji wybiegł nam przed maskę. Wrzasnąłem do Palucha, żeby się zatrzymał. Nie zrobił tego, tylko śmiał się jak wariat. Chwyciłem za kierownicę i próbowałem skrócić, ale byłem spanikowany i samochód uderzył prosto w tamtego człowieka. Usłyszałem ten straszny huk i... o Boże!

Głos Freddiego zmienia się w udręczony jęk. Wiem, że znowu jest tam, na miejscu wypadku. Wiem to, bo miałam tak samo, gdy opowiadałam o Emily na swoim procesie.

- Wtedy Paluch się zatrzymał. Nadal się śmiał. Ja wyskoczyłem z samochodu, żeby zobaczyć, co z tamtym człowiekiem. Twarz miał... nie umiem tego opisać. Wyglądał, jakby nie żył, ale wciąż miałem nadzieję, że tak nie jest.

W sali zapada przerażająca cisza. Freddie płacze. Patrzę na twarze przysięgłych i widzę, że nie wszyscy mu wierzą. Tylko ja wiem na pewno, że nie udaje. Mój syn naprawdę żałuje. Ale jest coś jeszcze. Wiem, że coś ukrywa.

- Wsiadłem do auta i Paluch pojechał dalej. - Freddie szlocha. - Kiedy zatrzymaliśmy się na światłach, wybiegłem z samochodu i wróciłem do domu. Nie wiedziałem, dokąd miałbym iść. Nie chciałem mówić rodzicom. Jak mógłbym to zrobić? Ale kiedy zobaczyłem mamę, nie umiałem jej okłamać. Jest jedną z niewielu osób, które mnie rozumieją. Dlatego powiedziałem jej, że zabiłem człowieka. Później tego żałowałem, bo bałem się, że będą ją przesłuchiwać. Nie mówiłem jej, że szarpnąłem kierownicę, bo nie chciałem, żeby mnie broniła. Czuję się winny, nawet jeśli to Paluch prowadził. Zresztą byłem pewien, że i tak nikt mi nie uwierzy. A pierwszy będzie mój ojciec. Usłyszał moją rozmowę z mamą i oświadczył, że zadzwoni na policję. A później...

Mój syn patrzy na mnie, jakby bał się, że powiedział za dużo. Nie chce, żebym miała przez niego kłopoty. Ale musi mówić dalej. Kiedy spotkałam się z nim na posterunku w Heathrow, przekonywałam go, że musi wyznać prawdę, bez względu na konsekwencje.

- Później mama stwierdziła, że musimy uciec. Wciąż pytała mnie o człowieka, którego zabiłem. Ale powtarzałem tylko, że tu chodzi o coś więcej. Nie mogłem powiedzieć jej wszystkiego, bo chciałem trzymać ją od tego z daleka. Pojechaliliśmy do Kornwalii. Dostałem pracę u miejscowego rolnika. Podobało mi się tam, ale nie mogłem zostać. Nie potrafiłem przestać myśleć o tamtym człowieku. Wciąż się bałem, że zaraz przyjdzie po mnie policja. Mama też się bała. Widziałem to w jej twarzy. I poniosłaby karę za to, że mnie ukrywa. Dlatego wyjechałem. Nie zdradziłem jej, gdzie jestem.

- A dokąd pan wyjechał? - pyta adwokat.

Jego głos wyrывa mnie z zamyślenia. Nagle uświadamiam sobie, że przez cały czas byłam z Freddie, tamtej deszczowej nocy i potem, aż do tego poranka, kiedy odkryłam, że zniknął.

Jeśli mój syn rzeczywiście mówi prawdę. Czy to matczyna intuicja? Czy może znowu błędnie go oceniam?

- Wsiadłem na prom z Plymouth do Santander. Stamtąd poleciałem do Barcelony i pojechałem w dół wybrzeża, do Kartageny. Zarabiałem trochę, ucząc angielskiego. Przenosiłem się z jednego hostelu do drugiego w obawie, że ktoś mnie znajdzie. Miałem komórkę, z której od czasu do czasu dzwoniłem do mamy, i za każdym razem zmieniałem kartę SIM. Śledziłem media społecznościowe i wiadomości. To z nich dowiedziałem się, że Paluch poszedł do więzienia za inne przestępstwo, ale jest sądzony za to, co zrobiliśmy razem. Byłem pewien, że o mnie wspomni, i chociaż znał mnie tylko pod pseudonimem Ziggy, mogło to doprowadzić do aresztowania mojej mamy. Dlatego zadzwoniłem, żeby ją ostrzec. Poprosiłem, by poszła na proces, abyśmy potem mogli wspólnie zdecydować, co dalej.

Mój syn chciał mnie chronić. Ale z jego zeznań wynika, że jestem osobą, która po raz kolejny mogłaby uciec. Może nagle to do niego dociera, bo znów patrzy na mnie przezpraszająco.

- Wyjaśnijmy raz jeszcze - mówi adwokat. - To nie pan prowadził samochód, jak twierdzi pan Harris?

- Nie - odpowiada stanowczo Freddie. - Nie ja.

- Ale czuł się pan winny, ponieważ to pan szarpnął kierownicą, przez co samochód uderzył w ofiarę.

- Tak. - Freddie zwiesza głowę.

- Dlatego właśnie - adwokat zwraca się teraz do przysięgłych - ten młody człowiek nie jest zabójcą. Tak, zachował się głupio. I tak, złamał prawo, jadąc samochodem, o którym wiedział, że jest kradziony, i kradnąc butelkę wódki. Ale nie zamierzał zabić Hassama Moheima. Ciężar tej niewybaczalnej zbrodni spada na barki Paula Harrisa, człowieka, który już odsiaduje wyrok za podobne przestępstwo.

To rzecz, o której zwykle nie można mówić w sądzie, ale nasz obrońca wyjaśnił, że bywają pewne „okoliczności łagodzące”. Najwyraźniej tak właśnie jest teraz.

Sędzia zarządza przerwę. Nagle dociera do mnie, że są przy mnie Tom i Steve.

- Wyjdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza? - pyta Steve.

Pozwalam poprowadzić się przez zatłoczony korytarz na zewnątrz. Podchodzi do mnie Flick. Nie ma z nią Mattie. Jestem rozczarowana. Kto wie, ile razy będę mogła zobaczyć wnuczkę, zanim mnie zamkną? Ale rozumiem, że nie powinno jej tu być. Sąd to nie miejsce dla dziecka.

Dołącza do nas adwokat. Twarz ma ściągniętą.

- Jak idzie? - pyta Flick. - Nie mogłam przyjechać wcześniej. Musiałam poczekać na mamę, żeby zajęła się Mattie.

- Szczerze? Nie jest za dobrze - odpowiada adwokat.

Serce podchodzi mi do gardła.

- Ale przecież Freddie mówi prawdę. Wiem o tym.

Z ust Toma wydobywa się dźwięk, który wielokrotnie słyszałam w przeszłości.

- Nie rozumiesz, Sarah? Ten chłopak potrafi owinąć cię wokół palca.

- To nieprawda... - zaczynam i urywam.

Może Tom ma rację. Tamtej nocy Freddie nie powiedział mi wszystkiego. Tak jak dawno temu ja nie powiedziałam Tomowi, że ukradłam rower. Zresztą to było nic w porównaniu

z innymi rzeczami, które przed nim zataiłam...

- Sądząc po minach przysięgłych, obawiam się, że w tej kwestii zgadzają się z pani mężem - ciągnie adwokat. - Musimy się przygotować, że uznają, że Freddie jest winny nieumyślnego spowodowania śmierci. Gdyby został i wypił piwo, którego nawarzył, nie byłoby tak źle.

- Czyli gdybym nie namówiła go do ucieczki, sprawa nie byłaby tak poważna? - pytam.

Nikt nie odpowiada.

Nie muszą.

Próbowałam ocalić syna.

A robiąc to, jeszcze bardziej go pograżyłam.

Siebie też.

No i zrobiłam coś dużo, dużo gorszego.

Postępując niewłaściwie, zatraciłam własną duszę. Tak jak zrobiłam to wcześniej, z Emily.

- Podsumowując – mówi sędzia – nie ma wątpliwości, że w chwili tragicznej śmierci pana Moheima było tam dwóch młodych mężczyzn. Paul Harris, który twierdzi, że był pasażerem, choć nie jest w stanie tego udowodnić, oraz Freddie Wilkins, który również twierdzi, że był pasażerem, choć przyznaje, że szarpnął gwałtownie za kierownicę, w wyniku czego samochód uderzył w osobę, którą pan Wilkins rzekomo próbował chronić.

Serce wali mi tak szybko, że chyba zemdleję. Steve prawdopodobnie to wyczuwa, bo kładzie mi rękę na ramieniu.

- Co więcej, przypominam przysięgłym, by zignorowali fakt, że sprawa ta przyciąga uwagę publiczną. Ostatni raport na temat liczby więźniów odpowiedzialnych za nierozwiązane sprawy nie ma w tym wypadku znaczenia.

Robi krótką dramatyczną przerwę, po czym kontynuuje:

- To prawda, że Freddie Wilkins nie był do tej pory karany. Jednak, jak sam przyznał, nie został, by stawić czoło konsekwencjom swojego czynu. Nawet jeśli to, co mówi, jest prawdą, obaj oskarżeni uciekli z miejsca zdarzenia, pozostawiając ofiarę na pewną śmierć, choć z autopsji wynika, że pan Moheim zginął na miejscu.

Z gardła kobiety ubranej w sari wydobywa się cichy jęk. Odwracam się i zerkam na nią przelotnie. Czy to może być pani Moheim?

- W tym przypadku należy rozpatrzyć dowody indywidualnie i zdecydować, czy oskarżeni są winni zarzucanych im czynów. Sprawy takie jak ta często wzbudzają emocje, a nawet sympatię. Przypominam przysięgłym, że ich osobiste odczucia nie mogą wpłynąć na obiektywność wyroku.

W sali rozlega się krzyk. Przypomina mi się film, na który dawno temu zabrała mnie mama. *Bambi*. Wciąż pamiętam, jak bardzo płakałam, kiedy zastrzelono mamę Bambięgo. „Ćśśś – uspokajała mnie mama. – Wszystko będzie dobrze”. Ale nie było. Już wtedy wiedziałam, że kłamie, by mnie chronić.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to ja krzyczę.

Freddie patrzy na mnie. Na jego twarzy maluje się strach. Przez kilka sekund znowu jest małym chłopcem, który zachwycał się gwiazdami. Dzieckiem, które mówiło o tym, jak smakuje deszcz. Nastolatkiem, który kazał mi się walić, kiedy zapytałam, o której wróci do domu. Ale był – jest – moim synem. I tylko to się liczy.

- Proszę o ciszę! – woła sędzia.

Zaraz potem słyszę inny głos. Spokojniejszy i bardziej pewny siebie, mimo że drży. Głos młodej kobiety, siedzącej niedaleko mnie na galerii.

- Przestańcie! – mówi. – Muszę coś powiedzieć.

Kiedy wstaję, nogi mam jak z waty.

Nie mogę dłużej milczeć.

Nie pozwolę, żeby Freddie wziął na siebie całą winę.

Nie zasługuje na to.

Nie mogę pozwolić, by moja córka dorastała w przekonaniu, że jej ojciec jest zabójcą.

Czas powiedzieć im wszystkim o deszczu. O czarnej nocy.

O samochodzie. Krzykach. Szoku. Ucieczce do domu rodziców, bo nie wiedziałam, gdzie indziej mogłabym pójść. O milczeniu. I zastanawianiu się, czy postąpiłam słusznie.

Czas wyznać prawdę.

Na chwilę zapada cisza.

Paluch i mój syn zadzierają głowy. Na ich twarzach maluje się strach. „Co ona powie?“, zdają się pytać.

– Ja też tam byłam. To moja wina.

W sali wybucha wrzawa.

– Jak to? – pytam, kiedy Flick opada na krzesło.

Jestem tak zszokowana, że moje słowa brzmią ostrzej, niżbym chciała. A więc był tam ktoś jeszcze.

Ale ona nie odpowiada. Tylko siedzi i cała się trzęsie. Ręce złożyła na kolanach. Zauważam, że paznokcie ma obgryzione do żywego mięsa. Wygląda, jakby powiedziała, co miała powiedzieć, i czeka, aż założą jej pętlę na szyję. Przypomina mnie podczas procesu. Doskonale ją rozumiem.

– Proszę o spokój! – woła sędzia. – W związku z pojawieniem się nowych faktów proces zostaje odroczone.

Wszyscy na galerii gapią się w naszą stronę, nawet mężczyzna, który zagadnął do mnie na początku procesu.

– Cholera – rzuca. – Przychodzę tu od lat z czystej ciekawości, ale jeszcze nigdy nie widziałem czegoś takiego.

Nie wiem, co robić. Tomowi odebrało chyba mowę.

– Musimy ją stąd zabrać i znaleźć Dereka – mówi Steve.

Nie ma potrzeby. Derek już tu jest.

– Tędy – rzuca stanowczo.

Prowadzi nas schodami w dół, do jakiegoś pomieszczenia. Jest tam nasz adwokat.

– Myślę, że powinna nam pani wszystko opowiedzieć – zwraca się do Flick. – Od początku.

Biorę ją za rękę i ściskam.

– Jesteśmy z tobą – mówię. – Ale proszę, dość tych tajemnic. Po prostu chcemy wiedzieć, co się wtedy zdarzyło.

Flick podnosi głowę. Twarz ma ściągniętą, bladą jak ściana.

– Powiem wszystko pod jednym warunkiem – odzywa się. – Że nikt nie odbierze mi córki.

Derek zaciska usta.

– Tego nikt nie może pani zagwarantować po tym, jak złoży pani zeznania. Moim zdaniem powinna pani poszukać niezależnej porady prawnej. Ja nie mogę jej udzielić ze względu na potencjalny konflikt interesów.

- Nie ma powodu. Wiem, co muszę zrobić.

Jestem pod wrażeniem determinacji w jej głosie.

- Dobrze. Czy zatem może nam pani powiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy?

- Tak. - Dziewczyna kiwa głową.

Kiedy kończy swoją opowieść, Derek głośno wzdycha.

- Jeśli jest pani pewna, myślę, że mamy kluczowy dowód w sprawie. W najgorszym wypadku, jeżeli pójdzie pani do więzienia, sąd podejmie decyzję, mając na względzie dobro dziecka. Pewnie będą chcieli oddać Mattie pod opiekę kogoś z pani rodziny.

Flick zaczyna płakać.

- Ale moja mama może nie zechcieć się nią zająć. Zawsze powtarza, że potrzebuje czasu dla siebie.

Nie mogę się powstrzymać. Otaczam Flick ramieniem.

- Już dobrze - mówię. - Ja się nią zajmę.

Ale zanim jeszcze pochwyć ostrzegawcze spojrzenie Dereka, uświadamiam sobie, że nie wiadomo, czy będzie to możliwe. Bo ja również mogę trafić za kratki.

Derek tłumaczy nam, że w świetle nowych dowodów musi się odbyć ponowny proces. Najwyraźniej zbyt wiele się zmieniło, żeby przysięgli mogli obradować w obecnym składzie. Zwykle trzeba czekać kilka miesięcy. Ale inny proces został odwołany, więc wszystko odbędzie się szybciej. Zdaniem Dereka sędzia osobiście zainteresowała się tą sprawą. Sprawdziłam w sieci. Ona również jest matką. Czy to dobrze, czy źle? Nie potrafię powiedzieć.

Kilka tygodni później oczy wszystkich skierowane są na siedzącą na ławie oskarżonych bladą dziewczynę z tunelami w uszach. Pierwszego świadka.

Flick mówi tak cicho, że – podobnie jak wszyscy – muszę wyteżać słuch, żeby ją zrozumieć.

– Nic by się nie wydarzyło, gdyby Paluch i Freddie nie próbowali mi zaimponować. Poznałam ich w pubie kilka tygodni, zanim... zanim to się stało. Nie dogadywałam się z rodzicami, więc starałam się jak najczęściej przebywać poza domem. Miałam piętnaście lat, ale robiłam wszystko, żeby wyglądać poważnie. Nikt nigdy nie prosił mnie o dowód. Myślę, że obsługa nie bardzo się tym przejmowała.

Urywa, a ja myślę o sobie, kiedy miałam piętnaście lat, i o tym, jak rozpaczliwie pragnęłam kochać i być kochaną.

– Proszę mówić dalej, panno White. – Głos obrońcy jest spokojny, ale stanowczy.

– Widziałam, że im się podobam. Schlebiało mi to. Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka. Inne dziewczyny w klasie spotykały się z chłopakami i wciąż pytały, co jest ze mną nie tak.

Współczuję jej. Tak jak Freddie – i ja – ona również szukała akceptacji.

– W pewnym sensie obaj mi się podobali. Paluch był starszy, co było fajne. Ale Freddiego też lubiłam. Nie wiedziałam, że ma na imię Freddie. Paluch też nie wiedział. Twierdził, że nazywa się Ziggy, na cześć tego piosenkarza, Bowiego. Mówił, że lubi jego muzykę. Że przypomina mu o czasach, kiedy był szczęśliwy jako dziecko.

Przypominam sobie chwilę, kiedy zobaczyłam jego tatuaż. W noc zabójstwa.

„Ziggy?”

„No wiesz. Na cześć albumu Davida Bowiego. Chcę, żeby tak do mnie mówiono”.

„Dlaczego?”

„A dlaczego nie?”

Ależ byłam głupia. Wybrał to imię, bo dzięki niemu czuł się bezpieczny. Przypominało mu, jak wirowaliśmy w tańcu po mieszkaniu, kiedy był małym chłopcem, zanim zaczęły się awantury.

Flick mówi dalej:

– Był przystojny i zachowywał się jak dżentelmen, na przykład na chodniku szedł zawsze od strony ulicy.

To ja wpajałam mu to od najmłodszych lat. „Mężczyzna musi chronić kobietę”, powtarzałam. Zerkam na Toma i moje spojrzenie mówi: „Widzisz?”.

– Paluch chciał, żebym dołączyła do jego gangu. Powiedział, że Freddie też chce się przyłączyć. Zgodziłam się, bo zdecydowałam, że z nich dwóch to jednak on podoba mi się bardziej. Już wtedy znałam jego prawdziwe imię, ale Freddie prosił, żebym nikomu nie mówiła. Powiedział, że chce być kimś innym. Rozumiałam go, bo też tego chciałam.

Rumieni się.

– To wtedy pierwszy raz poszliśmy do łóżka. Zrobiliśmy to w jego domu, kiedy mama Freddiego miała zajęcia na szkole plastycznej, a tata był w pracy. I wtedy zaszłam w ciążę. Oczywiście na początku nie miałam o niczym pojęcia, ale wiedziałam już, że go kocham. Po prostu to czułam. Tutaj. – Kładzie dłoń na piersi. – Może brzmi to głupio, ale to prawda. Freddie powiedział, że on też mnie kocha. Żadne z nas z nikim wcześniej nie spało. Zupełnie jakbyśmy byli sobie przeznaczeni.

Jest taka młoda, myślę. Chwilami taka naiwna, a chwilami wydaje się taka mądra. Nie mogę się zmusić, żeby spojrzeć na Toma. Dziwnie jest słuchać, jak ktoś opowiada w tak intymny sposób o twoim synu.

– Paluch powiedział, że oboje musimy się wykazać i coś ukraść – ciągnie Flick. – „Coś niedużego, żebym wiedział, że się nadajecie”.

Wzdryga się.

– Trochę się wtedy przestraszyłam. W życiu niczego nie ukradłam. Ale nie chciałam odmówić, bo znowu zostałabym sama.

Kręcę głową. Dokładnie to samo pomyślałam, kiedy ktoś pierwszy raz zaproponował mi dragi na studiach.

– Tamtej nocy bardzo pokłóciłam się z rodzicami – ciągnie. – Chcieli, żebym opiekowała się młodszą siostrą, ale ja powiedziałam, że wychodzę. Było ciemno i padał deszcz, taki, od którego włosy lepią się do głowy. Nudziłam się. Chciałam, żeby coś się wydarzyło. Idąc ulicą, mijałam roześmianych ludzi. Chciałam być taka jak oni. Chciałam być lubiana.

Jej głos brzmi jak cichy, żalony jęk. I znowu przypomina mi mnie, rozpaczającą po śmierci Emili. Mam ochotę ją objąć. Ale tylko patrzę. Czuję, jak pot spływa mi po plecach, i wbijam paznokcie w dłoń.

– Paluch powiedział, że przyjedzie po mnie samochodem. Nie wiedziałam, dokąd jedziemy. Mówił tylko, że będzie fajnie. Przestało padać. Ale noc była ciemna, bezgwiezdna. Pamiętam, jak pomyślałam, że to dobrze, bo będziemy mniej widoczni. Jechaliśmy przez jakiś czas. Wiedziałałam, że podobam się Paluchowi, ale już wtedy chciałam być z Freddie, a nie z nim. Znowu zaczęło padać. Opony paskały na drodze. Wszystko to było dziwne, jakby nie działało się naprawdę.

Flick urywa i spuszcza głowę. Wygląda na wyczerpaną, jakby przebiegła maraton.

– Co stało się później? – pyta obrońca.

Nie odpowiada od razu. I gdy myślę, że nie powie już nic więcej, podejmuje opowieść:

– Zatrzymaliśmy się. Paluch powiedział, żebym nie patrzyła. Mówił, że to część gry. Ale słyszałam, jak z kimś rozmawia, i zaraz potem usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Kiedy pozwolił mi otworzyć oczy, zobaczyłam na tylnym siedzeniu Freddiego. Paluch położył mi rękę

na kolanie i widziałam, że Freddie jest wściekły. Ucieszyłam się, bo to znaczyło, że mu na mnie zależy.

Gry, w które grają młodzi. I starsi też, upominam się w duchu.

- Paluch powiedział, że jedziemy obrobić stację benzynową. Miałam wejść pierwsza, ale Freddie nie chciał, żebym pakowała się w kłopoty, i powiedział, że on sam to zrobi. Paluch kazał mu się zamknąć, bo była umowa, że oboje coś ukradniemy. Przez całą drogę się kłócili. Podobało mi się to. Nikt nigdy się o mnie nie kłócił. W końcu zatrzymaliśmy się na parkingu przy stacji i Paluch zapytał, czy jestem gotowa. Próbowałam powiedzieć, że tak, ale nie mogłam wykrztusić słowa. Widziałam, że Freddie też się boi. Ale chciał mnie chronić, bo wysiadł z samochodu, zanim Paluch zdążył go zatrzymać. Strasznie padało, a Freddie miał na sobie tylko białą koszulkę. Bałam się, że w ciemności będzie widoczny jak na dłoni. Miałam dżinsową kurtkę, którą pożyczyłam od brata. Była na mnie za duża, ale uważałam, że fajnie w niej wyglądam. Zdjęłam ją i rzuciłam mu przez okno.

Freddie powiedział, że to była kurtka Palucha. Musiał skłamać w sądzie, żeby chronić Flick.

Jej twarz jest teraz jeszcze bardziej ściągnięta i zatroskana.

- Patrzyliśmy, jak Freddie biegnie przez parking. Paluch nazwał go głupim gnojkiem. Pamiętam, jak powiedział: „Tam są kamery. A on nie pochyla głowy”. Ale ja wiedziałam, że Freddie chce tylko mnie chronić. Byłam z niego dumna. Ja i Paluch zaczęliśmy się kłócić. „Co ty widzisz w tym dzieciaku? - zapytał. - Wolisz jego ode mnie?” Przyznałam, że tak. Wściekł się. Wcisnął gaz. „Musisz na niego zaczekać - powiedziałam. - Patrz, już idzie”. Freddie podszedł do drzwi od strony pasażera, więc przecisnęłam się do tyłu. Paluch znowu wcisnął gaz. Freddie wsiadł i wrzasnął na niego, żeby ruszał. Ze sklepu na stacji wypadł facet i biegł w stronę samochodu. Paluch się śmiał. Wiedziałam, że się popisuje. Ruszył prosto na tego gościa. Krzyknęłam, że to wcale nie jest zabawne, i wrzasnęłam na Freddiego, żeby coś zrobił. Kazał Paluchowi przestać, ale on go nie słuchał. I wtedy zobaczyłam, że Freddie nachylił się w stronę kierownicy i chwycił za nią. Usłyszałam taki straszny łomot. I wtedy...

Zaczyna płakać.

- Nie mogę myśleć o tym, co było później - mówi, szlochając. - Chcę o tym zapomnieć. Nie chciałam, żeby to się stało. I Freddie też nie. Przysięgam. Naprawdę. Musicie mi uwierzyć.

Podnosi głowę i patrzy na przysięgłych.

- Proszę - mówi.

Wierzę jej. Tak samo się czułam, kiedy wyjawiał prawdę o Emily. Ale nie jestem pewna, czy pozostali też wierzą.

- Panno White - odzywa się obrońca - jeśli naprawdę chce pani, żeby przysięgli zrozumieli, musi pani mówić dalej i opowiedzieć nam dokładnie, co wydarzyło się później.

Flick wzdyga się, lecz zaraz podejmuje opowieść:

- Freddie wysiadł z samochodu, żeby zobaczyć, co się stało. Paluch chciał odjechać, ale uprosiłam go, żeby został. Kiedy Freddie wsiadł z powrotem, wyglądał strasznie. Powiedział: „Myślę, że on nie żyje”. I wtedy Paluch odjechał z piskiem opon. Darł się na Freddiego, że to wszystko jego wina. Mówił, że gdyby Freddie nie złapał za kierownicę, nic by się nie stało. Ale to nieprawda. Mógł po prostu zatrzymać samochód. Tylko że on się popisывał, bo powiedziałam, że wolę Freddiego.

Na ławie przysięgłych rozlega się szmer.

- Freddie kazał mi obiecać, że gdyby ktokolwiek pytał, będę mówić, że mnie tam nie było. A Paluch powiedział, że mam trzymać głowę na kłódkę, inaczej tak mnie urządzi, że nie poznam się w lustrze. Przestraszyłam się, bo wiedziałam, co to znaczy. Kiedy zatrzymał się na światłach, Freddie i ja wyskoczyliśmy z samochodu. Biegliśmy tak długo, aż zyskaliśmy pewność, że Paluch nie jedzie za nami. Freddie kazał mi wrócić do domu i nikomu nic nie mówić. No to pobiegłam. Padało i cały czas ślizgałam się na chodniku. Wiedziałałam, że rodzice by mnie zabili, gdyby dowiedzieli się, co zrobiłam. Ale nie miałam dokąd pójść. Dlatego zakradłam się na górę, a oni na szczęście o nic mnie nie pytali. Następnego dnia w wiadomościach mówili coś o człowieku na stacji benzynowej, który został śmiertelnie potrącony. Ktoś widział, jak mężczyzna w dżinsowej kurtce wsiada do samochodu. Czułam się naprawdę podle. Gdyby Freddie i Paluch nie próbowali mi zaimponować, ten biedak nadal by żył.

Znowu zaczyna płakać.

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy usłyszałam, że nie żyje, a jego żona spodziewa się kolejnego dziecka. Nagle to wszystko wydało się takie prawdziwe.

- Co było później? - pyta adwokat.

- Nie miałam żadnych wieści ani od Freddiego, ani od Palucha. Kilka razy zaszłam do pubu, ale ich nie spotkałam.

- Czyli Freddie się do pani nie odezwał?

- Tak.

- Tak, nie odezwał się, czy tak, jednak się odezwał?

Flick milczy. Wśród przysięgłych wyczuwa się napięcie.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Kiedy się w końcu odzywa, głos ma niepewny, wystraszony.

- Trzy tygodnie później Freddie zadzwonił, żeby sprawdzić, czy nic mi nie jest. Powiedział, że się ukrywa i że zamierza wyjechać za granicę, ale postara się od czasu do czasu zadzwonić. Mówił, że nie będę mogła się z nim kontaktować, bo będzie ciągle zmieniał numer.

Czy to właśnie tę rozmowę słyszałam niedługo przed tym, jak mój syn mnie zostawił?

- A potem - ciągnie Flick - przestałam miesiączkować. Miałam nieregularny okres, ale kiedy miesiąc później znowu go nie dostałam, naprawdę się przestraszyłam.

Głos adwokata wyrывa mnie z zamyślenia.

- Mówiła pani, że podobało się pani to zainteresowanie ze strony obu mężczyzn. Wiedziała pani, kto jest ojcem dziecka?

- Oczywiście! Wybrałam Freddiego. Nigdy nie spałam z Paluchem, chociaż tego chciał. Freddie kochał mnie, a ja jego. Wiem, że mnie kochał.

Znowu płacze.

- Próbowałam się z nim skontaktować, żeby mu powiedzieć. A później przypomniałam sobie, że podczas jednego ze spacerów Freddie pokazał mi, gdzie pracuje jego tata. Poszłam tam i zapytałam recepcjonistę, czy mogłabym z nim porozmawiać.

Trzeba sporo odwagi, żeby tak po prostu wejść do tego eleganckiego budynku. Ma dziewczyna charakter.

- Z początku powiedziałam tylko, że jestem koleżanką jego syna i że go szukam. Nie wspomniałam o telefonie od Freddiego ani o tym, że zamierza wyjechać za granicę, bo prosił mnie, żebym nikomu nic nie mówiła. Pomyślałam, że ojciec może znać jego adres. Ale okazało się, że on też go szuka. Najwyraźniej żona odeszła od niego, zabierając ze sobą Freddiego. - Urywa.

- Proszę mówić dalej.

Flick wykręca sobie palce.

- Tom... prosił, żebym zwracała się do niego po imieniu... był bardzo miły. Pytał, kiedy ostatni raz widziałam Freddiego. Nie mogłam powiedzieć prawdy, więc podałam inny dzień. Zapytał, czy wiem coś na temat wypadku, w który był zamieszany Freddie. Odparłam, że nie.

- Czyli skłamała pani - stwierdza beznamiętnie adwokat.

- Musiałam, tak? Freddie kazał mi obiecać.

Na ławie przysięgłych znowu rozlegają się szmery. Nie wygląda to dobrze.

- Dopiero później powiedziałam mu, że zaszłam w ciążę z Freddiem. Na początku myślałam, że chcę pieniędzy. Ale wyjaśniłam mu, że po prostu jestem przerażona i nie wiem, co robić, bo Freddie zniknął. Myślałam, że będzie na mnie zły, ale był bardzo miły. Kiedy wyznałam, że boję się powiedzieć rodzicom o ciąży, zaproponował, że pojedzie ze mną. Moja mama się wściekła, Tom obiecał jednak, że pomoże nam finansowo. Mama twierdziła, że ludzie zawsze składają obietnice, których nie potrafią dotrzymać, ale Tom jest inny. Był dla Mattie naprawdę dobrym dziadkiem. Mała go kocha.

Czuję ukłucie zazdrości, a zarazem widzę męża w zupełnie innym świetle.

Tymczasem Flick mówi dalej:

- Po tamtej nocy wszystko się zmieniło. Nic już nie było takie samo. Obciąłam włosy, bo chciałam stać się kimś innym.

Czy ja nie zrobiłam tego samego po tym, jak poroniłam?

- Zmieniłam też numer telefonu, żeby Freddie nie mógł się ze mną skontaktować. Oczywiście chciałam go usłyszeć, ale bałam się, że policja wykorzysta to jako dowód i odbierze mi dziecko. Pewnych rzeczy nie da się ukryć. - Znowu szlocha. - Na przykład zabójstwa.

Wiercę się na krześle. Dobrze wiem, o czym mówi.

- To dlaczego zmieniła pani zdanie i postanowiła się ujawnić? - pyta adwokat.

- Nie wiedziałam, że Paluch został oskarżony o zabójstwo pracownika stacji ani że odsiaduje wyrok za ucieczkę z miejsca innego wypadku. Nie śledzę wiadomości i nie zaglądam na portale społecznościowe. Zajmuję się córeczką i nie mam na to czasu. Ale przyjechał Tom i dowiedziałam się od niego, że spotkał się z matką Freddiego i opowiedział jej o nas. Wyjaśnił, że Freddie ukrywa się po tym, jak pięć lat temu potracił śmiertelnie jakiegoś człowieka. Pytał, czy miałam z tym coś wspólnego, a ja przysięgałam, że nie. Musiałam to zrobić. Mówiłam już, bałam się, że odbiorą mi Mattie.

- To dlaczego teraz pani ryzykuje?

- Bo Freddie może pójść do więzienia, a ja wiem, że nie chciał zabić tego człowieka. Próbował go uratować.

- Ale skąd przysięgli mają wiedzieć, że mówi pani prawdę, panno White?

Znowu cisza. Oto pytanie, które wszyscy chcieliśmy zadać. Skąd mamy wiedzieć, że w tej pajęczynie kłamstw to właśnie Flick mówi prawdę? Tymczasem adwokat Freddiego wydaje się dziwnie spokojny. Najwyraźniej zadał to pytanie nie bez powodu.

– Wszystko nagrałam na telefon. To była część planu. Dlatego miało być nas troje. Paluch prowadził, a ja i Freddie mieliśmy nagrywać się nawzajem, jak kradniemy. Nagrania mieliśmy potem pokazać Paluchowi, żeby wiedział, że jesteśmy lojalni. Freddie mnie nie nagrał, bo pierwszy wszedł do sklepu. Ale ja nagrałam jego.

Znowu szmer. To musi być kluczowy dowód, który tak bardzo ucieszył Dereka.

– I zachowała pani to nagranie?

Flick wzrusza ramionami.

– Po tym, jak wszystko się posypało, pomyślałam, że to może być ważne. Zgrałam je na pendrive'a i usunęłam z telefonu. Ukryłam pendrive'a i starałam się o nim zapomnieć.

Kolejny raz czuję podziw, a zarazem pewien niepokój, że ta drobna dziewczyna jest taka sprytna.

– Odtworzymy teraz to nagranie, tak by sędziowie przysięgli mogli je zobaczyć – oświadcza adwokat.

Robi mi się na zmianę zimno i gorąco. Dopiero w tej chwili zauważam, że w sali są trzy ekrany, rozmieszczone tak, by każdy mógł zobaczyć to, co się na nich wyświetla.

Nie mogę na to patrzeć. Ale muszę. Widzę, jak Freddie wchodzi do sklepu, a zaraz potem wypada z niego i biegnie w stronę samochodu, ścigany przez pracownika stacji. Przez chwilę widać Palucha, który siedzi za kierownicą i dodaje gazu. Freddie wrzeszczy do niego, żeby się zatrzymał. Słychać krzyk Flick: „STÓJ!”. Freddie chwyta za kierownicę. „Musimy go ominąć!”. Znowu wrzask i złowieszcze łupnięcia. Obraz staje się niewyraźny i nagranie się urywa.

W sali panuje cisza. Po chwili Flick mówi dalej:

– Trzymałam nagranie w bezpiecznym miejscu, w swojej sypialni, na wypadek gdyby kiedyś było potrzebne. Powiedziałam o nim Freddiemu, kiedy rozmawiałam z nim na posterunku, ale kazał mi nic nie mówić. Bał się, że trafię do więzienia i że odbiorą mi Mattie. Ale ja czułam, że muszę to zrobić.

– Do wiadomości przysięgłych zaznaczę tylko, że policja potwierdziła autentyczność nagrania – dodaje obrońca.

Flick patrzy na sędzie.

– Nie chciałam, żeby to się stało. Przysięgam. Musicie mi uwierzyć. Wierzycie, prawda? – Oczy jej błyszczą. – Nie chcę, żeby moja córeczka dorastała w przekonaniu, że jej tata jest zabójcą. Bo to nieprawda.

Muszę przyznać, że jest odważna. Zaraz potem zwraca się do przysięgłych:

– To dobry człowiek. Musi być dobry, bo inaczej by nie wrócił i nie zgłosił się na policję. Kocha Mattie i nadal kocha mnie. Nie zasługuje na to, żeby trafić za kratki.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy mój syn wraca na ławę oskarżonych. Steve bierze mnie za prawą rękę i czuję, jak dłoń Toma muska moją lewą. Nie cofam jej. Mój mąż – bo przecież nadal nim jest – potrzebuje wsparcia. Oboje go potrzebujemy. Może nie jesteśmy sobie tak bliscy jak kiedyś, ale nadal coś nas łączy. Nasz syn. I nic tego nie zmieni. Nawet zabójstwo.

Sędziowie przysięgli ogłaszają werdykt. Słucham oszołomiona.

A potem sędzia odczytuje wyrok.

W głowie mam taki mętlik, że docierają do mnie tylko pojedyncze słowa.

Zły...

Manipulator...

Niewinna ofiara...

Sieć kłamstw...

Teraz to ja znów jestem na miejscu dla oskarżonego. Słucham, jak sędzia ogłasza wyrok. Emily... Emily... Czuję, że Tom myśli o tym, że te same słowa mogłyby się odnosić do niego i do Hugo.

– Paulu Harris – grzmi sędzia, wrywając mnie z zamyślenia. – Niniejszym skazuję pana na dodatkowych osiem lat pozbawienia wolności.

– Freddie Wilkins, skazuję pana na pięć lat pozbawienia wolności.

Z moich ust wydobywa się krzyk. Wiem, że mogło być gorzej. Ale pięć lat? Mała Mattie straciła ojca tuż po tym, jak go odnalazła.

Boję się o to, jak mój syn poradzi sobie w więzieniu. Jego życie już nigdy nie będzie takie samo. Ale zasłużył na to. Teraz to wiem. Prawdziwymi ofiarami są bliscy pana Moheima.

Teraz kolej na mnie.

Po tym, jak Freddie usłyszał wyrok, ja również muszę dzielnie stawić czoło konsekwencjom.

Mój los nie leży już w moich rękach.

Zdecyduje o nim sędzia.

Nie ława przysięgłych, bo zamierzam powiedzieć prawdę.

Jestem winna.

Więzienie Statton

Wiele się zmieniło, odkąd poprzednio byłam w więzieniu. W każdym razie to jest znacznie bardziej nowoczesne. Na przykład jest tu sala telewizyjna z magazynami i gazetami.

To tu odkryłam, że moja historia znalazła się na pierwszych stronach.

„Kontrolująca matka przekonała syna, by uciekł z nią po tym, jak śmiertelnie potracił człowieka”, krzyczał jeden z nagłówków.

„Sędzia krytykuje matkę za to, że wzięła sprawiedliwość we własne ręce”, oznajmiał inny.

Był też artykuł o tym, że matka Palucha się go wyrzekła. Ja zrobiłam wszystko, co mogłam, dla syna, ale niektórzy rodzice się poddają.

Nauczyłam się, że nie należy oceniać innych, ale zastanawiam się, czy zareagowałabym inaczej, gdyby Freddie był taki jak Paluch. Są różne odcienie winy.

– Ciekawi mnie, jak to się stało, że dostałaś tylko dwa lata – powiedziała dziś w kolejce po lunch jedna z kobiet. W oczach miała wrogi błysk. – Ja dostałam pięć za oszustwo i nikogo nie zabiłam. To, kurwa, niesprawiedliwe.

Miała rację. Ale wolałam nie mówić, że miałam świetnego adwokata, który uwierzył mi, kiedy powiedziałam mu, że nie myślałam trzeźwo i chciałam tylko uratować syna.

– To nie w porządku, że twój były nie został pozwany – odezwała się druga.

Nie zgadzam się z tym. To ja przekonałam Freddiego, żeby ze mną uciekł. Tom chciał zawiadomić policję. Najwyraźniej nie robiąc tego, nie popełnił żadnego przestępstwa. Prawo bywa dziwne. Nie żywię urazy – bo i po co? – a poza tym jesteśmy w trakcie rozwodu. Tom z pewnością poślubi Hilary i będzie wiodł spokojne, bezproblemowe życie, o jakim zawsze marzył.

Na szczęście uznano, że Flick nie popełniła przestępstwa, nie zgłaszając na policję tego, co wydarzyło się tamtej nocy, i że „nie jest w interesie społecznym wnosić przeciwko niej oskarżenie w związku z kradzieżą oraz faktem, że przebywała w kradzionym samochodzie”.

Dziękuję Bogu, że moja wnuczka nadal jest z matką. Zbyt dobrze wiem, jak to jest stracić matkę w tak młodym wieku.

Mattie i Flick odwiedzają mnie co miesiąc. Z początku martwiłam się tym, że będą przyjeżdżały do więzienia, ale mamy tu dni rodzinne, a nawet plac zabaw. Pewnego ciepłego, słonecznego dnia możemy wyjść na dwór, pod ścisłym nadzorem.

– Wyżej, babciu! – woła Mattie, która siedzi na huśtawce.

Mogę prawie udawać, że jestem zwykłą babcią w zwykłym parku.

Gdyby nie ta mała dziewczynka, z jej promiennym uśmiechem i zaplecionymi w warkoczyczk lśniącymi czarnymi włosami, nie dałabym rady. Ona daje mi nadzieję. Kiedy wyjdę – może nawet za rok, przy dobrym sprawowaniu – będę lepszą babcią, niż byłam matką. Dostałam

nauczkę. Tymczasem przykładałam się do więziennych zajęć – od kopania ogródka po czyszczenie toalet.

Oszczędzę wam szczegółów. Uwierzcie mi, lepiej ich nie znać.

Jest tu też skrzydło edukacyjne, gdzie raz w tygodniu odbywają się zajęcia plastyczne.

– Znasz się na tym, co? – pyta nauczycielka, kobieta mniej więcej w moim wieku.

– Tak – przyznaję.

Nie naciska. Zupełnie jakby wiedziała, że nie chcę rozmawiać o przeszłości. Ale wiesz, niektóre z moich prac na długich białych ścianach korytarzy. I kiedy wracam do swojego skrzydła, trzymam głowę spuszczoną, żeby uniknąć kłopotów.

Mam tylko nadzieję, że Freddie też stara się ich unikać. W listach pisze, że u niego wszystko dobrze. Ale kto wie, jak jest naprawdę? Mogę mieć tylko nadzieję i modlić się o wszystko, co najlepsze, dla mojego synka.

– Jak miał się Freddie, kiedy ostatnio się z nim widziałaś? – pytam Flick podczas odwiedzin.

Ona i Mattie jeżdżą do niego co dwa tygodnie. To nie takie proste, bo jego więzienie jest nieco dalej.

– W porządku – mówi powoli. – Ale martwi się o ciebie.

– Proszę, powiedz mu, że nie musi.

– Bardzo przepraszam – Flick zniża głos do szeptu, żeby Mattie nie słyszała – za kłopoty, których narobiłam.

– Zostałaś wplątana w coś, co wymknęło się spod kontroli – odpowiadam spokojnie. – No i byłaś taka młoda.

Mam ochotę opowiedzieć jej o tym, co spotkało mnie, ale czuję, że to jeszcze nie jest ten czas. Może w przyszłości.

– Ale tak jak mówiłam w sądzie – ciągnie – gdybym nie chciała zaimponować Freddiemu i Paluchowi, to wszystko mogłoby się nie wydarzyć.

– Nie możesz tak myśleć – mówię, chociaż sama dużo o tym myślałam.

Gdybym na studiach tak bardzo nie chciała mieć przyjaciół – jakichkolwiek przyjaciół – nie zrobiłabym tych wszystkich strasznych rzeczy. Poczucie zagubienia i niepewności w okresie dojrzewania potrafi doprowadzić do naprawdę paskudnych rzeczy.

– Paluch napisał do mnie z więzienia – dodaje. – Dasz wiarę? Pytał, czy odpiszę.

– I co zrobiłaś?

– Nie odpisałam. Nigdy już nie chcę o nim myśleć.

Chciałabym powiedzieć, że mam nadzieję, że ona i Freddie wydorosłeli, ale kim jestem, żeby ich oceniać? Ja sama potrzebowałam lat, żeby dorosnąć i naprawić zło, jakie wyrządziłam. Zresztą wcale nie jestem pewna, czy już to zrobiłam.

– Wiedziałaś, że Tom pracuje w organizacji charytatywnej pomagającej nastoletnim ofiarom przemocy? – pyta nagle Flick.

– Tak.

– To dobry człowiek, prawda?

Mam ochotę powiedzieć, że to zależy, jak na niego spojrzeć. Ale przecież w każdym z nas drzemie dobro i zło.

Pewnego dnia otrzymuję prośbę o widzenie.

Od pani Moheim.

Jak mogę się z nią nie spotkać? Wyrządziliśmy tej kobiecie krzywdę, której nie sposób naprawić. Niewinna niczemu żona, a teraz wdowa. Matka.

- Mogłaś odmówić - mówi Derek, który wciąż mi doradza.

Ale to byłoby nie w porządku. Muszę to zrobić.

Zauważam ją od razu, gdy tylko wchodzi. Ma w sobie godność i wdzięk. Widzę to po sposobie, w jaki siedzi przy stole, wyprostowana, patrząc mi prosto w oczy. Ale przede wszystkim jest uprzejma.

- Dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać - mówi w tym zatłoczonym pokoju widzeń.

Pamiętam ją z sądu: wciąż słyszę głośny jęk, który wyrwał się z jej ust, kiedy odczytywano na głos szczegóły śmierci jej męża.

Patrzy mi prosto w oczy.

- Jak panią traktują?

Nie spodziewałam się takiego pytania.

- Nie jest źle - odpowiadam. - Pewnie zasłużyłam na coś gorszego.

Jej twarz nie zdradza żadnych emocji.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu, mierząc się wzrokiem.

- Przepraszam - mówię w końcu.

- Dlaczego? Nie było pani w samochodzie, który zabił mojego syna.

- Syna? - powtarzam.

Wydaje się taka młoda. Myślałam, że to żona tego biedaka.

Ignoruje moje pytanie i ciągnie, jakby mnie nie słyszała.

- Moja synowa jest zbyt zrozpaczona, żeby się z panią spotkać. Ale ja chciałam spojrzeć pani w oczy i porozmawiać jak matka z matką.

Nie znajduję właściwych słów, ale wiem, że muszę coś powiedzieć. Jestem jej to winna.

- Myślałam tylko o tym, jak chronić syna - mówię łamiącym się głosem.

Lekko kręci głową.

- Matki tak mają. Być może zrobiłabym to samo.

- Naprawdę?

Przez chwilę patrzy na mnie nieruchomym wzrokiem.

- Tak. Dlatego chciałam się z panią spotkać. Czytałam te nagłówki. Były okrutne.

- Ale zasłużyłam na nie. Pani syn nie żyje.

Powolnym, ostrożnym ruchem wygładza fioletowe sari, jak gdyby dawała sobie czas do namysłu.

- Należę do osób, które próbują zrozumieć każdą ze stron. Pani syn był pod wpływem tego drugiego chłopca. Muszę przyznać, że staram się wybaczyć im obu, ale nie jest to proste. Z panią jest inaczej. Tylko inna matka jest w stanie zrozumieć więź, jaka łączy matkę z dzieckiem.

Gula w moim gardle jest tak duża, że z trudem przelękam ślinę.

- Pani synowa i wnuczki... - mówię. - Jak oni się czują?

Patrzy na mnie ze smutkiem.

- A jak pani myśli?

To głupie pytanie, ale musiałam je zadać.

- Radzicie sobie? - dodaję.

- Mieszkamy wszyscy razem z moimi rodzicami i rodzicami mojego męża. W mojej rodzinie opiekujemy się sobą nawzajem. - W jej głosie brzmi nuta pogardy. - Nie odsyłamy starców, żeby zajmowali się nimi obcy ludzie.

Myślę o Gladys, która - jak twierdzi Steve - ma się dobrze. Czy mówi tak, żeby mnie pocieszyć?

Pani Moheim nagle wstaje.

- Do widzenia, pani Wilkins. Życzę pani wszystkiego dobrego.

Zaraz potem wychodzi, a ja wiem, że nie zamierza tu wracać. Powiedziała, co chciała powiedzieć. A przede wszystkim odzyskała spokój.

Gdybym ja mogła zrobić to samo.

Ktoś, kto choć na chwilę trafi na pierwsze strony gazet, musi pogodzić się z tym, że będzie dostawał listy od nieznanomych. Zupełnie obcych osób, które przeczytały o nim w gazetach i uznały, że muszą wyrazić swoje zdanie.

TY SUKO – czytam w jednym z takich listów, napisanym nierównymi drukowanymi literami. – RÓWNIE DOBRZE MOGŁAŚ SAMA ZABIĆ TAMTEGO CZŁOWIEKA. TRZEBA BYŁO OD RAZU ODDAĆ SYNA W RĘCE POLICJI.

Autor innego listu, napisanego drżącą ręką, chce umówić się ze mną na kolację, kiedy wyjdę z więzienia. „Podoba mi się twoje zdjęcie”.

Jest też jeden od kobiety, która twierdzi, że po przeczytaniu mojej historii zaczęła się zastanawiać, co by zrobiła na moim miejscu. Coś mi mówi, że właśnie się na nim znalazła, i mam tylko nadzieję, że nie zostanie wytropiona. Chwilę później nachodzi mnie myśl, że może jednak powinni ją wytropić.

Dostaję list od doktoranta, który bada, jaki wpływ mają zabójcy na swoich rodziców. Porównuje Freddiego do Kuby Rozpruwacza.

– Mój syn nie jest mordercą – mówię na głos i drę list na strzępy.

Nagle jednak przypominam sobie, że w obu przypadkach skutek był taki sam. Śmierć niewinnych ludzi.

Otrzymuję też kopertę z francuskim stemplem pocztowym. List jest złożony tak, że jeszcze zanim go wyjmę, widzę podpis na jego końcu.

Najdroższa Sarah!

Przeczytałam o Tobie w gazecie. I nie mogłam uwierzyć własnym oczom! To straszne, przez co musiałaś przejść. Ale ja zrobiłabym to samo dla moich dziewczynek.

Teraz przynajmniej wiem, gdzie jesteś, i mogę się z Tobą skontaktować. Powinnam była odszukać Cię zaraz po tym, jak Tom powiedział, że od niego odeszłaś, Alex przekonał mnie jednak, żebym tego nie robiła, bo muszę na dobre zerwać z przeszłością. Chyba się obawiał, że będziesz próbowała mnie namówić, bym wróciła do Hugo.

Wiem, co myślisz. To nie ta Olivia, którą znałaś. Masz rację. Okazało się, że Alex jest osobą, która lubi sprawować nad wszystkim kontrolę. Trudno poznać kogoś naprawdę, dopóki się z nim nie zamieszka.

Nie był też dobry dla dziewczynek. Nie rozumiał nastolatkę. Ale ja chciałam, żeby nam się udało. Wstydziłam się przyznać, że po raz kolejny związałam się z niewłaściwym człowiekiem. W końcu jednak zdobyłam się na odwagę i odeszłam. Dziewczynki były już na studiach, więc zrobiłam sobie rok przerwy, spakowałam plecak i wyjechałam za granicę.

Na chwilę przestaję czytać. Próbuję wyobrazić sobie swoją elegancką przyjaciółkę w butach turystycznych i kurtce przeciwdeszczowej zamiast w starannie dobranej garderobie, z kosmetyczką pełną „najpotrzebniejszych rzeczy”. Uśmiecham się.

Tak, wiem, co sobie myślisz! To nie Olivia! Ale to byłam ja. Odnalazłam prawdziwą siebie. Nigdy dotąd nie byłam singielką i nagle poczułam się dziwnie wolna. Ten rok, kiedy robiłam to, na co miałam ochotę, i chodziłam tam, dokąd chciałam, był cudowny. Wrzuciłam kilka zdjęć na Facebooka z nadzieją, że je zobaczysz. Wysłałam Ci nawet wiadomość.

Czuję ukłucie żalu. Olivia nie mogła wiedzieć, że odkąd uciekliśmy do Kornwalii, nie korzystałam z mediów społecznościowych w obawie, że zostanę namierzona.

Ale później skontaktował się ze mną dawny przyjaciel. Pamiętasz, jak w winiarni rozmawialiśmy o swoich pierwszych miłościach?

Niemal słyszę jej dziewczęcy chichot.

Opowiadałam Ci wtedy o przystojnym Francuzie, synu przyjaciół moich rodziców. O tym, jak wyszukałam go w sieci i odkryłam, że jest gruby, łysy i dwukrotnie rozwiedziony.

I już wiem, co zaraz przeczytam.

Cóż, wysłał mi wiadomość i zapytał, czy nie odwiedziłabym go w jego rezydencji w Dordogne. Pomyślałam: czemu nie? Minęło kilka lat, a ja nadal tu jestem! Co więcej, w ubiegłym roku się pobraliśmy. Pokochałabyś Dominica. Jest zabawny i ma nadwagę, którą w ogóle się nie przejmuję. Uwielbia dziewczynki, a one jego, i sześcioro jego dzieci z poprzednich małżeństw. Dominic nadal utrzymuje kontakt ze swoimi byłymi żonami i razem urządzamy cudowne rodzinne barbecue. Kiedy wyjdiesz, musisz nas koniecznie odwiedzić.

Olivia tak bardzo mnie skrzywdziła. Ale poniekąd ją rozumiem.

Nigdy dotąd nie miałam takiej przyjaciółki jak Ty. I nigdy nie będę miała. Ty i ja jesteśmy ze sobą związane. Obie wiedziałyśmy, jak to jest przez lata tkwić w małżeństwie z niewłaściwym mężczyzną i trwać w nim dla dobra dzieci. Proszę, przyjeźdź nas odwiedzić. Tymczasem mam nadzieję, że jakoś się trzymasz w tym strasznym miejscu.

Przesyłam mnóstwo miłości.

Olivia xxxxxx

Oto cała Olivia. Urodzona twardzielka, która zawsze da sobie radę. Ale ma rację. Połączyły nas lata, kiedy obie wychowywałyśmy dzieci. Taka przyjaźń przetrwa wszystko. Chcę znów ją zobaczyć. I może tak się stanie.

Mniej więcej tydzień później dostaję kolejny list, napisany pięknym, starannym piśmem pełnym pętelek i ozdobników, od niejakiej Marigold.

Czytam go w nocy, leżąc na wąskiej pryczy.

Już na początku przechodzi do sedna sprawy.

Możesz mnie nie pamiętać.

Ja jednak rozpoznałam wisiorek, który miałaś na jednym ze zdjęć. Dla mnie zrobiła podobny z muszli i szkła witrażowego!

Co?

Twoja mama była moją najlepszą przyjaciółką. Poznałyśmy się w szkole plastycznej – Twój tata był na tym samym roku. Później, razem z kilkorgiem przyjaciół, stworzyliśmy grupę. Robiliśmy biżuterię i sprzedawaliśmy obrazy.

Byłaś pierwszym dzieckiem urodzonym w komunie! Nigdy tego nie zapomnę. Kiedy przyszłaś na świat, siedzieliśmy w kręgu, śpiewaliśmy i klaskaliśmy. Na prośbę Twojej mamy zostałam Twoją matką chrzestną. Nie byliśmy zbyt religijni, ale bardzo poważnie traktowałam swoje obowiązki. Kiedy byłaś mała, nauczyłam Cię sadzić cukinie.

Czy dlatego czułam się tak dobrze, pracując w ogródku Gladys? Jej słowa budzą wspomnienie o złotowłosej kobiecie, którą pamiętam z dzieciństwa. Ale nic poza tym.

Powinnaś wiedzieć, że Twoja mama bardzo Cię kochała. Ale była młoda i niezbyt odpowiedzialna, jak my wszyscy. Tej nocy, kiedy umarła, namawiałam ją, żeby poszła na randkę. Chciała zostać z Tobą, ale przekonałam ją, że potrzebuje trochę czasu dla siebie. Gdybym tego nie zrobiła, może nie zginęłaby w tym strasznym wypadku. Tak bardzo mi przykro. Wszystko to było dla nas takim potwornym szokiem. Nigdy nie zapomnę Twojej drobnej zdumionej buzi, kiedy próbowałam Ci wytłumaczyć, że mamusia nie wróci. Błagałam pracowników opieki społecznej, żeby pozwolili mi wziąć Cię na wychowanie.

Przyjaciółka mamy chciała mnie zatrzymać? Łzy napłynęły mi do oczu.

Ale uznali, że nie jestem wystarczająco dobra. Dlatego zamieszkałaś z ciotką. Próbowałam się z Tobą skontaktować, ale ona nie odpisywała na moje listy. Często o Tobie myślałam, droga Sarah.

Przeknęłam gułę, która utknęła mi w gardle. Marigold wydawała się taka cudowna! Może gdybym zamieszkała z nią, a nie z wujostwem, moje życie wyglądałoby inaczej.

Nie wiem, czy pozwolą Ci je mieć, ale załączam do listu kilka zdjęć. To większe zrobiono, kiedy wszyscy pojechaliśmy na wycieczkę na wyspy Scilly. Ach, cóż to była za przygoda! Zaproszono nas, żebyśmy wystawili tam niektóre z naszych obrazów. I za wszystko zapłacono!

Kolejny kawałek układanki wskazuje na swoje miejsce.

Właściwie nadal mam obraz wyspy Tresco, który podarowała mi Twoja mama. Dam Ci go, kiedy wyjdiesz.

Strażnicy więzienni najwyraźniej zgodzili się, żebym dostała fotografie, bo są w koperce. Ostrożnie je wyjmuję, jedną po drugiej. Na pierwszej jest para. Od razu wiem, że to moi rodzice. Mama to bardzo jasna blondynka w długiej kremowej sukience z cienkiej bawełny.

Tata ma kruczoczarne włosy i w dżinsowej kurtce przypomina młodego Elvisa Presleya. Sądząc po tym, jak na siebie patrzą, są w sobie szaleńczo zakochani. Pierwszy raz widzę, jak wyglądał mój tata; jego odejście zaraz po tym, jak przyszedł na świat, na zawsze pozostawiło w moim sercu wyrwę.

Drugie zdjęcie jest mniejsze. Przedstawia dziecko niewiele starsze od Mattie. Wiem to, bo pamiętam, jak mama je robiła. „Uśmiechnij się – powiedziała. – Pokaż swój piękny uśmiech”.

Na odwrocie jest napisane pochyłym pismem: „Moja cudowna córeczka. Ależ ze mnie szczęściara!”.

Wtedy zaczynam płakać. Bo list od Marigold to dowód na to, że dawno, dawno temu byłam kochana. Naprawdę kochana.

List od Marigold zmienił wszystko.

Dał mi korzenie. Był potwierdzeniem rozmaitych wspomnień, które aż do teraz wisiły niczym pajęczyny na tyłach mojego umysłu. Sprawił, że zaczęłam sobie wybaczać. Jakie miałam szanse, zostając sierotą w tak młodym wieku? Czułam się niechciana. Oczywiście, są ludzie, którzy mają w życiu gorszy start, a nie popełniają takich strasznych błędów jak ja. Nic nie zwróci życia Emily.

A jednak z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu czuję, że zaczyna ogarniać mnie spokój.

Pytam kobiety prowadzącą zajęcia plastyczne, czy mogę skserować zdjęcia, żebym mogła je przesłać Freddiemu. Piszemy do siebie regularnie, chociaż bywa, że z powodu sprawdzania korespondencji trzeba czekać na pocztę trzy tygodnie albo nawet dłużej. W następnym liście syn jak zwykle wyraża troskę o mnie i zdziwienie moim listem.

„Dla Mattie to też ważne. Chcę, żeby znała historię naszej rodziny”, pisze Freddie.

I coś jeszcze. „Napisał do mnie Steve. Mówi, że nie chcesz się z nim spotkać. Proszę, mamo, przemyśl to”.

Nie mogę. Za bardzo się wstydzę. Zdradziłam dobrego, uczciwego człowieka. Byłam dla niego dobra, a zarazem nielojalna. Ukrywanie przed nim swojej przeszłości było równie złe jak zdrada. Może nawet gorsze.

A potem czytam kolejną linijkę listu.

„Mówi, że chce ci powiedzieć coś ważnego”.

Tak więc kiedy Steve następnym razem prosi, by mógł przyjść na widzenie, zgadzam się, choć mam pewne obawy.

Minęły cztery miesiące, odkąd widziałam go ostatni raz. A jednak myślę o nim codziennie. Mógł mnie zostawić w chwili, gdy powiedziałam mu o Freddie i o tym, co zrobiłam. Ale nie zostawił. Poprosił brata, żeby mnie bronił. W sądzie trzymał mnie za rękę.

„Mówi, że chce ci powiedzieć coś ważnego”.

Kiedy wchodzę do pokoju widzeń, pod jednym z małych metalowych stolików zauważam kowbojskie buty. Łagodne oczy są wciąż takie same, choć wydają się nieco zmęczone. Stracił też trochę na wadze, o czym świadczą wystające kości policzkowe. Czy to możliwe, że się o mnie martwi? Zastanawiam się, jak wyglądam w jego oczach. Grzywkę mam nieco przydługą. Granatowe workowate spodnie dresowe i bluza nie dodają mi uroku. Mam też świadomość, że trochę czuć ode mnie potem. Jest awaria pryszniców i wciąż czekam na dezodorant. Dobrze chociaż, że więźniarki nie są tak agresywne, jak to było podczas mojej pierwszej odsiadki.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać - mówi.

Atmosfera między nami jest potwornie napięta. Oficjalna. No ale czego się spodziewałam?

- Z Jasperem wszystko dobrze? - pytam ni stąd, ni zowąd.

- Tak.

Czuję ulgę.

- Tęskni za tobą, ale rozwesela Gladys jak nikt. Zabieram go ze sobą, kiedy do niej jadę.

Prosiła, żeby cię pozdrowić.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę.

- Freddie pisał, że chcesz mi powiedzieć coś ważnego.

Kołysze się z boku na bok i widzę, że coś jest nie tak.

- Proszę - mówię. - Po prostu mi powiedz.

- Pod twoją nieobecność zajmuję się chatką - mówi. - Gladys mnie prosiła. Nie chce jej nikomu wynajmować, na wypadek gdybyś chciała tam wrócić.

- Jak mam wrócić do miejsca, gdzie wszyscy będą o mnie gadać? - pytam.

- Zdziwiłabyś się, jak szybko ludzie zapominają. A Gladys nie może się doczekać, kiedy wrócisz.

- Wybaczyla mi?

- Nie pytałem jej o to. Ale bez przerwy o tobie mówi i martwi się, jak sobie radzisz.

- Proszę, pozdrów ją ode mnie i przekaż jej, że nic mi nie jest.

- Chciała cię odwiedzić, ale ma problemy z poruszaniem się.

To nie brzmi dobrze.

- Napiszę do niej - obiecuję.

- Ucieszy się.

Znowu zapada cisza, a ja boję się ją przerwać. I nagle Steve mówi:

- Chodzi o to, że... kiedy sprzątałem twój pokój, coś znalazłem.

Serce zaczyna walić mi jak szalone. Narkotyki, które ukrył Freddie? Proszę, tylko nie to. Przecież znalazłabym je podczas sprzątania. Zresztą zawsze twierdził, że jest czysty.

Steve wyciąga mój szkicownik, który zabrałam, kiedy razem z Freddieм wyjeżdżaliśmy z Londynu. Pełno w nim było rysunków.

- Są niesamowite. Nie wiedziałem, że rysowałaś akty.

Spoglądam na autoportret, który narysowałam, patrząc na siebie w lustrze, i czuję, że się rumienię.

- To część mojego dawnego życia. Teraz wydaje mi się to głupie, ale próbowałam zdecydować, czy ja i Freddie powinniśmy zostawić Toma. Rysowanie kogoś nago obnaża tę osobę, pozwala zajrzeć do jej wnętrza. A ja chciałam zajrzeć do wnętrza siebie. Ale kiedy przyjechalіśmy do Kornwalii, odkryłam, że już mnie to nie interesuje.

- Dlaczego?

Trudno to wytłumaczyć.

- Nie podobała mi się ta osoba, którą się stałam. Znowu złamałam prawo. Garncarstwo stanowiło miłą odmianę.

Steve kiwa głową.

- Rozumiem. Ja też zmieniłem swoje życie.

- Tak?

- Byłem prawnikiem. - Wydaje się zakłopotany.

Za każdym razem, gdy pytałam go o przeszłość, wspominał coś o nudnej pracy w biurze i o tym, że „prawdziwą karierę” zostawił bratu.

- Wiem, że umawialiśmy się, że nie będziemy rozmawiać o przeszłości, ale szkoda, że mi o tym nie powiedziałeś.

Spogląda na mnie z taką miłością, wstydem i żalem, że mam ochotę się rozplakać.

- Ja też żałuję, że mimo tego, co sobie obiecaliśmy, nie wyjawiałaś mi wszystkiego. A ja tak naprawdę wstydziłem się, że dałem sobie z tym spokój. Derek rozkręcił interes i chociaż jestem z niego dumny, żałuję, że to schrzaniłem.

- Schrzaniłeś? - powtarzam.

Steve patrzy na mnie spokojnie.

- Właśnie dlatego chciałem się z tobą zobaczyć. Żeby wyjawić ci mój sekret, tak jak ty wyjawiałaś mi swój.

- W takim razie mów.

Steve wzdycha.

- Reprezentowałem kobietę oskarżoną o zaniedbania wobec dziecka. Jej sąsiadka twierdziła, że w mieszkaniu obok wечно słycać krzyki i płacz. Problem w tym, że nie było żadnych niezbitych dowodów, a sąsiadka słynęła z tego, że jest wścibska. Ludzie, którzy mieszkali z drugiej strony, mówili, że nic takiego nie słyszeli. A potem...

Urywa.

- Co potem? - pytam.

- Dziecko „wpadło” do gorącej kąpieli i doznało oparzeń trzeciego stopnia. Matka twierdziła, że zawsze na początku wlewała do wanienki zimną wodę, ale akurat wtedy zapomniała. Była zrozpaczona. Uwierzyłem jej. Przysięgli też. Została uniewinniona i pozwolono jej zatrzymać dziecko.

Czuję, że zaraz usłyszę coś okropnego.

- Rok później - ciągnie powoli Steve - znowu trafiła do sądu. Tym razem za nieumyślne spowodowanie śmierci.

- Co się stało? - szepczę.

- Bez powodu uderzyła synka rondlem w głowę. Tłumaczyła, że po prostu nie zapanowała nad sobą, tyle że tym razem była pod wpływem narkotyków.

- To straszne. - Patrzę na udręczoną twarz Steve'a. - Ale to nie była twoja wina.

- Właśnie że była. Wierzyłem w jej niewinność. W przeciwnym razie nie wziąłbym tej sprawy. Byłem pewien, że moja klientka padła ofiarą dyskryminacji.

- Ale to nie ty zasiadałeś na ławie przysięgłych. Nie ty zdecydowałeś, czy ona nadaje się na rodzica, czy nie. Zresztą nawet gdybyś nie wziął tej sprawy, zrobiłby to ktoś inny.

- Wiem. Derek też to powtarzał. Ale nie radziłem sobie z odpowiedzialnością. Nie mogłem pogodzić się ze śmiercią tego dziecka. Zacząłem wątpić, czy rzeczywiście znam się na ludziach.

Milczę.

- W końcu rzuciłem to i zacząłem się łapać prac dorywczych. I zacząłem pić. Żona mnie zostawiła. Najwyraźniej nie byłem mężczyzną, za którego mnie miała. Gdyby nie Derek, który pomógł mi wrócić do Kornwalii, wziąć się w garść i odstawić wodę, nie wiem, co bym zrobił.

A więc to miała na myśli, kiedy mówił, że jego małżeństwo rozpadło się przez niego.

- Przykro mi.

- Wiecie o tym tylko wy dwoje, ty i Derek - mówi. - No i cała wioska. - Krzywi się. - Ale wszyscy są na tyle mili, że o tym nie gadają. Kiedy wrócisz, prosiłbym cię o to samo.

- Jeśli wrócę - zaznaczam.

- Proszę. Nie skreślaj mnie. Ale przede wszystkim nie skreślaj siebie. Ja i Jasper będziemy na ciebie czekać. Tak jak twoja śliczna wnuczka. Mattie cię potrzebuje, Sarah. Wszyscy cię potrzebujemy.

Ja nie jestem jednak przekonana.

- Powiedziałaś, że tamte wydarzenia sprawiły, że zwątpiłeś w swoją umiejętność oceny ludzkich charakterów.

Steve kiwa głową.

- Miałaś na myśli także mnie?

Waha się. Tylko przez chwilę, lecz to wystarcza.

- Kiedy wynikała ta sprawa z Freddie, miałem pewne wątpliwości. Ale niemal zaraz się ich pozbyłem. To, co zrobiłaś, było inne. Kochałaś swoje dziecko.

Może aż za bardzo.

Garďło mam tak ściśnięte, że nie mogę wykrztusić słowa.

- Koniec końców, wszystko będzie dobrze - mówi. - A przy okazji, jakiś Zac wysłał ci pocztówkę.

Prosiłam Steve'a, żeby sprawdzał moją pocztę. Chciałam, żeby wiedział, że nie mam nic więcej do ukrycia.

- Zac to przyjaciel ze studiów - wyjaśniam.

- Prosił, żebyś do niego zadzwoniła. Podać ci jego numer?

Rozmowy telefoniczne w więzieniu nie są prywatne. W każdym skrzydle na jednym z korytarzy stoi na wpół otwarta budka telefoniczna, do której zawsze jest kolejka, więc każdy może usłyszeć, o czym się rozmawia.

Wybierając numer, mam tego świadomość.

- Skąd miałaś mój adres? - pytam.

Wciąż ma ten sam schrypnięty ęłos palacza.

- Znalazłem cię dzięki temu, co pisali o tobie w gazetach. Od lat próbowałem się z tobą skontaktować.

- Wiem. Opuść sobie. To, co było między nami, to już przeszłość.

- Niezupełnie. Widzisz... to nie do końca twoja wina. Emily od dawna truła mi ęłogę o prochy. Sam byłem na haju, więc dałem jej kilka.

- To było przed czy po tym, jak znalazła moją torebkę?

- Przed.

- Ale to moje prochy były trefne.

- A może moje. Albo mieliśmy prochy z tego samego źródła. Sam miałem po nich koszmarny zjazd.

- I nikomu nie powiedziałaś?

- Przepraszam, Sarah. Bałem się. Ale chodzi o to, że... jestem tak samo winny jak ty.

Dwa lata później

– Babciu, pokaż mi jeszcze raz, jak zbudować zamek z piasku! Mój cały czas się rozpada.

Zrobię wszystko, gdy widzę, jak wnuczka uśmiecha się do mnie i odrzuca na plecy długie czarne warkoczyki. Pamiętam, że kiedy poznałam Toma, też tak robiłam.

Siedzimy na plaży w zatoczce Shell Cove. Mattie, ja, Steve, Tom, Hilary i Flick. Urządziliśmy piknik z humusem, pitą i domowej roboty zapiekanką warzywną z siekanymi orzechami. Żadnego alkoholu. Nikt z nas nie pije, choć powody są różne.

Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że jesteśmy zwykłą rodziną. Zabawne, ale nie czuję się niezręcznie w obecności Hilary. A powinnam. Jednak druga odsiadka sprawiła, że stałam się bardziej tolerancyjna. Zresztą Hilary wydaje się całkiem miłą i zdecydowanie bardziej pasuje do Toma niż ja.

Od roku jestem na wolności. Z początku bałam się wracać do wioski. Ale Gladys postanowiła sprzedać domek i zapytała, czy nie chciałabym go kupić, więc wykorzystałam resztę pieniędzy ze sprzedaży londyńskiego domu, które bałam się ruszać. Dobrze jest zapuścić korzenie. Poza tym lubię myśleć, że kiedyś będzie to kryjówka dla mojej wnuczki. Przy drzwiach wejściowych umieściłam ceramiczną tabliczkę w grantowym kolorze, który stał się moim znakiem rozpoznawczym, z napisem CHATKA GLADYS.

– Zawsze będę tak o niej myślała – powiedziałam do Gladys. – To dzięki tobie znalazłam miejsce, w którym pierwszy raz naprawdę poczułam się jak w domu.

Wzięła mnie w pachnące mydłem lawendowym objęcia.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny miał tam zamieszkać – wyszeptala. – I pamiętaj jedno: nikt nie jest idealny. Po prostu się staramy.

Po tym, jak wyszłam, niektórzy omijali mnie szerokim łukiem. Inni mieli mieszane uczucia.

– Kiedy dowiedziałem się, co zrobił twój syn, byłem na ciebie zły – powiedział Blockie. – Pomogłem ci, bo myślałem, że mąż cię bije. Ale żona uświadomiła mi, że sam zrobiłbym wszystko i złamał każde prawo, gdybyśmy dzięki temu mogli odzyskać syna.

– Przepraszam – szepnęłam i chwyciłam rękę, którą do mnie wyciągnął.

Przez pierwszy tydzień Steve mieszkał u mnie, ale w końcu uznał, że może potrzebuję trochę czasu dla siebie.

– Właściwie... – zaczęłam – ...czy mógłbyś zostać trochę dłużej?

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz!

I tak został.

Odwiedzam Freddiego co tydzień. Robi kurs na uniwersytecie otwartym. Powiedziałam mu o wizycie pani Moheim. Napisał do jej rodziny list z przeprosinami, ale nie otrzymał

odpowiedzi. Wbrew temu, co pani Moheim mówiła, że próbuje zrozumieć każdą ze stron, są przestępstwa, które nie zasługują na wybaczenie.

Raz, czekając w kolejce na odwiedzin, spotkałam – wtedy już byłego – męża.

– Nie wiedziałam, że tu przychodzisz – rzuciłam.

– Jestem tu pierwszy raz – odparł Tom. – I prawdę mówiąc, bardzo się denerwuję. – Nerwowo wykręcał sobie palce. – Ale to nasz syn. Musiałem.

– Co na to Hilary? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Rozumie, jak ważny jest dla mnie Freddie. Mówi, że może musiałem go stracić i przeżyć szok na procesie, żeby to do mnie dotarło.

Mówiąc to, zarumienił się.

– Wygląda na to, że spotkałeś właściwą kobietę.

– Tak – przyznał. – Chociaż nas oboje wiele to kosztowało.

Cały Tom! Zawsze postrzegał wszystko w kategoriach liczb.

– Cieszę się, że ty też jesteś szczęśliwa – dodał.

– Dziękuję.

– Teraz, kiedy jesteśmy już po rozwodzie, zamierzasz ponownie wyjść za mąż?

– Nie. Żadne z nas nie czuje takiej potrzeby. Dobrze nam tak, jak jest. A ty się ożenisz?

– W przyszłym miesiącu. Oboje z Hilary chcemy sformalizować nasz związek.

Czekałam na ukłucie żalu, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Napisła do mnie Olivia – oznajmiłam. – Pewnie wiesz, że wyszła za mąż za Francuza.

– Nie, nie wiedziałem.

– Hugo ci nie mówił?

Tom zacisnął usta, jak zwykle, kiedy coś – lub ktoś – mu się nie podobało.

– Już się nie widzujemy.

– Dlaczego?

– Pokłóciliśmy się.

– O co?

Tom nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Najwyraźniej czuł się nieswojo.

– Po tym, jak odeszłaś, miałem dużo czasu, żeby zastanowić się nad tym, co się stało z Chapmanem. Opowiedziałem o wszystkim Hilary. Poradziła mi, żebym spotkał się z Hugo i oświadczył mu, że nie chcę go więcej widzieć.

– I zrobiłeś to?

– Tak. Nie wiem, dlaczego tyle z tym zwlekałem. Może w głębi duszy wciąż byłem małym przestraszonym dzieckiem.

– Mam wrażenie, że teraz lepiej radzisz sobie z emocjami.

– To dzięki Hilary.

Oczywiście ucieszyłam się, ale pamiętałam, że kiedy byliśmy małżeństwem, Tom uważał okazywanie uczuć za przejaw słabości.

– Odwiedziłem wdowę po Chapmanie. Kazała mi wyjść.

Głośno wciągnęłam powietrze.

– Musiało być ci ciężko.

- Było. Ale rozumiem ją.
- Jestem z Ciebie dumna, że to zrobiłeś.
- Dziękuję. Hilary mówi to samo.

Czułam, że powinnam usunąć się w cień. On i Hilary byli razem, podobnie jak ja i Steve. A jednak z Tomem zawsze będą łączyli mnie syn i wnuczka.

Oczywiście widuję Mattie tak często, jak to możliwe. Ona i jej mama nadal mieszkają u rodziców Flick. To porządni ludzie. Zastanawiam się, co o mnie myślą. Jestem też trochę zazdrosna, że moja wnuczka zna ich lepiej niż mnie.

- Mattie to szczęściara. Ma sześcioro dziadków - mówi Flick, kiedy spacerujemy po parku w pobliżu ich domu.

Pracuje teraz w jakiejś firmie technologicznej. To taka nowoczesna praca, jedna z tych, których nawet nie umiem opisać, a co dopiero zrozumieć. Naprawdę lubię Flick. Gdyby nie jej odwaga, mój syn mógłby dostać dożywocie.

- Dla Mattie ważne są jej korzenie - dodaje.

Dla mnie również. Dlatego ja i Marigold spotykamy się regularnie.

Opowiedziałam jej o śmierci Emily, o moim w niej udziale i o udziale Zaca.

- Nie czuję się przez to mniej winna - wyznałam. - Ale dobrze jest wiedzieć, że nie ja jedna jestem odpowiedzialna za to, co się stało.

- Rozumiem. - Ścisnęła moją dłoń. - Po śmierci twojej mamy ja też czułam się podle.

Pewnego dnia dzwoni Tom.

- Mamy otwarty wieczór w naszej środowowej grupie - mówi. - Chcemy pokazać ludziom, czym się zajmujemy. Hilary przyjdzie. Powiedziała, że może też chciałabyś wpaść.

Ten wieczór otworzył mi oczy na różne rzeczy. Wielu chłopców napisało o tym, jak byli wykorzystywani w dzieciństwie, a ich prace wisiały na ścianie. Najbardziej jednak poruszyło mnie to, ilu z nich podeszło do mnie i Hilary, żeby powiedzieć nam, jak bardzo Tom im pomógł.

- Dzięki niemu zrozumiałem, że muszę powiedzieć „dość” i przestać się obwiniać - wyznał jeden z nich.

- To niesamowite, prawda? - rzuciła Hilary.

Ta kobieta w praktycznych butach, z krótką, równie praktyczną fryzurą, nigdy nie zostanie moją najlepszą przyjaciółką. W końcu miała romans z moim mężem. Ale dobrze wiedzieć, że jest kimś stałym w jego życiu, a także w życiu mojego syna i wnuczki.

Mattie jest naszym nowym początkiem. Dzieckiem, które zbliżyło nas do siebie. Musimy jej pomóc w tej trudnej sytuacji, gdy odzyskała ojca, a zaraz potem go straciła. Wiemy też, że kiedy Freddie wyjdzie, będziemy musieli dać im trochę przestrzeni, żeby nauczyli się być rodziną.

Wnuczka wydobyła z Toma to, co najlepsze. Gdy patrzę, jak mój były mąż na czworakach bawi się z nią w „zwierzątka”, myślę sobie, że jest lepszym dziadkiem, niż kiedykolwiek był ojcem.

Steve okazał się cudownym „przyszywanym” dziadkiem. Wymyśla dla Mattie zabawne wierszyki. Jej ulubiony to ten o wielkim żabisku, które mieszka na trzęsawisku.

Dziwne, jak czasami toczy się życie.

- Kiedy Freddie wyjdzie, zamieszkamy razem - mówi Flick, gdy idziemy plażą. Obok nas biegnie Mattie, która szuka w piasku muszelek. - To może się udać - dodaje. - Albo nie. Ale nie będziemy wiedzieli, jeśli nie spróbujemy.

Nagle mnie obejmuje.

- Nie martw się. Nawet jeśli nam się nie uda, nie zabronię ci widywać Mattie. Jesteś jej babcią. Nic tego nie zmieni. A poza tym ma duszę artystki. Tak jak ty. Nie może się doczekać, aż usiądzie przy tym twoim kole.

Dzięki garncarstwu udało mi się nie zwariować. Grudki gliny wirują na kole, tak jak myśli wirują mi w głowie. Ułożone jeden na drugim gliniane wałeczki symbolizują poszczególne etapy mojego życia.

Daphne z koła gospodyń wiejskich zaproponowała, żebym wygłosiła pogadankę o pobycie w więzieniu. Odmówiłam, ale nie daje za wygraną.

- Nie sądzę, żeby zostało to dobrze przyjęte - powiedziałam.

- Zdziwiłabyś się - odparła. - Nigdy nie wiadomo, co może się nam przydarzyć. Wpiszę cię na przyszlę miesiąc, zgoda?

Mam wrażenie, że przy bliższym poznaniu Daphne zyskuje.

- Babciu! - woła Mattie, wyrwijając mnie z zamyślenia. - Popatrz na tę! Jest fioletowa w środku.

- To małż - tłumaczę jej.

- Pokażę go tatusiowi, kiedy go odwiedzimy. Spodoba mu się, prawda?

- Tak.

Pochyliam się i biorę ją na ręce, a po chwili ostrożnie znów stawiam na ziemi. Robię to przy każdej okazji. Mam tak wiele do nadrobienia. Zaraz potem moja wnuczka - która za każdym razem, gdy ją widzę, wydaje się nieco wyższa - podaje mi lewą rękę, a prawą wsuwa w dłoń mamy.

We trzy wracamy do pozostałych i do tego, co jeszcze czeka nas w życiu.

- Lubię, kiedy tak się uśmiechasz, babciu - mówi Mattie.

Nawet nie wiedziałam, że to robię. Może dlatego, że nie chodzę już z uśmiechem przyklejonym do twarzy, by ukryć przed światem swoje lęki. Teraz to naturalna reakcja na bycie szczęśliwą. Koniec udawania. Koniec kłamstw.

Oczywiście nigdy nie zapomnę rodziny Moheimów. Wiem, że Freddie także. Zastanawiam się często, co pomyśli o nas moja wnuczka, kiedy dowie się prawdy. Czy będzie się nas wstydzić, czy - co gorsza - nie zechce mieć z nami więcej do czynienia? A może wybaczy nam, tak jak ja wybaczyłam mamie swoje dziwne dzieciństwo, a ojcu, że nas zostawił?

Jeśli chodzi o to, czy żałuję tego, co zrobiłam, wciąż sama nie wiem. Czy zrobiłabym to ponownie? Czy próbowałabym ocalić syna przed konsekwencjami jego własnych czynów?

Tak.

Nie.

Może.

Żyłam w przekonaniu, że rolą matki jest chronić dziecko.

Ale to prawda. A przynajmniej ja tak to widzę.

W przypadku matczynej miłości – tej bezgranicznej, prawie niemożliwej do zdefiniowania, tej pierwotnej więzi, której nie sposób zerwać – nie ma reguł.

A jednak jest jeszcze coś, czego się nauczyłam. W ostatecznym rozrachunku wszyscy odpowiadamy za swoje czyny. Żeby stać się odpowiedzialnym dorosłym, dziecko musi popełniać własne błędy i uczyć się na nich. To dlatego nie możemy chronić naszych dzieci do końca naszych dni. Zadaniem rodziców jest pozwolić im wyfrunąć z gniazda i służyć pomocą, jeśli będą nas potrzebowały.

Łatwo powiedzieć.

– Mogę na chwilę ukraść twoją babcię? – pyta Steve.

Pod pachami trzyma deski surfingowe.

– Nie wolno kraść. – Mattie marszczy brwi.

– Masz rację – rzuca pospiesznie Steve. – Chciałem zapytać, czy mógłbym ją pożyczyć.

– Pod warunkiem że mi ją oddasz – odpowiada z powagą moja wnuczka.

– Oczywiście, że tak. Chcemy ci coś pokazać. Prawda, Sarah?

– Tak – mówię i pochylam się, żeby pocałować Mattie. – Dużo ćwiczyliśmy. To znaczy ja dużo ćwiczyłam.

Wbiegam do wody. Dasz radę, powtarzam sobie.

Fale są idealne. Nie tak wysokie, żebym się bała. Ale wystarczająco wysokie, żeby się na nich ślizgać.

Jak ta, która toczy się właśnie w moją stronę. Nabiera szybkości. Na chwilę wracają wszystkie moje dawne lęki i czuję ucisk w gardle.

Już prawie jest. Szykuję deskę, tak jak uczył mnie Steve. Czekam na falę. Wciąż mnie przeraża, ale wiem, co robić. A przede wszystkim ufam sobie.

– Dajesz, babciu, dajesz!

Oto nadchodzi fala!

A ja unoszę się na niej.

Podziękowania

Od czego zacząć?

Pragnę podziękować swojej cudownej agentce, Kate Hordern z KHLA, która wprowadziła mnie do wydawnictwa Penguin i której serdeczne, mądre rady były dla mnie opoką.

Mojej redaktorce z Viking Penguin, niebywale utalentowanej Katy Loftus, która potrafi natychmiast zrozumieć moją fabułę i bohaterów, gdy pomaga mi powołać ich do życia.

Jej wspaniałej asyście, Vikki, która zaproponowała, żeby wyprowadzić Oliwię z cienia i uczynić ją jedną z ważniejszych postaci. Dziękuję! Świetnie się bawiłam z nową najlepszą przyjaciółką Sarah.

Kompetentnej, miłej i zawsze czujnej Jane Gentle – rzeczniczce, o jakiej marzy każdy autor.

Niezwykle obeznaną z technologią Ellie Hudson, która z mozołem pomagała mi zaistnieć w mediach społecznościowych.

Wiecznie radosnej Olivii Mead, która zna się na różnych wydarzeniach, zarówno tych wirtualnych, jak i rzeczywistych.

Sam Fanaken i wszystkim z zespołu sprzedażowego, którzy zawsze mają dla moich powieści cudowne terminy.

Niewiarygodnemu zespołowi praw zagranicznych, dzięki któremu moje książki ukazują się w ponad trzydziestu krajach.

Davidowi Groganowi za piękną okładkę.

Grupom DeadGood i Pageturners z Penguin, które zawsze wspierają moje powieści online.

Natalie Wall, która sprawowała czujną opiekę nad procesem produkcyjnym.

Mojemu redaktorowi o sokolim wzroku, Trevorowi Horwoodowi, który przypomina mi, że środa to nie jest dzień po czwartku. Takie błędy popełnia się łatwiej, niż mogłoby się wydawać. (Przy okazji – gratulacje dla Trevora i Bev!)

Pragnę podziękować korektorkom, Sally Sargeant i Sarah Barlow.

Mojej agentce filmowej i telewizyjnej, Italii Gandolfo, za niebywałą wytrwałość i fantastyczną siatkę kontaktów.

Emerytowanemu sędziemu, Richardowi Gibbsovi, któremu nie przeszkadza, gdy piszę do niego maila z pytaniem: „Czy to się mogło zdarzyć?”

Towarzystwu Prawniczemu, za skontaktowanie mnie z Richardem Atkinsonem z Tucker Solicitors, i samemu Richardowi za porady dotyczące procedur sądowych i przestępstw. (Wszelkie błędy to wyłącznie moja wina. Korzystając z licencji poetyckiej, pozwoliłam sobie na pewną swobodę).

Dziękuję Kim Macdonald za pomoc w znalezieniu imienia dla jednej z postaci. Zdobywcą drugiego miejsca jest jej teść, Robin.

Legendarnej Betty Schwartz, która uwierzyła we mnie już na początku mojej kariery.

Harry'emu Andersonowi, utalentowanemu garncarzowi z The Town Mill Pottery w Lyme Regis w hrabstwie Dorset, który opowiadał mi o swojej pracy. Wszelkie błędy są wyłącznie moją winą!

The Institute and Faculty of Actuaries Research – i znów: wszelkie błędy to tylko moja wina.

Prime Writers, grupie cudownych pisarzy po czterdziestce, którzy stali się dla mnie przyjaciółmi. Bogu niech będą dzięki za te spotkania na Zoomie podczas pierwszego lockdownu.

Freelance Media Group, Bev Davies i The University Women's Club.

Lojalnym czytelnikom, z których wielu zostało moimi przyjaciółmi.

Wszystkim fantastycznym blogerom, którzy tak ciężko pracują. Naprawdę jestem wam wdzięczna.

Lektorce moich audiobooków, Sian Brooke.

Najlepszym przyjaciółom.

Crystal Williams i Steve'owi Leatherowi, którzy przystąpili do licytacji o wykorzystanie w książce ich nazwisk – by wesprzeć organizację charytatywną Clic Sargent.

I oczywiście mojej rodzinie, zwłaszcza mężowi i dzieciom.

Bo to przecież miłość jest najważniejsza.

Ta powieść to fikcja literacka. Imiona i postacie są wytworami wyobraźni autorki, a wszelkie podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń czy osób jest całkowicie przypadkowe.